

THRILLER PSYCHOLOGICZNY



# DZIEWCZYNINY z ROANOKE

AMY ENGEL

KAŻDY CHCIAŁBY BYĆ JEDNĄ Z NICH  
DO CZASU, GDY POZNA PRAWDĘ

**Amy Engel**

**DZIEWCZYNY  
Z ROANOKE**

**Tłumaczyła Magdalena Nowak**

Tytuł oryginału: *THE ROANOKE GIRLS*

Redakcja językowa: Ewa Kaniowska  
Projekt okładki: © Izabella Marcinowska  
Zdjęcie na okładce: © Stephen Carroll / Trevillion Images  
Korekta: Beata Wójcik  
Redaktor prowadzący: Małgorzata Głodowska

Copyright © 2017 by Amy Engel  
This translation published by arrangement with Crown Publishers,  
An imprint of the Crown Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC  
Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2017

Wydanie I

ISBN 978-83-8015-499-5

Wydawnictwo

**CZARNA  
OWCA**

[www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)

**Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.**

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

[www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)

Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: [redakcja@czarnaowca.pl](mailto:redakcja@czarnaowca.pl)

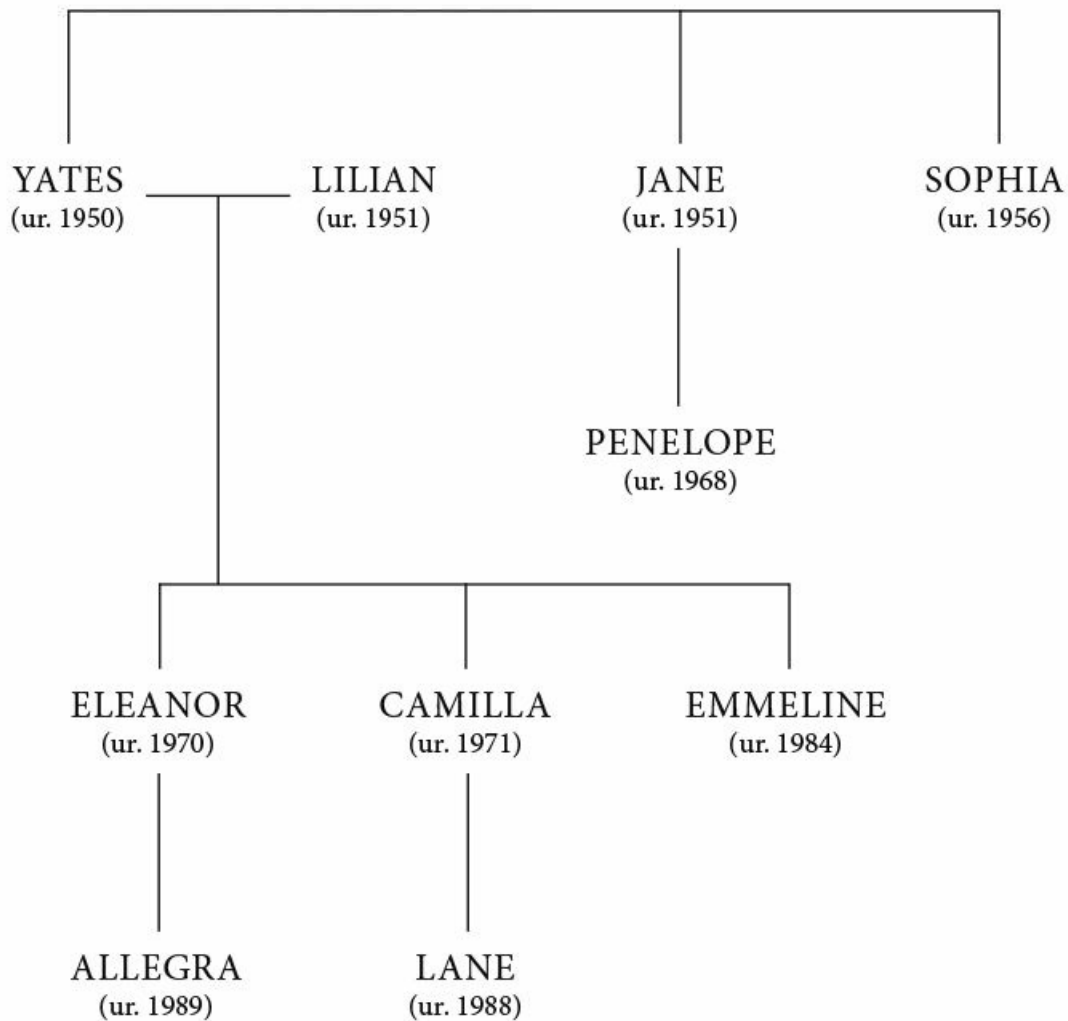
Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: [handel@czarnaowca.pl](mailto:handel@czarnaowca.pl)

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: [sklep@czarnaowca.pl](mailto:sklep@czarnaowca.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

*Dla Briana – Ty wiesz dlaczego*

# DRZEWO GENEALOGICZNE ROANOKE'ÓW



*Spójrzcie na ten splot cierni.*

Vladimir Nabokov

## PROLOG

Po raz pierwszy zobaczyłam Roanoke we śnie. Wówczas jeszcze nie wiedziałam prawie nic o tym miejscu – znałam jedynie jego nazwę i wiedziałam, że znajduje się w Kansas – nigdy tam nie byłam. Matka wspominała o nim tylko po wypiciu znacznej ilości wina, kiedy jej oddech stawał się słodki, a słowa płynęły powoli jak gęsty syrop. Moja podświadomość dopowiedziała resztę. W moim śnie był to okazały i majestatyczny budynek o czerwonej fasadzie, na której odcinały się czarne okiennice, białe wykończenia i ażurowe metalowe balkony. Wyobrażenia małej dziewczynki o zamku z bajki.

Po przebudzeniu zaczęłam opowiadać swój sen matce. Mówiłam z ustami pełnymi cheeriosów i lekko skwaśniałego mleka. Jednak na sam dźwięk nazwy Roanoke matka przerwała mi w pół słowa.

– To zupełnie nie tak – powiedziała stanowczo. Siedziała na szerokim parapecie z nogami podciągniętymi pod bawełnianą nocną koszulę, spowita dymem z papierosa. Jej połamane paznokcie u stóp wbijały się w drewnianą framugę okna.

– Nawet nie dałaś mi skończyć – poskarżyłam się.

– A obudziłaś się z krzykiem?

Strużka mleka spłynęła mi po podbródku.

– Co?

Wtedy odwróciła się i spojrzała na mnie – była blada i miała przekrwione oczy. Kości jej twarzy wydawały się tak ostre, że niemal przecinały skórę.

– Czy to był koszmar?

Potrząsnęłam głową zmieszana i trochę przestraszona.

– Nie.

Z powrotem odwróciła się do okna.

– W takim razie to nie było Roanoke.

## WTEDY

Po raz drugi zobaczyłam Roanoke miesiąc po tym, jak moja matka popełniła samobójstwo. Powiesiła się na klamce drzwi swojego pokoju, kiedy byłam w szkole. Zrobiła pętlę z paska od szlafroka i ukłękła w błagalnym geście. Odbierając sobie życie, wykazała się zaangażowaniem i determinacją, których nigdy u niej nie zaobserwowałam. Obok niej leżał egzemplarz „Sunday Timesa”, na którego marginesie zostawiła wiadomość: „Chciałam poczekać. Przepraszam”. Policjanci zapytali mnie, czy wiedziałam, o co mogło jej chodzić, ale nie miałam pojęcia. Na co chciała poczekać? Jakby kiedyś miał nadejść odpowiedni czas, żeby mogła ze sobą skończyć.

Pierwsze kilka dni po jej śmierci spędziłam u naszego sąsiada, który był drag queen. Moja matka nie miała żadnych przyjaciół, ja, prawdę powiedziawszy, również nie. Nikt nie pospieszył, żeby mnie pocieszyć i nakarmić. Biorąc więc pod uwagę moich potencjalnych opiekunów, Carl nie był wcale zły. Pozwolił mi używać swoich kosmetyków do makijażu. Był miły. I podobnie jak moja matka nie zaprzętał sobie głowy tym, jak powinno się wychowywać dzieci. Ale nawet gdyby chciał mnie zatrzymać, wiedziałam, że władze mu na to nie pozwolą.

Przydzielona mi pracownica opieki społecznej, Karen, miała słabość do spranych podkoszulków z zespołami rockowymi i chipsów cebulowych.

– Nie rozumiem, dlaczego nie mogę po prostu znaleźć sobie pracy – powiedziałam jej. – I mieszkać sama.

Karen wepchnęła sobie garść chipsów do ust i wytarła zatłuszczone palce o twarz Axla Rose’a.

– Nie masz nawet szesnastu lat.

– Już niedługo – przypominałam jej. – Jeszcze tylko trzy tygodnie.

– To bez znaczenia, mogłoby ci nawet brakować trzech minut. Musiałabyś mieć osiemnaście lat.

– Ale ja nie chcę...

Karen przerwała mi, podnosząc rękę.

– Znalazłam rodzinę, która cię chce.

– Jaką rodzinę?

Oczywiście wiedziała, że moja matka pochodziła z Kansas. Że wychowała się w domu, który nazywał się jak osoba, jak żywa istota. Ale nigdy nie poznałam żadnych krewnych. Nigdy nas nie odwiedzili, nigdy nie zadzwonili ani nie napisali. Podejrzewałam więc, że już nie żyli albo woleli uważać nas za zmarłe.

Karen spojrzała na papiery, które leżały przed nią na biurku.

– Rodzice twojej mamy. Yates i Lillian Roanoke’owie. Mieszkają tuż za Osage Flats w Kansas. – Uderzyła dłonią w blat, aż podskoczyłam. – Skup się, to twój szczęśliwy dzień. –

Znów podniosła dłoń i wyciągnęła jeden palec. – Po pierwsze, są bogaci. – Kolejny palec w górze. – Po drugie, wychowują już twoją kuzynkę. – Karen zerknęła do dokumentów na



biurku. – Allegre. Jakies pół roku młodszą od ciebie. Z tego, co wiem, zajmują się nią od urodzenia. Po trzecie, oni cię chcą. Nie tylko zgadzają się tobą zaopiekować. Oni naprawdę cię chcą. – Pomachała kartką papieru w moją stronę. – Kupiłam ci już bilet na autobus. Wyjeżdżasz jutro.

To była naprawdę dziwna podróż: im bardziej oddalałam się od Nowego Jorku, którego nigdy wcześniej nie opuszczałam, tym bardziej czułam, jakbym wracała do domu. Kiedy zatłoczony miejski krajobraz ustąpił szerokim otwartym przestrzeniom i rozległym równinom, które stwarzały wrażenie, jakby horyzont był nieskończenie odległy, i we mnie coś się rozluźniło. A co dziwniejsze, nie byłam wcale zdenerwowana ani przestraszona. Życie spędzone z matką sprawiło, że dobrze znosiłam nieprzewidywalność sytuacji. Na swój dziwny sposób przygotowywała mnie dokładnie na ten moment.

Wysiadłam na stacji w Wichita i usiadłam na odziedziczonej po matce walizce Louis Vuitton, która stanowiła jedną z niewielu pamiątek po jej życiu przed moimi narodzinami. Po chwili podszedł do mnie starszy mężczyzna.

– Lane Roanoke? – zapytał i chrząknął, jakby miał splunąć czymś obrzydliwym tuż pod moje stopy.

– No.

– Jestem Charlie. Pracuję dla twojego dziadka. Przysłał mnie, żebym cię odebrał. – Dał mi znak ręką, żebym wstała, i podniósł moją walizkę i plecak z energią znacznie młodszego osoby. – Chodźmy.

Wyszliśmy z budynku dworca, a blask słońca był oślepiający, niemal bałam się, że wypali mi oczy – nie przesłaniały go żadne wysokie budynki, nie było tłumów, za którymi można by się schować. Również upał odczuwało się tutaj inaczej: w powietrzu unosiła się oblepiająca wilgoć – miałam wrażenie, że moje płuca lada chwila porosną mchem.

Charlie wrzucił moje bagaże na tył zardzewiałego pikapa, który niegdyś musiał być jaskrawoczerwony, ale obecnie spłowiwał do odcienia zeschniętej plamy krwi.

– Wskakuj – powiedział, wskazując mi drzwi od strony pasażera.

Mimo że Charlie zostawił otwarte okna, w środku było tak gorąco, jak się obawiałam, i musiałam zwalczać w sobie chęć, żeby wystawić głowę na zewnątrz, jak to robią psy.

– Jak długo będziemy jechać? – zapytałam. – Jak daleko do Roanoke?

– Kilka godzin. – Znów wydał ten sam nieprzyjemny dźwięk i tym razem obrócił się i splunął przez okno.

W porównaniu z tym, do czego byłam przyzwyczajona, Wichita wydawało mi się opustoszałe, ale z każdą kolejną milą okolica stawała się jeszcze bardziej bezludna. Przez wiele minut jechaliśmy, nie mijając żadnego innego samochodu, tylko pola i pola – Charlie wskazywał

na nie i mówił „kukurydza”, „pszenica” albo „soja”. Od czasu do czasu w oddali dostrzegałam kombajn przy pracy lub stado krążących sępów. Nie wiedziałam, że na świecie może być tak spokojnie. Charlie nie był rozmowny, co mi odpowiadało. Podczas całej drogi odezwał się jeszcze tylko raz, kiedy zjechaliśmy z dwukierunkowej wiejskiej drogi na zwirowy podjazd i przejechaliśmy przez bramę z kutego żelaza, którą wieńczyła ozdobna litera „R”.

– Przykro mi z powodu twojej mamy. Byłem tutaj, kiedy się urodziła.

– Jasne, dzięki – powiedziałam. Już wtedy moja matka należała dla mnie do zamierzchłej przeszłości, którą najchętniej puściłabym w niepamięć. Pochyliłam się na siedzeniu, ściskając mocno popękana skórę, którą było pokryte – nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczę Roanoke. Inaczej niż w moim śnie prawie w ogóle nie było drzew, ale za to w każdym kierunku ciągnęły się niekończące się pola łagodnie falującej na wietrze pszenicy. Aż w końcu dostrzegłam Roanoke. W niczym nie przypominało domu, o którym śniłam. Nawet gdybym miała sto lat na wyobrażanie sobie tego domu, nigdy nie wpadłabym na coś takiego.

Zaśmiałam się na poły zachwycona, na poły przerażona.

– To to?

Charlie mruknął coś wymijająco, parkując samochód na półkolistym podjeździe. Wszystko wskazywało na to, że Roanoke początkowo zbudowano jako zwykły wiejski dom – miał obicie z białych desek, werandę i okna na poddaszu. Ale w ciągu wielu lat zaczęto rozbudowywać go w szalony sposób: z jednej strony dostawiono wieżyczkę z czerwonej cegły, na tyłach coś, co wyglądało jak zupełnie odrębny kamienny dom, a z drugiej strony – część nawiązującą do pierwotnego budynku, ale wyższą i nowocześniejszą. Całość sprawiała wrażenie, jakby ktoś słoczył razem kilka wielkich domów, ignorując wszelkie zasady estetyki czy spójności. Roanoke było jednakowo przerażające i urzekające.

Wysiadłam z samochodu, nie mogąc przestać gapić się na dom i usiłując zrozumieć, co kryło się za tą mieszaniną form i materiałów. Istne dzieło wariata lub kogoś, kto miał wszystko gdzieś. Dopiero kiedy ponownie spojrzałam na werandę, dostrzegłam dziewczynę stojącą na czubkach palców, jakby miała zlecieć na dół, żeby mnie powitać.

– Cześć! – zawołała, machając gorączkowo obiema rękami. Miała dwa długie warkocze przewiązane na końcach kokardkami w biało-niebieską kratkę. Była ubrana w krótkie postrzępione dżinsowe szorty i podkoszulek na ramiączkach, które niespodziewanie zestawiała z niewiarygodnie wysokimi czerwonymi szpilkami.

– Witaj w Oz! – zawołała, otwierając szeroko ramiona.

Gapiłam się na nią oniemiała, więc ręce szybko jej opadły.

– Ja pierdołę – powiedziała z pełnym udręki westchnieniem i zrzuciła buty, które zakreśliły łuk w powietrzu i wylądowały na trawniku tuż obok mojej walizki. – Żartowałam. To był ż a r t.

– Zbiegła po schodach i stanęła tuż przede mną. Zaczęła przyglądać się mojej twarzy, ale jej

uwagę odciągnęło coś za mną. Machnęła ręką, jakby chciała przegonić natrętnego owada. – Prześń się czaić. Wynoś się stąd, stary głupcze.

Dopiero po chwili zorientowałam się, że mówiła do Charliego. Przyglądałam się, jak w odpowiedzi zmierzył ją długim spojrzeniem, po czym odszedł, charcząc.

– Obrzydliwe – powiedziała dziewczyna, marszcząc nos i z powrotem przenosząc swoją uwagę na mnie. Przekrzywiła głowę i zaczęła mi się intensywnie przyglądać. – A niech to – powiedziała w końcu – jesteś ładniejsza ode mnie. – Z tonu jej głosu wywnioskowałam, że nie była do tego przyzwyczajona.

– Nie sądzę, żeby...

– Nie, naprawdę jesteś ładniejsza. Nie zaprzeczaj.

Prawdę powiedziawszy, nie widziałam między nami dużej różnicy. Miała moje ciemne włosy – nawet pasemka rozjaśnione przez słońce na miedziany odcień były identyczne. Nasze nogi były tak samo długie i jeszcze niezgrabne, obie byłyśmy smukłe i obdarzone okazałym biustem. Tyle tylko że ta dziewczyna, która, jak przypuszczałam, była moją kuzynką, Allegrą, odsłaniała znacznie więcej w swojej mocno wyciętej bluzce niż ja, ubrana w zwykły biały podkoszulek.

Allegra wskazała palcem na moje oko, jej pomalowany na czerwono paznokieć zatrzymał się tuż przed moją tęczęwką.

– Masz oczy Roanoke'ów, ty suko – powiedziała, ale zrobiła to z uśmiechem.

Miałam oczy po matce: chłodne, niebieskie z jasnozieloną gwiazdzistą obwódką wokół źrenicy. Oczy Allegrы były nieskazitelnie błękitne, niczym niebo w bezchmurny dzień.

– Jestem Allegra – powiedziała, biorąc mnie pod ramię i ciągnąc do domu.

– Lane – odpowiedziałam, pozwalając jej na to.

Allegra roześmiała się dźwięcznie i wesoło.

– No przecież.

– Co z moim bagażem?

– Charlie go przyniesie.

Kiedy weszliśmy za próg, Allegra puściła moje ramię, ale wzięła mnie za rękę.

– Tak się cieszę, że tu jesteś. Wiedziałałam, że twoja mama nigdy nie wprowadzi się tutaj z powrotem, ale często, leżąc w łóżku, modliłam się, żebyś ty wróciła do domu. – Ścisnęła mi dłoń tak, że poczułam swoje kości. – Oczywiście nie chciałam, żeby się zabiła, ale wiesz... cieszę się, że wyszło, jak wyszło.

Nie udało mi się nawet wymyślić żadnej odpowiedzi, a Allegra już ciągnęła mnie ciemnym korytarzem w głąb domu. Ani jej słowa, ani jej szaleńcza energia nie wstrząsnęły mną tak, jak mogłyby kimś innym. Allegra przypominała mi matkę, była równie nieprzewidywalna. Podobnie jak ona zdawała się stąpać po linii rozpiętej między światłem i ciemnością, smutkiem i radością – ja mogłam jedynie stać z szeroko rozpostartymi ramionami i mieć nadzieję, że kiedy spadnie,

uda mi się ją złapać. A przynajmniej starałam się to robić dla mojej matki, kiedy byłam młodsza. W ostatnich latach raczej nie próbowałam jej chronić – wołałam patrzeć, jak spadała.

Allegra wskazywała na mijane przez nas pokoje: *pokój dzienny, salon, duży salon, biblioteka, jadalnia, pokój muzyczny, gabinet, pokój słoneczny, tam dalej jest zabudowana weranda, a na górze są sypialnie i weranda do spania*, ale szła tak szybko, że mogłam zaledwie rzucić okiem na te pomieszczenia. Niektóre pokoje były skąpane w słońcu, w innych panowały takie ciemności, że mogłabym przysiąc, iż jest noc. Schody o dziwnym nachyleniu ciągnęły się w górę i w dół, prowadząc nie wiadomo dokąd. Również różnice w temperaturze były znaczące: w niektórych pomieszczeniach panował chłód od klimatyzacji, w innych było tak gorąco jak w pikapie Charliego.

– Gdzie są... – Urwałam, niepewna, jakich słów użyć. – Gdzie są nasi dziadkowie?

– Babcia jest gdzieś tutaj – odpowiedziała Allegra. – A dziadek pewnie w polu. – Poprowadziła mnie przez wykrzywione drzwi, podłoga pod naszymi stopami była nieznacznie pochyła. – Tu jest kuchnia.

Podobnie jak w całym domu, tak i w kuchni panował miszmasz. Zupełnie nowe sprzęty kuchenne ze stali nierdzewnej stały na bardzo starej drewnianej podłodze. Oświetlenie było nowoczesne, ale kafelki wiekowe i popękane, a łącząca je fuga – brudna. Wyglądało to, jakby ktoś w trakcie remontu nagle stracił zapał. Najlepszą częścią kuchni była znajdująca się na końcu dobudówka z przeszkloną ścianą, pod którą stał długi stół, a przy nim wyściełana ława i krzesła. Przy blacie stała starsza kobieta i kroїła warzywa. W pierwszej chwili pomyślałam, że to może babcia, ale nie podniosła głowy, kiedy weszliśmy, a Allegra w ogóle nie zwracała na nią uwagi, mimo że przeszła koło niej, żeby zdjąć z półki dwa aluminiowe kubki.

– Fioletowy czy czerwony? – zapytała.

– Co?

Pomachała kubkami tuż przed moją twarzą.

– Fioletowy czy czerwony?

– Och, obojętnie. Może być fioletowy.

Allegra tanecznym krokiem podeszła do zlewu, napełniła oba kubki wodą i podała mi fioletowy. Upiłam łyk. Woda była lodowata i odznaczała się metalicznym posmakiem, jakby piło się z ustami pełnymi monet. Allegra przyglądała mi się znad brzegu swojego kubka. W jej spojrzeniu czaiła się zachłanność, jakby chciała zamiast wody wypić całą mnie. Odstawiłam kubek na blat.

Przez drzwi obok długiego stołu do kuchni weszła kobieta. Była szczupła i delikatnie zbudowana, blond włosy miała upięte w kok u nasady szyi.

– Allegro, gdzie położyłaś te perły, które pożyczyłaś wczoraj? – zapytała.

– Nie wiem – Allegra machnęła ręką. – Gdzieś tutaj są.

Kobieta cmoknęła z dezaprobatą, ale nic nie powiedziała. Jej spojrzenie powędrowało ku mnie.

– Ty musisz być Lane.

– Tak.

Skinęła głową i podeszła bliżej.

– Jestem twoją babcią Lillian. Możesz tak się do mnie zwracać, Allegra tak robi. – Ujęła obie moje ręce w swoje dłonie. Jej skóra była zimna, miękka i gładka. – Niech ci się przyjrę.

Do tej pory wiedziałam tylko dwie rzeczy o mojej babci: że pochodziła ze starej zamożnej rodziny ze Wschodniego Wybrzeża i że była piękna. Wyobrażałam ją sobie w stylu Blanche DuBois: przesiąkniętą alkoholem i usmarowaną szminką, spędzającą dni w jedwabnym szlafroku i znaczącą teren popiołem z papierosa. Ta kobieta była zupełnie inna. Miała na sobie czarne spodnie capri i białą bluzkę, której starannie podwinięte rękawy odsłaniały porcelanowe przedramiona. Jej włosy były błyszczące, a makijaż subtelny. Nie sprawiała wrażenia dużo starszej od matek niektórych moich koleżanek ze szkoły. Jej niebieskie oczy właściwie nie były zimne, ale nie znajdowałam w ich spojrzeniu żadnego zaproszenia. Wyglądała na osobę bardzo spokojną i kompetentną. Zupełne przeciwieństwo jej córki, która mnie wychowała.

– Myślę, że umieścimy cię w białej sypialni – powiedziała, puszcżając moje ręce. – Allegro, pokaż Lane jej pokój.

Wyszła z kuchni równie niespodziewanie, jak się pojawiła, zostawiając za sobą zapach nie papierosów, lecz drogich perfum. Możliwe, że gdzieś w środku liczyłam na to, że babcia mnie przytuli i wypowie jakieś czułe słowa, ale jej powściągliwe zachowanie przyniosło mi przede wszystkim wielką ulgę. Nigdy nie doświadczyłam matczynej czułości i nie wiedziałabym, jak na nią zareagować.

Allegra wskazała na odległy kąt kuchni.

– Tam są tylne schody, ale chodźmy najpierw tędy. Chcę ci coś pokazać.

Wyszliśmy z kuchni, ani razu nie zwróciwszy się do pracującej tam kobiety. Ale kiedy obejrzałam się przez ramię, dostrzegłam, że obserwowała mnie swoimi ciemnymi oczami.

– Kto to był? – zapytałam Allegre, kiedy skręciłyśmy z głównego korytarza w boczny.

– Kto?

– Ta kobieta w kuchni, która kroїła warzywa.

– Och, to Sharon. Można powiedzieć, że to nasza służąca. Pierze, sprząta i gotuje. Ale jej jedzenie jest naprawdę okropne. Cały czas mówię dziadkowi, żeby ją zwolnił, ale ona jest tutaj od zawsze. – Allegra zatrzymała się przed ścianą, na której wisały oprawione zdjęcia. – To tu – wskazała palcem rozgorączkowana. – Tadam! Oto dziewczyny z Roanoke!

Posłusznie podążyłam spojrzeniem ku największej pozłacanej i ozdobnej ramce. Ktoś niewprawną ręką wrył u jej dołu koślawe litery RG. W korytarzu było dość ciemno, więc

musiałam podejść bliżej, żeby zobaczyć. W ramce umieszczono zbiór dużych owalnych fotografii – dwie w górnym rzędzie, cztery poniżej, a na samym dole znajdowała się tylko jedna, na której widniała moja kuzynka. Rozpoznałam jeszcze moją matkę w środkowym rzędzie, ale nikogo poza tym.

– Kim one są?

– To my! – zapisała Allegra. Dźgnęła palcem dwie górne fotografie. – To siostry dziadka, Jane i Sophia. W drugim rzędzie są córki dziadka i babci. Penelope, która była córką Jane, ale wychowali ją nasi dziadkowie. Następnie moja mama, Eleanor. Twoja mama, Camilla. Której, tak na marginesie, dostało się najlepsze imię. – Trąciła mnie swoim kościstym łokciem. – Oraz małe Emmeline. Możemy zrobić ci zdjęcie i je tutaj dołożyć – wskazała puste miejsce obok swojego zdjęcia i klasnęła w dłonie jak mała dziewczynka na przyjęciu urodzinowym.

Wszystkie zdjęcia były czarno-białymi ujęciami portretowymi, co nadawało im staroświecki wygląd, chociaż nawet te przedstawiające siostry dziadka nie mogły mieć więcej niż czterdzieści lat. Z każdego z nich spoglądały nastolatki, oprócz Emmeline, którą sfotografowano jako niemowlę, co, jak się domyślałam, nie wróżyło jej dobrze. Podobieństwo między nimi wszystkimi było naprawdę zadziwiające. Jakby geny Roanoke’ów były tak silne, że eliminowały każde obce DNA.

– Gdzie one wszystkie teraz są? – zapytałam.

Allegra znów wyciągnęła palec i po kolei wskazywała na fotografie.

– Jane zniknęła. Sophia i Penelope nie żyją. Moja mama zniknęła. – Zatrzymała się na chwilę, zanim lekko przejechała palcem po twarzy mojej matki. – Twoja mama oczywiście nie żyje. Emmeline zmarła w niemowlęctwie. A ja jestem tu.

– Co masz na myśli, mówiąc „zniknęła”?

– Jane przepadła zaraz po narodzinach Penelope, pewnie uciekła tak jak moja matka. Miałam zaledwie dwa tygodnie, kiedy postanowiła się stąd zwinąć. – Mówiła rzeczowym tonem, ale ze ściśniętymi ustami i zamglonymi oczami. Stuknęła mocno knykiem w twarz Eleanor.

– A jak zmarły pozostałe?

Allegra wzruszyła ramionami, już najwyraźniej znudzona.

– Sophia utonęła w North Fork podczas wiosennej powodzi. Miała dwadzieścia kilka lat. Penelope spadła z głównych schodów i skrzyła sobie kark. Nastąpiła na swoją koszulę nocną w środku nocy. Była w naszym wieku, może trochę młodsza. Straszna tragedia. Emmeline zmarła śmiercią łóżeczkową. Sharon powiedziała, że babcia przez pół roku nie wstała po tym z łóżka. Wszyscy obawiali się, że się wykończy, że umrze ze smutku.

Pod wpływem tych historii dziewczyny na zdjęciach były już nie tyle piękne, ile tragiczne. Patrzyły na mnie niepokojąco. Została tylko Allegra. I ja. Nagle bardzo nie chciałam znaleźć się na tej ścianie.

– O rany – powiedziałam, czując, że mimo zaduchu panującego w korytarzu na karku mam gęsią skórę. – Naprawdę sporo niezwywych dziewczyn.

Allegra odskoczyła ode mnie, wykonując piruet, uśmiech na jej ustach był nieco za szeroki.

– Dziewczyny z Roanoke nigdy nie zabawiają tutaj długo. – Biegła, podskakując, a jej głos stawał się coraz cichszy, jakbyśmy stały po dwóch stronach tunelu. – Koniec końców zawsze uciekamy albo umieramy.

## TERAZ

Telefon dzwoni o trzeciej nad ranem, kiedy sen jest tak głęboki, że przypomina śmierć. Co najmniej pięć sygnałów wybrzmiewa, zanim udaje mi się wynurzyć przez warstwy snu na powierzchnię.

– Halo? – Mój głos jest zachrypnięty, nadal czuję w gardle wypitą przed snem wódkę.

– Lane? Lane, czy to ty?

Odsuwam telefon od twarzy i patrzę na niego, jak to robią w filmach, po czym znów przykładam go do ucha.

– Kto mówi? – pytam, choć już to do mnie dotarło i czuję ciężar w żołądku na dźwięk jego głębokiego głosu.

– Mówi twój dziadek, Lane. Musisz wrócić do domu. Do Roanoke.

Słowa te sprawiają, że przeszywa mnie dreszcz i natychmiast przytomnieję. Siadam wyprostowana, odsuwając włosy z twarzy.

– Skąd masz mój numer?

Dziadek wzdycha. Słyszę skrzypnięcie krzesła.

– Musisz wrócić do domu, Lane – powtarza.

– Czemu?

– Ponieważ Allegra zginęła.

Na dźwięk jej imienia wracają do mnie słowa, które wypowiedziała lata temu: „Dziewczyny z Roanoke... zniknęła... nie żyje... nie żyje... zniknęła”.

– Ale ja... Co się stało?

– Nikt nie widział jej od tygodnia. Sprawą zajęła się policja, ale nic jeszcze nie wiadomo. Potrzebujemy cię tutaj. – W tle słychać głosy. – Muszę już iść. Proszę, wróć do domu, Laney.

Odkłada słuchawkę.

Rzucam komórkę na łóżko i kładę głowę na ugiętych kolanach. Czuję zapach alkoholu i potu, a w ustach mam gorzki smak, jakbym wymiotowała. To nie byłoby pierwszy raz. Odkąd opuściłam Roanoke, nie rozmawiałam ani z babcią, ani z dziadkiem – nawet raz. Z Allegrą też prawie nie utrzymywałam kontaktu. Nigdy nie gadałyśmy przez telefon, od czasu do czasu

wymieniałyśmy mejle, pod warunkiem że ona napisała pierwsza. Sięgam po komórkę i przeglądam pocztę drżącymi palcami. Znajduję wiadomość bez problemu. Wysłaną dziewięć dni temu o godzinie 23.42.

*Lane, próbowałam się do Ciebie dodzwonić, ale twoja poczta głosowa jest zapchana. To pewnie nic takiego, pewnie zwariowałam (jakby to było coś nowego, co?), ale tylko z Tobą mogę o tym porozmawiać. Proszę, odezwij się. Uściski, A*

Nie zadzwoniłam. Nigdy jej nie odpisałam.

Wyjeżdżam z Los Angeles o zachodzie słońca: walizka w bagażniku i lodówka turystyczna na siedzeniu dla pasażera. Ledwo starcza mi pieniędzy na benzynę, żeby dojechać do Kansas, nie stać mnie na zatrzymywanie się po drodze na jedzenie.

Podróż jest długa, ale spokojna. Od czasu do czasu staję, żeby odpocząć, ale nigdy na dłużej niż kilka godzin. Staram się ze wszystkich sił nie wybiegać myślami naprzód. Wczesnym popołudniem, kiedy słońce żarzy się wysoko na niebie, przekraczam granicę stanową Kansas. Mruczę pod nosem: „Witaj w Oz”, i gardło ściska mi się boleśnie.

Przyjeżdżam do Roanoke bez pompy. A przecież niebo powinno było się otworzyć, a trąby zabrzmieć, kiedy zjechałam z drogi numer dwadzieścia cztery i przekroczyłam bramę prowadzącą na podjazd. Powrót wnuczki marnotrawnej. Ze wszystkich kobiet Roanoke, które opuściły to miejsce, jestem pierwszą, która kiedykolwiek wróciła. Ale dom pogrążony jest w ciszy, ani na podjeździe, ani dalej koło stodoły nie stoi żaden samochód. Widok Roanoke napawa mnie grozą, czuję przypływ adrenaliny. Wiem, że to miejsce nie jest dla mnie dobre, ale moje głupie, zdradzieckie serce śpiewa: oto jest mój dom.

Wyciągam szyję, ale z mojej perspektywy nie widać, żeby dokonano kolejnej szalonej rozbudowy posiadłości. Siedzę w samochodzie, dopóki upał mnie z niego nie wygoni. Stróżki potu spływają mi do stanika. Na zewnątrz natychmiast atakują mnie zapachy i dźwięki: trawa, pszenica, kurz, wiatr, koncertujące świerszcze i cykady. Wszystko to jest dla mnie niczym policzek, więc cofam się i opieram o rozgrzany metal samochodu, czekając, aż to oszałamiające uczucie déj à vu minie. Killkakrotnie od czasów wyprowadzki odwiedzałam Nowy Jork, ale to miasto nigdy nie wywierało na mnie takiego wrażenia. Za to jedno długie lato, które spędziłam w Roanoke, wystarczyło, żeby to miejsce odcisnęło na mnie piętno, a jego wspomnienie zatręło mi krew.

Nie wypakowując walizki ani lodówki z samochodu, wchodzę po szerokich stopniach na werandę. Wiatr porusza skrzypiącą huśtawką.

– Babciu? – wołam, otwierając drzwi i wchodząc do środka. – Dziadku?

Cisza. Słysząc jedynie tykanie starego zegara w przedpokoju, który, jak dostrzegam, nadal



nie chodzi prawidłowo.

Mijam puste pokoje. W kuchni na blacie leży rozwałkowane ciasto na placek, obok niego stoi miska dorodnych czerwoczarnych czereśni, ale Sharon nigdzie nie widać.

– Jest tu kto? – wołam, po czym poddaję się i wchodzę tylnymi schodami na drugie piętro. Drzwi do wszystkich sypialni są pozamykane, a w powietrzu panuje zaduch. Mijam mój dawny pokój i kieruję się do tajemnych schodów prowadzących do ceglanej wieży, gdzie mieszka Allegra. Zawsze uwielbiała swój pokój na wysokościach, mimo że nie zainstalowano w nim klimatyzacji i latem panował w nim ukrop.

Niewiele zmieniło się w pokoju Allegry, odkąd widziałam go po raz ostatni niemal dziesięć lat temu. Narzuta na jej zabytkowym łożu z baldachimem była zielona, a nie lawendowa, a ściany pokoju, niegdyś w odcieniu złamanej bieli, przemaalowano na srebrzysto-szary kolor. Ale na podłodze nadal walają się sterty ubrań, a toaletka zarzucona jest kosmetykami do makijażu i biżuterią. W powietrzu wciąż unosi się jej charakterystyczny zapach – mieszanina kokosowego balsamu do ciała i piżmowych perfum. Nie chcę niczego dotykać, na wypadek gdyby policja jeszcze nie przeglądnęła jej rzeczy. Wycofuję się powoli i upewniam się, że zamknęłam drzwi – tak jak to lubi Allegra.

Na drugim piętrze wpadam wprost na babcię, która wyłania się z głównej sypialni akurat wtedy, kiedy wychodzę z za rogu.

– Lane? – mówi, kładąc rękę na szyi. – Lane?

– Tak, babciu, to ja.

Nie dotykamy się, nawet nie podajemy sobie rąk. Babcia postarzała się trochę, ale nie tak bardzo, jak się spodziewałam. Nadal ma blond włosy, a jej sylwetka jest nienaganna. Owal jej twarzy nie jest już tak perfekcyjny, a wokół oczu pojawiła się siateczka nowych zmarszczek, ale nadal wygląda nieprzyzwoicie młodo jak na babcię dorosłej kobiety.

– Co ty tutaj robisz? – Wydaje się odrobinę rozdrażniona moją obecnością, jakbym była gościem, który zjawił się na prozanej kolacji o godzinę za wcześnie i zaburzył przygotowania.

W pierwszej chwili brakuje mi słów, ale szybko i mnie zalewa fala irytacji.

– Dziadek zadzwonił do mnie w środku nocy. Powiedział, że powinnam przyjechać.

Twarz babci ściąga się na ułamek sekundy.

– Och, ten twój dziadek. Zawsze przesadza.

– Nie wydaje mi się, żeby martwienie się o Allegrę, która zaginęła, było przesadą. Co się właściwie stało? Rozumiem, że powiadomiliście policję?

Babcia wachluje się palcami.

– Oczywiście, że tak, chociaż zupełnie niepotrzebnie. Ona wróci sama. Pewnie wybrała się na przejażdżkę do Wichita albo coś w tym stylu.

Patrzę na nią szeroko otwartymi oczyma.

– Na tydzień? I nie odezwała się? – Jestem w tym domu od niecałej godziny, ale już czuję, że zaczynam wariować. Przypominam sobie, jak rzeczy się mają w Roanoke: tornado to wiaterek, a zaginiona dziewczyna z pewnością po prostu się gdzieś zabawia.

– Ona jest dorosła, Lane. Tak jak ty. Nie pilnujemy jej.

– Ale babciu, mimo wszystko coś złego mogło się jej przydarzyć. Mogła mieć wypadek albo...

– Nie dramatyzuj – przerywa mi. – Znasz Allegrę. Jestem pewna, że nic jej nie będzie.

– Właściwie to nie, wcale jej nie znam – odpowiadam powoli. – Spędziłam tutaj tylko jedno lato, i to dawno temu.

Babcia zaciska usta i marszczy brew.

– Bzdury – mówi, wymijając mnie. – Jesteście praktycznie jak siostry.

Taka właśnie jest babcia – mistrzyni aluzji.

O zmierzchu schodzę na dół, ale w kuchni nadal jest pusto, zniknęły nawet składniki na placek. Zaglądam do jadalni, ale panuje tam cisza i zalegają cienie. Wracam do kuchni, sięgam po jabłko i butelkę piwa, i zabieram je ze sobą na werandę, gdzie siedząc na najwyższym stopniu, przyglądam się, jak zapada noc.

Na drodze pojawia się tuman kurzu i dostrzegam samochód patrolowy, który wjeżdża na podjazd i parkuje. Ponieważ siedzący w nim funkcjonariusz nie spieszy się, żeby wysiąść, wnioskuję, że nie ma żadnych pilnych wieści o Allegrze, ale mimo to podnoszę się i odstawiam butelkę. Kiedy w końcu otwierają się drzwi samochodu, wychodzi z niego tylko Tommy i z rękoma w kieszeniach idzie w moim kierunku, ale zatrzymuje się już na najniższym stopniu.

Wygląda tak samo jak w moich wspomnieniach. Ciemnobrązowe włosy lekko kręcące się nad uszami, poważne spojrzenie orzechowych oczu. Nie ma już co prawda mięśni rezerwowego rozgrywającego – poszerzył się w pasie, a jego twarz lekko się zaokrągliła, ale nadal wygląda dobrze, jest postawny i silny. Mundur policyjny, łącznie z kajdankami przypiętymi nad biodrem i srebrną plakietką z imieniem na lewej piersi, pasuje mu jak ulał, choć nigdy nie podejrzewałam, że skończy jako glina.

Opieram się o balustradę, a na moje usta wkrada się uśmiech.

– Teraz ty stanowisz tutaj prawo, Tommy Kenningu?

– Na to wygląda – mówi, kołysząc się na stopach.

– Cholera. To już raczej nie poćwiczymy gry w baseball na skrzynkach pocztowych?

– Nie. Nie zwędzimy też niczego więcej w sklepach w miasteczku. – Tommy uśmiecha się, a jego zęby są białe jak niegdyś. Wyjmuje ręce z kieszeni i wbiega po czterech stopniach, aby przycisnąć mnie do swojej szerokiej piersi. Mnąc w rękach jego koszulę – co nie jest łatwe, tak jest wykrochmalona – z przerażeniem odkrywam, że do oczu napływają mi łzy. Pozwalam sobie

zatonąć w jego objęciach na trzy krótkie chwile, po czym się odsuwam.

– Napijesz się piwa? – pytam, unikając jego spojrzenia. – Czy jesteś tu służbowo?

– Nie, piwo będzie super. Jestem po służbie. Dotarły do mnie plotki, że wróciłaś, więc pomyślałem, że wpadnę.

– Szybko się rozniosło.

Siadamy na przeciwnych końcach huśtawki z piwem i napoczętą paczką precli, którą wyciągnęłam z samochodu.

– O co chodzi w tej całej sprawie z Allegrą? – pytam Tommy’ego. Drę etykietkę na mojej butelce, więc zmuszam się, żeby przestać.

Tommy wskazuje głową w kierunku domu.

– Oni nic ci nie powiedzieli?

Unoszę brwi do góry.

– Sam wiesz, jak tu jest. Spróbuj cokolwiek od kogoś wydobyć... – Biorę duży łyk piwa. – Nawet się jeszcze nie widziałam z dziadkiem.

Spodziewałam się, że w domu będzie się dużo działo, że policja, ochotnicy i moi dziadkowie będą prowadzić gorączkowe poszukiwania Allegry. Powinnam była wiedzieć, że nie tak załatwia się sprawy w Roanoke. Jesteśmy bardzo dobrzy w oszukiwaniu samych siebie.

– Z tego, co wiemy, zniknęła dziewięć dni temu – mówi Tommy rzeczowym tonem policjanta.. – Zjadła kolację z waszymi dziadkami. A późnym wieczorem babcia widziała ją, kiedy szła się położyć. Allegra siedziała na kanapie i oglądała film. Następnego ranka nie zeszła na śniadanie, ale wasi dziadkowie pomyśleli, że po prostu zasnęła. Kiedy w porze lunchu nadal nie zeszła na dół, poszli do jej pokoju. Zobaczyli, że nie spała tej nocy w łóżku. Jej samochód stał w garażu. – Tommy wzdycha i pociera twarz ręką. – Żadnej wiadomości, ani śladu. Zupełnie, jakby się rozplynęła.

– A jej telefon?

– Zostawiła go na toaletce.

– Sprawdziliście go? A jej komputer? Co mówią jej przyjaciele?

Tommy posyła mi znudzony uśmiech.

– Lane, zrobiliśmy to wszystko. Nie martw się. Zrobiliśmy i robimy wszystko, co w takich przypadkach się robi.

– Dzwoniła do mnie przed swoim zniknięciem – słyszę własny głos, słowa wypowiedane zbyt szybko. – Przysłała mi też mejla.

Tommy kiwa głową.

– Widziałem to na wykazie połączeń. Wiesz, czemu dzwoniła?

– Nie nagrała wiadomości, a w mejlu prosiła tylko, żebym się z nią skontaktowała.

– Zrobiłaś to? – pyta Tommy nie od razu.

– Nie – odpowiadam, spuszczać wzrok. – Masz już jakąś teorię? Podejrzewasz, co mogło się stać?

– Myślę, że mogła uciec – odpowiada. – Nie byłby to pierwszy raz w waszej rodzinie.

Potrząsam głową, zanim skończy mówić.

– Tommy, ona stąd nie uciekła. Allegra kocha Roanoke.

– Możesz mieć rację. Ale ona nie zawsze postępuje przewidywalnie. Trudno się domyślić, co mogła zrobić.

Ale ja wiem. Allegra nigdy nie opuściłaby Roanoke, nie z własnej woli.

– Co teraz? – pytam. – Jaki jest następny krok?

– Nadal traktujemy tę sprawę jak zaginięcie. W tym momencie nie mamy podstaw, by podejrzewać, że popełniono przestępstwo. Szukamy. Sprawdzamy. Zadajemy pytania. – Tommy przelotnie ściska moją dłoń. – Coś w końcu znajdziemy. Zawsze tak jest.

Parsknęłam śmiechem. Zabrzmiało to trochę bardziej nieprzyjemnie i złośliwie, niż chciałam.

– Dużo masz przypadków zaginięć w Osage Flats?

Szyja Tommy'ego robi się czerwona.

– No cóż, nie możemy się równać z Los Angeles, ale też nie jesteśmy zupełnymi idiotami.

– Nie to miałam na myśli, Tommy. – Oczywiście dokładnie to chciałam powiedzieć.

Ucisza moje nieszczerze przeprosiny.

– Nie ma o czym mówić. Nie powinienem był na ciebie naskoczyć. Ostatnio byle co wytrąca mnie z równowagi.

To wystarczy, żebym się uśmiechnęła. To, co Tommy uważa za „byle co”, u innych uchodzi za anielską cierpliwość. Delikatnie odpycham się jedną nogą, wprawiając huśtawkę w ruch.

– Co się działo w Osage Flats, odkąd wyjechałam?

– Och, no wiesz... niewiele. Wszystko po staremu. Nadal w miasteczku nie ma gdzie przywoicie zjeść. Della Ward po raz trzeci wyszła za mąż, a Cooper wciąż naprawia silniki i chłodnice.

Nie przestaję oddychać mimo silnego ukłucia w klatce piersiowej. Sięgam po łyk piwa i wycieram usta wierzchem dłoni.

– Cooper nadal tu jest? Myślałam, że przeprowadził się do Kansas City.

Kansas City znajduje się w odległości zaledwie trzech godzin jazdy od Osage Flats, ale kiedy tu mieszkałam, zaledwie garstka moich rówieśników była tam choć raz. W ich oczach to miasto było niczym Mekka, do której nie mieli dotrzeć, równie egzotyczne co Nowy Jork czy Paryż. Zawsze zadziwiało mnie, że Cooper, któremu lenistwo nie pozwalało korzystać z niewątpliwej inteligencji, chyba że trzeba było zwędzić papierosy lub poderwać jakąś ślicznotkę, zdobył się na ambicję i odbył tę podróż.

– Tak, ale wrócił już kilka lat temu. – Tommy przygląda się mi z ukosa. – Skąd wiedziałas, że

się przeprowadził? Utrzymujecie kontakt?

– Nie. Allegra przysłała mi kiedyś wiadomości.

Zamiast gazety w Osage Flats co pół roku wydaje się – używam tego sformułowania dość swobodnie – coś w rodzaju przeglądu mieszkańców. W większości są to informacje na temat ślubów, narodzin i śmierci, a od czasu do czasu pojawia się opis czyjegoś sukcesu – otwarcia kwaciarni lub awansu na głównego kasjera w miejscowym spożywczaku.

– Ach tak – krzywi się Tommy. – Pamiętam. Do diabła, tutaj można wydrukować cokolwiek, a i tak będzie to sensacja.

– Na bezrybiu i rak ryba – mówię, a Tommy parska z aprobatą.

Wycinek dotyczący Coopera, który przysłała mi Allegra, był krótki – zaledwie kilka zdań. Coś w rodzaju „miejscowy chłopak, któremu się powiodło”, chociaż przeprowadzka do miasta oddalonego o zaledwie trzy godziny, żeby pracować tam w warsztacie samochodowym, jest miarą sukcesu jedynie w Osage Flats. Na górze pomiętej strony Allegra napisała: „Cooper Sullivan na szczycie! Cha, cha, cha!”.

Tommy porusza się, a jego kajdanki uderzają o huśtawkę.

– Nie mogę uwierzyć, że zostałeś gliną – mówię. – Kiedy tu mieszkałam, łamałeś prawo przynajmniej raz dziennie.

Tommy uśmiecha się do swojej butelki.

– Szybko się tego oduczyłem.

– I jak ci się to podoba?

Wzrusza ramionami.

– Nie miałem w życiu innej pracy, więc ciężko mi powiedzieć. Zazwyczaj jestem zadowolony. Ostatnio jest trochę ciężko.

– Przez Allegrę? – mówię i nie brzmi to jak pytanie.

– Przez Allegrę.

– Czy kiedykolwiek... Podejrzewam, że porzuciłeś pomysł ożenienia się z nią?

Tommy śmieje się, choć nie wesoło.

– Podejrzewam, że przez te wszystkie lata musiałem się jej oświadczyć z tysiąc razy, ale ona zawsze mówiła nie.

Gdyby kiedykolwiek poprosił mnie o radę, powiedziałabym mu, żeby sobie darował. Allegra nigdy by za niego nie wyszła, obojętnie, jak by ją prosił. Spoglądam na grubą złotą obrączkę na jego serdecznym palcu.

– Znudziło ci się czekanie, co?

– No – przytakuje, obracając obrączkę wokół palca. – Jestem z tych, co się żenią.

– Kim ona jest?

– Sarah Fincher. Jest o rok młodsza od ciebie, ale jestem pewien, że spotkałaś ją raz czy dwa,

kiedy tu mieszkałaś.

– Pamiętam ją – mówię, choć jestem w stanie przywołać w myślach jedynie niewyraźny obraz drobnej dziewczyny o mysich włosach, która zakrywa dłonią usta, kiedy się śmieje.

– A ty? Wyszłaś za męża?

– Tak, ale nie trwało to długo.

Tommy milczy w oczekiwaniu, że powiem coś więcej.

– On jest pilotem, poznałam go, kiedy pracowałam na lotnisku.

Tommy jest pod wrażeniem, jak tylko małomiasteczkowy chłopak potrafi być na myśl o wielkim mieście, myśląc hałas i światło z czymś bardziej szykownym. Celowo nie wspomina, że pracowałam jako kelnerka w barze i tam poznałam Jeffa. Mój strój był tak krótki, że za każdym razem, kiedy nachylałam się, żeby postawić drinka, widać mi było pośladki. Jeff żartował, że była to miłość od pierwszego spojrzenia.

– Co się stało?

Nagle spływa na mnie fala zmęczenia i muszę bronić się przed pokusą położenia się na huśtawce i zamknięcia oczu.

– Kto to wie? Co takiego dzieje się w ogóle, że ludzie się rozstają? – Kończę piwo jednym długim łykiem. Za nic nie powiem Tommy’emu prawdy, że moje małżeństwo rozpadło się, ponieważ pieprzyłam się z kimś innym, ponieważ pozwoliłam, żeby Jeff przyłapał mnie w łóżku z naszym sąsiadem – byliśmy zupełnie nadzy i nic nie dało się ukryć. Dobry, słodki Tommy nigdy by nie zrozumiał, że czasem musisz kogoś skrzywdzić, żeby dowieść sobie, że nadal żyjesz.

## WTEDY

Okazało się, że kolacji w Roanoke nie serwuje się w słonecznej kuchni przy dębowym stole. Kolacje w Roanoke miały oficjalny charakter, przynajmniej w założeniu, i podawane były w jadalni – dziwnym pomieszczeniu, z którego żadne okno nie wychodziło na zewnątrz. Wszystko wskazywało na to, że kiedyś było inaczej, ale nieszablonowy sposób rozbudowy posiadłości sprawił, że obecnie okna jadalni wychodziły nie na niebo i pola, ale na ciemny korytarz. Było tam jak w jaskini. Sharon ustawiła różne naczynia na kredensie z orzecha i wróciła do kuchni. Stół, przy którym mogło się zmieścić dwanaście osób, przygotowano dla czterech: przy każdym nakryciu znajdowały się kryształowy kieliszek, lniana serwetka i srebrne sztucce. Poczekalam, aż Allegra nałoży sobie na talerz, żeby wiedzieć, gdzie usiąść.

– Jedz – powiedziała babcia, wskazując widelcem na mój talerz, na który nałożyłam sobie smętnie wyglądającą zieloną fasolkę i pachnący rybą kotlet oraz galaretowaty sos tatarski. – Twój dziadek zawsze się spóźnia. Nie będziemy na niego czekać.

– Tak, ale jeśli nie poczeka, to będzie musiała to zjeść – powiedziała Allegra. A następnie udała, że rzyga na swój talerz.

– Och, cicho – powiedziała babcia, ale w jej głosie nie było przygany.

– Co to jest? – zapytałam.

– Pasztecik z łososia – wyjaśniła babcia.

– Ten łosoś jest z p u s z k i – dodała Allegra. – Uważaj na ości. – Odepchnęła się od stołu i zniknęła za drzwiami, żeby wrócić po minucie z butelką ketchupu. – Łatwiej zjeść tę rybę, jak się ją utopi.

Przyglądałam się, jak Allegra potrząsa butelką nad swoim talerzem, a jej bujny biust o mało co nie wyskoczy zza dekoltu letniej sukienki. Była ona zresztą tak krótka i ciasna, że wyglądała jak wspomnienie sprzed kilku lat, i zaczęłam się zastanawiać, czy to nie kolejna gra mojej kuzynki.

Nagle rozległo się chrząknięcie i wszystkie trzy obróciłyśmy głowy w kierunku mężczyzny, który zjawił się w drzwiach. Nie miałam wątpliwości, że to mój dziadek, Yates Roanoke. Moja matka, która czasem wspominała o mojej babci, o nim nigdy nie mówiła. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale mój dziadek nie wyglądał jak żaden inny. Był zabójczo przystojny. Miał ciemne włosy, jedynie na skroniach nieznacznie przyprószone siwizną, skórę ogorzałą od słońca, był wysoki, postawny i miał oczy Roanoke'ów. Z łatwością można było sobie wyobrazić, że ten człowiek, wchodząc do pomieszczenia, od razu wszystkich sobie zjednywał – mężczyźni na jego widok urywali w pół słowa, a kobiety wstrzymywały oddech. Patrząc na niego, poczułam przypływ dumy, że jestem potomkiem kogoś takiego. Gdyby charyzma przekładała się bezpośrednio na władzę, mój dziadek byłby królem.

Spojrzał na Allegrę i na jego twarzy odmalowało się rozbawienie.

– Czy taki teraz obowiązuje ubiór do kolacji? – zapytał łagodnym tonem. – Mamy wszyscy jeść półnago? – Sięgnął po talerz leżący na kredensie i zaczął napełniać go jedzeniem. – Idź, włóż coś przyzwoitego.

Allegra wyduła dolną wargę niczym kapryszące dziecko, mimo że dziadek był do niej odwrócony plecami.

– Ależ, dziadku...

– Dziewczyno – przerwał jej, nadal nie odrywając wzroku od jedzenia – lepiej zrób, jak ci mówię.

Allegra z hukiem postawiła butelkę ketchupu na stole, rozsiewając deszcz czerwonych kropelek na białym obrusie.

– Och, Allegro – westchnęła babcia. – Popatrz, co narobiłaś!

Ale Allegra już wybiegła z jadalni, z korytarza niosły się jej ciężkie kroki. Dziadek zajął miejsce u szczytu stołu, niedaleko drzwi i naprzeciw mnie.

– Jesteś córką Camilli – powiedział, patrząc na mnie.

– Tak.

Ujął mój podbródek między kciuk i palec wskazujący i delikatnie uniósł moją twarz.

– Wykapana mama.

Patrzyliśmy na siebie nawzajem i czułam się, jakbym znała go całe życie. W ciągu pięciu sekund poczułam się z nim bardziej związana niż z moją matką przez piętnaście lat.

– Cieszę się, że tu jesteś – powiedział, puszczając mój podbródek i delikatnie ciągnąc mnie za kosmyk włosów.

– Zadowolony? – zapytała Allegra, wchodząc z powrotem do jadalni, ubrana w ten sam podkoszulek i krótkie spodenki, które miała na sobie wcześniej – nadal był to strój odważny, ale już przynajmniej nie groteskowy.

– Znacznie lepiej – powiedział dziadek, posyłając jej uśmiech, który sprawił, że gniew Allegry natychmiast się rozpląnął.

– Przepraszam, że poplamiałam obrus – powiedziała Allegra do babci. – Myślisz, że Sharon uda się go doprać?

– Jestem tego pewna – odparła. – A jeśli nie, kupimy nowy.

Zjedliśmy we względnej ciszy, ja i Allegra posyłałyśmy sobie udęczone spojrzenia znad talerzy. Prawie nie tknęłam swojego kawałka łososa i tylko przesuwiałam go na talerzu. Nikt nie zapytał mnie o matkę ani o moje dzieciństwo – za co byłam wdzięczna.

– Czy całe życie mieszkałeś w Roanoke? – zapytałam dziadka, kiedy nasze talerze zostały uprzątnięte, a babcia kroїła ciasto brzoskwiniowe.

– Urodziłem się w tym domu – powiedział. – Oczywiście, niektóre jego części dobudowano później. – Mrugnął do babci, a ona odwzajemniła się uśmiechem, rumieniąc się przy tym. – Za każdym razem, kiedy miało pojawić się dziecko, twoja babcia zarządzała remont.

– Pokazałam Lane zdjęcia w korytarzu – powiedziała Allegra. – Wszystkich dziewczyn Roanoke.

Dziadek uśmiechnął się do mnie, odsłaniając lekko krzywe dolne zęby.

– Musimy tam umieścić twoje zdjęcie. Tam jest twoje miejsce. Przypominasz je wszystkie.

– Oprócz Emmeline – wtrąciła Allegra, a babcia przerwała na chwilę krojenie mojego kawałka. – Ponieważ umarła jako niemowlę, nie wiadomo, jak wyglądałaby jako dorosła.

Dziadek spojrzał na babcię, która koncentrowała się na swoim zadaniu, a następnie zwrócił się do Allegry.

– Jestem pewien, że byłaby piękna. Tak jak wy wszystkie.

Allegra pochyliła się ku mnie nad stołem, kładąc na nim niemal cały tułów, i postukała swoimi pomalowanymi na czerwono paznokciami o brzeg mojego talerza.

– Znalazłam fragmenty pamiętnika mojej mamy. Napisała, że kiedy Emmeline umarła,



wszystkie siostry musiały ją pocałować. W usta. – Zniżyła głos do scenicznego szeptu. – Smakowała mlekiem z piersi i formaldehydem. – Allegra uniosła i opuściła brwi. Ponownie sięgnęła w moją stronę, porwała kawałek brzoskwini z mojego ciasta i zaczęła go głośno ssać. Po brodzie pociekł jej sok.

– Allegro! – zawołała babcia z szeroko otwartymi oczami. Jedną rękę przytknęła do piersi. – Spokój już. To przykra historia!

Dziadek potrząsnął głową i ugryzł spory kawałek ciasta.

– Nie wiem, co w ciebie dziś wstąpiło.

Zauważyłam, że nikt nie zaprzeczył, więc historia była pewnie prawdziwa.

Myślałam, że będę miała problemy z zaśnięciem w nowym stanie, w nowym domu, w nowym łóżku. Ale nawet mimo upału, od którego prześcieradło lepilo mi się do nóg i przez który musiałam włączyć głośny wiatrak, natychmiast zapadłam w głęboki sen. Obudziłam się jednak wcześniej i leżałam w łóżku, przyglądając się wędrówce słońca nad horyzont. Ktoś zapukał do moich drzwi.

– Tak? – zawołałam, obracając się na brzuch i unosząc na łokciu.

Do pokoju zajrzał dziadek i posłał mi uśmiech.

– Cześć, Lane. Pomyślałem, że może chcesz zejść ze mną do stodoły? Zobaczyć zwierzęta?

Nigdy nie przepadałam za zwierzętami. W Nowym Jorku nie miałyśmy nawet złotej rybki, ale skoro i tak już nie spałam, pomyślałam, że dobrze będzie się do niego przyłączyć.

– Jasne. Daj mi pięć minut.

– Spotkamy się w kuchni – powiedział, cicho zamykając za sobą drzwi.

Włożyłam szorty i przez chwilę zastanawiałam się, jaki podkoszulek wybrać, ale szybko postanowiłam olać kwestię przyzwoitości. Jeśli Allegrze paradowanie z biustem na wierzchu uchodziło na sucho, to przecież mnie też. W kuchni dziadek musiał stłumić chichot na widok moich kłapek.

– Będziemy musieli kupić ci buty. Te nie nadają się na farmę.

Podał mi wielką cynamonową bułeczkę owiniętą w kawałek papierowego ręcznika i wziął kubek kawy z blatu.

– Jej śniadania są znacznie lepsze niż obiady – powiedział, mrugając do mnie porozumiewawczo, kiedy zobaczył, jak ostrożnie obwąchuję jedzenie.

Chociaż dopiero nastał poranek, powietrze było równie ciężkie jak w południe, nieznaczna ulgę niosło tylko to, że słońce nie weszło jeszcze zbyt wysoko. Dziadek rozsunął wielkie drzwi do stodoły i weszliśmy do jej ciemnego wnętrza, gdzie powietrze przesycone było kurzem i pyłem. Z boksu na końcu powitało nas radosne rżenie konia, a gromadka kociąt wpadła mi wprost pod nogi.

– Uważaj – powiedział dziadek, delikatnie ujmując mnie za łokieć. – Te utrapione koty są wszędzie. – Następnie zaczął wymieniać imiona wszystkich zwierząt: trzech koni, jednej krowy i niezliczonych kotów. – Mamy też pół tuzina psów, ale one nie przychodzą do stodoły, chyba że pada śnieg. Na zewnątrz jest zagroda dla kóz i kurnik.

Obejrzałam się, ponieważ koń z boksu za mną szturchał mnie pyskiem.

– Czy tyle zwierząt wystarcza na farmie? Zawsze wyobrażałam sobie ich więcej.

Dziadek się roześmiał.

– Ależ dziewczyno, to są pupile Allegry. Kiedy ona się uprze, że chce coś mieć, nie potrafię jej odmówić. – Wyjął jabłko z kosza i wyciągnął je na otwartej dłoni do konia za mną, który wziął je swoimi wielkimi żółtymi zębami. – Już od wielu lat to nie jest gospodarstwo produkcyjne.

– A co z pszenicą?

– Rośnie tylko dla mojej przyjemności, żebym miał się czym zająć. Ale głównym surowcem tutaj jest ropa.

– Ropa? – Przypomniał mi się stary program telewizyjny o rodzinie, która na własnym podwórku natknęła się na złożę ropy i stała się bogata. Nagle zaczęło to brzmieć wiarygodnie.

– Oczywiście. Mój ojciec odziedziczył tę ziemię, z biegiem lat nabywał okoliczne grunty. Obecnie mamy prawie tysiąc hektarów, z czego większość leży odłogiem. Mój ojciec trafił na ropę, kiedy byłem mały, i tyle. – Dziadek odgonił konia, który zabrał się do żucia mojego kucyka. – Twoja mama nigdy ci o tym nie opowiadała?

– Nie. W ogóle prawie nic o was nie mówiła.

Dziadek westchnął. Jego twarz nagle się zapadła, jakby ktoś wymierzył mu cios.

– Nadal tęsknię za nią każdego dnia. Co ja bym dał, żeby nie uciekła.

– Dlaczego to zrobiła?

– Myślę, że ze strachu. Zaszła w ciążę z tobą w bardzo młodym wieku. Nie miała nawet siedemnastu lat, kiedy się stąd zwinęła. Ale ani ja, ani twoja babcia nigdy nie kazalibyśmy jej ciebie oddać, nigdy byśmy jej nie wyrzucili. Do diabła, życie jest trudne. Wiemy o tym. To nie był powód, żeby uciekać. – Uśmiechnął się. – Lepiej zjedz w końcu tę bułkę, żebyś mogła mi pomóc przy zwierzętach.

Razem szybko uporaliśmy się z karmieniem. Następnie dziadek zabrał mnie do kurnika i pokazał, jak zręcznie wsunąć rękę pod tłustą kwokę, żeby zabrać jej jajko. Śmiał się, kiedy za pierwszym razem piszczalam – dotyk piór i ciepła, gładka powierzchnia świeżo zniesionego jajka były dla mnie zupełnie obce.

Charlie odebrał ode mnie koszyk jajek, a dziadek z powrotem zaprowadził mnie do stodoły, żebyśmy umyli ręce w popękany zlew w rogu. Dziadek czuł się już przy mnie swobodnie i zachowywał się, jakbyśmy robili to wszystko razem od zawsze.

– Pracownica opieki społecznej w Nowym Jorku... – urwałam, niepewna, co właściwie chciałam powiedzieć.

– Tak? – Dziadek szorował ręce, nie patrząc na mnie.

– Powiedziała mi, że mam szczęście. Powiedziała, że ty i babcia mnie chcecie, że chcecie, żebym z wami mieszkała.

Dziadek zakręcił kurek mokrą dłonią i sięgnął po ręcznik, który odwiesiłam z powrotem na gwóźdź wbity w ścianę.

– Ależ skarbie – powiedział. – Oczywiście, że cię chcemy. – Uścisnął mnie przelotnie, ale serdecznie, a ja nie wiedziałam, jak na to zareagować, i stałam sztywno z opuszczonymi rękami.

– Rozumiem, że mama raczej cię nie przytulała? – powiedział, puszcżając mnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Ona raczej nic ze mną nie robiła.

Dziadek przyglądał mi się uważnie i poczułam się niezręcznie pod tym spojrzeniem.

– Przykro mi to słyszeć. Miałem nadzieję, że obu wam będzie lepiej. Niech to zostanie między nami, ale twoja mama zawsze była moją ulubienicą. – Pociągnął mnie za kucyk. – Ale Bóg mi świadkiem, przysporzyła mi kłopotów. Z tobą też tak będzie? – Jego oczy błyszcząły pod uniesionymi brwiami.

Zastanowiłam się przez chwilę.

– Może. – Ale po chwili dodałam. – Pewnie tak.

Czekałam na awanturę, ale nic takiego nie nastąpiło, dziadek tylko się roześmiał.

– No dobrze. Nie będę mógł narzekać, że nie zostałem ostrzeżony.

Jako mała dziewczynka zawsze chciałam się przypodobać, próbowałam żyć zgodnie z prostym refrenem, który matka powtarzała mi do ucha niczym desperackie błaganie: *bądź grzeczna bądź grzeczna bądź grzeczna*. Ale nawet wtedy wiedziałam, że to się nie może udać, bo miałam w sobie mroczną stronę. Jakąś złośliwość, która z biegiem czasu przejawiała się coraz częściej. I pomyślałam, że może tutaj, w Roanoke, to, że byłam niegrzeczna, nikomu nie będzie przeszkadzać. Przypomniałam sobie, co zeszłego wieczoru przy kolacji Allegra powiedziała o Emmeline, i błysk w oczach dziadka, kiedy mówił o tym, co zgotowała mu moja matka. Może tutaj było jak w innym kraju, gdzie odrobina nikczemności jest jak najbardziej tolerowana.

## TERAZ

Rano dziadek siedzi w kuchni pochylony nad kubkiem kawy. Na jego widok zatrzymuję się w drzwiach – mija chwila, zanim i on mnie dostrzega. Postarzał się bardziej niż babcia: siwizna z jego skroni rozprzestrzeniła się w każdym kierunku. Palce dłoni, które zaciska na kubku, stały się sękaty. Mimo to jest w dobrej formie: nie urósł mu brzuch, a bicepsy nie zwiotczały. Nadal

pierwsze słowo, które przychodzi mi na myśl na jego widok, to „przystojny”. A kiedy podnosi wzrok i dostrzega mnie, uśmiecha się w taki sposób, że mógłby z powodzeniem uchodzić za dużo młodszego mężczyznę.

– Ach, Laney – mówi. – Twój widok raduje moje serce.

Mija sekunda, zanim mogę się odezwać.

– Cześć, dziadku. – Serce mi podskakuje, kiedy siadam naprzeciwko niego.

– Twoja babcia powiedziała mi, że przyjechałaś do domu. Tak się cieszę. Przepraszam, że nie przywitałem się z tobą wczoraj.

– Nic nie szkodzi. – Sięgam po muffinka z talerza na środku stołu i odłamuję mały kawałek. Sok jagodowy plami mi palce. – Tommy Kenning był tu wczoraj. Powiedział, że nie wiedzą nic nowego o Allegrze.

Dziadek kiwa głową. Ma podkrążone oczy, a na jego lewym policzku dostrzegam włoski, których nie zauważył, goląc się.

– Tommy zachowuje się wobec nas bardzo w porządku. Informuje nas na bieżąco.

– Jak myślisz, co się stało? – pytam ze wzrokiem utkwionym w swoich dłoniach.

Nie odpowiada tak długo, że muszę na niego spojrzeć, i ze zdumieniem dostrzegam łzy na końcach jego rzęs.

– Nie wiem – odpowiada w końcu. – Wydawało mi się, że miała się dobrze. Nie dostrzegłem, żeby działo się coś złego. – Potrząsa głową. – Tysiące razy analizowałem w myślach dwa ostatnie dni przed jej zaginięciem. Nie potrafię doszukać się niczego nadzwyczajnego. Miała się dobrze – powtarza. Nie jest stary, ma zaledwie sześćdziesiąt pięć lat, ale brzmi, jakby nagle mu ich przybyło: wydaje się zagubiony i zdezorientowany.

– No cóż, ty powinienesz wiedzieć najlepiej. – Odczekuję chwilę, patrząc mu w oczy. – Zakładając, że nadal ją posuwasz.

Dom wokół nas pulsuje okropną, drażniącą ciszą. Całe powietrze uciekło z moich płuc, z kuchni, z całego świata. Serce tłucze mi się w piersi, moje dłonie i pachy są lepkie od potu. Złamałam niepisaną zasadę: w tym domu nigdy nie mówi się wprost. Ale ja już dłużej nie mogę udawać, przynajmniej nie przed nim, nie pośród tych ścian.

Dziadek przekręca głowę i patrzy na mnie, jego twarz powoli się budzi, jego spojrzenie wyraża ciekawość. Jakbym była intrygującym nowym skarbem, a on nie mógł się doczekać, żeby mnie sobie przywłaszczyć.

– Zawsze ostrzegałaś mnie, że będą z tobą problemy – mówi, a kąciki jego ust podnoszą się w uśmiechu.

Moje własne usta reagują wzajemnością wbrew mojej woli i muszę ugryźć się w policzek, aby nie posłać mu uśmiechu. Tyle właśnie wystarczy: dwie sekundy i jego uśmiechnięte usta – i już jestem z nim wzmowie. Dociera do mnie, że dystans kilometrów i lat, którymi usiłowałam

się od niego odgradzić, zupełnie się nie liczy. Ponieważ pod warstwą tajemnic i okropnej prawdy, wstydu i gniewu, które pulsują w rytm serca, nadal istnieje ta straszna miłość.

– Rozmawialiśmy o Allegrze – napominam go ostrym tonem.

Uśmiech znika z jego twarzy.

– Kocham ją – mówi. – Jeśli o to ci chodzi.

– Nie – odpowiadam. – Zupełnie nie o to mi chodziło. – Gryzę muffinka, który w moich ustach zmienia się w trociny.

Większość dnia drzemię naga i spocona pod cienkim bawełnianym prześcieradłem. Słońce rzuca przez zasłony półprzezroczyste, żółtawe cienie na ściany, co daje wrażenie uwięzienia w wilgotnym, ciepłym kokonie. Kiedy w końcu zwlekam się z łóżka, czuję się jak odurzona i mąci mi się w głowie, a moje nogi są nadal ciężkie od snu.

Idę do łazienki, żeby opryskać twarz zimną wodą, a kiedy wracam do pokoju, dzwoni telefon w korytarzu. Ponieważ nikt go nie odbiera, rzucam się do słuchawki, w nadziei że to wieści o Allegrze.

– Rezydencja Roanoke'ów.

– Cześć, Lane, to ja, Tommy.

Nagle zaczyna mi się kręcić w głowie, tak że muszę oprzeć się o ścianę.

– Allegra? – pytam.

– Och, nie... nie. – Tommy odchrząkuje. – Nie mam nic nowego. Przepraszam.

– Nic nie szkodzi. – Wypuszczam powietrze z płuc. – Co słyhać?

– Słuchaj, Sarah i ja idziemy dziś do Ronnie Joe's na drinka. Może wybierzesz się z nami? Sarah bardzo chce cię znowu zobaczyć.

Zastanawiam się, jak to kłamstwo przeszło mu przez usta.

– Jestem jeszcze zmęczona po jeździe. Może innym razem.

– Nie daj się prosić. Lane. Musisz się wyrwać z tego domu. Zapomnisz na chwilę o kłopotach. – Urywa. – Może będą też inni znajomi. – Oboje wiemy, o kim mówi, bez potrzeby wymieniania imienia.

– No nie wiem, Tommy.

– Zgódź się. Tylko kilka drinków.

Przystaję w końcu na jego propozycję, głównie dlatego, że nie mam siły się kłócić i naprawdę potrzebuję się upić.

– Dobra. O której?

– Za kilka godzin. Może być ósma?

– Tak, pasuje mi. Do zobaczenia.

Wnętrze baru wygląda tak, jak się tego spodziewałam, ale nie mogę stłumić rozczarowania na widok taniego kontuaru ze sklejki, leciwego kalendarza z nagimi kobietami i znudzonych twarzy nad kuflami piwa. Kiedy byliśmy nastolatkami, nie mogliśmy się doczekać, aż staniemy się dorośli i będziemy mogli wkroczyć do tego starego ceglanego budynku, który przycupnął na końcu Main Street niczym stary pies proszący się o kopniaka. Jak w przypadku tak wielu innych rzeczy w życiu, rzeczywistość nie spełniła naszych oczekiwań.

Kiedy wchodzę, nie zapada cisza, ale atmosfera staje się napięta. Moje pojawienie się zaburza delikatną równowagę wypracowaną przez lata dzięki temu, że nie widywano tu nowych twarzy. Mężczyźni siedzący na wysokich stołkach barowych obserwują mnie kątem przekrwionych oczu. Kobiety najeżają się niczym koty. Allegra byłaby zachwycona taką reakcją. Uwielbiała wzbudzać zawiść i to zapierające dech w piersiach uczucie, że jest największą rybą w bardzo małym stawie.

Siedzą z tyłu sali pod neonem reklamującym piwo Bud Light – Tommy zaprasza mnie gestem dłoni. W tym świetle jego skóra ma niezdrowy zielonkawy odcień, a pod jego oczami malują się głębokie cienie. Siedzący na wprost niego wysoki mężczyzna nie odwraca się do mnie nawet wtedy, kiedy Tommy macha.

Toruję sobie drogę między zatłoczonymi stolikami, wzbudzając falę szeptów.

– Cześć, Cooper – mówię, docierając do nich. Mój głos jest suchy jak pustynia.

Cooper patrzy na mnie, nadal zupełnie rozwalony na krześle, jakby jego kręgosłup stopił się z drewnianym siedziskiem.

– No cześć, Lane – odzywa się, przeciągając samogłoski w charakterystyczny dla siebie sposób. – Dawno się nie widzieliśmy.

Włosy nadal opadają mu na jedno oko, ale ściemniały i są teraz koloru zimowej pszenicy, zaledwie kilka pasemek zachowało złoty odcień. Szczupły jak zawsze, ale jego opalone ramiona są twardsze i żyłaste. W kąciku ust trzyma zapomnianego papierosa, a kiedy go wyjmuję, zauważam, że nigdy nie naprawił sobie jedynki ukruszonej w jakiejś pijackiej bójce. Jego złotobrązowe oczy przyglądają mi się bacznie, ale chociaż w tym spojrzeniu jest ogień, zdecydowanie brak w nim ciepła. Mimo że upłynęło tyle lat, Cooper nadal jest najpiękniejszym człowiekiem, jakiego widziałam.

– Jest tu tego więcej? – pytam, wskazując szklanekę whisky w jego dłoni.

Cooper szczyrzy się w uśmiechu, a na jego prawym policzku ukazuje się dołeczek. Kiedyś nazywał go swoją polisą: kiedy wszystko inne zawiedzie, cała nadzieja w tej małej dziurce.

– Tutaj nigdy nie brakuje alkoholu. To jedyna rzecz, której mamy pod dostatkiem – przypomina mi.

– Lane, cieszę się, że udało ci się przyjechać – wcina się Tommy, ze zdenerwowania przybierając formalny ton. – To moja żona Sarah.

– Cześć – mówię, wyciągając rękę. Sarah ujmuje ją tak wątle, jakbym wciskała jej coś, czego sobie nie życzyła. Jej drobną sylwetkę niemal zupełnie przytłacza burza jasnobrązowych loków, którą usiłowała ujarzmić za pomocą materiałowej opaski. Sarah zalicza się do mnogiego plemienia, którego członkowie są ładni i przeciętni, a ich twarze nie sposób zapamiętać, tak bardzo są bez wyrazu.

– Przykro mi z powodu twojej kuzynki – mówi. – Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze.

– No to mi ulżyło – odpowiadam, przyciągając sobie krzesło, a Sarah spuszcza wzrok i rumieni się ze wstydu. Tommy posyła mi ostrzegawcze spojrzenie, na które nie zwracam uwagi.

– No więc – Cooper pociąga długi łyk ze swojej szklanki – co się z tobą działo, odkąd uciekłaś?

– Ja nie uciekłam.

– Naprawdę? – Cooper unosi brwi. – Mógłbym przysiąc, że jednak.

Nie daję mi szansy na odpowiedź, bo wstaje i rusza do baru. Tommy, Sarah i ja siedzimy w niezręcznym milczeniu, aż po chwili Cooper wraca z kolejką szotów i ponętą rudą dziewczyną. Kiedy siadają, dziewczyna pakuje się mu pod ramię, tak że jego dłoń zwisa niebezpiecznie blisko jej kształtnej piersi. Nie przedstawia nas sobie.

– To ty wyjechałaś do Kalifornii? – pyta dziewczyna. Unosi się od niej zapach tanich perfum i gumy balonowej.

– Tak, to ja – odpowiadam i wypijam swoją whisky z ponurą zawziętością. Alkohol mocno uderza w mój pusty żołądek, pot występuje mi na czoło i policzki pałają z gorąca.

– Jak tam jest?

Przywołuję na myśl Kalifornię – bezkresny błękit tamtejszego nieba, same słoneczne dni, idealna temperatura i pory roku, które niezauważalnie przechodzą jedna w drugą. Ten niezaskuszony dar uzależnia jak narkotyk i któregoś dnia budzisz się i uświadamiasz sobie, że minęło dziesięć lat, a ty nie masz się czym pochwalić.

– Inaczej.

– Super. Inaczej. – Dziewczyna patrzy na mnie, jakbym powiedziała coś głębokiego, a Cooper przewraca oczami.

– Tyle to sam mogłem ci powiedzieć – mówi. Nie wiem, którą z nas jest bardziej zniesmaczony.

– Co robisz w Kalifornii? – pyta Sarah, kładąc dłoń na rękę Tommy'ego. Muszę działać jej na nerwy przez to, że jestem taka podobna do Allegry – prawdziwej miłości jej męża.

– Co się da. Po szkole średniej nie można za bardzo przebierać w ofertach pracy. – Wzruszam ramionami. – Najczęściej pracuję jako kelnerka, kasjerka, recepcjonistka.

– Tak się teraz mówi na striptizerkę? – pyta Cooper. Wykrzywia do mnie usta w złośliwym

uśmieszku, pełnym jak najgorszych intencji. Większość ludzi zna właśnie takiego Coopera: sypiącego uszczypliwymi uwagami i uśmiechającego się z samozadowoleniem. Kiedyś znałam go od innej strony, ale nie dziwi mnie, że tego wieczoru mam do czynienia z jego gorszą wersją.

– Bystrzak z ciebie – odpowiadam i uśmiecham się do niego z zaciśniętymi ustami. Wydmuchuje w moim kierunku dym z papierosa, a ja odganiem go ręką. – Nikt już przecież nie pali – informuję go.

Cooper spogląda na tłący się między jego palcami papieros, jakby chciał się klócić.

– Nikt myślący.

– No cóż, znasz nas, durnych wieśniaków – odpowiada mi, specjalnie jeszcze bardziej zaciągając. – Zawsze jesteśmy do tyłu. Dobrze, że wróciłaś, będziemy mogli tyle się od ciebie nauczyć.

Otwieram usta, żeby się odciąć, ale znów wtrąca się ruda, która nachyla się do Tommy'ego przez stolik, ale patrzy na mnie.

– Hej, słyszałam, jak pewna osoba mówiła, że chyba widziała, jak kuzynka Lane łąpała stopa na Lone Tree Road.

Cały stolik zamiera, a Tommy spogląda na mnie.

– Lane, to tylko pogłoski roznoszone przez głupie dzieciaki, które chcą zwrócić na siebie uwagę. Ale i tak to sprawdziliśmy. Fałszywy alarm.

– Allegra nie musiałaby prosić nikogo o podwiezienie – wtrącił Cooper. – Przecież ma swój samochód.

– Allegra robi wiele rzeczy, których wcale nie musi – przypomniałam mu. – Byleby było ciekawiej.

Tommy potrząsa głową.

– Nie, to nie była ona. Pamiętasz Beth Van Horn? – Nie czeka nawet, żebym przytaknęła. – To była jej najstarsza córka. Ktoś zobaczył dziewczynę z długimi ciemnymi włosami, więc od razu założył, że to Allegra.

– Cała ta historia jest tragiczna. – Ruda robi minę „smutne oczy”, żeby podkreślić szczerłość swojej wypowiedzi. Zapala papierosa, a ja posyłam szydrczy uśmiech Cooperowi. – Nie obrażcie się, bo przecież nie wiadomo jeszcze, co się jej przytrafiło... – Spogląda na mnie i dopiero po chwili mówi dalej: – Ale co, jeśli w okolicy grasuje seryjny morderca? – Wzdryga się przesadnie. – Jak w horrorze. Przysięgam, że nie mogę spać w nocy.

Tommy zerka to na mnie, to na Coopera, i unosi brwi, a Cooper kwituje całą sytuację wzruszeniem ramion.

– Hmmm... zaginięcie jednej kobiety nie świadczy o tym, że mamy do czynienia z seryjnym mordercą.

– Ale może – upiera się dziewczyna. – Seryjny morderca z Osage Flats. – W jej ustach brzmi



to jak potencjalna atrakcja turystyczna. Do diabła, z tego, co się orientuję, mogłoby tak być.

– Prawdę mówiąc, słowo seryjny wskazuje na więcej niż raz – informuje ją Cooper.

Dziewczyna marszczy brwi i przekrzywia głowę.

– Co?

– Nieważne – Cooper wzdycha i strzepuje popiół z papierosa do przepelnionej popielniczki.

– Całe to miasteczko jest zupełnie popieprzone – mówię pod nosem i kątem oka dostrzegam, że usta Coopera lekko drgają. Odgarnia włosy z twarzy gestem tak dobrze mi znajomym, że aż ściska mnie w gardle. Jego dłonie są teraz większe, a paznokcie – inaczej, niż zapamiętałam – czyste. Ale linie na dłoniach nadal ma trwale ubrudzone smarem. Kiedyś poszłam do kościoła z piersiami umazanymi tym brudem. Przez cały dzień czułam mrowienie skóry pod cienkim bawełnianym stanikiem.

– Nadal pracujesz w warsztacie swojego taty? – pytam. To głupie, ale przynajmniej bezpieczne.

– To teraz mój warsztat.

– Twój tata przeszedł na emeryturę? – W myślach przywołuję obraz pana Sullivana, który zawsze wyglądał starzej niż inni ojcowie, z tymi pochyłymi ramionami i twardym, wystającym brzuchem. Chyba nigdy nie widziałam, żeby się uśmiechał.

– Nie. Umarł. W zeszłym roku.

– Jak?

Cooper zdejmuje z języka kawałek tytoniu, który się do niego przykleił.

– Na zawał – mówi głosem tak obojętnym, jakby mówił o pogodzie.

– Och. Przykro mi – mówię, ponieważ tak trzeba, mimo że to nieprawda.

Cooper kiwa głową i po raz pierwszy tego wieczoru patrzy mi w oczy. Wszystkie stare, zagmatwane uczucia wracają, tworząc w moim żołądku bolesny węzeł.

– Co u twojej siostry? Nadal tu mieszka?

Cooper wygląda na rozbawionego i sięga po kolejnego papierosa. Uprzejma rozmowa towarzyska nigdy nie była naszą mocną stroną.

– Nie. Holly mieszka w Kansas City. Już od lat.

– Słyszałam, że ty też tam byłeś przez jakiś czas.

– Tak, ale to nie dla mnie.

Ruda dziewczyna znów wtrąca się do naszej rozmowy.

– Idę po następną kolejkę. Może opowiesz mi potem coś więcej o Kalifornii. – Wyciąga dłoń, a Cooper daje jej pieniądze, prawie na nią nie patrząc.

– Wygląda na to, że twoja dziewczyna interesuje się mną bardziej niż ty – mówię, kiedy oddala się poza zasięg słuchu.

Cooper chrząka, szturcha mnie ramieniem, dopijając resztkę piwa.

– Ja nie muszę. Kiedyś za często się w ten temat zapuszczałem i zdążyłem przestudiować go dogłębnie.

Sarah pochyla się nad stolikiem i trąca go w wolną rękę.

– Nie bądź wredny!

– Przepraszam – mówi, ale widzę, że nieszczerze.

Spuszczam wzrok i kreślę kciukiem niewidzialne koła na blacie. Kiedy dziewczyna Coopera wraca z kolejką szotów, wokół mnie zaczynają toczyć się rozmowy. Wychylam swoją whisky i napotykam spojrzenie Coopera. W kąciку jego ust czai się enigmatyczny uśmiech i wiem, że nie dał się nabrać. Cooper zna prawdę – wie, że mała Lane Roanoke nie ma nic przeciwko temu, żeby był wredny.

## JANE

(ur. 1951, opuściła Roanoke w 1968 r.)

Urodzili się tego samego dnia, w odstępie jednego roku. Najpierw on, potem ona. Równie dobrze mogliby być bliźniętami. Zawsze tak ich traktowano. Yates i Jane. Jane i Yates. Zawsze „oni”, „wy” – nigdy dwie odrębne osoby. Sophia przyszła na świat pięć lat po Jane. Nie tylko rodzice nie zwracali na nią uwagi. Z dzieciństwa Sophia Jane zapamiętała jedynie jej wysoki, błagalny głosik: „Poczekajcie na mnie!”. Nigdy nie słuchali.

Czasem Jane próbowała przypomnieć sobie dokładny moment, w którym to się zaczęło, ale po prostu nie można było wskazać takiego wydarzenia. Kiedy pocałował ją po raz pierwszy, wszystko było już przesądzone. Ten pocałunek był niczym tysięczny krok na tej drodze – nie pierwszy. Myślała, że to musiało się zacząć, kiedy się urodzili. Ich dwoje na tysiącu hektarów. Dziecięca ciekawość w połączeniu z zupełną izolacją. Nie było nikogo innego, z kim mogliby się bawić, rozmawiać i w kim mogliby się podkochiwać. A nawet gdyby ktoś taki był, czy to by cokolwiek zmieniło? Czy jakikolwiek chłopiec byłby równie przystojny jak Yates? Czy jakikolwiek chłopiec wpatrywałby się w nią, jakby każde jej słowo było szczerozłote, jakby każdy jej ruch sprawiał, że świat się kręci?

Miała czternaście lat, kiedy po raz pierwszy uprawiali seks na sianie w stodole – byli rozgrzani i spoceni i żadne z nich nie czuło wstydu. Była to dla nich naturalna kolej rzeczy: najpierw razem łapali żaby i jeździli konno, śmiali się razem na werandzie, zamiast spać, dzielili się lodami w gorące dni i szeptali przed snem swoje plany na przyszłość, a później całowali się za stodołą, a on wkładał ciepłą dłoń pod jej bluzkę. Yates i Jane – zawsze razem.

Byli tak bardzo ze sobą złączeni, że nie miała pewności, czy go kocha. Był niczym jej dodatkowa kończyna, jej część, bez której nie mogłaby żyć. Biło w nich jedno serce. Żyli razem pod kloszem, który sami sobie stworzyli. Inni ludzie mogli dostrzec niebezpieczeństwa tej sytuacji, ale oni widzieli tylko to, co dobre. Aż w końcu Jane zaszła w ciążę. I coś w niej zaczęło rosnąć razem z dzieckiem. Myśl, że chciała w życiu czegoś więcej niż ta farma, bezkresny błękit nieba i rozległy horyzont. Myśl, że być może gdzieś indziej coś na nią czekało. Nie musiała nawet pytać, żeby wiedzieć, że Yates nigdy by nie opuścił tego miejsca. Kochał Roanoke. Jeśli pół jego serca należało do Jane, druga część była w zupełności oddana Roanoke, i to nigdy nie miało się

zmienić. Prawdę powiedziawszy, Jane nie sądziła już, że niepodzielnie włada w swojej połowie. Yates kochał teraz i Sophię. Nie tak jak Jane. Jeszcze nie, ale widziała, że kiedy Sophia wchodzi do pokoju, oczy Yatesa zaczynają błyszczeć.

Jane została jednak, dopóki nie urodziło się dziecko. Znosiła zaciśnięte usta matki za każdym razem, kiedy ta patrzyła na jej rosnący brzuch. Wytrzymywała kazania wygłaszane przez ojca podczas kolacji na temat grzechu i ognia piekielnego. Yates trzymał ją za rękę podczas porodu, a później tulił maleńkie ciało ich córeczki w swoich nadal nastoletnich ramionach. Jane pozwoliła mu ją nazwać. Penelope. Ona wybrałaby inne imię, ale nie miała być matką tego dziecka wystarczająco długo, żeby to miało jakieś znaczenie.

Odeszła nocą, nie zostawiając słowa pożegnania, a jej ciało nadal krwawiło po porodzie. Gdyby tylko do tego dopuściła, Yates pewnie przekonałby ją, żeby została. Dlatego zdecydowała się na całkowite zerwanie. Pobiegła po podjeździe do drogi i pojechała autostopem na południe. Koniec Yatesa i Jane. Teraz była tylko Jane. I była wolna.

## WTEDY

W ciągu kilku dni, które minęły od mojego przyjazdu do Roanoke, babcię widywałam jedynie przelotnie. Kiedy miałyśmy się w przedpokoju, poleciła mi stosowanie kremu z filtrem przeciwsłonecznym, a Allegrze przypomniała, żeby posprzątała bałagan, który zrobiła w kuchni (bez efektu). Ale poza tym widywałam ją prawie wyłącznie podczas kolacji.

Zdziwiłam się więc, kiedy zastałam ją w moim pokoju, siedzącą na łóżku obok sterty świeżo upranych ubrań.

– Wejź, Lane – powiedziała, uśmiechając się, kiedy zawahałam się w drzwiach. – Chcę z tobą porozmawiać. – Poklepała miejsce na łóżku, więc usiadłam tam, podwijając nogi pod siebie, a pranie leżało między nami.

Kiedy już obie siedziałyśmy, babcia wyprostowała szew swoich spodni i strzepnęła z nich jakiś niewidzialny pyłek.

– Boże, ale tu gorąco. Możemy zamontować ci klimatyzację przy oknie. Wiatrak prawie nic nie daje.

– Nie trzeba. Lubię mieć otwarte okno.

Kiedy w Nowym Jorku otwieraliśmy okno, dochodził z za niego jedynie zapach spalin i nieświeżej chińszczyzny serwowanej przez restaurację na parterze. Tutaj powietrze było ciepłe, świeże i przesycone zielenią.

– Tak jak Allegra. Nie wiem, jak wy to znosicie. – Powachlowała się przez chwilę. – A tak w ogóle, to chciałam zapytać cię o twoją matkę.

– Och.

Przypuszczałam, że nadejdzie taka chwila, kiedy któreś z moich dziadków będzie chciało dowiedzieć się czegoś więcej o mamie i naszym życiu, ale stawiałam na to, że będzie to dziadek. Nie chodziło o to, że było mi trudno o niej rozmawiać, ale raczej o to, że nie miałam na jej temat nic do powiedzenia, a w każdym razie nic, co osoba przy zdrowych zmysłach chciałaby usłyszeć.

– Wiem, że musi ci się to wydawać niemożliwe, ponieważ to była twoja matka, ale kiedyś była moją małą córeczką – powiedziała babcia. Mówiła spokojnym głosem, a jej oczy były suche, za co byłam jej wdzięczna. – Miałam zaledwie dwadzieścia lat, kiedy ją urodziłam. Rok wcześniej przyszła na świat moja pierwsza córka, Eleanor. Nie byłam tak młoda jak Camilla, kiedy urodziła ciebie, ale nadal właściwie byłam dzieckiem.

– Wcześniej się z dziadkiem pobraliście.

Babcia się uśmiechnęła.

– Bardzo. Miałam osiemnaście lat. On był tylko o rok starszy. Och, moja rodzina wpadła w szal. – Klepnęła się w udo, aby podkreślić te słowa. – Byliśmy w St. Louis w odwiedzinach u ciotki mojej matki, kiedy zobaczyłam twojego dziadka w lobby naszego hotelu. Od pierwszej chwili wiedziałam, że muszę go zdobyć. – Roześmiała się i nachyliła do mnie głowę. – Byłam bardzo uparta, przynajmniej jeśli chodziło o Yatesa.

– Zamieszkaliście tutaj od razu po ślubie?

Babcia pokiwała głową.

– Minęło trochę czasu, zanim się przyzwyczyłam. W porównaniu z Bostonem cała ta przestrzeń. Cała ta... pustka. – Jej głos zamilkł, a spojrzenie uciekło w dal. Minęło kilka chwil, zanim wróciła do opowiadania. – Ale musiałam zajmować się Penelope. To była siostrzenica twojego dziadka.

– Allegra opowiedziała mi o niej, że ty i dziadek ją wychowywaliście.

– To prawda. Aż do wypadku. Kiedy się pobraliśmy, nie miała nawet roku. Nasze dzieci zaczęły pojawiać się na świecie niedługo potem. Pomagała mi Sophia, młodsza siostra Yatesa, przynajmniej dopóki...

– Allegra powiedziała mi, że ona utonęła.

– Widzę, że Allegra zapoznała cię z historią rodzinną. – Babcia odsunęła z twarzy kosmyk włosów i wpięła go z powrotem w kok. – W takim razie pewnie wiesz, że twoja matka uciekła stąd przed twoim urodzeniem. Właściwie zupełnie nie wiedzieliśmy, co stało się później z nią i z tobą. Twoja matka nie ułatwiała nam kontaktu, aż w końcu i my się poddaliśmy. – Babcia westchnęła. – Nigdy jednak nie przestałam o niej myśleć, o tym, jak się jej ułożyło. Czy była dobrą matką? – Dotknęła mojej dłoni czubkiem starannie wypielęgnowanego paznokcia.

– Nie – odparłam. – Raczej nie.

Babcia skinęła głową, jakby spodziewała się tej odpowiedzi.

– Byłyście ze sobą blisko?

Nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć. Jak mogłam być blisko z kimś, kto prawie w ogóle się do mnie nie odzywał? Z kimś, kto, jak podejrzewałam, bardziej mnie nienawidził niż kochał? Ale równocześnie matka była w takim samym stopniu częścią mnie jak moja krew czy skóra. Czasem mogłam przysiąc, że czułam ją w kościach.

– Nie wiem – powiedziałam w końcu. – Była moją matką.

– Powiedz mi coś o niej – poprosiła babcia, obracając się do mnie. Od czasu mojego przyjazdu ani razu nie wykazała mną takiego zainteresowania. – Jakie jest twoje najważniejsze wspomnienie z nią związane?

Przejrzałam w myślach obrazy mojej matki – niemal zawsze miała łzy w oczach.

– Była smutna – powiedziałam. – Dużo płakała.

Babcia na chwilę przymknęła oczy i poklepała mnie przelotnie po ręce, zanim znów je otworzyła.

– Czy chciałabyś mnie o coś zapytać? W związku z twoją matką. – W jej głosie słychać było wahanie, jakby czuła, że ma wobec mnie dług, ale nie wiedziała, jak go spłacić.

– Właściwie to zastanawiałam się nad swoim ojcem.

– Tak?

– Nigdy o nim nie mówiła. Wiesz, kto to jest? Czy nadal mieszka w Osage Flats? Czy wyjawiała ci jego imię? – Nachyliłam się do niej, a słowa same się ze mnie wylewały.

– Lane. – Westchnęła. – To mógł być ktokolwiek. Ktokolwiek. Twoja matka nie była zbyt... wybredna.

– Och. – Zwiesiłam ramiona, chociaż udało mi się powstrzymać przed uderzeniem pięściami w łóżko. Matka zabrała ze sobą do grobu również mojego ojca. Kolejna z licznych odpowiedzi, których nigdy mi nie udzieliła.

Babcia wstała.

– Proszę, schowaj to pranie, zanim Sharon się obrazi, dobrze?

Kiedy wyszła, opadłam na łóżko, rozwalając stertę wypranych ubrań. Okłamałam ją. Nie w kwestii tego, że mama cały czas płakała. To akurat prawda. Ale moim najsilniejszym wspomnieniem związanym z matką nigdy się dobrowolnie nie podzielę. To nie jest historia, którą można opowiadać innym, żeby się nią zachwycali. Leżałyśmy na jej łóżku obrócone do siebie. Miałam dziesięć lat. Matka wodziła palcami po mojej twarzy i pamiętam, że czułam się szczęśliwa. Szczęśliwa, bo poświęcała mi uwagę, koncentrowała się tylko i wyłącznie na mnie – bez łez i bez lęku. „W tej chwili – wyszeptła – wyglądasz dokładnie jak twój ojciec. Tak bardzo go kochałam”. Pomyślałam, że może w końcu coś mi o nim opowie, ale zanim zdążyłam zadać jakiegokolwiek pytanie, jej ręka zsunęła się niżej, na moją szyję. Ścisnęła ją. Na początku delikatnie, żeby nie wyrwała się tak szybko, jak powinnam, a później coraz mocniej, wbijając

mi paznokcie w skórę. „To sprawia, że chcę cię skrzywdzić”, powiedziała spokojnym głosem z szeroko otwartymi oczami. Kiedy w końcu udało mi się uwolnić, okazało się, że zdążyła mnie skaleczyć dwoma paznokciami. Krople krwi perliły się na sinym naszyjniku. Później matka zamknęła się w swoim pokoju, żeby płakać i rwać włosy z głowy, a ja przed lustrem w łazience usiłowałam odtworzyć wyraz twarzy, który miałam, kiedy zaczęła mnie dusić. Próbowałam zobaczyć w sobie to, co przypomniało jej mojego ojca. Ale bez względu na minę z lustra zawsze spoglądała na mnie jedynie twarz mojej matki.

– Rusz wreszcie ten tyłek! – krzyknęła Allegra, uderzając rękami o moje nogi. – Co ty w ogóle wyprawiasz?

Przekręciłam się na plecy i nakryłam twarz poduszką.

– Śpię. Czy w Kansas ludzie nie ucinają sobie drzemek?

– Nie, kiedy jest tyle do zrobienia – odparła Allegra, wrywając mi poduszkę i rzucając ją na ziemię. – Masz depresję albo coś w tym stylu? Chodzi o twoją mamę?

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Właściwie to nie. – Taka była prawda. Nie brakowało mi mamy. Jej śmierć przyniosła mi raczej ulgę niż smutek. Odeszła w nicłość, tak jak cały czas tego pragnęła. W końcu uwolniłyśmy się od siebie nawzajem.

– To zbieraj się – powiedziała i pociągnęła mnie za rękę.

– Wybieramy się gdzieś?

– Do miasteczka. – Allegra zmarszczyła brew. – Zamierzasz być tak ubrana?

Spojrzałam na swoje postrzępione szorty i zwyczajny podkoszulek.

– No. Do Osage Flats jest chyba z dziesięć kilometrów, nie? – Spojrzałam na błękitne niebo niezmaczone żadną chmurką. – Nabawimy się udaru, idąc tak daleko.

– Nigdzie nie idziemy – odparła Allegra. – Pospiesz się.

Wsunęłam stopy w klapki i wstałam, a Allegra związała mój podkoszulek w supeł nad talią i przeczesła palcami moje zmierzwione od snu włosy.

– Idealnie – powiedziała. – Wyglądasz, jakby ktoś dopiero co cię przeleciał. Weź jeszcze to. –

Podawała mi tubkę błyszczycy, który nałożony na moje usta zostawił na nich lepłą, pachnącą truskawkami warstwę. – Musimy kupić ci lepsze ciuchy – powiedziała Allegra, schodząc po schodach. – Te wyglądają jak szmaty z przeceny.

Nie uraziło mnie to. Moje ubrania to były szmaty.

– Nie mam żadnych pieniędzy – odpowiedziałam. – Moja mama raczej nie spała na forsie.

– Nie potrzebujesz pieniędzy. – Złapała mnie za rękę i pociągnęła przez kolejne pokoje, w których nadal się nie orientowałam. – Chwilowa zmiana trasy – rzuciła znad ramienia. Zatrzymała się w gabinecie przed wielkim biurkiem dziadka z czereśni. Otworzyła górną

szufladę po lewej stronie i wskazała na czarny woreczek. – Karty kredytowe. Odpal komputer. Kup, co chcesz. One po to są.

Zawahałam się.

– Ale tylko w nagłej potrzebie, tak?

Allegra prychnęła.

– Oczywiście, jeśli uważasz konieczność kupienia kilkunastu podkoszulków za nagłą potrzebę.

– Jest jakiś limit? Nie mogę przecież kupować sobie wszystkiego, co chcę, prawda?

– Nie rozumiem, czemu nie. Ja tak robię. – Allegra szturchnęła mnie biodrem. – Naprawdę, Lane, po to dziadek je tutaj zostawia. Dla mnie. Dla nas. – Spojrzała na swój telefon. – O cholera, chodź, jesteśmy spóźnione!

Szliśmy pośpiesznym krokiem po podjeździe, Allegra cały czas mnie popędzała.

– Ale nie biegnij. Nie chcemy się przecież spocić!

– Co my, do diabła, robimy? – zapytałam. Mimo że mnie przestrzegała, stróżka potu spływała mi po plecach. Było bezwietrznie – nieruchome, wilgotne powietrze oblepiało mnie całą.

– Łapiemy okazję! – odparła. Zatrzymała się w miejscu, gdzie droga wjazdowa krzyżowała się z drogą 24. – Zaraz tu będą. – Zebrała włosy w potargany kok na czubku głowy. Jej kolczyki w kształcie wielkich złotych kół zamigotały w słońcu, kiedy się do mnie odwróciła. – Jak wyglądam?

– Świetnie – przyznałam szczerze, więc się uśmiechnęła. – Kto ma nas podwieźć?

– Zobaczysz.

Spojrzałam na Roanoke. Kiedy obcy ludzie przejeżdżali koło naszej rodzinnej posiadłości, musieli myśleć, że to dom wariatów. Ta myśl wywołała uśmiech na mojej twarzy. Dla mnie Roanoke wyglądało jak okręt – silny i niezatapialny na wzburzonym morzu pszenicy.

Allegra uszczypnęła mnie w ramię.

– Oto i oni!

Mały srebrny samochód wjeżdżał pod górę w naszym kierunku. Allegra pomachała, a kierowca odpowiedział jej, naciskając klakson. Samochód zatrzymał się koło nas w tumanie kurzu, który wywołał u mnie kaszel.

– Cześć, przystojniaku – zaszczębiotała Allegra, nachylając się do okna kierowcy.

Nastolatek o ciemnych włosach odwzajemnił jej uśmiech. Wydawał się zupełnie nie na miejscu w tym małym samochodzie, był tak szeroki w ramionach, że z trudem mieścił się w fotelu.

– Cześć, ślicznotko. Podwieźć cię gdzieś? – zapytał.

W samochodzie ktoś jęknął.

– Na litość boską.



Musiałam się odwrócić, żeby ukryć uśmiech.

– Lane, chodź tutaj – przywołała mnie kuzynka. – To jest Tommy Kenning.

– Cześć – pomachałam mu przelotnie na powitanie.

Jego oczy zabłyśły, kiedy uśmiechnął się do mnie.

– Cześć. Dużo o tobie słyszałem. – Kciukiem wskazał na siedzenie dla pasażera. – A to jest Cooper Sullivan.

Pochyliłam się, żeby zajrzeć do samochodu. Siedzący obok Tommy’ego chłopak przyglądał mi się spod opadających mu na jedno oko jasnych włosów. W geście powitania uniósł jeden palec.

– Przesiądź się do tyłu, Cooper – zażądała Allegra. – Ja chcę siedzieć z przodu.

– Spieprzaj – odparł chłopak. – Chcesz się z nami zabrać, siadaj z tyłu.

Próbowałam otworzyć tylne drzwi od strony kierowcy, ale ani drgnęły.

– Przykro mi – powiedział Tommy, wyciągając do mnie szyję. – Te drzwi się nie otwierają. Musisz obejść samochód.

– Czy ty i Tommy ze sobą chodzicie? – zapytałam szeptem Allegrę, kiedy spotkałyśmy się z tyłu auta.

– Coś w tym rodzaju. – Uśmiechnęła się zadowolona z siebie. – Jest we mnie zupełnie zakochany!

– Ile oni mają lat? – zapytałam, nie dlatego, że miałam obawy, ale z ciekawości.

– Osiemnaście. Skończyli szkołę kilka tygodni temu. – Otworzyła drzwi i powiedziała bezgłośnie: – Starszy facet. – Po czym, chichocząc, usadowiła się na tylnym siedzeniu.

Sama nie mogłam się nie roześmiać.

– Posuń się, ty wariatko – powiedziałam, szturchając ją kolanem.

– Byłaś już w miasteczku? – zapytał mnie Tommy.

– Nie, to mój pierwszy wypad.

– Mam nadzieję, że lubisz rozczarowania – powiedział Cooper, przeciągając samogłoski. Pochwyciłam jego spojrzenie w bocznym lusterku i zarumieniłam się. Nie spuściłam jednak wzroku, ale odczekałam, żeby on zrobił to pierwszy.

Zaparkowaliśmy na końcu Main Street. Na całej ulicy nie było żadnego innego samochodu.

– Gdzie się wszyscy podziali? – zapytałam, wychodząc z samochodu.

– Kto wie? – odparł Cooper. – Może siedzą w przyczepach i pichcą metę?

– To jest główna ulica? – Nie mogłam uwierzyć, że tak ciche i puste miejsce mogło uchodzić za centrum jakiejkolwiek miejscowości.

– Samo centrum! – powiedziała Allegra.

Z tego, co mogłam zauważyć, owo „centrum” składało się z kilku nędznych sklepów: małego spożywczego, budki z burgerami, szmateksu i sklepu z drobiazgami, z którego okien zwisał

pożółkły lep na muchy. Większość witryn, które mijaliśmy, była zakurzona i pusta, jeśli nie liczyć wyblakłych tabliczek z napisem „do wynajęcia”.

– Tam jest miejscowy bar, Ronnie Joe’s – powiedział Tommy, wskazując na odległy koniec Main Street, znajdujący się w odległości jakichś dwóch przecznic. – A naprzeciwko znajduje się Jeść.

– Tutejsza wersja eleganckiej restauracji – powiedział Cooper. – Jeśli chcesz zrobić wrażenie na damie, zapraszasz ją właśnie tam.

Po krótkim czasie zaczęliśmy iść parami: z przodu Allegra i Tommy, trzymający się za rękę, a za nimi Cooper i ja, pilnujący, żeby nie być zbyt blisko siebie. Chodnik mienił się w bezlitosnym preriowym słońcu, więc naturalnie ciągnęło nas do nikłego cienia rzucanego przez markizy sklepowe.

– A to stacja paliw taty Coopera – powiedziała Allegra. – Zaraz za Jeść. Ostatnie miejsce, które widzisz, wyjeżdżając z miasteczka. – Allegra puściła rękę Tommy’ego, odwróciła się do nas i przez chwilę szła tyłem. – Cooper, może pewnego dnia, jeśli będziesz miał dużo, dużo szczęścia, to wszystko będzie twoje.

Spojrzałam na niego, oczekując wybuchu złości, ale on był zajęty wyciąganiem papierosa z paczki.

– Może – powiedział, wkładając go do ust. – Nie wszyscy możemy być bogatymi pannicami.

– Och, pieprz się! – zawołała Allegra, odwracając się od nas z powrotem. Złapała Tommy’ego za rękę i pociągnęła go do przodu, byle dalej od nas. Cooper wysunął do mnie paczkę papierosów.

– Zapalisz?

W Nowym Jorku popalałam od czasu do czasu w bocznych uliczkach z dziewczynami ze szkoły, które udawały, że się ze mną przyjaźnią.

– Jasne – zgodziłam się. Cooper osłonił dłonią papierosa, żeby go zapalić, a ja włożyłam go do ust. Nasze dłonie dotknęły się przypadkowo i aż przeszły mnie ciarki, przez co zaciągnęłam się za mocno.

– Spokojnie – powiedział rozbawiony. – Zaciąga się dymem, a nie papierosem.

Rzuciłam mu złowrogie spojrzenie, na co on się roześmiał, a na jego prawym policzku pojawił się dołeczek. Ciekawe, jak by to było włożyć do niego czubek palca?

– Chodźcie, guzdrały! – zawołała zza rogu Allegra. – Chcę ci coś pokazać, Lane.

Kiedy skręciliśmy za róg, Allegra i Tommy stali przed starym, rozsypującym się domem – na jednym jego końcu znajdowała się znajomo wyglądająca wieżyczka.

– Tym inspirowała się babcia, kiedy postanowiła rozbudować dom – powiedziała Allegra i zostawiając sandały na chodniku, wskoczyła na otaczające dom ogrodzenie z metalowej siatki, mocno zaciskając na jego oczkach palce rąk i stóp. Na całej posesji od strony ulicy znajdowały

się liczne znaki zabraniające wstępu. Sam dom wyglądał tak, jakby silniejszy wiatr mógł go zdmuchnąć niczym domek z zapalek. – Świetny, prawda?

Spojrzałam na zabite deskami okna, zapadający się ganek i przegniłe deski i nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Jeśli Roanoke przypominało dom wariatów, ten budynek z pewnością był nawiedzony przez kryjące się w jego cieniach żadne zemsty duchy.

– Od dawna nikt w nim nie mieszka – kontynuowała Allegra. – Przynajmniej od lat sześćdziesiątych.

– Od 1970 roku – poprawił ją Cooper.

– Nieważne. Tak czy owak, ten dom należał do niejakiej Madame Wright. Miała nie po kolei w głowie – mówiła Allegra, nie spuszczać wzroku z domu. – W piwnicy przeprowadzała nielegalne aborcje.

– Wydaje mi się, że to nieprawda – zaproponował Tommy.

– Prawda – odparła z naciskiem. – Dziadek powiedział mi, że po jej śmierci w ogrodzie znaleziono mnóstwo maleńkich kosteczek. – Spojrzała na mnie z uśmiechem. – Jaka szkoda, Lane, że to się wydarzyło przed narodzinami twojej mamy: moglibyśmy pójść szukać kości twoich nienarodzonych braci i sióstr.

– Jezu Chryste – zawołał Cooper. – Kurwa, co z tobą jest nie tak?

Potrzebowałam chwili, żeby zrozumieć, co Allegra miała na myśli, mój umysł żonglował jej słowami, aż w końcu nabrały sensu.

– Kiedy mnie urodziła, miała tylko szesnaście lat – powiedziałam w końcu.

– I co z tego? To, że byłaś jej ostatnim dzieckiem, nie znaczy, że również pierwszym. Po prostu tylko ciebie się nie pozbyła i nie wyrzuciła jak śmiecia. – Obróciła się, żeby na mnie spojrzeć, i posmutniała. – Och, Lane, nie denerwuj się. – Zeskoczyła z ogrodzenia i ujęła moje obie dłonie w swoje. – Moja matka też z pewnością wpadła nie raz. Kobiety z rodziny Roanoke'ów są bardzo płodne. – Uśmiech na jej twarzy był radosny i pełen ekscytacji. – Zachodzimy w ciążę za każdym razem, kiedy rozłożymy nogi.

– Lepiej uważaj, Tommy – powiedział Cooper.

– Zamknij się – wymamrotał Tommy, spuszczać wzrok i czerwieniąc się aż po szyję.

## TERAZ

Budzę się z pulsującym bólem głowy, mój suchy język, nadal spuchnięty od whisky, przywarł do podniebienia. Mimo że jestem w innym stanie, moje życie rysuje się przygnębiająco podobnie. Nadal jest rano, ale słońce już przebija przez zwiewne zasłony, co uświadamia mi, jak łagodnie świeci na niebie Kalifornii. Tutaj nie ma przed nim ucieczki. Jest niczym policzek wymierzony prosto w twarz. Siadam, tłumiąc jęk, i spuszczam nogi z łóżka. Podłoga pod moimi stopami

wydaje mi się nierówna, i kiedy przypatruję się jej uważniej, dostrzegam wyryty napis ALLEGRA + LANE. Pocieram go dużym palcem u stopy, wracając myślą do tego poranka, kiedy Allegra wydrapała go, siedząc nadal w nocnej koszuli z truskawkową muffinką Sharon w wolnej ręce. To wspomnienie podsuwa mi pewien pomysł, więc sięgam po telefon leżący na szafce nocnej i wybieram numer komisariatu. Recepcjonistka od razu łączy mnie z Tommym, który akurat zajęty jest jedzeniem.

– Och, hej, Lane – mówi, kiedy się przedstawiam. – Jak się masz dzisiaj?

– Bywało lepiej.

Chichocze.

– O jednego szota za dużo?

Chyba raczej o trzy za dużo, ale nie jest to informacja, którą muszę dzielić się z Tommym.

– Słuchaj, pamiętasz, że Allegra miała w zwyczaju wycinanie różnych słów na przedmiotach. A czasem też rysunków? – Nie odpowiada, ale nie zrażam się tym. – Na przykład jeśli była w zespole, to wyskrobywała jego nazwę na blacie komody. Albo jeśli miała dobry nastrój, na moich drzwiach pojawiało się serduszko. Czy przeszukałeś dom pod kątem czegoś takiego? Może zostawiła jakąś wiadomość przed zniknięciem? – Ta myśl wypowiedziana na głos brzmiała jeszcze bardziej szalenie niż w mojej głowie. Już mam się z tego wycofać, zwalić winę na alkohol i odłożyć słuchawkę, kiedy Tommy w końcu przerywa ciszę.

– Raz, jak była na mnie wściekła, wyskrobała mi na desce rozdzielczej „chuj”. – W jego głosie pobrzmiewa śmiech i zadziwienie. – Cholera, jak mogłem o tym zapomnieć?

– Mnie też to wypadło z głowy – przyznaję. – Ale myślałam o tym, czy nie zostawiła jakiejś wskazówki.

Tommy wzdycha.

– To dość naciągana teoria, Lane. Byłoby zdecydowanie prościej zostawić tradycyjną wiadomość.

– Pewnie masz rację, ale czy mogę się rozejrzeć? Chciałabym przejrzeć jej pokój, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Oczywiście – odparł Tommy. – My już tam skończyliśmy. Ale jeśli coś znajdziesz, masz mi o tym natychmiast powiedzieć. Rozumiesz?

– Jasne.

Staczam się z łóżka i biegnę do pokoju Allegry. Tamtego lata, które spędziłam w Roanoke, co rusz natrafiałam na ślady działalności Allegry. Inicjały RG na ramie zdjęcia były pierwszymi z wielu. Na dole drzwi do pokoju, który niegdyś należał do jej matki, wielkimi literami napisała SUKA. Na zagłówek mojego łóżka – maleńkie słoneczko. Na drabinie na strych – POT. Na biurku dziadka – MIŁOŚĆ. Kiedy ją o to zapytałam, wzruszyła ramionami i powiedziała, że czasem myśli potrzebują wydostać się z jej głowy. Podejrzewam, że lubowała się

w enigmatyczności tych napisów, że pociągał ją dramatyzm zetknięcia noża z drewnem i obraz jej samej, jaki wytworzył się w naszych umysłach, pozostawiającej za sobą ślad w postaci słownego konfetti.

Zaczynam od jej nocnego stolika i łóżka, ale nie znajduję nic poza zwyczajnymi śladami użycia i zużycia. Na komodzie znajduję jedynie gromadę gwiazdek wydrapaną z przodu szuflady. Dokładnie oglądam i obmacuję drzwi jej szafy, z każdą chwilą coraz mocniej czując, że robię z siebie wariatkę. Już teraz mój podkoszulek przesiąknięty jest potem – powietrze w pokoju, mimo że wiatrak pracuje pełną mocą – jest niemal nieruchome. Opadam na wyściełany stołek przed toaletką, mój wzrok ślizga się po stosach biżuterii i kosmetyków do makijażu. Ostrożnie usuwam to wszystko na jedną stronę – jeszcze nie zrezygnowałam z poszukiwań. Może Allegra porzuciła to swoje graffiti po moim wyjeździe. A może uprawiała je w innych częściach domu, gdzieś, gdzie ktoś mógł je zauważyć.

Ponownie przesuwam drobiazgi Allegry, tym razem na drugą stronę. Ale już straciłam do tego serce, spieszy mi się, żeby zejść na dół, gdzie temperatura jest taka, że można się ugotować, ale przynajmniej nie upiec. Świeżo odsłonięty blat toaletki poznaczony jest plamami po wszelkich rodzajach produktów upiększających: zacieki po rozlanych perfumach i lakierze do włosów, smugi połyskującego cienia do powiek. Przeciągam palcem po powierzchni, złoty brokat zostaje na mojej skórze i niczym niewidoma osoba odczytująca pismo w alfabecie Braille'a wyczuwam opuszkami wypukłości i krawędzie liter. Ścieram dłonią resztę cienia, podnosząc się ze stołka, aby lepiej się przyjrzeć.

#### UCIEKAJ, LANE

Oddech zamiera mi w piersi, na karku i rękach włosy stają mi dęba, mimo uporczywego gorąca. Nogi się pode mną uginają i siadam z powrotem, tak ciężko, że aż szczęki mi się zaciskają. UCIEKAJ, LANE. Nie mam jak stwierdzić, kiedy to napisała. Mogło to być nawet dziesięć lat temu. Albo równie dobrze tuż przed jej zaginięciem, kiedy nerwowo szukała sposobu przekazania mi wiadomości, jeśli jakimś cudem się tu zjawię, żebym nie była na tyle głupia, by zostać.

Zerkam na swoje własne przerażone odbicie w lustrze Allegry. *Uciekaj, Lane*. Jakbym potrzebowała Allegry, żeby to wiedzieć.

Biorę prysznic i jem późny lunch na werandzie – jedną z rozmokłych kanapek z tuńczykiem, które Sharon zostawiła na talerzu w lodówce. Popijam to kilkoma piwami, przyglądając się, jak dziadek ładuje siano do stodoły z pomocą Charliego, który jest już zgarbiony ze starości, ale ku mojemu zdziwieniu nadal pracuje. Obaj spływają potem, ale dziadek pracuje z pełnym determinacją zacięciem, jakby chciał ukarać siano za wszystko, co mu się przydarzyło złego.

Kiedy kończę, zabieram talerz i puste butelki, aby odnieść je do kuchni, ale w progu

zatrzymuję się jak wryta na widok Sharon. Jadłam przygotowane przez nią jedzenie i widziałam oznaki jej obecności w kuchni, ale jej samej jeszcze nie.

– Co na kolację? – pytam.

Sharon stoi z głową w lodówce i na dźwięk mojego głosu pospiesznie się wycofuje, niemal uderzając się o drzwi zamrażarki.

– Mam nadzieję, że nie paszteciki z łososia.

– Przestraszyłaś mnie! – mówi. Jest szersza w talii, włosy obcięte na nietwarzowy grzybek zupełnie posiwiały. Jej ciemne oczy rzucają mi oskarżycielskie spojrzenie. Kładzie paczkę zielonej papryki i opakowanie hamburgerów na blacie.

– Musisz być zachwycona, prawda? Allegra zniknęła.

Sharon zaciska usta.

– Nie zamierzam udawać, że brakuje mi tej małej jędzy.

– Miło – mówię. – Może policja powinna porozmawiać właśnie z tobą. – Podchodzę do zlewu i z hukiem wkładam do niego talerz i butelki.

Sharon potrząsa głową.

– Cokolwiek przydarzyło się Allegrze, wpakowała się w to sama. – Przerwała krojenie i spojrzała na mnie. – Mam nadzieję, że przyjechałaś, żeby pomóc babci, a nie robić problemy.

– Co dokładnie masz na myśli?

– Żadna z was nigdy nie była w porządku wobec waszej babci. Po tym wszystkim, co ta kobieta dla was zrobiła, co musiała znosić... – Kręci głową. – Wstyd.

Moje policzki płoną, chociaż to, czemu czuję się winna, to zagadnienie dla dobrego psychoterapeuty. Widząc mój wyraz twarzy, Sharon ochryple rechocze.

– Co? Zraniłam twoje uczucia? Poskarżysz się na mnie? Poprosisz dziadka, żeby mnie zwolnił?

– Nie – mówię. – Obie dobrze wiemy, że nikt cię nie zwolni, cokolwiek bym powiedziała. Za dużo wiesz, prawda?

Sharon cmoka językiem z dezaprobatą i ponownie zabiera się do krojenia papryk. Im dłużej się jej przyglądam, tym jej ruchy stają się sztywniejsze. Po dłuższej chwili podchodzę jeszcze bliżej i zaczynam przeglądać zapiski przyczepione do lodówki zwykłymi srebrnymi magnesami. Lista zakupów Sharon, harmonogram wolontariatu babci, menu z Jeść. Zza rogu tego ostatniego wystaje karteczka, na której dostrzegam pełne zawijasów pismo Allegrzy. Jej pismo odręczne jest większe i okrągłejsze niż litery, które wycina na twardych powierzchniach, niemniej równie charakterystyczne.

Nachylam się, odsuwam menu i dotykam palcami słów napisanych niebieskim atramentem na kawałku zmiętego papieru. *Indyk, banany, krakersy, płatki kukurydziane*. Ostatnia pozycja na liście, *wódka*, jest dwukrotnie podkreślona. Moje serce i usta się ścisniają. Mrugam, żeby

powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

– Kiedy Allegra zostawiła tę listę? – pytam Sharon.

Ledwo na mnie zerka i macha nożem w powietrzu.

– Niedługo przed tym, jak się zmyła. Nie było sensu kupować rzeczy dla kogoś, kogo nie było, żeby je zjeść.

Wyciągam listę spod magnesu, sama nie wiem dlaczego. Dzięki temu świstkowi papieru czuję po raz pierwszy od przyjazdu bliskość Allegrę, jakby był przesiąknięty jej obecnością, a nie ufam Sharon, że go nie wyrzuci. Obracam go na drugą stronę, być może w nadziei, że znajdę tam jakąś bardziej osobistą wiadomość. Ale to tylko paragon z apteki w Parsons, większego miasteczka leżącego w odległości czterdziestu pięciu minut drogi od Osage Flats. Już mam go włożyć do kieszeni, kiedy zauważam datę. Miesiąc temu, niedługo przed zaginięciem Allegrę. Co ona robiła w Parsons? Co kupowała? Na paragonie nie ma wyszczególnionych produktów, tylko cena – 14,99. Ostrożnie składam paragon i chowam do kieszeni.

Dzwonię do Tommy’ego, żeby mu powiedzieć, że podrzucę ten paragon na stację, bardziej z potrzeby wyrwania się z domu niż z palącego pragnienia ponownego oglądania Osage Flats. Nie zastaję go jednak, kiedy przyjeżdżam. Zostawiam paragon w recepcji w kopercie podpisanej imieniem Tommy’ego i oznaczonej jako PILNE.

Zeszłego wieczoru byłam tylko w barze, nie ośmieliłam się zapuszczać dalej na Main Street, więc dzisiaj nieśmiało to nadrabiam. Nie było mnie przez prawie jedenaście lat. Wszędzie indziej byłaby to niemal epoka w świecie, który mknie do przodu z prędkością światła. Ale Osage Flats to jedno z tych miejsc, w których czas się zatrzymał, a przynajmniej nie zachodzą w nim żadne zmiany, które naprawdę by się liczyły. Jadąc wzdłuż Main Street, nadal jestem w stanie rozpoznać każdą mijaną twarz, nawet jeśli tej konkretnej osoby nigdy nie spotkałam: przepracowana matka zbyt wielu dzieci z trudem wiążąca koniec z końcem – ręka aż ją świerzbi, żeby wymierzyć klapsa. Stały bywalec baru zmierzający po swojego pierwszego tego dnia drinka – bo przecież gdzieś na świecie z pewnością jest już piąta po południu. Banda nastoletnich dziewczyn włóczących się w poszukiwaniu kłopotów – ich spódniczki są za krótkie, a standardy zbyt niskie. Tutaj bez trudu można uwierzyć, że Obamy nigdy nie wybrano na prezydenta, kobiety wciąż nie mają prawa głosu, a geje nadal muszą się ukrywać. Nic się nie zmieniło i nigdy nie zmieni.

Parkuję przed sklepem z używaną odzieżą. Stroje wystawione w witrynach wyszły z mody przynajmniej dekadę temu. Ale wyjeżdżając z Los Angeles, zabrałam ze sobą zupełne minimum, łudząc się, że nie zabawię długo w Roanoke, więc potrzebowałam czegokolwiek do ubrania.

Kiedy wchodzę do środka, dzwoneczek przy drzwiach brzęczy smętnie. Jak w każdym ciucholandzie na całym świecie i w tym unosi się zapach potu obcych ludzi – woń lawendy

i odświeżacza powietrza nie maskuje go, ale wręcz potęguje.

Poniewczasie zauważam Sarah Kenning przeglądającą rzeczy na wieszaku po mojej prawej stronie. Dostrzega mnie, zanim zdołam się wymknąć.

– Cześć, Lane. – Jej uśmiech jest tak boleśnie uprzejmy, jakby był zrobiony z lukru.

– Cześć, Sarah. Pomyślałam, że wpadnę zobaczyć, co tutaj nowego.

– Niestety niewiele. Sklepy co rusz upadają.

– Hmm... – Moje spojrzenie przesuwa się po wieszakach, które są niemal puste. Resztki ubrań są znoszone i sfatygowane. Myśl, że mogłabym coś z tego na siebie włożyć, przygnębia mnie. Jediną osobą w sklepie oprócz nas jest starsza sprzedawczyni, która przygląda mi się podejrzliwie znad swoich okularów. Jakbym miała ukraść którąś z tych szmat.

– Pewnie jesteś przyzwyczajona do czegoś zupełnie innego – mówi Sarah. – W ręce trzyma sukienkę w kwiatki, której ja nie włożyłabym nawet po śmierci. – Chodzi mi o to – czerwieni się – że przecież jesteś Roanoke, i w ogóle.

Potrząsam głową.

– To było w innym życiu.

– Wiesz, tylko dzięki twoim dziadkom zostały tu jeszcze jakieś sklepy.

– Jak to?

– Są bardzo hojni, zawsze robią, co tylko w ich mocy – tłumaczy Sarah. – Całe miasteczko na nich polega.

– Och tak – mówię, przewracając oczami. – Wielcy z nich filantropi.

Sarah nie wie, jak na to zareagować. Jej uśmiech pojawia się i znika, i znów pojawia, niczym źle działające oświetlenie choinkowe. Wchodzę w głąb sklepu i od niechcienia przeglądam wieszaki. Sądząc po wyborze dostępnych tu ubrań, dziewięćdziesiąt procent żeńskiej populacji Osage Flats waży niemal sto pięćdziesiąt kilogramów. Nic dziwnego, że Sarah połakomiła się na tę sukienkę.

– Czyż to nie słodkie? – pyta, więc obracam się i widzę, że w ręku trzyma maleńkie różowe ogrodniczki.

Ku mojemu zaskoczeniu żołądek ściska mi się mocno i gwałtownie.

– Chyba tak – odpowiadam. – Nie jestem raczej materiałem na matkę. A ty i Tommy macie dzieci?

Tommy zawsze chciał mieć rodzinę, nie było co do tego wątpliwości, od kiedy go poznałam. Jego wizja przyszłości składała się z tradycyjnych obrazów: żona, dom, liczna rodzina śmiejąca się przy wspólnym stole. Cooper naśmiewał się z tego, mówił mu, że jest gorszy niż baba.

Sarah odwiesza spodenki z powrotem.

– Nie. Nie mamy dzieci. Jeszcze nie. Staramy się, ale mamy z tym mały problem. – Z wyrazu jej twarzy łatwo się domyślić, że ów problem wcale nie jest mały. Na myśl natychmiast



przychodzi mi Allegra i słynna płodność dziewczyn Roanoke. Gdyby to ona była żoną Tommy'ego, pewnie mieliby już całą gromadkę. A skoro mnie przyszło to na myśl, Tommy z pewnością też zdaje sobie z tego sprawę.

– A zmieniając temat – Sarah z powrotem przywołuje uśmiech na twarz. – Czy to prawda, że ty i Cooper kiedyś byliście parą?

Śmieję się krótko i niezbyt przyjemnie.

– Tak bym tego nie nazwała. Z pewnością nie zabierał mnie na kolacje. Zależało nam głównie na etapie końcowym. – Jeśli miałabym sprecyzować, chodziło o pieprzenie się na każdej możliwej powierzchni. Prawda jest mimo wszystko trochę bardziej skomplikowana, ale wolę tę wersję.

– Och... no tak... jasne – mamrocze Sarah. – Rozumiem. – Udaje równą, ale widzę, że ją zbulwersowałam. Dużo czasu minęło, odkąd spotkałam kogoś równie niewinnego. Mogę się założyć, że była dziewicą kiedy pierwszy raz poszła z Tommym do łóżka, a i to nastąpiło pewnie dopiero podczas ich nocy poślubnej.

Przez chwilę obie przeglądamy ubrania. Sarah dobiera sobie sweterek do sukienki, ale ja nie znajduję niczego, co byłoby warte zdjęcia z wieszaka.

– Jakieś wieści o twojej kuzynce? – pyta Sarah, kiedy odwracam się, żeby wyjść.

– Nie, nic. Czy Tommy z tobą o tym nie rozmawia?

Sarah potrząsa głową.

– Nie, raczej nie. Jest dość skryty. – To nie brzmi jak Tommy, którego znam. Sarah urywa i odwraca wzrok. – Przynajmniej jeśli chodzi o Allegrę.

– Och.

– Wiem, że nadal ją kocha – mówi głosem niewiele głośniejszym od szeptu, zmuszając mnie, żebym podeszła bliżej. – Wiem, że zawsze będzie ją kochał bardziej niż mnie. – Kiedy podnosi na mnie oczy, w jej spojrzeniu widzę rozpacz i łzy.

W tym momencie jakaś lepsza osoba wcisnęłaby jej niegroźne kłamstwo: *Nie, on już jej nie kocha... jesteś dla niego wszystkim... Allegra to stare dzieje. Ale to jestem ja i nikt nigdy nie wziął mnie za dobrą osobę. Ani razu.*

## SOPHIA

(1956–1976)

Woda okazała się zimniejsza, niż się spodziewała. Nocne powietrze przesycone zapachem trzciny i rozkładu było ciepłe i łagodne, ale woda dotykająca jej gołej stopy – lodowata. Zamierzała zanurzać się powoli, ale zrozumiała, że raczej będzie musiała wskoczyć. Nie była pewna, czy zniesie zimno skradające się centymetr po centymetrze.

W przeciwieństwie do rzeki łyzy płynące po jej twarzy były gorące i zostawiały słony posmak na ustach. Zastanawiała się, czy Yates zorientował się już, że jej nie ma. Miała nadzieję, że się zamartwiał. Miała nadzieję, że przez całą noc chodził po polach, nawołując ją do utraty sił. Karmiła się romantyczną wizją Yatesa płaczącego nad jej bladym, wyrzuconym przez rzekę ciałem. Miała nadzieję, że będzie cierpiał.

Przez całe życie, odkąd mogła sięgnąć pamięcią, on tam był. Przez długi czas jako zaledwie chłopięca sylwetka, którą usiłowała dogonić. Jej rodzice śmiali się, mówili o tym, jak idealizowała Jane, podczas gdy przez cały czas zależało jej tylko na Yatesie. Hipnotyzował ją swoim uśmiechem, spojrzeniem, widokiem swojej przystojnej twarzy. Żyła tylko dla tych chwil, kiedy udawało jej się zasłużyć na jego niepodzielną uwagę.

I przez jakiś czas naprawdę należał tylko do niej. Ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym i zostali pochowani na niewielkiej działce obok domu. Yates i małe Penelope byli całym jej światem. Jej jedyną rodziną. Niczego jej nie brakowało. A nawet miała więcej, niż mogła zamarzyć. Yates też tak uważał, przynajmniej na początku. Wiedziała, że tak było, miała w pamięci szczególny wyraz jego twarzy, kiedy w chłodne zimowe poranki kładł między nimi niemowlę i wsuwał palce w jej włosy nad słodko śpiącą Penelope.

Ale teraz miał prawdziwą żonę i własne, piękne, ciemnowłose córki. Nie potrzebował już Sophii. Miał cały dom pełen uwielbiających go kobiet. Powiedziała mu to podczas jednej z awantur, które mu urządzała: tłukła naczynia i miotała przekleństwa, a on mówił do niej swoim spokojnym, głębokim głosem, który zazwyczaj tak kochała. Zaprzeczał wszystkiemu, mówił, że kocha ją tak samo jak Lillian, tak mocno jak Penelope, Eleanor i Camillę. Tak jak niegdyś kochał Jane. To mogła nawet być prawda. Ale Sophia nie chciała się dzielić. Wołała nie mieć nic, niż musieć się zadowalać jego marną cząstką. Nie zamierzała żyć z boku. Martwa zostanie

przynajmniej powodem jego żałoby – już zawsze będzie się zastanawiał, czy nie mógł jej ocalić. Zdobędzie miejsce w jego sercu tylko dla siebie.

Rzuciła się do rzeki. Prąd był silny, wciągnął ją w błotnistą głębię niczym wiotką gałązkę. Doświadczyla zaledwie krótkiej chwili ślepej paniki... poczekaj... POCZEKAJ!... jego imię stało się rozwodnionym krzykiem w jej gardle, zanim ciemne wody zawarły się nad jej głową.

## WTEDY

– Laney, zejdź tutaj! – zagrzemiał głos dziadka. Nie brzmiał na zdenerwowanego, ale mimo to bałam się, że zrobiłam coś złego. Może dostał rachunek z karty kredytowej. Odczekałam tydzień od czasu, kiedy Allegra poradziła mi zrobić zakupy, zanim zebrałam się na odwagę i skorzystałam z karty. A później już nie było odwrotu: bez opamiętania dodawałam kolejne rzeczy do koszyka, jakbym była uzależniona. Wydałam ponad tysiąc dolarów w mniej niż godzinę: ubrania, kosmetyki do makijażu, biżuteria. Wszystko, czego kiedykolwiek chciałam, a nigdy nie było mnie stać. Kiedy nadeszła pierwsza partia paczek i Charlie zostawił je pod drzwiami mojego pokoju, zrobiło mi się tak niedobrze, że musiałam się położyć. Ale nikt nie powiedział na ten temat ani słowa, oprócz tego, że dziadek pochwalił mój nowy top, a Allegra wyszeptała: „No w końcu”, kiedy zobaczyła mnie w nowych ubraniach.

– Co się stało? – zawołałam, zbiegając głównymi schodami. Mój żołądek ścisnął się w oczekiwaniu na awanturę, a w głowie ćwiczyłam argumenty na swoją obronę.

Dziadek czekał na dole schodów z wielkim pudłem opakowanym w srebrny połyskujący papier i przewiązany czarną wstążką. Uśmiechnął się do mnie, kiedy zatrzymałam się kilka stopni przed nim.

– Wiem, że urodziny masz dopiero za kilka dni, ale chciałem ci to dać już teraz. Wierzę, że rozpuszczanie to najlepsza metoda wychowawcza. – Mrugnął do mnie, kiedy nie ruszyłam się z miejsca. – No dalej, mała, chodź tutaj.

Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś kupił mi prezent. W ramach obchodów moich urodzin mama kupowała mi co najwyżej kartkę w kiosku na rogu i pizzę na wynos – jeśli akurat było nas na nią stać. Chociaż w niektóre lata w ogóle o tym nie pamiętała. Usiadłam na najniższym stopniu, a dziadek położył mi pudło na kolanach. Szczęrzył się, jakby wygrał na loterii, i wyglądał na tak podekscytowanego, że obawiałam się, iż sam rozerwie papier, zanim ja się z tym uporam.

– Ładna kokarda – powiedziałam, dotykając jedwabistej wstążki.

– Twoja babcia mi z tym pomogła – powiedział. – Jestem do niczego, jeśli chodzi o dziewczynskie sprawy. – Pogłaskał mnie po włosach. – No dalej – powiedział łagodnym tonem. – Rozpakuj to, skarbie.

Rozpakowując prezent, cały czas się w niego wpatrywałam, w obawie, że mogłabym zrobić coś głupiego – na przykład się rozplakać. Kiedy odwiązałam wstążkę i zdjęłam ozdobny papier, podniosłam pokrywę. W środku znajdowała się para kowbojek. Droga jasnobrązowa skóra, ręcznie wytłaczane róże po bokach. Wyjęłam jeden but i obróciłam go w ręce. Zapach świeżej skóry uderzył mnie w nozdrza.

– Powiedziałem ci, że potrzebujesz butów do chodzenia po farmie – powiedział dziadek. – Zobaczyłem ten wzór i pomyślałem, że są stworzone dla mojej Laney. – Wyciągnął drugi but z pudełka. – Piękne i niespotykane. Powiedziałem im, że kwiaty muszą być dokładnie w kolorze twoich oczu.

Spojrzałam na niego.

– One są zrobione na zamówienie?

Roześmiał się.

– No do diabła, oczywiście! Dziewczyny Roanoke nie chodzą w butach z dyskontów. – Włożył but do pudełka, więc zrobiłam to samo. Postawiłam je na schodach i wstałam, niepewna, co mam zrobić. Dziadek rozwiązał ten problem, porywając mnie w ramiona. Po chwili niezręczności zarzuciłam mu ręce na szyję. Pachniał sianem i potem z nutką korzennej wody kolońskiej.

– Dziękuję – wyszeptałam. – Uwielbiam je.

Ścisnął mnie mocno, jego ciepłe dłonie na moich plecach. Kiedy pocałował mnie w policzek, jego zarost mnie podrapał.

– Wszystkiego najlepszego, Laney. Kocham cię.

Właściwy dzień moich urodzin wypadł w piątek, co zdaniem Allegry doskonale się złożyło, bo wybierałyśmy się na imprezę. Ale najpierw musiałyśmy przetrwać rodzinną kolację. Wcześniej Sharon zapytała mnie niechętnie, co chciałabym zjeść, a ja zgodnie z poleceniem kuzynki poprosiłam o szponder i tłuczone ziemniaki. Kiedy wyznałam Allegrze, że nie wiem nawet, czym jest szponder, powiedziała, żebym jej zaufała, ponieważ było to jedyne danie, którego nawet Sharon nie mogła zupełnie spieszyć.

I faktycznie, szponder okazał się jadalny, w przeciwieństwie do pasztecików z łososia, szynki czy innych okropieństw, którymi zdążyła uraczyć mnie Sharon od momentu mojego przyjazdu. Po kolacji przyszła pora na prezenty: buteleczka perfum od babci (Allegra powąchała je i obwieściła, że pasują do starej baby), przyrzeczenie od dziadka, że nauczy mnie jeździć samochodem, a nawet kupi mi mój własny, jeśli okażę się pojętna, i komórka od Allegry, żebym mogła „dołączyć do pieprzonego dwudziestego pierwszego wieku”. Dziadek pacnął ją w dłoń za przeklinanie przy stole.

Z biegiem wieczoru moja kuzynka stała się milcząca, i kiedy nadszedł czas na śpiewanie *Sto*

lat nad tortem czekoladowym z kremem kokosowo-orzechowym, ledwo otworzyła usta. Po kolacji przebrała się w wycięty top i zmieniła klapki na wysokie obcasy. Spotkałyśmy się na werandzie.

– Będzie ci ciężko iść po podjeździe w tych butach – zauważyłam.

– Poradzę sobie – powiedziała, zostawiając mnie z tyłu.

Zatrzymałam się, ale ona nie.

– O co ci chodzi? – zawołałam za nią.

– Jeśli chcesz zdążyć, lepiej rusz dupę!

Zastanawiałam się nad powrotem do domu, ale nie chciałam spędzić urodzin sama w swoim pokoju. Dziadkowie po kolacji zaszyli się w swojej części domu. Nie było wątpliwości, że Allegra i ja kiedyś musimy się pokłócić, ale byłam wkurzona, że wybrała na to akurat dzień moich urodzin.

Spodziewałam się, że Tommy będzie na nas czekał w swoim srebrnym samochodzie, ale zamiast niego na końcu podjazdu stał jasnoniebieski minivan. Usłyszałam dochodzący z niego pisk i kierowca zamigał światłami na nasz widok. Allegra odpowiedziała na to krzykiem i ruszyła biegiem, chwając się na obcasach. Z auta wyszła jej na powitanie jakaś osoba i zaczęły się ścisnąć i skakać w kółko. Przyjaciółka Allegry była wysoka i chuda i miała oklapłe blond włosy z ciemnymi odrostami. Oczy podkreśliła czarną kredką, a usta pomalowała na jaskrawą czerwień.

– O Boże, o Boże, o Boże! – krzyczała Allegra. – Tak bardzo za tobą tęskniłam!

– Wiem – odkrzyknęła dziewczyna, trwając w uścisku. To cud, że obie jeszcze nie ogłuchły. Nieznajoma spojrzała na mnie. – Kto to? – Przyglądała mi się bacznie od stóp do głów.

Allegra machnęła dłonią w moim kierunku.

– Och, to tylko moja kuzynka, Lane.

– Cześć – powiedziała, uśmiechając się złośliwie i szturchając ramieniem Allegrę. – Jestem Kate.

– Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami w szkole – poinformowała mnie Allegra.

– No, dopóki jej nie rzuciłaś – powiedziała oskarżycielsko Kate.

– Wcale nie rzuciłam szkoły!

– Nauka w domu to jak nie nauka – powiedziała Kate i roześmiała się, kiedy Allegra pokazała jej środkowy palec.

– Jedziemy czy jak? – zapytałam.

– Wsiadaj z tyłu – powiedziała Allegra, nawet na mnie nie patrząc, a sama usiadła z przodu. Ona i Kate gadały ze sobą całą drogę, zgodnie ignorując moją obecność. Patrzyłam przez okno i starałam się tym nie przejmować. Chciałam się dowiedzieć, gdzie jedziemy, ale nie zamierałam dać im tej satysfakcji i się do tego przyznać.

Spodziewałam się jakiegoś baru na uboczu, w którym sprzedaje się piwo nieletnim, lub czyjejs starej farmy, ale dojechałyśmy do Osage Flats i na Main Street skręciłyśmy w lewo, żeby zatrzymać się w pobliżu parku. Kilka rodzin z dziećmi nadal korzystało z placu zabaw, który składał się z wysokich metalowych zjeżdżalni i kilku wyglądających na chybotliwe huśtawek. Mimo zapadającego zmierzchu udało mi się dojrzeć karuzelę w odległej części parku i stojących przed nią ludzi.

Kate i Allegra wysiadły z samochodu, nie odzywając się do mnie ani słowem, i ruszyły przez trawę, trzymając się pod ręce. Poszłam za nimi. Nagle serce mi przyspieszyło, bo w oddali dostrzegłam złote włosy Coopera. Widziałam go jeszcze kilka razy, odkąd się poznaliśmy, i zawsze wyglądało to tak samo: spoczone dłonie, mocno bijące serce, szukanie jego spojrzenia, aby natychmiast spuścić wzrok, ale za pięć sekund znów próbować.

– Hej, wszystkiego najlepszego! – powiedział Tommy, kiedy dotarliśmy pod karuzelę. Podał mi piwo i przytulił jedną ręką. Za nim stała drobna dziewczyna o mysich włosach, ale Tommy w ogóle nie zdawał sobie sprawy z jej obecności – cała jego uwaga skupiała się na Allegrze.

– Dzięki – powiedziałam.

Allegra nadal mnie ignorowała, chichocząc w ramię Kate i machając rzesami do każdego, kto na nią spojrział.

– Czy ta karuzela działa? – zapytałam Tommy’ego.

– Och tak – powiedział, odrywając wzrok od mojej kuzynki. – Tylko pięć centów za przejażdżkę, ale po zmroku jest już zamknięta. Musimy przyjść tutaj kiedyś w ciągu dnia.

Znalazłam sobie miejsce na kocu, który ktoś rozłożył na trawie, i zadowolona przyglądałam się, jak impreza rozwija się przed moimi oczami. Znałam tylko Tommy’ego, Coopera i Allegrę, ale nie miałam ochoty bratać się z nikim więcej. Nadal byłam zła na Allegrę i wypięłam więcej, niż powinnam, bo przyjmowałam wszystko, co ktokolwiek mi podał, i połykałam bez zastanowienia. Po raz pierwszy od przyjazdu do Roanoke czułam się samotna i tęskniłam za domem.

Przez większość wieczoru Cooper i ja nie zbliżaliśmy się do siebie na odległość mniejszą niż dziesięć metrów, ale w każdej sekundzie widziałam, gdzie jest. Tak mocno czułam jego obecność i nie mogłam nic na to poradzić. Patrzyłam, jak Kate z nim flirtuje, dotykając jego ramienia i unosząc ku niemu twarz – na jej zębach widniały ślady szminki. Uśmiechnęłam się do swojego piwa, kiedy w końcu się od niej uwolnił i zostawił ją, nawet się za siebie nie oglądając.

Nocne powietrze było ciepłe i duszne, w całym parku roiło się od światełek. Spojrzałam na gwiazdy, których było nieporównywalnie więcej niż w Nowym Jorku, i zakręciło mi się w głowie. Położyłam się z zamkniętymi oczami i usiłowałam zakotwiczyć się w ziemi. Ktoś usiadł koło mnie, ale nie otworzyłam oczu. Poczułam dotyk czyjejs skóry na ramieniu. Do moich nozdrzy dotarł zapach oleju silnikowego i potu, mydła i o jednego papierosa za dużo.

- Cześć, Cooper – powiedziałam głosem ochrypłym od alkoholu i żądz.
- Bardzo jesteś pijana? – zapytał, śmiejąc się nieznacznie.
- Jak cholera – odparłam, uśmiechając się.
- Masz już szesnaście lat, musisz się nauczyć porządnie pić.
- Radzę sobie. Nie jestem dzieckiem.

Obróciłam głowę ostrożnie i powoli i otwierałam oczy. Leżał koło mnie na plecach i patrzył w niebo. Jego twarz również z profilu wyglądała idealnie. Bez wątpienia trafiłby do świata filmu, gdyby urodził się gdzie indziej, gdyby dane mu było inne życie. Obrócił się i popatrzył mi w oczy – nasze spojrzenia spotkały się w ciemności.

- Nie – powiedział. – Zdecydowanie nie jesteś dzieckiem.

Jego ręka musnęła moją tak lekko, że można by to uznać za pomyłkę. Zamarłam, modląc się, żeby zrobił to znów. Poglądził moją dłoń, a jego palce rozsunęły moje, pocierając skórę między nimi. Podnieciło mnie to i przeraziło równocześnie, poczułam, że stoję się w środku gorąca i mokra. Moje oczy znów się zamknęły, a serce załomotało i podeszło do gardła. Nagle nocne powietrze przeciął wrzask i śmiech Allegry – aż się wzdrygnęłam. Cooper odsunął dłoń i usiadł. Zrobiłam to samo, świat niemal wrócił do normy.

– Co ona, do diabła, wyprawia? – zapytałam. Z trudem wymawiałam słowa, moje kończyny były pozbawione czucia, a ciało rozpadło się na kawałki.

– Zachowuje się jak świruska – powiedział Cooper, jego głos miał głębsze brzmienie niż zwykle. Zapalił papierosa i zaciągnął się łapczywie.

Allegra stała na jednym z koni na karuzeli – białym z różową grzywą. Balansowała na jednej nodze – jej obcasy dawno odeszły w zapomnienie. Tommy stał poniżej, unosząc ręce do jej bioder, czy to chcąc uchronić ją przed upadkiem, czy też wykorzystując sytuację, żeby jej dotknąć, nie miałam pewności.

– Jestem królową całego tego miasteczka! – darła się Allegra. – Wszyscy mnie uwielbiają! Jestem najlepsza! – Śmiała się, ale jej twarz wykrzywił grymas. Upadła na grzbiet konia, lądując na tyłku. Oplotła Tommy’ego w pasie nogami i wplątała palce w jego włosy. Usłyszałam jej płacz. Tommy uspokajał ją łagodnym głosem, delikatnie kołyszając ją w ramionach.

Cooper westchnął i strzepnął popiół z papierosa.

- Wiesz, że twoja rodzina jest popieprzona, prawda? – zapytał. – I to poważnie.

Pomyślałam o mojej matce, która całe dni spędzała zwinięta nago na posadzce łazienki ze szklistym spojrzeniem.

- Tak – odparłam. – Wiem.

Cooper spojrział na mnie, wyciągnął do mnie rękę i dotknął palcami mojego policzka. Kiedy odszedł, nadal go czułam – dokładnie w miejscu między nogami.

Następnego poranka Allegra przyszła do mnie przed śniadaniem, wsunęła się między prześcieradła i podała mi szklankę wody z lodem.

– Trzymaj – powiedziała ochryłym głosem. – To ci pomoże na kaca.

Odepchnęłam jej rękę.

– Podejrzewam, że potrzebujesz tego bardziej niż ja.

Allegra zakończyła imprezę zemdlona na tylnym siedzeniu samochodu Tommy’ego, a ja musiałam wciągać ją po schodach, kiedy zawiózł nas do domu.

Owinęła kosmyk moich włosów wokół swojego palca.

– Przykro mi, Lane. Naprawdę. – Jej usta wykrzywiły się, a po policzku popłynęła łza. – Czasem zachowuję się głupio. Nic na to nie poradzę. Straszna ze mnie suka. W ogóle to nie lubię Kate, to frajerka.

– Nieważne – powiedziałam. – Nic mnie to nie obchodzi. – Już miałam odwrócić się do niej plecami, kiedy złapała mnie za ramię.

– Nie, poczekaj, proszę, posłuchaj. Było mi ciężko patrzeć, jak podczas kolacji cała uwaga dziadków skupiła się na tobie. Wiem... wiem... – Podniosła rękę, kiedy chciałam się odezwać.

– Podejrzewam, że to wyjaśnia również i to – powiedziałam nadal spiętym głosem. Wskazałam palcem wyryty na nodze mojego stolika nocnego napis ZAWIŚĆ.

– Zrobiłam to, zanim wyjechałyśmy – przyznała Allegra. – Wiem, że zachowałam się głupio i samolubnie. Zawsze chciałam, żeby zjawił się tutaj ktoś, kto zostanie ze mną na zawsze, i cieszę się, że to ty. Ale wczoraj miałam ochotę dać ci w twarz. – Zmarszczyła nos. – Przepraszam.

Patrzyłam na nią i nagle wybuchłam śmiechem, podciągnęłam kolana do mostka i zaczęłam się kołysać na boki.

– Jesteś kompletnie świrnięta.

– Wiem, prawda? – zachichotała. – Mogę dostać na to zaświadczenie. – Wsunęła sobie kostkę lodu do ust i odstawiła szklankę. – Wybaczasz mi? – zapytała.

– Tak – odparłam, zdziwiona, że to prawda. Najwyraźniej na nią nie można się było długo gniewać.

Allegra posłała mi uśmiech. Wypchnęła kostkę lodu tak, że ta znalazła się między jej zębami, i dotknęła nią moich ust. Otwarłam je i lód wpadł do środka – zimny od szklanki, gorący od jej języka.

– Dobrze – powiedziała, stukając palcem po moich wargach. – Znów jesteśmy siostrami.

– Chodź – powiedział dziadek. – Chcę ci coś pokazać. – Było wczesnie rano, babcia i Allegra nadal spały, a Charlie zajmował się jajkami, które przyniosłam z kurnika. Burczało mi w brzuchu, a nowe buty obcierały mi kostkę, ale tylko westchnęłam i poszłam za nim za stodołę,



do niewielkiego trawnika ogrodzonego płotem z kutego żelaza.

– Wiesz, co to jest? – zapytał.

– No tak – odparłam. – Cmentarz. Widzę go codziennie.

– To nie byle jaki cmentarz – poprawił dziadek niezrażony moim sarkastycznym tonem. Położył rękę na furtce, ale jej nie otworzył. – Tutaj pochowani są Roanoke'owie. – Spojrzał na mnie i wskazał nagrobek w odległym kącie. – Twoja mama jest tutaj. Pomyślałem, że może chciałabyś oddać jej szacunek.

Cofnęłam się.

– Ona naprawdę tam jest? – W Nowym Jorku nie było pogrzebu i nikt nie powiedział mi, co stało się z jej ciałem po tym, jak wyniesiono je z mieszkania na noszach pod przykryciem. Nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby o to zapytać.

– Oczywiście – potwierdził. – Nie tak wyobrażałem sobie jej powrót do domu, ale przynajmniej w końcu tu jest. – Dziadek zdjął dłoń z ogrodzenia i dotknął mojego policzka, jego palce pachniały żelazem. – A teraz mamy też ciebie, Laney. Jestem strasznie szczęśliwy, widząc twoją twarz każdego ranka.

Dokładnie jak wtedy, kiedy powiedział, że mnie kocha, jego słowa ogrzały coś we mnie, ale to nie było ciepło, z którym czułabym się swobodnie. Palilo mi żołądek i gardło niczym kwas, który trzeba było wypluć. Odsunęłam twarz od jego ręki.

– Nie sędzę, żeby mamie podobało się, że tu jest – powiedziałam. – Nienawidziła tego miejsca.

Dziadek przyglądał mi się uważnie.

– Chcesz mnie zranić? – zapytał, a ja wiałam się pod jego spojrzeniem.

Wzruszyłam ramionami i kopnęłam ziemię spiczastym noskiem buta.

– To do ciebie niepodobne, Lane. O co chodzi?

Założyłam ręce i spuściłam głowę, myśląc o wszystkich tych wrednych słowach, które powiedziałam do matki niedługo przed jej śmiercią.

– Nawet mnie nie znasz.

– Myślę, że to nieprawda – powiedział dziadek łagodnym tonem. Ujął mnie pod brodę ciepłymi palcami i zmusił do spojrzenia sobie w oczy. – Nie wiem, jak się sprawy miały między tobą a twoją mamą, choć mogę to sobie całkiem nieźle wyobrazić. Ale wiedz, że cokolwiek byś zrobiła, nigdy nie przestanę cię kochać. – Puścił moją brodę. – Rozumiesz?

Nie rozumiałam. Nie mam żadnego punktu odniesienia dla jego słów, nie noszę w sobie przekonania, że ktoś kiedykolwiek kochał mnie naprawdę, a tym bardziej że nigdy nie przestanie.

– A co, jeśli będę ci mówiła okropne rzeczy? – zapytałam. – Naprawdę niewybaczalne?

Dziadek pokręcił głową.

– Nie ma takich rzeczy. Jesteś nastolatką, podejrzewam, że brzydkie słowa będą często padały z twoich ust. Powinnaś była słyszeć, jak zwracała się do mnie twoja ciotka Eleanor. Panie Jezu, ta dziewczyna miała niewyparzony język. Ale gdyby pojawiła się na tym podjeździe choćby dzisiaj... – Oczy zaczynają mu błyszczeć, a jego uśmiech staje się smutny. – Powitałbym ją, jakby nic z tego nigdy się nie zdarzyło.

– A gdybym złamała prawo? – zapytałam, brnąc dalej, bo nie wiedziałam, jak mogłabym mu uwierzyć. Nie byłam nawet pewna, czy chciałam.

Patrzył na mnie teraz rozbawiony.

– Od tego są prawnicy. – Oparł się biodrem o żelazną furtkę. – No dalej, usłyszmy, co masz do powiedzenia.

Desperacko szukałam czegoś, co mogłoby go wytrącić z równowagi.

– A gdybym wpadła?

Roześmiał się.

– Nie byłabyś tutaj pierwszą nastolatką, która zaszła w ciążę.

– Gdybym kogoś zamordowała?

– Pomógłbym ci ukryć ciało – powiedział bez wahania.

Zachichotałam – mimo że wszystkie znane mi dziewczyny tak robiły, mnie nie zdarzyło się to nigdy.

– A gdybym uciekła?

– Czekalibyśmy, żeby cię mocno przytulić, kiedy zdecydujesz się wrócić do domu.

Uniosłam brwi i posłałam mu ironiczny uśmiech.

– A jeśli rozbiłabym twoją ciężarówkę? – Zwróciłam uwagę, jak bardzo o nią dbał, jak ją czyścił i nigdy nie pozwalał Charliemu jej prowadzić.

Dziadek odepchnął się od ogrodzenia i wyrzucił obie ręce w powietrze.

– No to trafiłaś w czuły punkt! Jeśli rozbijesz moją ciężarówkę, wszystko między nami skończone – mówiąc to, pociągnął lekko za koniec mojego kucyka.

Znów zachichotałam, a dziadek uśmiechnął się do mnie i zaczął w przesadny sposób wachać powietrze.

– Czy ja czuję bekon? – zapytał. – Na Boga, pospieszmy się, zanim Sharon zdoła go spalić. – Mrugnął do mnie i zgodnie wróciliśmy do domu. Ciężar jego ręki na moim ramieniu był nawet przyjemny.

## **TERAZ**

O dziesiątej ma się odbyć przeczesywanie jednego z okolicznych ugorów w poszukiwaniu Allegry. Ze względu na położenie tej działki nie ma to dla mnie najmniejszego sensu. Zupełnie

jakby policja powiesiła plan Osage Flats i przy użyciu rzutek wytypowała miejsca do sprawdzenia. Wiem, że to strata czasu, ale zarazem coś, co mogę zrobić i dzięki czemu czuję, jakbym nie siedziała z założonymi rękoma. Jeśli nawet nie przybliży nas to choćby o krok do odnalezienia Allegry, przynajmniej pokażę sobie, że nie straciłam nadziei.

Dzień jest upalny, rozżarzone do białości słońce pali nieruchome powietrze. Nie ma dobrego miejsca, żeby zaparkować, więc zostawiam samochód na zachwaszczonym poboczu, koła od strony kierowcy zachodzą na jezdnię. Słychać jedynie brzęczenie owadów i cykanie świerszczy. Dobre miejsce, żeby zrobić komuś krzywdę: jedynym świadkiem puste niebo.

Zjawia się około dwudziestu osób, Tommy ustawia nas w szeregu, poucza, że mamy iść ramię przy ramieniu ze wzrokiem skierowanym na ziemię. Wygląda na bardziej zmęczonego, niż kiedy widziałam go po raz ostatni, cienie pod jego oczami z niebieskawych stały się sine.

– Powinieneś odpocząć – mówię mu. – Wyglądasz okropnie.

– Dzięki – odpowiada z wymuszonym uśmiechem.

– Wiesz, co mam na myśli.

Idę koło wysokiej blondynki. Jej ciało wygląda na młode, ale twarz przeraża: dziobata skóra i zapadnięte oczy.

– Hej – mówi, patrząc na mnie. – Czy ty nie jesteś kuzynką Allegry?

– Tak. – Przyglądam się jej uważniej i rozpoznaję te farbowane włosy i nadmierne upodobanie do czarnej kredki do oczu. Tylko kolor szminki zmieniła z czerwieni na matowy róż.

– Kate?

– Zgadza się, Kate Levin. Kopę lat.

– Aha. – Z powrotem przenoszę wzrok na ziemię. – Nadal przyjaźnisz się z Allegrą?

Chwila ciszy.

– Raczej nie, już od wielu lat. – Kiedy osłaniam oczy ręką i patrzę na nią, uśmiecha się nieznacznie. – Nasze drogi się rozeszły.

– Dlaczego?

– Och, no wiesz... życie. Przez długi czas myślałam, że to przez ciebie. Odkąd zjawiałaś się w Roanoke, Allegra olała nas wszystkich.

– To nieprawda – mówię, ale wiem, że ma rację. Od samego początku Allegra przyłgnęła do mnie, byłam współniczką wszystkich jej nastoletnich zbrodni. Inna dziewczyna z Roanoke – jedyna, która potencjalnie mogła zrozumieć. Dopiero teraz, z perspektywy czasu, dostrzegam, że tamtego lata Allegra desperacko potrzebowała, żebym odczytała jej wskazówki, a ja je wszystkie przegapiłam.

– Nie mam ci tego za złe – mówi Kate. – Wiedziałam, że Allegra i ja nie będziemy się wiecznie przyjaźnić. Nie jestem głupia. Ale dobrze się z nią bawiłam. – Zatrzymuje się, żeby podnieść plastikowy worek, zgniata go w dłoni, aby upewnić się, że jest pusty, i dopiero wtedy

rzuca go z powrotem. – Wiesz, zawsze myślałam, że pewnego dnia ona wyjdzie za Tommy’ego i będą mieli piękną rodzinę, jakie widuje się tylko w reklamach, i będę mogła powiedzieć swoim dzieciom, że kiedyś się z nią przyjaźniłam. – Śmieje się. – Głupio, co?

Patrzę na Tommy’ego, który idzie przed nami. Jego mundurowa koszula w kolorze khaki jest przesiąknięta potem, a jego ramiona są pochylone. Dzisiaj wygląda na starszego, niż jest, na pokonanego.

– Wcale nie – mówię. – Masz dzieci?

– Tak, czwórkę.

– O rany, czwórkę. Twój mąż jest stąd?

Kate parska.

– Nie mam męża.

Pamiętam Kate z imprezy w dniu moich urodzin, jak uwiesiła się na Cooperze, jak zabiegała o jego uwagę i uganiała się za nim, mimo że on nie krył swojej niechęci. Wcale mnie nie dziwi, że ma już czwórkę dzieci – każde z nich jest żywym dowodem, że przynajmniej na jedną noc ktoś wybrał właśnie ją.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że za niego nie wyszła – kontynuowała Kate. – Gdyby taki gość mnie zechciał... już bym go nie wypuściła. Ma dobrą pracę, jest przystojny i słodki. – Potrząsa głową. – A jaki był w nią wpatrzony. Można by pomyśleć, że był z niej istny cud! W jego oczach nigdy nie mogła zrobić nic złego. Zdradzała go, pomiatała nim, a ten biedak zawsze wracał po więcej.

– Nie zdradzała go. – Przynajmniej nie tak, jak Kate myśli.

– Nawet jeśli nie, to posuwała się wystarczająco daleko. Cały czas znikła i wyczyniała różne rzeczy.

Nie zamierzam marnować energii na kłótnię z Kate. Spędziłam ze swoją kuzynką trochę czasu i wiedziałam, że jest zdolna do wielu rzeczy, ale akurat nie do skoków w bok. Zawsze była monogamiczna do szpiku kości, Boże dopomóż.

– Tommy ją kochał – mówię.

– No. – Sposób, w jaki Kate to mówi, jasno wyraża jej podejście do miłości. Idziemy przez chwilę w ciszy. – A ona w dodatku ma w sobie to coś, co sprawia, że mężczyźni wariują na punkcie kobiet. Lecą jak ćmy do ognia. – Kątem oka dostrzegam, że patrzy na mnie. – Ty też to masz.

– Szczerze wątpię. – Pot ścieka mi po szyi, plamiąc dekolot podkoszulka.

– Naprawdę. Pamiętam, jak się tutaj przeprowadziłaś. Cooper Sullivan nigdy wcześniej nie gardził tym, co miałam do zaoferowania, ale kiedy tylko cię zobaczył, wszystkie inne przestały dla niego istnieć. Mogłam sobie przykleić do cipki napis „Darmowa jazda”, a on i tak by się nie skusił.

Mój śmiech brzmi raczej jak zdumiony skrzek i Tommy obraca się, żeby sprawdzić, co się stało.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Kate spogląda na mnie przebiegle.

– Ależ oczywiście, że wiesz.

Więcej już nie rozmawiamy, obezwładnione brutalną siłą słońca. Kate mówi mi jeszcze tylko, że w Osage Flats nie padało od tygodni. Kurzawa, którą wzbijaliśmy, idąc, osiadała mi w gardle i niczym cienka gaza spowijała język. W ustach miałam smak martwoty – jałowej i suchej.

Szukamy godzinami, ale nie natrafiamy na najmniejszy ślad obecności Allegry w tym miejscu.

Po zakończonych poszukiwaniach wracam do samochodu, kiedy podbiega do mnie Tommy.

– Masz ochotę na późny lunch? – pyta. – W Jeść są taco wtorki. Zazwyczaj chodzimy tam z Cooperem, ale on dzisiaj nie może, bo musi pilnie naprawić jakieś auto.

Ignoruję reakcję mojego żołądka na sam dźwięk imienia Coopera.

– Jasne. Spotkamy się na miejscu.

Jeść wygląda dokładnie tak samo jak kiedyś: poplamione piwem obrusy i plastikowe kwiaty na każdym stoliku. Witrynę restauracji zdobią światełka, z których połowa nie działa. Czyjaś smutna wizja romantycznego nastroju. Kiedyś to miejsce miało nazwę z prawdziwego zdarzenia, ale nikt już nie pamięta, jak brzmiała, choć niektórzy nadal lubią się o to sprzeczać. Dla większości jednak ogromny neon z nazwą JEŚĆ nad restauracją zamyka sprawę. Kiedy wchodzę do środka, Tommy już siedzi przy stoliku pod ścianą, tyłem do sali, żeby widzieć drzwi wejściowe. Nie wiem, czy to instynkt policjanta, czy po prostu nie może się mnie doczekać.

– Taco? – pytam, przysuwając sobie krzesło. – W tym miasteczku robi się naprawdę światowo.

– Wiesz, jak jest w Osage Flats – mówi Tommy. – Zawsze podąża za najnowszymi trendami.

Podchodzi kelnerka i uśmiecha się szeroko do Tommy'ego ustami powiększonymi przez szczerze nałożoną szminkę w kolorze śliwkowym. Jej brązowe włosy są zebrane w luźny kok, a wystające z niego kosmyki kleją się jej do szyi. Na stroju ma wyszyte zieloną nicią swoje imię – BRANDI. Przygląda mi się z ciekawością i chyba z odrobiną rozczarowania.

– To co zwykle? – pyta.

– Tak i colę – odpowiada Tommy.

Brandi ponownie na mnie spogląda.

– A Cooper gdzie?

– Jest zajęty. Powiedział, że wpadnie w przyszłym tygodniu.

– Pozdrów go ode mnie.

- Ja poproszę jedno taco i piwo – wcinam się, nie czekając, aż mnie zapyta.
- To jest taco wtorek – mówi bardzo powoli, jakby brakowało mi kilku klepek. Szukam pomocy u Tommy’ego.
- Kupujesz jedno, dostajesz jedno gratis.
- Och, czyli w takim razie dwa taco. – Właściwie wolałabym wypić dwa piwa i dać sobie spokój z jedzeniem, ale udaje mi się to zachować w tajemnicy.
- Jak się sprawy mają w Roanoke? – pyta Tommy po odejściu kelnerki.
- Tam jest praktycznie jak w *Strefie mroku* – mówię. – Jakbym nigdy nie wyjechała. Co jest naprawdę przerażające.
- Tommy wbija wzrok w stolik.
- Próbowałem namówić Allegrę, żeby przeprowadziła się do miasteczka. Myślałem, że będę miał większe szanse namówić ją na małżeństwo, jeśli zamieszka gdzie indziej. Ale nie chciała o tym słyszeć. – Spojrzał na mnie. – Zawsze powtarza, że ma Roanoke we krwi.
- Wszystkie mamy je we krwi. Jest jak infekcja. – Mój śmiech brzmi raczej jak szloch, więc spuszczam wzrok i czuję, że cała oblewam się rumieńcem.
- Brandi wraca z naszymi napojami i stawiając je na obrusie, rozlewa trochę coli. Moje piwo jest ledwo letnie, ale nie narzekam. Tommy wypija połowę coli, zanim nawet rozpakuje słomkę.
- Cholera, mam nadzieję, że ta kofeina szybko zadziała – mruczy pod nosem.
- Pracowałeś po godzinach?
- Tak. Nad sprawą Allegry. A do tego wczoraj musiałem jeszcze polecić opiece społecznej, żeby przejęła opiekę nad pewnymi dziećmi. Mamusia pozwalała swojemu nowemu chłopakowi traktować je jak worki treningowe. – Pociera sobie skronie jedną dłońią, kciuk i palec wskazujący szeroko rozstawione. – Nigdy nie mogłem tego zrozumieć. Jak matka może przedkładać jakiegoś faceta ponad swoje dzieci? Wczorajsza interwencja nie była nawet najgorsza. Kilka siniaków, podbite oko. Nie uwierzyłyabyś, z czym ja mam do czynienia, Lane. Na co matki pozwalają facetom w stosunku do swoich dzieci. Na co matki przyzymkają oko. – Potrząsa głową i wypuszcza powietrze z płuc.
- Dużo mnie kosztuje, żeby zachować niewzruszony wyraz twarzy i lekki ton.
- Och, mógłbyś się zdziwić, czemu dałabym wiarę.
- Jasne, wystarczy. – Tommy uderza o blat stołu obiema dłońmi. – Sam siebie przygnębam.
- Rozpakowuje słomkę z papierka. – Widziałas się z Cooperem po tamtym wieczorze?
- Unoszę brwi.
- Bardzo taktownie. I nie, nie widziałam się z nim.
- Powinnaś z nim porozmawiać, Lane. Po twoim wyjeździe on...
- Nie mieszaj się do tego, Tommy. To nie twoja sprawa.
- Jego spojrzenie staje się lodowate.

– Właśnie, to nie moja sprawa, do cholery. Ale to ty mnie w to wciągnęłaś. Jeśli on kiedykolwiek się o tym dowie...

Pochyliam się do przodu i zniżam głos.

– Ja mu o tym nie powiem. A ty?

– Jasne, że nie – mówi. – Chcę, żeby nadal miał mnie za przyjaciela, i chcę też mieć twarz w jednym kawałku.

– To się do tego nie mieszaj – powtarzam. – Poza tym Cooper i ja już od dawna nie mamy o czym rozmawiać.

Tommy patrzy na mnie smutno, jakbym była dzieckiem, które go rozczarowało.

– Jeśli naprawdę tak myślisz, Lane, to oszukujesz sama siebie.

Sięgam po piwo i piję wpatrzona w sufit. Tommy miesza colę słomką, kostki lodu obijają się o szklanę.

– Dowiedziałaś się czegoś o tym paragonie, który ci przyniosłam?

Potrząsa głową.

– Jeszcze nie. Jednej z pracownic sklepu wydaje się, że pamięta Allegrę, ale nie ma na to żadnych dowodów. Mają tam kamery, więc przyślą nam taśmy, żebyśmy mogli je przejrzeć, i może coś znajdziemy.

Brandi wraca po raz kolejny, tym razem z talerzami na jednej ręce. Ponieważ przyniosła je tak szybko, nie mam wątpliwości, że jedzenie zostało podgrzane w mikrofalówce. Cztery taco dla Tommy'ego, dwa dla mnie, podane z fasolą w rzadkim sosie. Na pierwszy rzut oka wiem, że nie będę w stanie tego tknąć. Za to Tommy zabiera się do jedzenia ze smakiem; po pierwszym gryzie cały jego talerz jest zasypany serem i przywiedłą sałatą.

– Na twoim miejscu nie nastawiałbym się jednak za bardzo – mówi. – Ten paragon to pewnie nic takiego.

Decyduję się ugryźć swoją porcję. Tortilla jest zimna i nieświeża, a mięso w sosie pomidorowym – gumowate. Żuję i żuję, aż w końcu jestem w stanie przełknąć, nie dławiąc się.

– Wiem – mówię w końcu. – Ale warto spróbować. Jestem jej to winna. Nie mogę wrócić do Kalifornii i o niej zapomnieć. – Już raz tak zrobiłam.

Tommy mruży oczy i marszczy brwi.

– Za co jesteś jej winna?

W moich myślach pojawia się obraz zapłakanej Allegry, która ściska moje ręce – *nie zostawiaj mnie nie zostawiaj*. Zamykam oczy. Moje uczucia do Allegry nigdy nie były skomplikowane. Nie miało znaczenia, czy doprowadzała mnie do szaleństwa lub wściekłości, czy też zjednywała mnie sobie siłą swojego oddania. Była jedyną osobą w całym moim życiu, którą najzwyczajniej w świecie kochałam. A mimo to ją zostawiłam.

– Za wszystko – odpowiadam. Kęs taco zalega mi w żołądku niczym pokruszone szkło. Za

karę, że to mi udało się uciec.



## PENELOPE

(1968–1982)

Ręce trzęsły się jej z podniecenia. Dopiero za trzecią próbą udało jej się nałożyć na usta delikatną różową szminkę bez rozmazywania. Wypuściła wstrzymywany oddech i przez chwilę zastanawiała się, czy upiąć długie ciemne włosy, czy też pozwolić im opadać na ramiona. Jedyne, czego była zupełnie pewna, to ta koszula nocna – długa, zwiewna i niewinna. Była za długa i ciągnęła się za nią po podłodze, ale to tylko dodawało jej romantyzmu.

Zbierała się na odwagę przez cały ostatni tydzień. Odkąd pocałował ją w kuchni, jego silne dłonie trzymające ją za głowę. Była wstrząśnięta. Kto by się spodziewał, że pierwszy prawdziwy pocałunek przeżyje ze swoim trzydziestodwuletnim wujem? Mimo to odwzajemniła się, kiedy poczuła ciepło rozlewające się w żołądku, jego palce zanurzały się w jej włosach. To było takie podniecające. Zakazane i pełne seksu, zupełnie jak z romansów, które Sharon czytała cały czas. Znacznie lepsze niż niezdarny całus, którym obdarzył ją John Perkins ostatniego dnia szkoły.

Wuj Yates odsunął się pierwszy, bez tchu. Powiedział, że pewnie nie powinni, ale jego usta przesuwają się po jej szyi. Koniec końców jednak to jej pozostawił decyzję, powiódł po jej policzku palcem wskazującym i powiedział, że musi dokonać wyboru. Uwielbiała go najbardziej na świecie – co tu było do wybierania?

A dziś nastąpiła ta noc. Wiedziała, że on siedzi na dole w swoim gabinecie, a ciotka Lillian poszła wcześniej spać z powodu migreny. Eleanor i Camilla bawiły się w przebieranki w pokoju na wieży. Zachęcały Penelope, żeby się do nich przyłączyła, ale odparła, że jest już za duża na takie głupoty. Ponieważ im dopiekle, mogła mieć pewność, że uwolniła się od nich na całą noc. Poza tym to była prawda. Miała już czternaście lat. Czas dorosnąć.

Spryskała się perfumami Love's Baby Soft za uszami, podobnie jak ciotka Lillian, kiedy sięgała po swoją butelkę Chanel. Jeszcze jeden głęboki oddech i wymknęła się ze swojej sypialni do ciemnego przedpokoju. Nie włączyła światła, rozkoszując się księżycową poświatą padającą na jej włosy.

Serce jej wezbrało, z nerwów niemal nie czuła ust i opuszków palców. Nie uniosła koszuli nocnej, zbiegając ze schodów, biała bawełna kłębiła się jej wokół kostek.

## WTEDY

– Hamuj, dziewczyno, hamuj! – zawołał dziadek, wyciągając rękę, żeby oprzeć się o deskę rozdzielczą swojej ciężarówki, kiedy wcisnęłam pedał i poleciliśmy do przodu.

– Przepraszam – powiedziałam. – O Boże, nigdy się tego nie nauczę.

Dziadek roześmiał się i teatralnie otarł czoło.

– Było blisko. Myślałem, że nadszedł ostatni dzień tego płotu. – Poklepał mnie po kolanie. – To po prostu wymaga wprawy, Laney. Nauczysz się. No dalej, spróbuj jeszcze raz.

Dziadek upierał się, żebym opanowała najpierw manualną skrzynię biegów, dzięki czemu jazda z automatyczną to już będzie bułka z masłem. Ale pewnie zdążył już tego pożałować, tak nami zarzucało na starej drodze dla bydła za Roanoke. Całkiem możliwe, że oboje będziemy po tej jeździe potrzebować kołnierzy ortopedycznych.

– Czy Allegra też miała z tym tyle kłopotów? – zapytałam. Co prawda moja kuzynka nie miała jeszcze szesnastu lat, ale w Kansas wszyscy uczyli się jeździć wcześniej. Nie tak jak w Nowym Jorku, gdzie połowa dorosłych nie miała pojęcia, jak się prowadzi.

Dziadek potrząsnął głową i zachichotał.

– Powiem tylko, że ta ciężarówka nie bez powodu ma nowy przedni zderzak. Allegra nie byłaby w stanie poprowadzić samochodu, nawet gdyby jej życie od tego zależało. Zawsze tak się spieszy, żeby dotrzeć tam, gdzie chce, że nigdy nie patrzy na to, co ma przed sobą. Powiedziałem jej, że musimy odczekać kilka miesięcy, zanim znów spróbuje. Inaczej mogę dostać rozległego zawału.

Roześmiałam się i trochę za mocno wcisnęłam pedał gazu, posyłając nas do przodu.

– Spokojnie – powiedział dziadek. – Nie ma tu żadnego pajaka mordercy, którego trzeba zdeptać. Musisz być delikatna.

Udało mi się przejechać kilka kilometrów, stopniowo zwiększając prędkość i zmieniając bieg z pierwszego na drugi, z drugiego na trzeci.

– Dobrze mi idzie! – zawołałam. Uśmiech rozciągnięty na mojej twarzy był dla mnie czymś zupełnie nowym, jakbym znalazła się w ciele innej dziewczyny.

Dziadek spojrzał na mnie radośnie.

– Bardzo dobrze. A teraz patrz na drogę, demonie prędkości.

Kiedy dotarliśmy do bramy, dziadek kazał mi się zatrzymać i oboje wysiedliśmy, żeby ją otworzyć.

– Zauważyłem, że ty i Allegra często jeździcie do miasteczka – powiedział, kiedy razem pchaliśmy bramę, a pod naszymi stopami wzbijał się tuman kurzu.

Nie brzmiało to jak pytanie, więc nic nie odpowiedziałam.

– Nie wpakowałaś się w żadne kłopoty, Lane – zapewnił mnie dziadek. – Wiem, że tutaj

potrafi być naprawdę nudno. Potrzebujecie trochę rozrywki. – Wskazał na mnie palcem. – Byle nie za dużo.

– Dobrze – pokiwałam głową.

– Allegra nadal spotyka się z Tommym Kenningiem? – Dziadek podniósł twarz do nieba. Wydawało mi się, że zawsze obserwował chmury, wypatrując deszczu, który tak rzadko tu padał.

– Tak sędzę – powiedziałam. – Tak.

– Dobry z niego chłopak – powiedział, kiedy z powrotem wsiadaliśmy do ciężarówki. – Nie wiem, czy jest na tyle silny, żeby poradzić sobie z Allegrą. Ona potrzebuje kogoś, kto nie da sobą pomiatać.

– On jest dla niej naprawdę miły. – Z jakichś powodów postanowiłam bronić Tommy’ego. Może ze względu na jego dobre spojrzenie albo dlatego, że zawsze o mnie pamiętał i zachowywał się, jakbym mieszkała w Roanoke od zawsze, a nie była obcą, którą należało traktować z małomiasteczkową podejrzliwością.

– Na pewno – zgodził się dziadek, wyglądając przez okno i nie spuszczać nieba z oczu. – A co z tobą?

Ruszyłam ciężarówką, dumna z siebie, że udało mi się płynnie zmienić biegi.

– Co ze mną?

– Nie, nie, nie rób tego. Nie bądź taka cwana. – Po raz pierwszy zwrócił się do mnie surowym tonem i chociaż serce drgnęło mi w piersi, poczułam też cień buntu. – Wiesz, o czym mówię.

– Z nikim się nie spotykam – odparłam. – Jeśli o to ci chodzi. – Dziadek czekał. – Chyba lubię Coopera Sullivana – dodałam bardzo niechętnie i niemal szeptem, czując, jak czerwieni mi się twarz i szyja. Powiedzieć, że l u b i ę Coopera, wydawało mi się bardzo nijakim określeniem na to, co do niego czułam – a w dodatki dziecinny. Od tamtego wieczoru w parku Cooper już mnie więcej nie dotknął, ale ja dotykałam się nieraz, leżąc w łóżku i udając, że moje palce to jego palce.

Dziadek się roześmiał.

– Tego gnojka? Jezu, dziewczyno, nie wiesz, co dobre. – I znów się roześmiał.

– Co jest z nim nie tak? – Zaciśnęłam dłonie na kierownicy i wyprostowałam się bardziej.

– Nie denerwuj się tak. Chłopak jest w porządku. Ale z tego, co słyszę, to narwaniec. To niezupełnie jego wina. Dostał mu się tatusiek z piekła rodem. Jego ulubioną rozrywką jest objanie żony i dzieci. Ale o ile mi wiadomo, Cooper oddał mu, jak tylko urósł wystarczająco. – Dziadek wskazał ręką w lewo, co oznaczało, że mamy powoli wracać do domu. – Najwyraźniej ma jaja i potrafi się postawić. Dwie dobre cechy u mężczyzny. Pewnie więc mogłaś trafić gorzej.

Przez resztę drogi milczałam, myśląc o tym, czego się dowiedziałam. Cooper nie mówił dużo o swojej rodzinie – od czasu do czasu wspominał o swojej młodszej siostrze, Holly. Jak to jest

dorastać w domu, gdzie trzeba chodzić na paluszkach w obawie, że oberwiesz? Oprócz tego jednego razu, kiedy matka próbowała mnie udusić, nigdy więcej mnie nie skrzywdziła. Przynajmniej nie fizycznie. Jej nienawiść nie była gorąca, przejawiała się całkowitą obojętnością. Kiedy dorastałam, zdarzały mi się chwile paniki, kiedy nie byłam pewna, czy w ogóle istnieję, bo matka tak długo nie zwracała na mnie uwagi. Zauważała mnie tylko wtedy, kiedy traciła grunt pod nogami i potrzebowała kogoś, kto ją uratuje. Ale to nie było prawdziwe uczucie – zaledwie desperacja. Po części zazdrościłam więc Cooperowi siniaków, pragnęłam ciosów, zaciekłych uderzeń pięści. Tego ognia, który krzywdził.

Zajechałam przed garaż i zatrzymałam się gładko, wydając cichy okrzyk radości z tego osiągnięcia.

– Dobra robota, Lane – pochwalił mnie dziadek. Poklepał mnie po gołej nodze, ścisnął kolano.

– Dzięki.

Kiedy szliśmy do domu, światło się zmieniło, jasnopurpurowa zapowiedź wieczoru. Spojrzałam z ukosa na dziadka i przez chwilę nie potrzebowałam korzystać z wyobraźni, aby zobaczyć go takim, jakim widziała go babcia w hotelowym lobby, kiedy postanowiła, że go zdobędzie. Zachodzące słońce oświetlało jego sylwetkę, jego oczy błyszczały, jego włosy wyglądały jak złota aureola. Uśmiechnęłam się do niego, a on w odpowiedzi mrugnął do mnie.

– O Jezu – powiedział, ciągnąc mnie za koniec kucyka. – Roanoke’owie robią najpiękniejsze dziewczyny.

Zarumieniłam się, ale w duszy byłam zadowolona. Dostrzegłam ruch w oknie na piętrze i zadarłam szyję – to Allegra nas obserwowała. Pomachałam do niej, szczerząc się wesoło, nadal w świetnym humorze po lekcji jazdy. Spojrzała na mnie zimnym wzrokiem i odwróciła się, nie odwzajemniając przyjaznego gestu.

Kiedy po kolacji wyszłam na werandę, Charlie siedział na schodach, a u jego stóp leżał jeden z psów.

– Co robisz? – zapytałam, siadając obok niego. Wiedziałam, że Allegra go nie lubi, ale nie wiedziałam czemu. Nie był rozmowny, nikt nigdy nie powiedziałby, że jest przyjacielski, ale jak dotąd był dla mnie miły.

Charlie sięgnął, wyrwał coś ciemnego z brzucha psa i odrzucił to daleko.

– Wyciągam mu kleszcze – odparł. – Psy łapią ich całe mnóstwo. – Złapał kolejnego między kciuk i palec wskazujący. – Cała sztuka polega na tym, żeby wykręcić je tuż przy skórze. Inaczej mogą na ciebie wybuchnąć. – Ledwo wypowiedział te słowa, kiedy spuchnięty do rozmiarów rodziny insekt pękł między jego palcami, tryskając krwią.

– O... Boże... ohyda – jęknęłam. – To jest paskudne. Przez chwilę bałam się, że zwrócę treść

obiadu i moim oczom po raz kolejny ukaże się strogonow Sharon.

Charlie spojrzął na mnie.

– Masz słaby żołądek jak na dziewczynę z farmy.

– No tak, ale jestem nią dopiero od miesiąca – przypomniałam mu. – Będę potrzebowała zdecydowanie więcej czasu, żeby przyzwycząić się do kleszczy. Zwłaszcza tych wybuchających.

Charlie chrząknął, odwrócił ode mnie głowę i splunął, akurat kiedy zza rogu wyszedł dziadek.

– Idziesz? – zapytał Charliego. – Ta podkowa sama się nie naprawi.

Charlie rzucił mu długie spojrzenie.

– Przyjdę, jak skończę – odparł.

Nie mogłam zrozumieć relacji między tymi dwoma. Spędzali w swoim towarzystwie większość dnia i dziadek z pewnością ufał mu w sprawach gospodarstwa i rodziny, ale nic nie wskazywało na to, żeby się lubili, zawsze panowało między nimi napięcie.

Kiedy dziadek zniknął w stodole, Charlie z powrotem zajął się wyciąganiem kleszczy. Staralam się nie patrzeć, ale mój wzrok uparcie wędrował w tamtą stronę.

– Od dawna pracujesz w Roanoke? – zapytałam.

– Tak. Zacząłem, kiedy twój dziadek był małym chłopcem, cztero-, może pięcioletnim. Miałem szesnaście lat i bardzo potrzebowałem pracy, a twój pradziadek mnie zatrudnił.

Zatem Charlie był tutaj już od prawie pięćdziesięciu lat. Wiedziałam, że miał małe mieszkanie nad garażem, w przeciwieństwie do Sharon, która dojeżdżała z miasteczka. Nie miał swojej rodziny.

– Nigdy nie chciałeś stąd odejść?

Charlie odchrząknął.

– Nie bardzo... – Czubki jego uszu mocno się zaczerwieniły, ale twarz pozostała bez wyrazu.  
– Jestem tu od tak dawna, że nie wyobrażam sobie życia nigdzie indziej.

– Mówiłeś, że byłeś w szpitalu tamtego dnia, kiedy urodziła się moja mama, prawda? – Jakoś nie mogłam wyobrazić sobie Charliego chodzącego wte i wewte po szpitalnym korytarzu i przyjmującego z rąk dziadka okolicznościowe cygaro.

Charlie pokręcił głową i wyrzucił kolejnego kleszcza.

– Roanoke'owie nie rodzą się w szpitalach. Nie jeśli wszystko jest w porządku. Twoja rodzina wierzy w porody domowe. – Skinął głową w kierunku domu. – Wszyscy urodzili się tam.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Szarpie, wyrzuca, spluwa. – Pewnie i tak by nie zdążyli z twoją mamą do szpitala, tak się jej spieszyło na ten świat. Poszło z nią gładko jak z natłuszczoną świnia. Twoja babcia prawie nie pisnęła.

Roześmiałam się na tę myśl, a Charlie pokazał swoje poplamione tytoniem zęby.

– Właściwie to pomagałem złapać twoją mamę. Doktor nie zdążył na czas. – Delikatnie położył stopę na brzuchu psa. – Nie ruszaj się – powiedział. – Jeszcze nie skończyłem. – Odwrócił się do mnie. – Była śliczna, prawie nie płakała.

Prychnęłam.

– No cóż, później nadrobiła to z naddatkiem.

Charlie spojrzał na mnie surowo.

– Mówisz o swojej matce. Nie masz pojęcia, przez co musiała przejść, zanim się pojawiłaś. Może miała dobry powód do łez. Okaż jej trochę szacunku.

Opuściłam głowę, policzki mi płonęły. Chciałam odejść, ale Charlie już mówił łagodniejszym tonem. Może to był jego sposób na przeprosiny. W każdym razie chciałam to usłyszeć.

– Pamiętam, jak ją trzymałem. Mieściła się w zgięciu ramienia – powiedział. – Twoja babcia dopytywała się: „Czy to chłopiec? Chłopiec?”. – Kolejny kleszcz eksplodował w jego palcach, więc znów odwróciłam wzrok.

– Chciała chłopca?

– Tak. Miała nadzieję, że Eleanor będzie chłopcem. Kiedy była w ciąży z twoją mamą, modliła się o to i modliła. Kiedy czekała na Emmeline, była naprawdę zdesperowana. Próbowwała nawet tych sztuczek, o których piszą w książkach. – Z tonu jego głosu jasno wynikało, co sądził o takich bredniach.

– To dziadek też pewnie był rozczarowany? – Serce mnie zabolowało na myśl o tym, że dziadek w skrytości ducha pragnął przelać swoją miłość i dumę na choćby jednego chłopca.

Charlie milczał przez chwilę.

– Nie, tego bym nie powiedział. Twój dziadek jest szczęśliwy jak ryba w wodzie z wami, dziewczynami. Nigdy mu ani trochę nie przeszkadzało, że nie doczekał się syna. – Charlie puścił psa i wstał. – Prawdę powiedziawszy, nie sądzę, żeby go kiedykolwiek chciał. – I zszedł schodami na dół, wycierając zakrwawione palce o nogawki dżinsów.

Budka z hamburgerami na Main Street serwowała dwa rodzaje lodów: waniliowe i czekoladowe. Oba zawsze rozmiękle i niemal topiące się, więc jeśli nie jadło się dostatecznie szybko, w mgnieniu oka zostawało się z zupą lodową. Względnie lepszym rozwiązaniem były więc lody wodne sprzedawane w czterech smakach: pomarańczowym, wiśniowym, winogronowym i limonkowym. Allegra zawsze wybierała wiśniowe, bo lubiła to, że barwiły jej usta na czerwono, ale ja wolałam limonkowe, mimo że miałam po nich zielony język.

– Masz na coś ochotę? – Zapytał Tommy Coopera, wyciągając portfel.

– Nie, nic nie chcę – odpowiedział. – Chyba że zaczęli sprzedawać piwne lody, a ja nic o tym nie wiem.

Za budką na parkingu rozstawiono kilka starych plastikowych stołów piknikowych, ale nie

docierał tam cień i nawet o szóstej po południu było za gorąco, żeby usiąść.

– Chcecie iść do parku? – zapytał Tommy, zarzucając rękę na ramiona Allegra.

Cooper wzruszył ramionami.

– Czemu nie.

– Ja z przyjemnością – powiedziałam.

W parku było prawie pusto; trafiliśmy na godziny przestoju między popołudniowym napływem dzieciaków a wieczornym najazdem nastolatków. Kilka razy przejechaliśmy się na karuzeli, bardziej po to, żeby poczuć powiew wiatru w spoconych włosach niż dlatego, że mieliśmy ochotę kręcić się w kółko. Później Tommy i Allegra zniknęli za drzewami i tylko od czasu do czasu dobiegał nas ich śmiech.

Stałam zażenowana, nie wiedząc, co ze sobą począć. Z pewnością nie chciałam siedzieć tutaj z Cooperem i przysłuchiwać się, jak nasi przyjaciele uprawiają seks.

– Chodzisz czasem na zjeżdżalnie? – zapytałam.

Cooper się uśmiechnął.

– Od dawna nie. Kiedy byliśmy dziećmi, przynosiliśmy ze sobą woskowany papier, żeby zjeżdżać jeszcze szybciej.

– Chodź – powiedziałam, chwytając go za rękę, zanim zdążyłam to przemyśleć, i pociągnęłam go na drugą stronę parku.

Dziadek powiedział mi, że te zjeżdżalnie stanowiły oryginalne wyposażenie parku, który założono jeszcze w latach czterdziestych dwudziestego wieku – wyszczerbione metalowe stwory wznoszące się na ponad sześć metrów nad ziemię. W nowych parkach nigdy na nic takiego nie wydano by zgody. Sam ich widok przywodził na myśl połamane kończyny i poważne skaleczenia, drobinki rdzy wtłoczone pod skórę.

– Ja z tego nie zjeżdżam – powiedział Cooper, wskazując najwyższą końcówką papierosa.

– Dlaczego nie? Jesteś na to za fajny?

– Z całą pewnością.

Roześmiałam się i podałam mu swoje lody.

– No cóż, ja jadę.

– Powodzenia.

Wspięłam się po drabince, nie zdając sobie sprawy, jak było wysoko, dopóki nie stanęłam na szczycie – kiedy spojrzałam w dół, aż zakręciło mi się w głowie. Złapałam poręcz obiema rękami.

– Ale tu wysoko! – krzyknęłam.

– No – odkrzyknął Cooper. – Bez jaj.

Przyklęknęłam i dotknęłam metalu – był rozgrzany, ale nie na tyle, żeby mnie poparzyć – rozprostowałam nogi, wzięłam głęboki oddech i odepchnęłam się, unosząc ręce ponad głowę.

Zjeżdżalnia była tak stroma, że zjechałam za szybko i nie zdołałam zwolnić pod koniec, więc wyrzuciło mnie w powietrze, a lądując, uderzyłam głową o metal.

– Cholera. – Usłyszałam jego głos. Przyklął obok mnie na jednym kolanie i ujął mnie pod głowę. – Wszystko w porządku? Lane?

Próbowałam złapać oddech, bo uszło ze mnie całe powietrze, srebrzyste gwiazdy eksplodowały mi przed oczami.

– Nic mi nie jest – udało mi się w końcu wydyszeć i podeprzeć się na łokciach.

Cooper się nie ruszył, nadal trzymał moją głowę.

– Nie to miałem na myśli, kiedy życzyłem ci powodzenia.

Roześmiałam się i natychmiast tego pożałowałam. Bolała mnie głowa. Moje nogi i szorty były pokryte warstwą kurzu i byłam przekonana, że porządnie obtarłam sobie plecy.

– Nie jestem chwilowo w najlepszej formie – powiedziałam mu.

– Och, no nie wiem – powiedział, delikatnie pocierając moją szyję kciukiem, i chociaż sprawiało mi to ból, nie chciałam, żeby przerywał. – Wdzięk jest przereklamowany.

Popchnęłam go na żarty.

– Przestań mnie rozśmieszać. Boli mnie od tego głowa.

– Tak?

– Tak.

– A od tego? – Pochylił się nade mną i pocałował mnie w obojczyk, przesuając się do tego wrażliwego miejsca, gdzie szyja przechodzi w ramię, i skończył tuż pod moim prawym uchem. – Czy to cię boli? – wyszeptał z ustami nadal przy mojej skórze.

– Nie – wydyszałam, kiedy podniósł głowę, żeby na mnie spojrzeć. Czułam, jakby moja szyja była z galaretki. Gdyby Cooper nie podtrzymywał mojej głowy, mogłaby upaść i odtoczyć się w dal.

Jego oczy błyszczały złotym blaskiem, blond kosmyk opadał mu na czoło. Sięgnęłam i poprawiłam go, wykorzystując sytuację, aby pociągnąć Coopera ku sobie. Wtedy pocałował mnie naprawdę – w tym kurzu, tuż przy zjeżdżalni, a mój umysł odpłynął i krążył pod letnim niebem, zostawiając jedynie moje zachłanne ciało. Później, kiedy usiłowałam sobie przypomnieć każdą sekundę, wracały do mnie jedynie fragmenty. Papierosy i limonka. Zęby i język. Rozkosz i ból.

## TERAZ

Jeśli uznać czarny błyszczący range rover za jakiś wyznacznik, to Allegra w końcu nauczyła się jeździć na tyle, żeby zasłużyć na własny samochód. Nawet w cieniu garażu we wnętrzu auta jest duszno i moje gołe nogi przyklejają się do skórzanej tapicerki niemal natychmiast. Jest to jedyne



miejsce oprócz jej pokoju, w którym Allegra sprawuje niepodzielne rządy. Gdyby chciała zostawić mi wskazówkę dotyczącą miejsca swojego pobytu, może umieściłaby ją właśnie tu. Zaczynam od deski rozdzielczej i przesuwam się w kierunku drzwi, sprawdzam przegrodę między siedzeniami i szukam ewentualnych napisów na osłonach przeciwsłonecznych. Nic. Odsuwam siedzenie kierowcy maksymalnie do tyłu i schodzę na podłogę, żeby przeczołgać się w kierunku siedzenia dla pasażera. Wyciągam szyję, żeby zajrzeć pod fotele, ale dostrzegam jedynie kilka skurczonych frytek.

– Co robisz, Lane? – pyta dziadek stojący w drzwiach od strony kierowcy, które zostawiłam otwarte.

Podrywam się tak szybko, że uderzam głową o deskę rozdzielczą. Wciąga powietrze przez zęby.

– Musisz uważać, dziewczyno.

Zamieram i widzę, jakby z oddali, jak sięga i łapie między palce kosmyk moich włosów. W ostatniej chwili otrząsam się i odsuwam głowę, kiedy już ma mnie pociągnąć. Czuję ból i kiedy patrzę do góry, widzę, że w uchwycie dziadka zostało kilka długich ciemnych włosów. Otwiera dłoń i puszcza je swobodnie na wilgotne powietrze.

– Co robisz? – pyta ponownie, kiedy siadam na fotelu dla pasażera.

– Nic takiego. – Robię unik, ale podobnie jak wtedy, kiedy byłam nastolatką, udaje mu się mnie przeczekać. Nachyla się do wnętrza samochodu z rękami zaplecionymi nad głową i opartymi o dach. – Sprawdzam, czy Allegra nie zostawiła tutaj jakiejś wiadomości. Wiesz, jak ona zawsze...

– Wykrawa napisy na rzeczach, których nie powinna niszczyć? – kończy za mnie z uśmiechem.

– No. – Oczywiście, że nie trzeba mu przypominać o tym dziwnym nawyku jego wnuczki. Spędził z nią każdy dzień jej życia. Prawdopodobnie zna ją już na pamięć.

– Policja już sprawdziła ten samochód, Lane.

Wzruszam ramionami.

– Znaleźli coś?

– Jeszcze nie.

Nie pytając mnie o to, czy życzę sobie towarzystwa, siada w fotelu kierowcy i kładzie dłonie na kierownicy. Poklepuje ją z uczuciem.

– Ona kocha ten samochód. Ale nadal jeździ gorzej niż źle.

– Ile już musiałeś jej kupić? – pytam, a on potrząsa głową.

– Nie chcesz wiedzieć – mówi. Odwracam się do okna, aby nie dostrzegł mojego uśmiechu.

Siedzimy w milczeniu, gorące powietrze zakrada się pod moje włosy i zaczynam się pocić.

– Martwiłem się o ciebie, tęskniłem za tobą w każdej sekundzie – mówi, kiedy chcę otworzyć

drzwi i uciec. – W każdej sekundzie, kiedy cię tu nie było.

Wiem, że jego ciepłe spojrzenie to pułapka, mająca sprawić, żebym poczuła się jak najbardziej wyjątkowa dziewczyna na świecie, ale niemal nie mogę oderwać od niego oczu.

– Niepotrzebnie – mówię spiętym głosem. – Poradziłam sobie.

Ciężko mi się oddycha w zamkniętej przestrzeni samochodu, moje płuca bolą z wysiłku. Muszę wydostać się z tego garażu z powrotem na świeże powietrze.

Kiedy ryzykuję kolejne spojrzenie w kierunku dziadka, on kiwa głową z poważnym wyrazem twarzy.

– Widzę. Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Nie – mówię. Prawdę powiedziawszy, nie mam żadnych wyraźnych wspomnień z okresu tuż po opuszczeniu Roanoke. Greyhound, kilometry autostrad, pierwsze spojrzenie na Los Angeles – płaskie i rozciągające się pod brudnoniebieskim niebem. Pierwsze dwie noce spędziłam na ulicy, przyciskając do siebie walizkę niczym tarczę. Po czterdziestu ośmiu godzinach chciałam zadzwonić do dziadka i błagać go, żeby pozwolił mi wrócić. Kiedy zebrałam się na odwagę, żeby to zrobić, siedząc w McDonalddie nad puszką dietetycznej coli, na mojej drodze stanął mężczyzna, który prowadził schronisko dla bezdomnych nastolatków. Przekonał mnie, żebym dała schronisku szansę, i faktycznie, mieszkałam tam przez jakiś czas, zanim znów ruszyłam w drogę. Miałam problemy z zapuszczaniem korzeni. Nadal mam. Zawsze staram się wyprzedzać o krok moją przeszłość, mojego dziadka, Roanoke.

I proszę, jak pięknie mi się to udało.

Nie rozmawiałam z Charliem od swojego powrotu, więc wspinam się po chybottliwych schodach nad garaż i pukam do jego drzwi. Obok mnie mruczy klimatyzacja okienna, z której spływają zimne krople, tworzące kałużę u moich stóp.

– Lane – mówi Charlie, otwierając drzwi. Uśmiech na jego ustach trwa krótko i ledwo dostrzegam poplamione tytoniem zęby, ale błysk w jego oku mówi mi, że miło mu mnie widzieć.

– Cześć, Charlie.

Cofa się o krok i otwiera drzwi szeroko, żeby mnie wpuścić. Wcześniej byłam w mieszkaniu Charliego zaledwie raz. Był to dzień na początku września, ale upał jak w lipcu. Właściwie nic z tego nie pamiętam, oprócz tego, że płakałam, a Charlie podał mi chusteczkę. Widziałam tylko jego salon.

Zaprasza mnie gestem, żebym usiadła przy małym stole w kuchni. Podłoga wyłożona jest spękany linoleum, w którego szparach przez lata nagromadziło się tyle brudu, że nie da się już go doczyścić. Wszystko tutaj jest zużyte i stare, począwszy od urządzeń kuchennych, a skończywszy na farbie.

– Powinieneś powiedzieć dziadkowi, żeby zrobił ci remont – mówię mu.

Charlie splota do kubka, który trzyma w ręce.

– Mnie to odpowiada. – Odsuwa krzesło i stękając, siada naprzeciwko mnie. Jego ogrodniczki są pobrudzone pyłem z nad prerii, szybko przeciera twarz chusteczką. Ciekawe, czy to ta sama, którą pożyczył mi lata temu.

– Nie mam tych pieniędzy, które jestem ci dłużna – mówię mu.

– To nie była pożyczka. To był prezent.

– Chcesz uciszyć sumienie? – Zapytałam, ale od razu poczułam się okropnie, widząc, jak Charlie się skrzywił i zbladł. Jakbym miała jakiekolwiek prawo go oskarżać. Jakbym była lepsza. Przeciągam kciukiem wzdłuż aluminiowej krawędzi stołu. – Mam nadzieję, że nie wpakowałeś się w żadne kłopoty przez to, że dałeś mi te pieniądze.

– Nie – mówi Charlie, opierając się z powrotem o krzesło. – Wiem, jak zachować tajemnicę.

– Tak. – Patrzę mu prosto w oczy. – Ja też.

Charlie zakłada palce za szelkę swoich ogrodniczek.

– Nie będę kłamał, Lane. Miałem nadzieję, że już cię nie zobaczę.

Parskam śmiechem.

– Bez urazy, Charlie, ale ja też na to liczyłam.

– Rozumiem, że przyjechałaś z powodu Allegry?

Pokiwałam głową.

– Dziadek do mnie zadzwonił.

Charlie podnosi kubek, żeby do niego splunąć.

– Powinien był zostawić cię w spokoju.

– Nie – mówię, zaskakując samą siebie. – Dobrze, że to zrobił. Chciałabym pomóc Allegrze, jeśli zdołam.

Charlie wzdycha.

– Nie sądzę, żeby można jej było jeszcze pomóc. Skończy się to tak, że sama zrobisz sobie krzywdę. Allegra powinna była odejść z tobą. Tak byłoby dla wszystkich lepiej. Zwłaszcza dla niej.

– Jak ona się miała? – pytam. – Po tym, jak wyjechałam? Raczej nie utrzymywałyśmy kontaktu.

– Ona zawsze była sobą – odpowiada Charlie, a jego ton zdradza wszystkie skomplikowane emocje między nimi. – Pyskata, uparta, smutna. Odkąd Tommy Kenning ożenił się w zeszłym roku, trochę zmarniała. Jakby było jej przykro, że udało mu się wymknąć.

– Ale przecież nigdy sama by za niego nie wyszła.

– Nie – zgadza się Charlie. – Ale może lubiła mieć tę możliwość. Niczym tratwę ratunkową. Kiedy wziął ślub, to się skończyło. Nie znam Tommy’ego zbyt dobrze, ale wygląda na takiego, który małżeństwo traktuje poważnie.

– To prawda – mówię, przypominając sobie, jak Tommy obracał obrączkę na swoim palcu. – A jak Allegra zachowywała się w ostatnim czasie przed zniknięciem? Zdaniem dziadków była taka jak zawsze.

Charlie waży moje słowa wpatrzony w dal.

– Nic mi się tak od razu nie przypomina – mówi w końcu. – Ale jestem ostatnią osobą na ziemi, z którą Allegra rozmawia, więc ciężko mi coś powiedzieć. – Parska śmiechem i spluwa do swojego kubka. – Wiem, że chcesz zachować się dobrze wobec Allegry, ale przede wszystkim myśl o sobie. To miejsce ci nie służy. Nie powinnaś tu zostawać. Przynajmniej nie na długo.

Patrzę na niego, który jest tak bardzo nieodłączną częścią Roanoke, że nie da się wyobrazić sobie tego miejsca bez niego, mimo że nie należy do rodziny.

– Dlaczego ty zostałeś? – pytam.

– Za karę – mówi ze wzrokiem wbitym w kubek. – Z powodu krzywdy, która wyrządziłem komuś wiele lat temu. Zostałem i zrobiłem, co mogłem, żeby wam – dziewczynom – pomóc. – Ścisza kubek mocniej. – Wiem, że mi nie wybaczysz, Lane, że prosić o to to zbyt wiele. Ale zrobiłem tyle, ile było w mojej mocy. To nadal nie wystarczyło, ale starałem się.

– Wiem, Charlie – odpowiadam. – I jeśli to jest cokolwiek warte, chcę ci powiedzieć, że również nie oczekuję, że zostanie mi wybaczone.

Nie wiem, czy kolacje w Roanoke stały się mniej oficjalne z biegiem czasu, czy to zniknięcie Allegry spowodowało, że rodzina nie spotyka się już przy stole w jadalni. Ale mija ponad tydzień od mojego powrotu, zanim babcia dopada mnie w przedpokoju, żeby powiedzieć, że kolacja będzie o szóstej. Wyraźnie oczekuje, że się zjawię. Dziwi mnie, że nagle chce nas wszystkich zebrać w jednym miejscu. Nie wiem, co dobrego mogłoby z tego wyniknąć.

Zjawiam się jako pierwsza i stoję w drzwiach, podczas gdy Sharon przynosi półmiski z kuchni. Na mój widok wyraźnie się napina, ale nie nawiązuje ze mną kontaktu wzrokowego. Mogłabym zaproponować, że jej pomogę, i oszczędzić jej tym samym wielokrotnych wycieczek do kuchni, ale nie robię tego.

– Wygląda smakowicie, jak zawsze – mówię jej, ale natychmiast mam pretensje do siebie, że zachowuję się tak dziecinnie.

Po jej wyjściu biorę talerz i nakładam sobie sałatkę ziemniaczaną z dużą ilością majonezu i kawałek przesuszowanego kurczaka. Rezygnuję z pomarańczowej sałatki w galarecie z kawałkami ananasa i marchewki. Kiedyś opowiedziałam Jeffowi o nieskończonej różnorodności sałatek w galarecie serwowanych na Środkowym Zachodzie, ale śmiał się tak, że wiedziałam, że mi nie uwierzył.

Babcia zjawia się, kiedy siadam na swoim dawnym miejscu, a dziadek przychodzi ostatni, jak zwykle, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Laney – mówi. – Jakże miło widzieć cię z powrotem przy tym stole.

Nie podnoszę wzroku znad talerza i kroję kurczaka na maleńkie, zdatne do przełknięcia kawałeczki.

– Nie wiem, jak to możliwe, że ona potrafi zepsuć nawet kurczaka – mówię. – Jakby robiła to celowo. Nawet ja umiem przyrządzić kurczaka.

Nikt na to nie odpowiada. Atmosfera jest przesiąknięta nieobecnością Allegrы: moja kuzynka zajmuje więcej miejsca przy tym stole, niż kiedykolwiek, gdy faktycznie przy nim siedziała. Za każdym razem, kiedy podnoszę wzrok, widzę jej puste miejsce.

– Opowiedz nam o Kalifornii – mówi babcia. – Allegra powiedziała nam, że tam właśnie mieszkasz.

Najwyraźniej dziadek przerzucił na nią misję dowiedzenia się, co robiłam po wyjeździe z Roanoke. Babcia wygląda na tak samo tym zachwyconą jak ja.

– Nie ma co opowiadać. Kalifornia to Kalifornia. Ocean, słońce, ruch uliczny. Nie spędzam czasu z gwiazdami ani nic z tych rzeczy.

Dziadkowie wymieniają spojrzenia.

– Byłaś zamężna? – kontynuuje babcia, jedząc sałatkę ziemniaczaną.

– Przelotnie.

– Rozumiem, że nie masz dzieci?

Coś przewraca mi się w żołądku.

– Nie. Pewnie ja i Allegra będziemy ostatnimi dziewczynami z Roanoke.

Dziadkowi rzędnie mina, babcia popija wodę. W jadalni zalega cisza, tak wielka, że słyszę tykanie zegara z przodu domu. Nie mogę tego znieść.

Upuszczam widelec ze szczękiem. I tak nie będę już w stanie niczego zjeść.

– A jak tu się sprawy miały, odkąd wyjechałam? Czy wszyscy w trójkę spaliście w jednym łóżku? Czy był grafik? Wtorki i czwartki z babcią? Poniedziałki, środy i piątki z Allegrą? A może zdawaliście się na przypadek? Lub ciągnęliście słomki?

– Lane – odzywa się dziadek.

– Co? – Odwracam się do niego z szeroko otwartymi oczami. – Przecież tylko my tu jesteśmy. Nie możemy o tym porozmawiać?

– Psujesz moją kolację, Lane – wtrąca się babcia, spokojna jak zawsze.

– Aha, czyli to, że to się dzieje, jest w porządku? – mówię. – Ale rozmowa o tym to przekroczenie granic?

Jedyną odpowiedzią jest dźwięk sztućców przesuwanych po talerzu i tykanie zegara. Ręce drżą mi na kolanach i czuję, że wzbiera we mnie Allegra, pragnąc się natychmiast wy dostać. Zasługuje na to, żeby ktoś się za nią wstawił, skoro sama nie może za siebie mówić.

– A co z Allegrą? – pytam. – Czy to jest stosowny temat? Jak myślicie, co się jej przydarzyło? Dziadek patrzy na mnie, zatrzymując rękę z widelcem w połowie drogi do ust.

– Nie mam zielonego pojęcia.

Patrzę to na niego, to na babcię.

– A ty? Masz jakąś teorię?

Babcia wyciera kącik ust serwetką i odkłada ją uważnie obok talerza.

– Myślę, że uciekła. Tak jak jej matka i ciotka. – Przeszywa mnie spojrzeniem swoich zimnych niebieskich oczu. – Tak jak ty.

Kiwam głową.

– Po pierwsze, nie wiem, czy można nazwać to, co zrobiłam, ucieczką, ponieważ wszyscy wiedzieliście, że wyjeżdżam. Po drugie, Allegra ma dwadzieścia sześć lat. Ona już nie „ucieka”.

– Przesadnym gestem palców podkreślam użyty cudzysłów, żeby podkreślić swoją rację. – Po trzecie, w ciągu tych lat strasznie dużo dziewczyn stąd uciekło. – Patrzę na babcię. – Nie daje wam to do myślenia?

– Wszystkie podejmujecie własne decyzje – odpowiada babcia. – To nie ma ze mną nic wspólnego.

Roześmiałam się tak, że w jadalni aż odezwało się echo.

– Och, zaraz, czy ty mówisz poważnie? – pytam, kiedy udaje mi się uspokoić. – Przepraszam, myślałam, że tak wygląda zły żart w twoim wydaniu.

– Dosyć tego, Lane – mówi dziadek tym poważnym tonem, którego używał wobec mnie, kiedy stawiałam mu się jako nastolatka. – Wystarczy.

Wściekłość gotuje mi się w żołądku i miesza w gardle z oburzeniem.

– Wcale nie dosyć! – mówię, niemal krzyczę. Odsuwam się od stołu, szurając krzesłem. Uderzam kolanem o nogę stołu i przewracam szkło, woda spływa po drewnie. – Allegra zniknęła! Zniknęła! A wy oboje siedzicie tutaj, jakby nic się nie stało! Jakby całe to miejsce nie było p o p i e p r z o n e!

Serce niemal mi eksploduje, łązy cisną mi się do oczu. Przygotowuję się na jakąś reakcję, być może policzek, albo *wynoś się z naszego domu*, ale babcia po prostu kładzie sobie z powrotem serwetkę na kolanach i wygładza ją dłonią.

– Nie ma potrzeby, żebyś zachowywała się wulgarnie – mówi.

Dziadek kładzie łokieć na stole i opuszcza głowę na rękę.

– Nic tutaj nie jest w porządku bez niej – mówi stłumionym głosem. – Bez Allegry.

– Wiadomość z ostatniej chwili – mówię. – Tutaj nigdy nic nie było w porządku.

Po kolacji jadę do miasteczka i kupuję sześciopak piwa w małym sklepiku. Większość półek jest zapełniona zaledwie w połowie, jakby to był trzeci świat, a nie serce Ameryki. Brak wyboru

wpływa jednak na mnie w jakiś sposób kojąco. Migające świetlówki trzeszczą i brzęczą pod sufitem, konkurując z zakłóceniami w małym radiu z przodu sklepu, w którym leci piosenka country.

Kiedy podchodzę do jedynej kasy w sklepie, kasjerka spogląda na mnie zmęczonymi i znudzonymi oczami. Jej farbowane na czarno włosy mają przynajmniej pięciocentymetrowe odrosty w niezidentyfikowanym brązowym kolorze, a do tego aż skrzypią od ilości nałożonego taniego lakieru.

– Jesteś Roanoke? – pyta.

– No – mówię i żałuję, że to prawda.

– Ha – mruczy pod nosem i najwyraźniej nie ma nic więcej do powiedzenia, co przyjmuję z ulgą.

Wewnątrz mojego auta jest nieznośnie ciepło, mimo że słońce ma się ku zachodowi. Od jakiegoś czasu starałam się ignorować czerwone światełko migające na desce rozdzielczej, ale w końcu trzeba będzie stawić temu czoła. W Osage Flats nadal jest tylko jedno miejsce, gdzie można zatankować. Jedna jedyna stacja benzynowa na końcu Main Street, tuż przed tym, jak przechodzi ona w drogę lokalną numer siedem. Z przodu na słupie wisi metalowa tablica, poznaczona dziurami po wystrzałach z wiatrówki, z napisem U SULLIVANA. Wielka brama do warsztatu jest otwarta, wewnątrz stoi kilka wybebeszonych aut – ich wnętrza wyciągnięto na załuszczonej podłodze. Podjeżdżam pod zardzewiałe pompy – prawdopodobnie ostatnie takie dwie w całej Ameryce. Obie są lekko przechylone, jakby coś ciągnęło je ku sobie. Czarne numerki na białym tle zmieniają się, stukając cicho, kiedy napełniam bak.

Kiedy kończę, toruję sobie drogę przez spękany beton – z każdej szpary bujnie wyrastają chwasty. Obserwuje mnie wielki czarny labrador leżący obok wejścia do warsztatu, jego ogon wybija o ziemię sekwencję powitalną.

Mijam psa i wchodzę do warsztatu. Musi upłynąć kilka chwil, zanim mój wzrok przyzwyczai się do panującego w nim mroku. Oprócz okaleczonych samochodów jest tam pusto. Podchodzę do małego, pozbawionego okien biura i zaglądam do środka. Jakbym włożyła głowę do pieca, gorące powietrze sprawia, że łyzy napływają mi do oczu i piecze mnie delikatna śluzówka nosa. Sterta zużytych opon opiera się krzywo o ścianę, a na brudnej od smaru podłodze leżą różne części samochodowe. Jedyne dźwięki wydobywa się z małego metalowego wiatraczka w rogu – jego śmigło oblepione jest brudem. Pozostałości po czymś śniadaniu – nadgryziony pączek i kawa w styropianowym kubku – leżą na karcianym stoliku, pod którego jedną nogę wsunięto złożoną gazetę, żeby się nie chwiały.

– Cześć, Lane. – Słyszę zza pleców głos Coopera. Obracam się i widzę go, stojącego za ladą i wycierającego ręce w brudną szmatę. Patrzymy na siebie i dystans lat, które nas rozdzieliły, znika. Znow mógłby mieć osiemnaście lat: w tych dzinsach i ubrudzonym białym podkoszulku

jest chłopakiem, którego znałam.

Czuję, jakby coś utkwilo mi w gardle. Pokazuję mu zmięte banknoty.

– Jestem ci winna za benzynę.

Kiwa głową i wskazuje na moją twarz.

– Gdzie się tak spaliłaś na słońcu?

Dotykam palcem czubka nosa, krzywiąc się natychmiast.

– Och. Kilka dni temu wzięłam udział w poszukiwaniach Allegry.

Cooper cmoka językiem o zęby.

– Strata czasu.

– Nie zaszkodzi.

– Ale i nie pomoże.

– Nie rozumiem czemu – mówię i czuję, że rośnie mi ciśnienie. Powinnam była zaryzykować, że skończy mi się benzyna. – Lepsze to niż siedzenie z założonymi rękami..

– Wątpię. Co ty wyprawiasz? Udajesz Nancy Drew?

– Dla twojej informacji, było tam wielu innych ludzi. Nawet spotkałam twoją starą znajomą, Kate Levins. – Uśmiecham się do niego złośliwie. – Opowiedziała mi o tobie dużo ciekawych rzeczy.

Cooper wkłada szmatę do tylnej kieszeni spodni i parska lekceważąco.

– Jestem zaskoczony, że w ogóle mogła mówić z fajką do mety w zębach.

– Ach tak? Z tego, co powiedziała, wynikało, że kiedyś byliście całkiem życzliwi.

– Pieprzyliśmy się raz czy dwa, jeszcze kiedy byliśmy nastolatkami – mówi. – Czy do tego pijesz?

– Ja do niczego nie piję – mówię. – Biedna Kate była zaledwie kolejnym nacięciem na twoim pasku, co?

Cooper uśmiecha się, ale szczękę ma zaciśniętą.

– Nigdy nie byłem tą męską dziwką, za którą chciałaś mnie uważać, Lane. Przykro mi cię rozczarować.

Serce łomocze mi o żebra.

– Pisziesz historię od nowa?

Cooper unika mojego wzroku i odgarnia włosy z czoła.

– Nie. Chcę tylko powiedzieć, że byłoby ci łatwiej, gdybym był draniem, więc próbujesz mnie w to wrobić.

– Och, wydaje mi się, że nie potrzebujesz do tego niczyjej pomocy. A już na pewno nie mojej.

– Tak chcesz to rozegrać? – Potrząsa głową. – Oboje wiemy, że zachowałem się dokładnie tak, jak chciałaś, Lane. Zawsze tańczyłem, jak mi zagrałaś.

Rzucam pieniądze na ladę i wychodzę, odjeżdżam z piskiem opon. Kilka kilometrów za



miastem zatrzymuję się na poboczu, uderzam dłońmi o kierownicę i wrzeszczę tak długo i głośno, że aż piecze mnie w gardle, jakby coś chciało się ze mnie wydostać. Uśmierzam ból piwem, później następnym i następnym – niemal się krztuszę z pośpiechu. Wycieram dłonią łzy z policzków. Usilnie próbuję zapamiętać, kim jestem i skąd pochodzę. Próbuję zapamiętać, jak to jest być mną.

Po powrocie do Roanoke idę spać z głową pełną czarnych, splątanych myśli. Śnię o dziewczynach z Roanoke – zagubionych i złamanych. Niewidzący wzrok i skulone ciała. Jane. Sophia. Penelope. Eleanor. Camilla. Emmeline. Allegra. Wołają mnie, błagają, żebym im pomogła. Szukam i szukam, ale nie udaje mi się znaleźć choćby jednej z nich.

## ELEANOR

(ur. 1970, opuściła Roanoke w 1989 r.)

Potrzebowała godziny, każdej kropli ciepłej wody i niemal całej kostki mydła, aby zmyć z siebie Charliego. Najgorsze wcale nie było wspomnienie jego rąk na jej piersiach, stękania czy głupiego grymasu, kiedy spuścił się na jej brzuch. Najgorsze było to, jak łatwo jej uległ. A tak bardzo w niego wierzyła. To przecież on nauczył ją, jak podkuwać konia czy puszczać kaczki kamieniem na sadzawce. To on pozwalał jej siedzieć koło siebie w traktorze przez całe popołudnie bez zadawania żadnych pytań, jakby rozumiał, że potrzebowała odskoczni od tego wszystkiego. Była zupełnie pewna, kiedy powiedziała swojemu tacie, że to się nigdy nie uda, że Charlie nigdy tego nie zrobi. Ale tata tylko wyszczerzył zęby w przelotnym uśmiechu, leniwie wodząc palcem po jej nagich plecach.

– Zrobi to – powiedział. – Bo nie jest tak święty, jak ci się wydaje. Jest tylko mężczyzną. A tobie nie można się oprzeć.

Po tych słowach udowodnił jej to dokładnie w taki sam sposób, w jaki robił to, odkąd skończyła czternaście lat.

Okazało się, że miał rację. Jakżeby inaczej. Na niczym jej ojciec nie znał się tak dobrze, jak na niższych instynktach człowieka. Kiedy przyparła Charliego do ściany stodoły i podniosła bluzkę, on najpierw spojrzał na nią, jakby stała w ogniu, wycofał się i oblał rumieńcem – serce Eleanor zatryumfowało. Był inny, nie miał jej zawieść jak wszyscy inni, w których wcześniej pokładała nadzieję. Ale zaledwie kilka sekund później dostrzegła, że w jego spojrzeniu pojawiła się żądza, a jego protesty były znacznie słabsze niż jego natarczywe ręce. Jego usta szeptały *nie, Eleanor, skarbie, nie*, ale to, co miał poniżej paska, mówiło coś zupełnie innego. Pękło jej serce. Wyfrunęło z jej piersi roztrzaskane na tysiące kawałeczków. Bo koniec końców Charlie okazał się taki jak wszyscy inni. Słaby i brudny. Gorzkie, okrutne rozczarowanie.

Zagwarantowali sobie, że Charlie nigdy nie puści pary z ust o tym, co działo się w Roanoke. Bo ona uczyniła go tego częścią. Wystarczyła goła skóra, natarczywy ruch bioder i dziesięć minut, których nigdy nie dało się cofnąć. Charlie był skończony. Ona również.

## WTEDY

Allegrze i mnie najczęściej udawało się unikać wypełniania gospodarskich obowiązków. Nadal budziłam się wcześniej i pomagałam dziadkowi przy zwierzętach, ale później wracałam do łóżka i spałam, dopóki około dziesiątej Allegra nie przyszła z kubkami kawy, która była jedną z niewielu smacznych rzeczy w wykonaniu Sharon.

Ale tego dnia dziadek powiedział, że musimy pomóc ładować siano do stodoły.

– O Boże – jęknęła Allegra. – To prawdziwa męka! – Rzuciła się na kanapę.

– Nie rób scen – powiedział dziadek, ale z uśmiechem. Wskazał na mnie palcem. – Idźcie ubrać się w coś, co możecie pobrudzić, i spotkamy się na zewnątrz.

– Skończymy zupełnie przepocone i umazane zwierzęcym gównem – ostrzegła mnie, kiedy szliśmy po schodach. Na zewnątrz temperatura dawno już przekroczyła trzydzieści stopni, z bezchmurnego nieba lał się żar.

Dziadek otworzył stodołę na przestrzał, ale nie było śladu przewiewu, gęste powietrze stało jak zupa. W ciągu kilku minut byłam zupełnie zlane potem, a kawałki słomy przyczepiały się do każdego skrawka nieosłoniętej skóry. Pracowaliśmy w rytmie: Allegra ciskała bele siana do dziadka, on podrzucał je do mnie, stojącej na drabinie, a ja wpychałam je na strych.

– Kiedy już wszystkie będą na górze, będziecie musiały ułożyć je pod ścianą. Porządnie. Nie tak jak w zeszłym roku. Słyszysz? – powiedział, patrząc na Allegrę.

– Słyszę – powiedziała z westchnieniem. – Przynajmniej mam teraz Lane do pomocy. – Przerwała pracę, żeby otrzeć pot z czoła dłonią w rękawiczce. – A gdzie w ogóle jest Charlie? Czy to nie jest aby jego praca?

– Ma wolne – odparł dziadek i stękając, rzucił mi kolejną belę. Udało mi się ją złapać, ale zachwiałam się na drabinie.

– Uważaj, Laney – zawołał dziadek, łapiąc mnie pod kolanem. – W porządku?

– Tak, nic mi nie jest.

– Wydaje mi się po prostu, że to jest robota dla Charliego. – Allegra nie dawała za wygraną. – Ma niezłe wyczucie, że się zmył akurat dzisiaj.

– Nigdzie się nie zmył. Każdemu od czasu do czasu należy się dzień wolny.

– Nie rozumiem dlaczego – powiedziała. – Jest przecież w pełni na naszym utrzymaniu.

– Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy – odparł dziadek tonem zdradzającym, że miał już tego dość. – O ile mi wiadomo, nie ty tutaj rządzisz.

Allegra nadęła się, ale nic nie powiedziała.

– Dlaczego nie lubisz Charliego? – zapytałam ją.

– Bo to zbok – odpowiedziała, wzdrygając się przesadnie. – A do tego wścibski jak cholera.

– Nawet nie wiem, co to znaczy „zbok” – odrzekł dziadek ze śmiechem. – Ale jestem pewien, że nie dotyczy to Charliego.

Obróciłam się i wepchnęłam belę na strych.

– Ty też za nim szczególnie nie przepadasz – powiedziałam dziadkowi. Kiedy znów się do niego odwróciłam, wymieniał z Allegrą szybkie i niezrozumiałe dla mnie spojrzenia.

– To nieprawda – zaprzeczył dziadek ze swobodą. Niemal mnie przekonał, że wyobraziłam sobie to, co zaszło między nim a moją kuzynką.

– Ale wygląda na prawdę – burknęłam zirytowana, że coś mnie omija, że nadal nie zostałam dopuszczona do wszystkich tajemnic Roanoke.

– Cóż, jestem jego szefem. On jest moim pracownikiem. Trudno się przyjaźnić w takiej sytuacji. Wystarczy, że wykonuje moje polecenia, że ciężko pracuje. Nic więcej nie potrzeba.

Allegra z pochyloną głową ciągnęła kolejną belę w kierunku dziadka.

– Może, dziewczyny, skończycie na dziś, co? – zaproponował dziadek. – Dosyć się już napracowałyście.

– Myślałam, że mamy je poukładać na strychu? – przypomniałam mu.

– Nie trzeba. Pokazałaś już Lane sadzawkę? – zapytał Allegrę.

– Nie – odpowiedziała, nie patrząc na żadne z nas.

– To na co czekasz, dziewczyno? No dalej, wy dwie, ruszać się stąd. Idźcie się trochę rozerwać.

Okazało się, że sadzawka znajdowała się dalej, niż myślałam, poza granicami tego, co dziadek uważał za „właściwe Roanoke”, tuż przed miejscem, gdzie kończyły się grodzone pola i zaczynały hektary ugorów. Pojechałyśmy więc tam ciężarówką dziadka, ja prowadziłam, i za każdym razem, kiedy podskakiwałyśmy na korzeniach, w głowie słyszałam jego słowa, że oczekuje jej dokładnie w takim stanie, w jakim nam ją pożyczył.

– Jak myślisz, co by zrobił, gdybyśmy ją rozbiły? – zapytałam ze ściśniętą szczęką po jednym z większych wybojów.

– Zabiłby cię – powiedziała. – Do cholery, czy musisz przejeżdżać po każdym korzeniu?

– Nie widzę ich – odparłam. – Trawa jest za wysoka.

– To tu! Jesteśmy! – pisnęła. – Zatrzymaj się!

Wysiadłyśmy z ciężarówki, zabierając z sobą ręczniki i przenośną lodówkę. Sharon ze skwaszoną miną zaproponowała, że przygotuje nam lunch, ale Allegra przewróciła oczami i powiedziała, że sobie poradzimy. „Przynajmniej będzie to jadalne”, powiedziała do mnie, ale na tyle głośno, żeby dotarło to również do uszu Sharon.

Spodziewałam się, że sadzawka będzie tym, na co wskazywała nazwa: małym, błotnistym zagłębieniem w ziemi. Ale w rzeczywistości był to spory akwen ze zdumiewająco przejrzystą wodą. Znad prerii dobiegała taka cisza, że można było usłyszeć skwierczenie trawy w słońcu.

Jeszcze w domu przyznałam się Allegrze, że nie mam kostiumu kąpielowego. Mimo że kupiłam sobie już całkiem sporo rzeczy, o tym nie pomyślałam.

– Na co ci strój kąpielowy, głupku? – odparła. – Nie ma co się tak przejmować.

Stojąc w tym miejscu, pod bezkresnym niebem, gdzie docierał tylko wiatr i słońce, zrozumiałam, co miała na myśli.

– Zdejmuj to – powiedziała, wskazując na moje ubranie. – Wskakujemy!

Zdjęłam podkoszulek i stanik i rzuciłam je na trawę.

– Bardzo zimna ta woda? – zapytałam.

– Mam taką cholerną nadzieję! – Allegra zrzuciła ubranie razem z bielizną i pobiegła do wody.

Ruszyłam tuż za nią i krzyknęłam, wskakując. Woda była raczej letnia niż zimna, ale i tak na mojej spoconej i swędzącej skórze wydawała się cudowna. Wynurzyłam się, parszając, Allegra unosiła się na wodzie tuż obok mnie. Bawiłyśmy się jak dzieci, mimo że byłyśmy już niemal dorosłe, zupełnie swobodnie, bo nikt na nas nie patrzył. Natknęłyśmy się w mule na tłustą żabę i rzucałyśmy kamyczkami, żeby zmusić ją do skakania. Podtapiałyśmy się i bawiłyśmy w ciuciubabkę. Później zjadłyśmy kanapki z dżemem i precle, które popiłyśmy piwem zwędzonym z lodówki, kiedy Sharon się odwróciła.

– Spiekę się jak nic – powiedziała Allegra, dotykając swojego ramienia.

– Ja też.

Spojrzała na mnie, odstawiła piwo na trawę, i wypięła klatkę piersiową.

– Chyba moje cycki są większe niż twoje. Odrobinę.

Spojrzałam na nią.

– Możliwe.

– Ale tak naprawdę, czy to nie jest dziwne, jak bardzo jesteśmy do siebie podobne? Od stóp do głów. Założę się, że gdyby zasłonić oczy Tommy’emu i Cooperowi i kazać im dotknąć nas nago, nie daliby rady nas rozróżnić.

Zakrztusiłam się piwem, aż piana uderzyła mi do nosa.

– Cooper i ja tylko się całowaliśmy, więc byłoby to wobec niego nie w porządku.

– Ale z pewnością by mu się podobało – powiedziała, poruszając brwiami. Odchyliła się do tyłu i oparła na łokciach, zupełnie nie wstydząc się swojego nagiego ciała. – Czy zrobiło ci się tak przyjemnie ciepło w środku, kiedy cię pocałował? – zapytała.

– Raczej tak. – Próbowałam powstrzymać uśmiech, ale bez powodzenia.

– Och, Boże, uwielbiam to uczucie – odparła. – Jakby serce miało ci wyskoczyć z piersi i pragniesz go nagiego, mocno i blisko. – Położyła się na plecach z westchnieniem, wyciągając ręce nad sobą.

Odwróciłam głowę i przyglądałam się falowaniu wody na wietrze. Dokładnie wiedziałam, o czym mówiła, bo tak właśnie się czułam, kiedy Cooper mnie dotykał. Wtedy nie miałam wątpliwości, że to moje ciało rządzi i że koniec końców podporządkuję się jego pragnieniom.

– Zdradzić ci tajemnicę? – zapytała Allegra ledwie słyszalnym szeptem. Nadal leżała na ziemi z zamkniętymi oczami.

– Jasne.

– Nawet jeśli to jest najstraszniejsza tajemnica na świecie? Coś okropnego? – Otworzyła oczy i spojrzała prosto na mnie.

– Co? Chcesz powiedzieć, że uwielbiasz, jak Sharon gotuje?

Nie uśmiechnęła się, jej usta nawet nie drgnęły.

– Właściwie ta tajemnica jest najgorsza i najwspanialsza. Równocześnie.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Allegra pokiwała głową. Jej oczy nagle stały się smutne i stare. Starsze niż babci, starsze niż cały świat.

– To tajemnica wszystkich dziewczyn Roanoke’ów – powiedziała. – To ona właśnie czyni nas wyjątkowymi. – Zauważyłam, że się szczypie: delikatna skóra jej przedramienia wydana na pastwę paznokciom.

Wyciągnęłam rękę i złapałam ją za dłoń, rozwierając jej palce.

– Przestań – powiedziałam tak łagodnie, jak umiałam. Jakbym mówiła do spłoszonego konia.  
– Powiedz mi.

Spojrzała na mnie, a ja czekałam, wstrzymując oddech. Słyszałam krew dudniącą mi w głowie, swoje przyspieszone tętno.

Allegra otworzyła usta, a ja napięłam się jeszcze bardziej. Usiadła, moja ręka zsunęła się z jej ramienia. Uśmiechnęła się do mnie szeroko i niespodziewanie, ale w jej oczach nie było radości.

– Ostatnia to zgniłe jajo! – wrzasnęła mi prosto w twarz, aż podskoczyłam. Patrzyłam, jak ode mnie odbiega, jej długie nogi na tle nieba, zanim zanurzyły się w wodzie.

Wstałam i podeszłam na brzeg.

– O co ci chodziło? – zapytałam. – Myślałam, że chcesz mi coś powiedzieć.

Allegra się roześmiała.

– Bo chcę. Jesteś zgniłym jajem. A teraz wskakuj tu!

– Allegro...

Zanurkowała, jej ciało niczym biała strzała pod powierzchnią. Zawahałam się, ale zanurkowałam za nią, czując na powiekach zielonkawą musującą wodę. Zostałyśmy tam niemal do kolacji, unosząc się na plecach i oglądając białe chmury sunące po niebie.

Roanoke było domem, w którym bez problemu można było się zgubić. Zdarzały się dni, kiedy na całe godziny traciłam z oczu Allegrę, dziadka czy babcię. Jakby dom ich połykał, a ja znajdowałam ich tylko wtedy, kiedy był już gotowy wypluć ich z powrotem. Ale to działało również na moją korzyść, kiedy chciałam być sama. Zawsze znajdowałam jakąś niszę albo

szczelinę, albo cały zapomniany pokój, gdzie mogłam się schronić, kiedy potrzebowałam ciszy i spokoju. Czasem Allegra zniknęła nocą, zabierała się gdzieś sam na sam z Tommym lub ulatniała się po kolacji i wracała dopiero rano, ignorując moje pytania, gdzie była. W takie wieczory zazwyczaj zwiijałam się na kanapie w salonie z miską prażonej kukurydzy i oglądałam filmy lub siedziałam na werandzie, obserwując świetliki i wsłuchując się w dźwięki wsi: cykady, sowy i gwizd odległego pociągu. Nie miałam nic przeciwko tym samotnie spędzonym wieczorom, z dala od babci i dziadka skrytych gdzieś w swojej części domu. Czasem nawet zasypiałam na starej wiklinowej kanapie na werandzie i rano budziłam się z zeszywniałą szyją i skurczem w nogach.

Tego wieczoru zeszłam na dół już po zmierzchu, Allegra przepadła gdzieś, żeby robić coś z nie wiadomo kim. Byłam zbyt niespokojna, żeby oglądać film, a w moim pokoju było za gorąco, żeby spać. Usiadłam więc na kanapie na werandzie, związałam włosy na czubku głowy i czekałam na najmniejszą choćby ulgę od upału. Na podwórku było ciemno – księżyc na niebie był zaledwie cieniutkim sierpem. Serce aż mi podskoczyło, kiedy zobaczyłam, że coś się rusza w mroku – ciemna smuga na jeszcze ciemniejszym tle.

– Cześć, Lane – dobiegł mnie głos Coopera. W ciemnościach zaciągał jeszcze wyraźniej. – Mogę się przysiąc?

Wstrzymałam oddech, wstałam i otworłam mu drzwi na werandę.

– Co robisz tak daleko od domu? – zapytałam.

Cooper wspiął się po stopniach. Kiedy koło mnie przechodził, położył mi dłoń na talii i trzymał zdecydowanie dłużej, niż było trzeba.

– Nie widziałem cię od kilku dni – powiedział. – Więc pomyślałem, że cię odwiedzę.

– Tommy ostatnio często pracuje w nocy – powiedziałam, przywołując go do siebie na kanapę. Bardzo starałam się udawać, że jego wizyta jest dla mnie czymś zwyczajnym i że moje serce nie rzuca się w piersi niczym ryba złapana na haczyk. – A dziadek nie pozwala mi jeszcze jeździć ciężarówką do miasteczka. Więc zostałyśmy unieruchomione.

– Gdzie Allegra?

– Kto wie? Może z Tommym?

Cooper potrząsnął głową.

– Dziś też pracuje.

– Och, cóż. Nie mam pojęcia.

Usiadłam bokiem na kanapie, żeby móc patrzeć mu w twarz. Uśmiechnął się do mnie i założył mi za ucho nieposłuszne pasemko włosów. Czekałam, żeby mnie pocałował, ale on sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyciągnął butelkę.

– Napijesz się?

– Co to?

– Wódka.

– Jasne. – Podał mi butelkę, a ja odkręciłam ją i wzięłam łyk. Mój przełyk stanął w ogniu, a w żołądku się zagotowało, kiedy alkohol trafił do celu. Cooper również się napił i odstawił wódkę na ziemię obok naszych stóp.

– Co porabiałaś? – zapytał. – Jak twoja głowa?

Zaczerwieniłam się i poczułam wdzięczność za otaczające nas ciemności.

– W porządku. To było dawno temu.

– Wiem, ale walnęłaś się naprawdę mocno.

– To nie było śmieszne – powiedziałam, bo dostrzegłam błysk jego zębów w uśmiechu.

– Trochę tak – powiedział. – Bo jest już po wszystkim i nic ci się nie stało. – Uniósł rękę w geście obronnym, bo nachyliłam się, żeby mu przyłożyć.

– Wczoraj pojechałyśmy z Allegrą nad sadzawkę – powiedziałam. – Byłeś tam kiedyś?

Pokiwał głową.

– Raz czy dwa. Ale kilka lat temu. Czy wodorosty nadal łapią za kostki?

Roześmiałam się.

– Trochę, ale mi to nie przeszkadza. – Mój umysł odruchowo przywołał scenę, kiedy Allegra niemal wyjawiała mi swój sekret, ten, który później obróciła w żart.

– Co? – zapytał, szczypiąc mnie w palec u stopy, którą trzymałam tuż przy jego udzie.

– Nic takiego, ja po prostu... – Sięgnęłam po wódkę i upiłam kolejny spory łyk. – Powiedziałeś, że moja rodzina jest popieprzona.

Cooper przecesał włosy dłonią.

– No wiesz, wszystkie rodziny takie są.

– No ale... powiedziałeś to szczerze.

Spojrzał na mnie i położył dłoń na mojej kostce.

– Tak, mówiłem to szczerze.

– Ale co to jest? Co sprawia, że jesteśmy tacy pokopani?

Cooper potrząsnął głową.

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie za ciebie, Lane. Nie wiem. Ale wiem, że Allegra... Wiem, że ją kochasz, ale z nią coś jest nie tak.

– Jestem częścią tej rodziny – wyszeptalam. – Moja mama też była. A to znaczy, że pewnie jestem tak samo popieprzona jak cała reszta.

Zapanowało długie milczenie i już myślałam, że Cooper więcej się nie odezwie.

– Ojciec mnie bił. Moją mamę i siostrę też. Za cokolwiek, za nic. – Przechylił się i uniósł brzeg podkoszulka, ujął moją dłoń i przesunął moimi palcami po swojej ciepłej skórze. – Czujesz?

– Tak – szepnęłam. Moje palce dotykały postrzępionej tkanki blizn.



– Oparzenia od papierosów – powiedział. – To był ostatni raz, kiedy dotknął któregokolwiek z nas. Jakiś rok temu. Następnym razem, kiedy spróbował, pobiłem go tak, że z trudem trzymał się na nogach, krew była wszędzie. – Opuścił koszulkę z powrotem, ale ja nie cofnąłem ręki. – W końcu mama i siostra odciągnęły mnie od niego, ale wcale nie chciałem przestać. – Jego oczy błyszczały w nikłej księżycowej poświacie. – Chciałem go zabić.

– Cooper....

– Wszyscy jesteśmy popieprzeni, Lane, w ten lub inny sposób. Pozostaje jedynie kwestia, jak bardzo.

Bez wahania pociągnęłam go na siebie, moje dłonie podniosły i ściągnęły jego koszulkę. Jego usta na moich były gorące i wilgotne. Jego język miał gorzkawy posmak alkoholu. Rozłożyłam nogi, robiąc między nimi miejsce dla jego ciała. Przygniótł mnie do kanapy swoim ciężarem, a ja wtuliłam twarz w jego szyję, tłumiąc jęki, gdy ścieraliśmy się w uścisku.

Jedynie rady, jakie dostałam w swoim życiu na temat seksu, sprowadzały się do: nie rób tego. Nie pozwól się wykorzystać. Nie pozwól się dotykać. Nie dopuść do tego. Nie bądź łatwa. Nie. Nie. Nie. W Nowym Jorku był pewien chłopak, z którym spotkałam się kilka razy po lekcjach. Nie robiliśmy nic takiego: całowaliśmy się, a on raz włożył mi rękę pod bluzkę. Właściwie nawet go nie lubiłam, raczej po prostu byłam ciekawa. Sprawdzałam granice swojego własnego zuchwalstwa. Ale on zawsze wycofywał się, zanim zabrnęliśmy za daleko, bardziej niż ja przerażony tym, co miało się stać później.

Ale w przeciwieństwie do tamtego chłopaka Cooper się nie wycofał. Nie czuł się winny, że sięga po coś, co do niego nie należy. Wziął to bez pytania, jakby było przeznaczone właśnie dla niego, a ja dałam mu to z radością – w końcu pozbyłam się ciężaru decyzji, jaką dziewczyną mam być.

## TERAZ

Wyjeżdżając z Kalifornii, żywiłam nikłą nadzieję, że Allegra znajdzie się po kilku dniach mojego pobytu w Kansas, śmiejąc się ze wszystkich, którzy się o nią martwili. Nakrzyczelibyśmy na nią, ona złożyłaby nieszczerze przeprosiny, a ja w ciągu tygodnia byłabym z powrotem w Los Angeles. Oczywiście tak się nie stało. A teraz nie mogę wrócić, zanim nie dowiem się, co jej się przydarzyło. Odczekuję do dziewiątej rano czasu kalifornijskiego, stosownej godziny jak na niedzielny poranek, i dzwonię.

Po trzecim sygnale słuchawkę podnosi zalotna nowa żona Jeffa.

– Cześć, Maggie – mówię. – Tu Lane. Czy mogę porozmawiać chwilę z Jeffem?

Nic nie mówiąc, odkłada słuchawkę na stolik. Słyszę ich przyciszone głosy. Ostatnio dzwoniłam do Jeffa ponad rok temu, kiedy przeprowadzałam się do mniejszego i tańszego

mieszkania i chciałam się dowiedzieć, czy chce swój stary fotel z powrotem. Nie chciał.

– Cześć, Lane. – Jeff w końcu podnosi słuchawkę. – Co słyhać? – Mówi szybko, nie jest niemiły, ale też nie serdeczny. Trudno mi uwierzyć w to, że kiedyś sypialiśmy w jednym łóżku, oglądaliśmy się nawzajem nago i szeptaliśmy w ciemności. Dźwięk jego głosu wzbudza we mnie jedynie zmęczenie i smutek. Kiedy spotkałam go po raz pierwszy – był dziesięć lat ode mnie starszy, szanowany i dawał mi poczucie bezpieczeństwa – stał się dla mnie zbawieniem, mogłam w końcu przestać uciekać z jednej nędznej pracy do następnej i przeprowadzać się od nory do nory. Tyle tylko, że małżeństwo z nim okazało się po prostu inną wersją ucieczki, ale ja byłam za głupia, żeby to zrozumieć, zanim było za późno.

– Przepraszam, że zabieram ci czas. Przeprós Maggie ode mnie. – Spotkałam ją tylko raz: kształtna brunetka, która dobry wygląd zawdzięcza raczej magii pieniędzy i makijażu niż urodzie, ale bez wątpienia pasuje do Jeffa lepiej niż ja. Cholera, chyba każda byłaby ode mnie lepsza.

– Dobra. O co chodzi?

– Słuchaj, musiałam wyjechać z Los Angeles w pośpiechu. Myślałam, że zdołam szybciej wrócić, ale utknęłam tu na dłużej.

– Tu, czyli gdzie?

Nabieram powietrza w płuca. Jeff nie zna żadnych szczegółów dotyczących mojego pobytu w Kansas ani historii rodziny mojej matki. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek wypowiedziała przy nim imię Allegry czy wspomniała o naszej rodzinnej posiadłości.

– W Kansas. Mam tu kuzynkę, która wpadła w kłopoty.

Niemal słyszę, jak Jeff układa sobie te informacje w głowie i zastanawia się, czy powiedzieć coś nieprzyjemnego na temat moich tajemnic. W końcu jednak postępuje zdecydowanie dojrzej, niż ja potrafiłabym na jego miejscu.

– Czego potrzebujesz?

– Muszę opłacić czynsz za przyszły miesiąc. Czy mógłbyś za mnie założyć, a ja oddam ci, jak tylko wrócę?

Jeff śmieje się.

– Serio? Nie możesz po prostu wysłać im czeku?

– Zrobiłabym to, gdybym tylko miała jakieś pieniądze na koncie – odgryzam mu się. – W tym momencie przecież nie pracuję.

– Więc jak zamierzasz mi oddać?

Zamykam oczy i zaciskam zęby.

– Coś wymyślę? Proszę, wyświadczyć mi tę przysługę.

– Nie masz nikogo innego, do kogo mogłabyś zadzwonić?

– Nie. – Wiem, że myśli o naszym dawnym sąsiedzie, którego zdążyłam przelecieć z dziesięć

razy, zanim Jeff nas w końcu przyłapał.

– Jesteś naprawdę niezła, wiesz o tym?

Zastanawiam się, czy myśli, że powiedział mi coś naprawdę odkrywczego. Słyszę odgłosy otwieranej szuflady i poszukiwań długopisu.

– Zgoda. Podaj mi adres i kwotę.

– Dzięki.

– Robię to raz. Tylko jeden raz, Lane.

– Doceniam to. Nie prosiłabym cię, gdybym miała wybór.

– Zawsze masz wybór, Lane – odpowiada Jeff znużonym głosem. – Po prostu stale wybierasz źle.

Próbuję przetrwać popołudniowy ukrop rozłożona na huśtawce na ganku, kiedy niespodziewanie Tommy zajeżdża pod dom w tumanie kurzu.

– Cześć – wołam, kiedy wysiada ze służbowego wozu.

– Lane. – Jego głos brzmi tak oficjalnie, że natychmiast prostuję się i osłaniam oczy dłonią, aby lepiej widzieć go w słońcu.

– Chodzi o Allegrę? – pytam z łomoczącym sercem. Przed oczami wirują mi białe plamki, ponieważ podniosłam się zbyt gwałtownie. – Znalazłeś ją?

– Nie – mówi Tommy. Wchodzi po schodach na werandę z jedną ręką wyciągniętą przed siebie, jakby chciał mnie uspokoić. – Ale mam pewne wieści. – Patrzy na drzwi frontowe. – Czy twoi dziadkowie są w domu?

– Tak. Pójdę po nich. Chyba że chcesz wejść do środka?

– Nie, tu mi dobrze.

Wbiegam do domu, wołając dziadka i babcię. Kiedy ponownie wychodzę do Tommy'ego, brak mi tchu, a za mną spieszą zaniepokojeni dziadkowie.

– Przyjechał Tommy – mówię im. – Mówi, że ma jakieś wieści o Allegrze.

– O co chodzi? – woła dziadek i Tommy posyła mi karcące spojrzenie.

– Nie nastawiajcie się zbyt. To nie jest żaden przełom – mówi.

– A zatem? – pyta babcia.

– Mamy taśmę z nagraniem z monitoringu w drogerii w Parsons. Allegra była tam kilka tygodni przed zniknięciem.

– Po co miała jechać taki szmat drogi aż do Parsons? – pyta dziadek. Odkąd powiedziałam mu o tym paragonie, cały czas powtarza to samo.

– Dzięki zapisowi wideo udało nam się dowiedzieć, która kasjerka ją obsługiwała. Kiedy pokazaliśmy jej nagranie, przypomniała sobie szczegóły. – Tommy szarpie pociemniały od potu brzeg kołnierzyka służbowej koszuli.

– I? – pytam.

Tommy patrzy na mnie, a następnie przenosi spojrzenie na stojących za mną dziadków.

– Kupiła test ciążowy – mówi. Słowa te wiszą przez chwilę między nami, aż docierają do nas z hukiem.

– Słodki Jezu – mówi dziadek. Obracam się i widzę, że opadł na huśtawkę i siedzi z nisko zwieszoną głową.

– Dziecko? – pyta pobladła babcia.

– Nie możemy tego wiedzieć na pewno – odpowiada Tommy. – Nie znamy przecież wyniku testu. Ale to kolejny element w układance. Kolejny trop, który możemy podjąć.

– Czy kasjerka powiedziała coś jeszcze? – pytam.

– Tylko tyle, że Allegra była miła, choć niezbyt rozmowna.

– I co teraz? – Mój głos brzmi, jakby docierał spoza mojego ciała. Może Allegra i ja nie jesteśmy jednak ostatnimi z Roanoke'ówien.

– Będziemy nadal robić to, co teraz – mówi Tommy. – Zadawać pytania, szukać. Może dzięki tej informacji dotrzemy do czegoś więcej. – Podchodzi do dziadka i ściska jego bezwładną dłoń, przelotnie poklepuje babcie po ramieniu. – Będę w kontakcie. – mówi.

Idę za nim do samochodu.

– Jak myślisz, co to oznacza? – pytam.

– Jeszcze nie wiem. – Pociera brodę dłonią, zarost drapie skórę. Wygląda na przygnębionego, jeszcze bardziej niż podczas przeszukiwania tamtego pola, jego oczy są przekrwione, a skóra ma niezdrowy odcień. – Ale w tych stronach dzieci sprawiają, że kobiety uciekają. Siostra twojego dziadka, twoja ciotka, twoja ma...

Przerywam mu, zanim skończy.

– Już ci mówiłam, że Allegra nigdy nie zostawiłaby Roanoke. – Chciałabym móc myśleć o Allegrze samotnie opalającej się na plażach Florydy lub idącej po tłocznych chodnikach Chicago. Ale ona była związana z Roanoke, być może najsilniej z nas wszystkich. Nie potrafiłam wyobrazić jej sobie nigdzie indziej, zwłaszcza jeśli spodziewała się dziecka.

– To tylko teoria, Lane. – Tommy otwiera drzwi do samochodu, wkłada do niego jedną nogę i dla równowagi opiera się o dach. Spogląda na mnie znad ramienia. – Jeśli rzeczywiście była w ciąży, żałuję, że o tym nie wiedziałem – mówi, unikając mojego spojrzenia, a spod jego kołnierzyka wypełza szkarłatny rumieniec.

Serce mi staje na ułamek sekundy, a następnie zaczyna tłuc się jak szalone.

– Dlaczego? Co by to dla ciebie zmieniło?

Nie odpowiada, wsiada do samochodu i zapala silnik.

– Tommy... – Kładę obie dłonie na odsuniętej szybie w jego samochodzie, jakbym mogła go zatrzymać i zmusić do mówienia.

Spogląda na mnie i w jego oczach dostrzegam mieszaninę smutku, niepokoju, wstydu i poczucia winy. Zaciskam mocniej palce na szybie, mimo że Tommy rusza.

– Muszę już jechać, Lane – mówi.

Podnoszę dłonie i patrzę, jak odjeżdża.

Podobnie jak w wypadku stacji paliw, w Osage Flats znajduje się tylko jeden warsztat samochodowy: U Sullivana. Kiedy więc moje auto nie chce zapalić i ani dziadek, ani Charlie nie potrafią nic na to poradzić, wiem, do kogo muszę zadzwonić.

– Mój samochód nie chce zapalić – mówię beznamiętnym głosem, kiedy Cooper odbiera telefon.

– Podjadę po pracy i zobaczę, o co chodzi.

– Nie musisz przyjeżdżać osobiście. Możesz kogoś przysłać.

– Dziś jestem tylko ja. Chcesz czekać do jutra?

Wzdycham.

– Nie da się go przyholować do warsztatu?

– Jasne, jeśli masz pięćdziesiąt dolarów na zbyciu. – Nie ulega wątpliwości, że Cooper dobrze bawi się moim kosztem.

– Dobra. Wpadnij, kiedy będziesz miał czas.

Przyjeżdża dopiero po siódmej, ale na zewnątrz nadal jest jasno. Siedzę przed domem i czekam na niego.

– Trochę ci to zajęło – mówię, kiedy wysiada z pikapa. Zaparkował na podjeździe za moją wiekową hondą.

– Wbrew popularnej opinii mam życie, które nie koncentruje się wokół ciebie, Lane – odpowiada. – Kluczyki?

Rzucam mu je, a on łapie je jedną ręką.

– Już mówiłam, że nie zapala.

Mój głos musi brzmieć bardziej gniewnie, niż przypuszczam, bo Cooper unosi obie ręce w górę.

– Spokojnie, tygrysie – mówi. – Tylko sprawdzam. Po to tu przyjechałem, pamiętasz?

Kiedy wysiada z mojego samochodu, posyłam mu pełne satysfakcji spojrzenie.

– Mówiłam.

Potrząsa głową z niedowierzaniem i przechodzi na przód samochodu, żeby zajrzeć pod maskę.

– To pewnie akumulator.

– Dziadek i Charlie już próbowali go naładować.

– Wygląda na to, że potrzebujesz nowego. – Rzuca mi spojrzenie spod pszenicznózłotych

włosów, które opadły mu na jedno oko. Ignoruję ucisk w żołądku, jakbym zjeżdżała windą w dół. – Masz szczęście, bo zabrałem go ze sobą. – Wyciąga stary akumulator z mojego auta i kładzie go na podjeździe. – Masz coś do jedzenia?

Unoszę brwi.

– Żeby tu przyjechać, musiałem zrezygnować z obiadu. Czy to zbyt wiele prosić cię, żebyś zrobiła mi kanapkę?

– Możliwe – mówię, ale wstaję.

– I piwo – woła za mną, kiedy jestem już za drzwiami.

Niespiesznie przygotowuję dwie kanapki z szynką. Pamiętam, że Cooper lubi z musztardą i dodatkowym serem, ale bez majonezu. To śmieszne, jak umysł przechowuje niektóre rzeczy, mimo że wolałoby się je dawno zapomnieć. Przypomina mi się, kiedy ostatnio robiłam mu kanapki, więc próbuję odgonić ten obraz, desperacko staram się nie widzieć nas w kuchni jego rodziców – ściany pomalowane na zielono, białe zasłony – w zupełnie pustym domu. Podszedł wtedy do mnie, kiedy stałam przy blacie, i pocałował mnie w kark, położył swoją ciepłą dłoń na moim brzuchu i przyciągnął mnie do siebie.

Kiedy wychodzę przez siatkowe drzwi, niosąc dwa talerze w jednej ręce, a w palcach drugiej ręki butelki piwa, Cooper nadal stoi pochylony nad moim samochodem.

– Kiedy ostatnio wymieniałaś olej? – pyta, odbierając ode mnie swój talerz i piwo.

– Nie pamiętam. Jakiś czas temu. A co?

– No to zrobię to teraz.

Cofam się i siadam na schodach, żeby nie jeść za blisko niego.

– Nie musisz.

Cooper bierze potężny gryz kanapki i trzymając resztę w ręce, mówi:

– Dzięki.

– Bardzo proszę. – Zimne piwo smakuje dobrze. Mimo że zbliża się zmierzch, nadal jest duszno, koszulka klei mi się do pleców, a skóra wydaje się ciężka od wilgoci. Jemy w milczeniu, trzymając się każde swojej strony podwórka, jakby ktoś rozciągnął między nami niewidzialną taśmę, której nie sposób przekroczyć. Jak zawsze jestem wyczulona na każdy, nawet najmniejszy jego ruch – wyczuwam go, nawet na niego nie patrząc.

– Gdzie są twoi dziadkowie? – zapytał. – Strasznie tu cicho.

– To coś nowego? Pojechali do miasteczka, na kolację do Jeść.

Skinął głową.

– Twój dziadek tankował benzynę w zeszłym tygodniu. Był przygnębiony z powodu Allegry.

Ostrożnie upiłam łyk piwa.

– No cóż, to jego wnuczka. Zaginęła.

Nie potrafię odczytać wyrazu, który odmalowuje się na jego twarzy.

– Naprawdę? Kiedy ty się zwinęłaś, nie wyglądałaś na zaniepokojonego.

– To było co innego. Ja się wcale nie zwinęłam. Dziadkowie wiedzieli, że wyjeżdżam. Pożegnałam się. – Próbuję odciągnąć swoje myśli od tamtego ranka, od ostatnich minut przed wyjazdem spędzonych w tym miejscu.

– Nie ze wszystkimi – mówi dobitnie Cooper.

– Nie – przyznaję. – Nie ze wszystkimi.

Cooper czeka, aż na niego spojrzę, i dopiero wtedy zaczyna mówić.

– Z pewnością nie byłem ideałem, Lane, ale zasługiwałem na lepsze potraktowanie.

– Co chcesz, żebym ci powiedziała, Cooper? – Wzruszam ramionami i staram się mówić spokojnym głosem. – Wyjechałam. Nie powiedziałam ci o tym. Już tego nie zmienię.

Cooper wpatruje się we mnie przez długą chwilę, po czym wzdycha i kładzie pusty talerz na ziemi. Wyciąga z tyłu pikapa brudną szmatę i miskę.

– Naprawdę nie musisz wymieniać mi oleju. Mogę zajechać do warsztatu jakoś w tygodniu.

– W porządku, i tak już tu jestem.

– Co? Nie masz dziś randki z rudą? – mówię, chcąc, żeby brzmiało to zaczepnie, ale mi się nie udaje. – Albo z Brandi?

– Nie – mówi, wsuwając się pod mój samochód. – Nie dziś.

Siedzę z piwem w ręku i patrzę, jak pracuje. Jest już niemal zupełnie ciemno, kiedy Cooper pakuje sprzęt do przyczepy i zatrzaskuje maskę mojego samochodu.

– Gotowe – mówi i przechodzi przez podwórko. Zatrzymuje się zaledwie kilka kroków przede mną.

– Chcesz wejść? Napić się jeszcze piwa? – pytam. Nie wiem nawet, dlaczego mu to proponuję – po prostu nie chcę, żeby jeszcze odjeżdżał.

– Nie mam nic przeciwko. – Podchodzi bliżej, a jego wzrok pada na dom. – Ale może napijmy się tutaj albo z tyłu? To miejsce wygląda jak dekoracja z jakiegoś cholernego lunaparku.

– Skąd wiesz, jak wygląda Roanoke w środku?

– Zapraszałaś mnie przecież. Masz problemy z pamięcią?

Podnoszę nogę, żeby podrapać się w łydkę gołą stopą.

– A bywałeś tu po moim wyjeździe?

– Może kilka razy, z Allegrą.

– Sypiałeś z nią? – wypalam, choć dobrze wiem, że nie. Choć wcale nie powinno mnie obchodzić, co robił po moim wyjeździe.

Cooper wzdryga się nieznacznie.

– Jezu, Lane, nie. – Wyciąga rękę i delikatnie dotyka palcami mojego policzka. – Nie – powtarza, tym razem znacznie łagodniej.

– Okej. Przepraszam. – Odsuwam się od niego i idę do domu. – Przyniosę nam piwo

i spotkamy się na werandzie.

W kuchni opieram się o blat i próbuję wziąć się w garść, przyciskam jedną z butelek do policzka, żeby zapanować nad rumieńcem.

Kiedy wychodzę na werandę, Cooper siedzi na starej wiklinowej kanapie, której niegdyś różowe, wzorzyste obicie niemal zupełnie wyblakło. Podaję mu piwo i siadam obok. Jeden z kotów złapał nornika i bawił się nim teraz na drodze przed stodołą, pozwalając, żeby gryzoń niemal mu się wymknął, i w ostatniej chwili znów łapiąc go ostrym jak brzytwa pazurem.

– Tommy powiedział mi, że jesteś rozwiedziona – odezwał się Cooper.

Wpatruję się w niego, aż w końcu odwraca się do mnie i odwzajemnia moje spojrzenie.

– Tak. Co cię to obchodzi?

Upija łyk piwa.

– Po prostu z tobą rozmawiam. – Urywa na chwilę, aż atmosfera wokół nas staje się napięta jak tuż przed burzą. – Czy to była prawdziwa miłość?

– Nie.

– Nie? – Śmieje się. – Prawie mi szkoda tego biednego drania. Pewnie nie wiedział, co mu się przytrafiło. Bóg mi świadkiem, że ja nie wiedziałem.

– Przestań – mówię. – Nie róbmy sobie tego.

Cooper z hukiem odstawia butelkę na stary drewniany stolik, aż wylewa się z niej piana.

– A co powinniśmy robić w takim razie, Lane? Proszę, oświeć mnie. Wracasz tutaj niespodziewanie i tak jak kiedyś wywracasz mój świat do góry nogami. Jak, do cholery, mam się zachować? Udawać, że nic się nie stało? Udawać, że wszystko gra? – Przeciąga ręką po swoich włosach, jego szczeka jest zaciśnięta, a oczy płoną.

– Ja wywróciłam twój świat do góry nogami? – pytam, bo chociaż różne rzeczy robiłam z Cooperem, nigdy nie rozmawialiśmy o swoich uczuciach.

Siedzi z łokciami opartymi o kolana i spuszczoną głową, a kiedy obraca się do mnie, na jego ustach maluje się krzywy uśmiech, jakby nie mógł uwierzyć, że ze wszystkiego, co powiedział, wybrałam właśnie to.

– Oczywiście, że tak było. Oczywiście, że tak jest. – Urywa. – Jak możesz tego nie wiedzieć?

Usta mi drżą, kiedy usiłuję coś odpowiedzieć. Muszę wciągnąć powietrze, żeby wydusić słowa.

– Podejrzewam, że nie wiem wielu rzeczy.

Wyciąga do mnie rękę brudną od smaru z mojego samochodu, opaloną i nadal po tylu latach tak bardzo znajomą. Ujmuję ją, a on przyciąga mnie do siebie. Godzę się na to z wielką chęcią, jakbym na to właśnie od dawna czekała. Smakuje dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy był chłopcem: papierosy, miętowa pasta i ostry posmak alkoholu na języku. Przeciagam ręką po jego złotych włosach i głaszczę go po twarzy. Szorstki zarost kłuje mnie w palce. Samolubnie mam



nadzieję, że w jakiejś małej, najmniejszej choćby części Cooper nadal należy do mnie.

Staję przed nim, a on przygląda mi się, kiedy się rozbieram. Nie czuję wstydu ani zażenowania. Cooper widział już każdy centymetr mojego ciała, w każdy możliwy sposób. Naga, na trzęsących się nogach, podchodzę do niego i dosiadam go. Podciągam jego podkoszulek, a wnętrza moich ud płoną, kiedy stykają się z jego gołą skórą. Cooper wyciąga rękę i przesuwają po moich żebrach w górę, jakby chciał policzyć je wszystkie. Moje serce bije jak szalone, kiedy zamyka moją pierś w swojej dłoni. Druga ręka sunie po mojej szyi, aby ująć moją twarz, jego kciuk dotyka mojej dolnej wargi.

– Nadal taka piękna – szepcze schrypniętym głosem. To nie brzmi jak komplement. Znów mnie całuje i zaczynamy się poruszać, nasze ciała bez trudu znajdują swój rytm, jakby nie dzieliły ich te wszystkie lata. Nie dziwi mnie to. To zawsze przychodziło nam z łatwością. Problemy były z całą resztą.

## WTEDY

– Słońce jest tutaj inne.

– Co? – Głos Allegrы był zaspany i niewyraźny, rozmiękczone przez upał.

– Słońce. Jest jakieś cięższe czy coś. Jakby miało ciężar. – Nawet kiedy to mówiłam, czułam, jak słońce wpycha mi się między łopatki niczym cegła, jak ścieka mi po kręgosłupie i oblewa boki mojego ciała niczym płynny koc.

– Upiłeś się? – zapytała Allegra, zerkając na mnie znad okularów przeciwsłonecznych. – Bo bredzisz, jakbyś była pijana.

Nie zamierzałam na to odpowiadać. Razem przecież sprawdzałyśmy lodówkę i nie znalazłyśmy w niej piwa. Nie wiedziałam, czy to babcia się zorientowała, czy po prostu Sharon nie zdążyła uzupełnić zapasów.

– Chociaż może być w tym trochę racji – dodała po chwili. – Bo wydaje mi się, że się roztopiam. – Powachlowała się jedną ręką.

– To tylko sprawia, że jest goręcej.

– Obojętnie. – Przewróciła się na plecy, nie przejmując się tym, że zdjęła górę od bikini. Jej piersi były bledsze niż reszta ciała, więc rzuciłam jej krem do opalania.

– Powinnaś się chyba posmarować.

– Zaraz obrócę się z powrotem.

Leżałyśmy na ręcznikach na płaskim dachu nad werandą, gdzie można było się dostać przez okno pokoju gościnnego. Tego dnia przyszło czerwone bikini, które zamówiłam po naszej wyprawie nad sadzawkę, a Allegra nalegała, żebym natychmiast zrobiła z niego użytek. Pod nami otwarły się drzwi na werandę i usłyszałyśmy, jak Sharon woła psy na ucztę z resztek, które

pewnie rzuciła im na ziemię.

– Myślisz, że Sharon przyniosłaby nam coś do picia? – zapytałam, kiedy drzwi zamknęły się za nią ponownie. – Z dużą ilością lodu? – Zachichotałyśmy, bo sama myśl, że Sharon mogłaby zrobić dla nas coś, co wykraczało poza minimum, zawsze dostarczała nam rozrywki.

– Zrobiłaby to, gdyby babcia jej kazała – odparła Allegra. – Przysięgam, że Sharon wylizałaby babci cipkę, gdyby ta tego chciała.

Zaniosłam się śmiechem.

– O Boże, to chyba najohydniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałaś.

Usta Alleгры wykrzywiły się w złośliwym uśmiechu.

– Najohydniejsza, ale prawdziwa.

Podniosłam się na łokciach i spojrzałam na kuzynkę, która nadal prezentowała swoje półnagie wdzięki.

– O co właściwie chodzi z Sharon? – zapytałam. – Dlaczego jest taka przywiązana do babci?

Allegra obróciła się na bok, żeby móc mnie widzieć.

– Pracowała dla rodziny babci w Bostonie. Kiedy babcia wyszła za dziadka, zabrała ją ze sobą. Dziadek powiedział mi, że rodzina babci zamierzała zwolnić Sharon, dlatego ona z chęcią skorzystała z tej szansy.

– Długa podróż za pracą.

Allegra zacisnęła usta.

– Nie sądzę, żeby w Bostonie ludzie zabijali się, żeby zatrudnić Sharon. Nie umie przecież gotować. Jest strasznie brzydka i do tego jędza.

– To dlaczego babcia ją przy sobie trzyma?

Allegra z powrotem wystawiła piersi do nieba.

– Myślę, że Sharon jest tym, co pozostało jej po życiu w Bostonie. Dzięki niej nie czuła się taka samotna, kiedy się tutaj przeprowadziła. A poza tym owinęła sobie Sharon wokół palca. Babcia lubi czasem porządzić, a z całą pewnością nie rzędzi Roanoke.

– Hej, wy tam! – zawołał Charlie.

Przerażona przylgnęłam do ręcznika, żeby upewnić się, że nie zobaczy mojej gołej klatki piersiowej.

– Włóż coś na siebie, Lane! Zakryj się!

Podniosłam głowę, żeby spojrzeć znad skraju dachu.

– Opalamy się – zawołałam. – Leżę na brzuchu. Nikt nas nie widzi!

– Ja was widzę – krzyknął Charlie. – Na miłość boską, włóżcie stroje kąpielowe.

Nagle zebrało mi się na śmiech. Próbowałam go zdusić, zasłaniając twarz rękami.

– Allegra też ściągnęła górę – udało mi się wydusić. – Dlaczego na nią nie krzyczysz?

Kiedy to mówiłam, moja kuzynka usiadła, pokazując się Charliemu w pełnej krasie.

– No właśnie, Charlie – powiedziała śpiwnym głosem. – Dlaczego moje cycki cię nie obchodzą?

Charlie spuścił głowę i machnął ręką w naszym kierunku.

– Waż coś na siebie, Lane – powiedział, odchodząc. W jego głosie pobrzmiwał smutek, czego nie mogłam zrozumieć.

– O co mu chodziło? – zapytałam.

Allegra wpatrywała się w plecy oddalającego się Charliego.

– Pewnie próbuję cię chronić, ratować twoją nieśmiertelną duszę.

– A co z tobą? – Roześmiałam się, wskazując na jej nagość.

Nadal na mnie nie patrzyła.

– Och, o mnie już się nie martwi. Dobrze wie, że dla mnie jest za późno.

Obudził mnie czyjś płacz. W pierwszej chwili zapomniałam, gdzie jestem, i przez ułamek sekundy myślałam, że to matka przeżywa jeden ze swoich ataków w naszym nowojorskim mieszkaniu. Z biegiem lat zdarzały się one coraz częściej i ostatni rok jej życia można określić jako jeden długi szloch. Ale poczułam gorące nocne powietrze przesycone zapachem prerii i przypomniałam sobie... Roanoke. Obróciłam się na plecy i zamarłam w bezruchu, nasłuchując.

Parę sekund później znów to usłyszałam: ciche łkanie i stłumione głosy. Wyszłam z łóżka i uchyliłam drzwi swojego pokoju. Głosy dochodziły z pokoju na końcu długiego korytarza, czyli od dziadków, a łkanie z góry, od Allegry.

Wyśliznęłam się z pokoju i przemknęłam korytarzem na klatkę schodową prowadzącą do wieżyczki. Biegłam po schodach z dudniącym sercem. Drzwi do pokoju kuzynki były zamknięte, przez szparę pod nimi widać było światło.

– Allegra? – zawołałam. – To ja. Wszystko w porządku?

Położyłam rękę na szklanej gałce i przekręciłam ją. Drzwi się otworzyły. Stała w nich Sharon, przesłaniając mi widok.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała.

– Usłyszałam płacz.

Sharon cmoknęła z dezaprobatą i poprawiła miskę, którą opierała o biodro, ale i tak dostrzegłam w niej poplamione ręczniki, a do moich nozdrzy dotarł zapach, którego z niczym nie da się pomylić – krew.

– To tylko bolesna niestrawność, nic takiego. Może odrobina gorączki. Nie ma powodu, żeby się tu pchać.

– Mogę ją zobaczyć?

Sharon wolną ręką zaczęła zamykać za sobą drzwi.

– Teraz najlepiej dać jej odpocząć, przyjdź do niej rano.

– Lane? – zawołała Allegra słabym, piskliwym głosikiem. – Jesteś tu, Lane?

Sharon obróciła głowę.

– Słyszałaś, co powiedziała babcia. Musisz odpocząć.

– Chcę się zobaczyć z Lane – powiedziała Allegra, a w jej głosie pobrzmiwało charakterystyczne dla niej rozdrażnienie.

Sharon westchnęła ciężko i wpuściła mnie do pokoju.

– No dalej – powiedziała. – Tylko nie siedź za długo.

– Nie będę – obiecałam.

W pokoju było ciemno, nie licząc lampki świecącej się na toalecie. Allegra siedziała w łóżku ubrana w białą koszulę nocną niewiele jaśniejszą od jej bladej skóry. Fioletowe cienie pod jej oczami były ciemne niczym sińce. Nie mogłam pojąć, jak to możliwe, że wyglądała tak źle, skoro jeszcze po obiedzie czuła się świetnie. Jej czoło błyszczało od potu, a uśmiech, który pojawił się na jej ustach na mój widok, był bolesny, jakby kosztował ją sporo wysiłku. Poklepała miejsce koło siebie na łóżku, więc tam usiadłam. Zwróciłam uwagę, że drugą ręką trzymała się za brzuch, jakby chciała zatrzymać swoje wnętrzności na miejscu.

– Wszystko dobrze? Co ci się stało?

– Pochorowałam się – powiedziała cicho. Jej powieki były spuchnięte od niedawno wylanych łez. Tuż obok niej zapach krwi był silniejszy i nagle odniosłam wrażenie, że łóżko pod lawendową narzutą całe było nią przesiąknięte.

– Sharon powiedziała, że to jakaś niestrawność?

Allegra pokiwała głową i mocniej ścisnęła się w pasie. Biło od niej gorąco, ale kiedy przyłożyłam dłoń do jej czoła, było zimne i wilgotne.

– Dostałaś jakieś lekarstwo albo coś?

– No. Coś przeciwbólowego. – Napotkałam szkliste spojrzenie jej oczu, ale natychmiast spuściła wzrok. Po jej policzku potoczyła się łza, spłynęła z jej twarzy na narzutę, gdzie został po niej ciemny ślad.

– Wszystko w porządku, Allegro? – zapytałam ponownie. Z jednej strony bałam się o nią, chciałam z nią zostać i trzymać ją za rękę, ale zdecydowanie silniejszy był odruch, żeby się zwinąć, uciec do mojego pokoju i udawać, że wcale się nie obudziłam. Wiele lat mojego dzieciństwa upłynęło na próbach pocieszenia pewnej osoby, więc wiedziałam, jak bardzo jest to bezsensowne.

– Smutno mi – wyszeptęła. – Czy bywasz czasem tak naprawdę smutna?

– Czasami – odparłam. – Ale zazwyczaj jestem raczej wściekła niż smutna – mówię, a ona uśmiecha się blado. – Ale moja mama bardzo często była smutna. – Przypomniało mi się, co robiłam, kiedy byłam mała, a mama kuliła się w łóżku, płacząc, aż zupełnie przemoczyła poduszkę. Wtedy jeszcze wierzyłam, że mogę zrobić coś, co przyniesie jej ulgę – wtedy jeszcze

chciałam uśmierzać jej ból, a nie potęgować go. – Połóż się – poleciłam kuzynce. – Połóż się zupełnie.

Allegra zsunęła się niżej i skrzywiła się.

– Boli – powiedziała i chwyciła mnie za rękę tak mocno, że aż zatrzeszczały kości.

– Wolisz zostać na plecach? – zapytałam.

– Nie. – Allegra obróciła się na bok, tyłem do mnie i przyciągnęła kolana do klatki piersiowej.

W tej pozycji wydawała się bardzo mała.

– Gorąco tu. – Pociągnęłam za przykrycie. – Ściągnąć to?

– Nie! – Allegra zacisnęła dłonie na materiale.

– Jasne. – Wyciągnęłam się obok niej. Zaczęłam przeczesać jej włosy palcami. To nigdy nie sprawiło, że matka przestała płakać, ale czasem po prostu zasypiała.

Uniosłam się na jednym łokciu, żeby móc widzieć twarz Allegry. Zatrzepotała rzęsami, a jej powieki powoli opadły.

– Miło – wyszeptła.

Rozczesywałam jej włosy tak długo, aż jej oddech się wyrównał, a twarz rozluźniła. Łóżko nadal pachniało krwią.

– Co się stało, Allegro? – powiedziałam ledwo słyszalnym głosem, nie oczekując odpowiedzi.

– Czy ktoś zrobił ci krzywdę?

Lawendowe zasłony poruszały się lekko na tle otwartego okna, ale powiew był za słaby, żeby przynieść wytchnienie.

– Jesteśmy dziewczynami z Roanoke, Lane. – Ku mojemu zaskoczeniu Allegra odezwała się cicho. – Krzywda jest nam pisana.

Chociaż trzy dni później Allegra nadal była blada i poruszała się powoli, uparła się, żebyśmy pojechały do miasteczka obejrzeć paradę i pokaz fajerwerków z okazji Dnia Niepodległości.

– Jesteś pewna? – zapytałam, siedząc na jej łóżku ze skrzyżowanymi nogami, podczas gdy ona upinała włosy ubrana w białą-czerwoną koszulkę bez rękawów, przez którą prześwitywał połyskujący niebieski biustonosz. – Nie wyglądasz najlepiej.

Allegra przewróciła oczami.

– Nic mi nie jest. Ile razy, do cholery, muszę to powtarzać? – Sięgnęła po szminkę leżącą wśród mnóstwa innych rzeczy na toalecie i pomalowała nią usta. – Poza tym jest przecież czwarty lipca – największa impreza w Osage Flats, więc nie zamierzam tego przegapić. Przestań się martwić. To była tylko grypa żołądkowa.

Pochwyciłam jej spojrzenie w lustrze.

– To nie była grypa. Przy grypie się nie krwawi.

Jej ręce zamarły, spuściła wzrok.

– Ja wcale nie krwawiłam. Masz zwidy od upału.

Ale ja nie miałam żadnych wątpliwości. Widziałam zakrwawione ręczniki i nadal wyczuwałam nieznaczny zapach krwi w jej pokoju, jakby spowijała nas bladoczerwona mgła.

– Powiedziałaś, że dziewczynom z Roanoke przytrafia się krzywda – przypomniałam jej. – O co ci chodziło?

Allegra włożyła do uszu kolczyki w kształcie wielkich srebrnych kół.

– O nic. Powiedziałałam po prostu coś głupiego. – Uniosła brwi. – Zupełnie jak ty teraz.

– Czy ktoś cię skrzywdził? – Nie ustępowałam. – Czy to była babcia? A może dziadek? – Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić, ale przecież wychowałam się w mieście, gdzie na porządku dziennym są porwania, molestowanie i dzieci więzione w piwnicach. Wszystkie te przerażające szczegóły stanowiące koszmarną ścieżkę dźwiękową tak wielu niewinnych osób. Miałam świadomość, że każdego dnia wydarzają się rzeczy nie do wyobrażenia.

Allegrze aż opadła szczęka.

– O co ty mnie w ogóle pytasz? D z i a d e k ? Czyś ty zwariowała? On nigdy by mnie nie skrzywdził. Ani ciebie. On jako jedyny nas kocha!

– Jasne – powiedziałam. – Wiem. Ale nawet ci, którzy nas kochają, mogą nas skrzywdzić. – Nie miałam do niej pretensji, że na te słowa wywróciła oczami. Nawet w moich uszach brzmiały jak oklepany banał. Zupełnie jakbym występowała w szczególnie nieudanej kampanii społecznej.

Allegra podeszła do mnie i postukała mnie knykciami w głowę.

– Halo? Czy moja kuzynka Lane nadal tam jest? Czy też zamieniła się ciałem z podstarzałą pracownicą opieki społecznej, która zamierza mnie pouczyć, że nie można ufać nieznanym?

Odsunęłam od niej głowę ze śmiechem.

– Zamknij się, Allegro.

Rozpromieniła się i otworzyła szeroko ramiona.

– Witaj z powrotem! A teraz chodź, spadamy stąd.

Ponieważ Tommy i Cooper pracowali do wieczora, Charlie zgodził się zawieźć nas do miasteczka, żebyśmy mogły zobaczyć paradę. Jazda dłużyła mi się w nieskończoność, ponieważ siedziałam wciśnięta między Charliego i Allegrę na przednim siedzeniu pikapa. Za każdym razem, kiedy Charlie spluwał przez okno, ona nie kryła swojego obrzydzenia. Nikt nie odzywał się ani słowem. Charlie zaparkował niedaleko Main Street i spojrzał nade mną na Allegrę.

– Dobrze się czujesz? – zapytał. – Może powinnaś jeszcze trochę odpocząć.

Allegra otworzyła drzwi z rozmachem, wyskoczyła z samochodu i odeszła bez słowa.

– Dzięki, że nas podwiozłeś, Charlie – powiedziałam, przesuając się po siedzeniu do drzwi. – Będę ją miała na oku.

Charlie tylko mi skinął. Dogoniłam Allegrę, kiedy była już w połowie Main Street.

– Możemy usiąść tutaj – powiedziała, wskazując puste miejsce na krawężniku. – Zaraz wracam.

Opadłam na krawężnik, bo upał już zdążył dać mi się we znaki. Po obu stronach ulicy zebrali się ludzie, niektórzy przynieśli ze sobą leżaki, inni zajęli miejsca na krawężniku. Kilkoro dzieci przyniosło czerwono-biało-niebieskie wiatraczki, które intensywnie połyskiwały w słońcu, od czasu do czasu kogoś oślepiając. Wszyscy wyglądali na spoconych i znużonych, skwar przytłumił nawet ich głosy.

Allegra wróciła po kilku minutach z dwoma puszkami napoju i garścią czerwonych i niebieskich plastikowych naszyjników.

– Trzymaj – powiedziała, podając mi je. – Założ. Ta biała sukienka jest tak cholernie nudna.

Wykonałam polecenie i odebrałam od niej moją puszkę. Allegra już otworzyła swoją i piła zachłannie, ale ja najpierw przyłożyłam chłodny metal do czoła i szyi – bardziej zależało mi na tym, żeby ochłodzić skórę, niż ugasić pragnienie.

– Kiedy to ma się zacząć? – zapytałam.

– Już jadą – powiedziała, wskazując na odległy koniec ulicy.

Pochyliłam się do przodu, żeby lepiej widzieć, i nie mogłam powstrzymać śmiechu. Nie spodziewałam się oczywiście czegoś na skalę parady Macy's z okazji Święta Dziękczynienia, ale ta była tak żałosna, że dziwiłam się, że w ogóle komuś się chciało.

– Wiem, prawda? – powiedziała Allegra. – Beznadzieja. Ale tutaj nie ma nic lepszego. Czasem dziadek prowadzi paradę, ale nie w tym roku.

Zamiast dziadka na początku jechała bez szyku gromadka małych dzieci na dwu- i trójkołowych rowerkach z flagami przyczepionymi do chwytów. Za nimi wlokło się kilka niechlujnie przystrojonych pikapów. Kiedy przejeżdżali, kilka osób starało się krzyczeć czy wiwatować, ale większość tylko machała od niechcienia w tym upale, jakby samo podniesienie ręki było dostatecznym wyczynem. Niedaleko miejsca, w którym stałyśmy, parada skręciła w lewo i zniknęła z Main Street. Całość trwała mniej niż dziesięć minut.

– Co teraz? – Spojrzałam na telefon. – Mamy jeszcze jakieś dwie godziny przed spotkaniem z Tommym i Cooperem w parku.

Allegra nie odpowiedziała, więc przyjrzałam się jej uważnie. Pot spływał z jej twarzy strużkami i była bardzo blada.

– Może zadzwonię po Charliego, żeby przyjechał po nas i odwiózł nas do domu? – zaproponowałam.

– Nie – Allegra pokręciła głową, nie otwierając oczu. – Po prostu muszę się schować przed słońcem.

– Chcesz, żebyśmy poszły na coś do Jeść?

– Chodźmy do parku – odparła. – Posiedzimy pod drzewami.

Szłyśmy powoli, Allegra trzymała się mojego ramienia niczym staruszka. Park powoli zapęłniał się ludźmi, którzy chcieli mieć jak najlepsze miejsca na wieczorny pokaz fajerwerków, ale udało nam się znaleźć wolny skrawek trawy pod dębami. Allegra położyła się z rękami na brzuchu. Żyły pod jej skórą pulsowały. Usiadłam obok niej, opierając się o pień drzewa. Tak spędziłyśmy następne dwie godziny: Allegra spała, a ja sączyłam swój napój i przyglądałam się, jak dzieci ślizgały się na zjeżdżalniach. Nie uszło mojej uwadze, że żadne z nich nie uderzyło się w głowę.

Sama zaczęłam już przysypiać – upał i nuda zmówiły się przeciwko mnie – kiedy usłyszałam głos Tommy’ego. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że podchodzi do nas, machając i uśmiechając się szeroko. Za nim szedł Cooper – bez uśmiechu, wpatrzony tylko we mnie. Uprawialiśmy seks już przeszło dziesięć razy, więc na sam jego widok robiło mi się gorąco, moje ciało budziło się i stawało uważne, nie mogąc doczekać się chwili, kiedy on znów mnie dotknie.

– Cześć, Lane – powiedział Tommy. Spojrzał na Allegrę, która powoli otwierała oczy. – Wesołego Świąta Niepodległości, śpiochu – powiedział z uśmiechem, siadając obok niej. Allegra odwzajemniła uśmiech, obróciła się na bok i położyła głowę na jego kolanach.

– Hej – powiedział Cooper. Zajął miejsce przy mnie, obdarzył mnie półuśmiechem i odgarnął spocone włosy z mojego karku.

– Cześć. – Już w tej chwili napięcie było dla mnie nie do wytrzymania, tak bardzo potrzebowałam od niego czegoś więcej niż dotyku palców na szyi. Cooper mrugnął do mnie, jakby czytając mi w myślach, i chwycił brzeg mojej sukienki. – Ładna sukienka – zauważył, wsuwając pod nią palec i przesuwając nim po moim udzie.

– Dzięki – odparłam. Gdyby przyszła mu ochota rzucić się na mnie tu i teraz na oczach wszystkich, nie protestowałabym. W takim byłam stanie.

– Jesteś gotowa na naszą wersję obchodów czwartego lipca? – zapytał, nadal wodząc palcem po mojej nodze.

– Na czym ona polega?

– Na tym samym, co we wszystkich małych miasteczkach. Flagi, bójki na pięści i fajerwerki.

– Żadnych bójek – wtrąciła się Allegra. – Ostatnie dwa razy zupełnie mi zmarnowaliście, dupki.

– Ja ci nic nie zmarnowałam – zaprotestował Cooper. – Ten gość sam się prosił.

– O co się pobiliście? – zapytałam, mimo że nie obchodziło mnie nic poza jego palcem na moim udzie.

– O nic, naprawdę. – W oczach Coopera mogłam zobaczyć swoje ciało. – Czasem po prostu muszę kogoś uderzyć. – Przypomniała mi się jego opowieść o tym, jak pobił ojca, i o tych razach, kiedy sam obrywał jako dziecko. Może od tego nie dało się uwolnić. Wszystkie ciosy zadane mu przez ojca zostawiły ślad również w jego wnętrzu, wytwarzając w nim przymus, żeby



zawsze oddać. Zaczęłam się zastanawiać, jaki koszmarny spadek dostałam od mojej matki.

Allegra obróciła głowę, żeby spojrzeć na mnie.

– Zajmij go czymś. On zawsze się bije podczas takich okazji. Myślę, że fajerwerki doprowadzają go do szaleństwa.

– Spróbuję – obiecałam, a Cooper musnął palcem wewnętrzną stronę mojego uda, po czym zabrał rękę.

Tommy przyniósł z domu kanapki, które zjedliśmy, przyglądając się tłumom, które powoli wypełniały park.

– Zrobiła ja dla nas jego mamusia – podśmiewał się z niego Cooper, uchylając się, kiedy Tommy chciał go trzepnąć w głowę.

Wkład Coopera w nasz mały posiłek stanowiła butelka tequili, którą podawaliśmy sobie z ust do ust.

– To jest obrzydliwe – powiedziałam mu.

– Ale i tak cię to nie powstrzymuje, prawda? – zaśmiał się.

Fajerwerki zaczęły się, kiedy było już zupełnie ciemno i każdy skrawek trawy był zajęty. Allegra ożywiła się trochę po zachodzie słońca oraz dzięki wypitemu alkoholowi. Siedziała obok Tommy’ego z głową opartą o jego ramię i pozwalała mu się trzymać za rękę. Nie byłam pewna, czy wiedział o jej „chorobie”, ale wydawało mi się, że był wobec niej jeszcze ostrożniejszy i czulszy niż zazwyczaj, jakby była ze szkła.

– A wy nie chcecie się przysunąć trochę bliżej? – zapytał Tommy, bo ja i Cooper nadal siedzieliśmy pod drzewami. – Zobaczycie coś stamtąd?

– Jest okej. – odparł Cooper. – Mamy tutaj naprawdę dobry widok. – To oczywiście nie była prawda, ale w ogóle nie zależało mi na widokach. Czułam niespokojną energię płynącą od Coopera, którą moje ciało tak dobrze rozpoznawało i na którą reagowało.

Po tak beznadziejnej paradzie nie spodziewałam się wiele po pokazie sztucznych ogni, ale najwyraźniej w Osage Flats pieniądze inwestowano przede wszystkim w pirotechnikę. Wyciągnęłam szyję, żeby zobaczyć coś przez gęste liście, kiedy niebo rozświetliło się na białe i niebiesko. Cooper pocałował mnie w kark i zadrżałam.

– Chodź – szepnął i złapał mnie za rękę.

Bez słowa wstałam i dałam mu się poprowadzić. Manewrowaliśmy między ludźmi rozłożonymi na trawie – było ich coraz mniej – aż w końcu dotarliśmy do miejsca, w którym byliśmy sami. Cooper szedł dalej, prowadząc mnie w kierunku karuzeli.

– Tam jest dziura – powiedział, wskazując na ogrodzenie.

– Chcesz jeździć na karuzeli? – zapytałam ze śmiechem.

– Nie. – Jego głos był cichy i spokojny i śmiech zamarł mi w gardle.

Przeszliśmy przez dziurę i weszliśmy na karuzelę. Obróciłam się twarzą do niego, a on

popchnął mnie tak, że oparłam się o malowanego konia. Pocałował mnie, mocno i szorstko, podczas gdy jego ręce podciągały moją sukienkę. Myślałam, że przeleci mnie od razu, ale on zsunął się na kolana i rozchylił moje nogi.

– Co robisz? – zapytałam zdławionym głosem. Oczywiście wiedziałam, o co chodzi, ale nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiliśmy. Z trudem łąpałam oddech, moje palce zaciskały się na jego włosach.

– Ciii – powiedział, ściągając mi majtki. – Pozwól mi... – Przywarł do mnie swoimi śliskimi ustami i przestałam zadawać pytania, wyginając się nad koniem. Doszłam szybko i mocno, gryząc się w dłoń, aby nie krzyknąć. Cooper nie zamierzał dawać mi wytchnienia, obrócił mnie i wziął mnie od tyłu, trzymając jedną dłoń na moim biodrze, a drugą w moich włosach.

Kiedy było już po wszystkim, nie wyszedł ze mnie ani się nie odsunął, tylko położył czoło na moim spoconym ramieniu. Sięgnęłam do tyłu i przeczesałam palcami jego włosy. Niebo rozświetliło się na czerwono.

– Czy to byłoby głupie, gdybym powiedział, że zrobiliśmy sobie własne fajerwerki? – zapytał ochrypłym głosem.

Uśmiechnęłam się.

– Zupełnie głupie. Gdyby ktoś się dowiedział, że powiedziałaś coś takiego, miałbyś zrujnowaną reputację.

Cooper skubnął mnie zębami w szyję i wyszeptał:

– Mądrała.

Objął mnie w pasie i razem patrzyliśmy na płonące niebo.

Później tego samego wieczoru siedziałam na podłodze w swoim pokoju i malowałam paznokcie u stóp, kiedy przyszła Allegra.

– Czekaliśmy na was po zakończeniu pokazu – powiedziała, opierając się o drzwi. Była już ubrana do spania w jedną z tych żenujących słodkich koszulek nocnych, spod których wystawała połowa bielizny.

Spojrzałam na swoje paznokcie.

– Nie mogliśmy was znaleźć w tłumie.

– Cooper podwiózł cię do domu?

– Tak – powiedziałam, ścierając rozmazany lakier paznokciem.

Allegra podeszła do mnie i przykucnęła, siadając na piętach. Jej twarz była blada poza dwoma intensywnie czerwonymi plamami na policzkach. Jej oczy błyszczały, jakby zaraz miała się rozpłakać. Czułam od niej tę szaleńczą energię, którą tak dobrze znałam. Allegra złapała mnie za rękę, wbijając palce mocno w ścięgna.

– Widziałam cię z Cooperem – powiedziała cichym, wściekłym głosem. – Jak wychodziliście

z karuzeli.

Wyrwałam rękę.

– I co z tego?

– Pieprzysz się z nim?

Parsknęłam śmiechem.

– Ty tak na poważnie?

Allegra pokiwała głową, jej ruchy niczym u nakręcanej lalki.

– Dlaczego świrujesz? – zapytałam, zamykając lakier. – Zupełnie jakbyście ty i Tommy nie pieprzyli się po całym mieście.

Rumieńce na jej policzkach pociemniały. Przysięgam, że wyglądała jak osoba na skraju hysterii.

– Nigdy nie uprawiałam seksu z Tommym – powiedziała, jakby to, że śmiałam zasugerować coś takiego, było zupełnym wariactwem, jakbym upierała się, że na naszym trawniku wylądowali obcy.

Spojrzałam na nią zdziwiona.

– Ale... przecież ty zawsze o tym mówisz... o seksie... i tych sprawach. – Zacinałam się, bo mój umysł miał problemy z pogodzeniem tego, co do mnie mówiła, z tym, co uważałam za fakt.

Allegra zaczęła machać rękami w powietrzu.

– Nie możesz się puszczać z Cooperem!

– A niby czemu? Nagle stałaś się strażniczką moralności?

Nachyliła się i ujęła mnie za policzki.

– To ma być coś wyjątkowego. Lane. To powinno coś znaczyć.

Wyrwałam się z jej uścisku.

– Kto tak mówi?

Allegra westchnęła, jakbym była małym, głupim dzieckiem, a ona dorosłą, która zna wszystkie odpowiedzi. Z jej rzęs zwisały najprawdziwsze łzy. Opuściła ręce na uda, dłońmi do góry w błagalnym geście.

– W s z y s c y, Lane. To coś znaczy, coś bardzo ważnego.

– A niby co takiego? – zapytałam nieustępliwym głosem. W głębi serca miałam nadzieję, że może faktycznie mi to powie, że wyjaśni mi, dlaczego, kiedy myślałam o Cooperze, czułam bolesny żar w piersi. I będzie wiedziała, jak temu zaradzić.

– Że jesteś wyjątkowa – odparła głosem miękkiem jak puch. – Że jesteś najbardziej wyjątkowa na całym świecie, a on nie może bez ciebie żyć. – Ujęła moje dłonie, podniosła je do ust i pocałowała. – To powinno znaczyć, że jesteś jego ulubienicą.

## TERAZ

Cooper został do północy. Leżeliśmy spleceni nogami na za krótkiej kanapie, nasze nagie ciała skąpane w chłodnej księżycowej poświacie, a ja uspokajałam się, kołysana biciem jego serca pod moim policzkiem. Po jego odjeździe wspierałam się na górę do swojego pokoju i padłam na łóżko naga i obolała.

Ranek nadchodzi zdecydowanie za wcześnie. Ten jeden raz zasnęłam głęboko i nic mi się nie śniło – nie spieszyło mi się, żeby porzucić ten stan. Ale słońce padające na moje powieki jest zbyt jasne, pot zbiera mi się pod kolanami i spływa spod włosów. Kiedy się obracam, z mojego ciała ulatnia się zapach seksu – ciężki i gęsty niczym świeżo rozkopana ziemia. Nie chcę go z siebie zmywać.

Schodzę na dół długo po śniadaniu, więc przygotowuję nowy dzbanek kawy – kofeina rekompensuje mi dodatkowe ciepło dostarczane przez napój. W nadziei na najmniejszy nawet powiew wychodzę z kubkiem na werandę, gdzie na straży stoją nasze butelki po piwie z poprzedniego wieczoru. Przetykam uśmiech i wracam do domu po telefon.

– Hej – mówię, kiedy odbiera. Mój głos jest głęboki i schrypnięty. Jego brzmienie odzwierciedla mój zapach.

– No cześć.

– Zapomniałam ci zapłacić za naprawę samochodu.

Cooper się śmieje.

– Miałem inne rzeczy na głowie.

Moje ciało budzi się do życia.

– No tak, pamiętam.

– Możesz do mnie dzwonić, wiesz? – mówi, kiedy żadne z nas nie spieszy się, żeby coś powiedzieć. – Nie potrzebujesz żadnych wymówek.

– Dobrze – odpowiadam, ale nagle zaczynam się czuć niezręcznie, skóra mnie swędzi, jakby była zbyt napięta na kościach.

Słyszę pstryknięcie zapalniczki i odgłos wciągane przez Coopera powietrza.

– Chcesz spotkać się dziś na kolację? – Nie odpowiadam, a Cooper robi wydech. Wyobrażam go sobie w obłokach dymu unoszącego się w wilgotnym powietrzu. – Może być chińszczyzna? – Skrępowanie, które słyszę w jego głosie, odzwierciedla moje własne uczucia.

– W Osage Flats jest chińska restauracja?

– Raczej jej swobodna interpretacja. Wydaje mi się, że nie serwują tam nic bardziej egzotycznego niż makaron *lo mein*. I nawet to jest zaledwie przeciętne.

– Och.

Cooper wzdycha.

– Boże, naprawdę nam to nie idzie, prawda?

– Oj tak – zgadzam się.

– Szósta ci odpowiada? Przyjadę po ciebie.

– Cooper... to nie jest randka, prawda?

Chwilę się waha.

– To jest tylko to, czego oboje chcemy, Lane. Co powiesz na wspólną kolację starych przyjaciół?

– Tak, to mi odpowiada – mówię, choć nie jestem tego pewna.

– Jeśli ci to pomoże, potraktuj to jako przystawkę przed główną atrakcją.

I to zdecydowanie poprawia sytuację. Przynajmniej jestem w stanie się roześmiać. Uczucie paniki jeszcze nie minęło, ale zdecydowanie dało się okiełznać: potwór szczerzący kły został z powrotem zapędzony do klatki.

Cooper się spóźnia. Wzięłam prysznic w pośpiechu, ponieważ mimowolnie spędziłam za dużo czasu, zastanawiając się, w co się ubrać. Nie mogłam się zdecydować między szortami a sukienką. Czułam się naprawdę głupio, przeglądając się w dużym lustrze za drzwiami mojego pokoju. Jakie to miało znaczenie? To nie była randka. Zresztą obojętnie, w co bym się ubrała, nie zostanie to na mnie zbyt długo.

Kwadrans po szóstej jeszcze go nie ma, więc wychodzę na werandę i czekam na niego na huśtawce. Cykady mieszkające na dębach przed domem śpiewają swoją pieśń na całego, tak że niemal zagłuszają dźwięk podjeżdżającego na podjazd pikapa Coopera. Poprawiam włosy i wstaję na jego powitanie.

– Wow – mówi, wchodząc na schody werandy. – Sukienka. Czy powinienem był przynieść kwiaty?

– Bardzo śmieszne.

Uśmiecha się i podchodzi do mnie. Przygniata mnie swoim ciałem do ściany i unieruchamia między swoimi wyciągniętymi ramionami.

– Cześć – szepcze. Całuje mnie najpierw w twarz, później w usta.

– Wydawało mi się, że najpierw miała być kolacja – mówię cicho tuż przy jego ustach.

– Ależ ze mnie idiota – wzdycha Cooper. – Muszę się nauczyć trzymać się priorytetów. – Odsuwa się ode mnie. – Gotowa?

– Tak. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę miejscową wersję chińskiej knajpy.

– Wystarczy kęs, a zmienisz zdanie.

Otwiera przede mną drzwi dla pasażera i wspinam się do środka.

– Gdzie to jest?

– W zachodniej części miasteczka. Tam, gdzie kiedyś była pralnia.

– A gdzie ty mieszkasz? – pytam, bo uświadamiam sobie po raz pierwszy, że nie mam pojęcia. Jakbym zakładała, że nadal mieszka z rodzicami, choć wiem, że to niemożliwe.

– Pamiętasz stary dom Stevensona? Wynajmuję go od kilku lat. Pewnie w końcu go wykupię.

– Nie chciałeś mieszkać w miasteczku?

Cooper się śmieje.

– Nie. Cenię sobie prywatność.

– Żeby swobodnie wycić do księżyca? – pytam, wspominając czasy, kiedy razem leżeliśmy na polach za Roanoke, a Cooper ujadał na rozgwieżdżone niebo.

– Wydaje mi się, że parę razy i ciebie udało mi się do tego doprowadzić – drażni się ze mną i śmieje na widok rumieńca na moich policzkach.

Okna z obu stron są zupełnie odsunięte i pęd rozwiewa mi włosy tak, że nic nie widzę. Odgarniam je prawą ręką, trzymając łokieć na oknie.

– Zepsuła ci się klimatyzacja? – pytam.

– Przy zamkniętych oknach niczego nie można poczuć. – O tym specyficznym upodobaniu Coopera faktycznie zapomniałam. Ale ma rację. W gorącym powiewie na mojej twarzy wyczuwam cały świat: dojrzałą pszenicę, odrobinę dymu, skunksa gdzieś w oddali i rozgrzaną skórę mojego kochanka. Jedziemy w ciszy. Cooper kładzie swoją dłoń na mojej lewej, kreśląc na niej kółka stwardniałym kciukiem. Oddech zamiera mi w gardle, a on uśmiecha się, nie spuszczać ani na chwilę oczu z drogi.

– Chyba żartujesz – wołam ze śmiechem, kiedy zatrzymuje się przed niewielkim budynkiem z szarych pustaków na przedmieściach. – „Chińczyk”? Jak wpadli na taką nazwę? To chyba nie jest politycznie poprawne?

– Nie wydaje mi się, żeby koncepcja poprawności politycznej zawitała już do Osage Flats.

W środku jest praktycznie pusto, a Cooper prowadzi mnie do stolika na samym końcu. Siedzenia są ze sztucznej czerwonej skóry, a stoliki ze sklejki udającej drewno. W powietrzu unosi się ciężki zapach tłuszczu. Wystrój składa się z tanich papierowych wachlarzy i kimona, które wyglądem przypomina raczej szlafrok.

– Czy oni wiedzą, że Chiny i Japonia to nie to samo? – pytam, siadając.

– Nie liczyłbym na to.

– Pozwolę ci czynić honory tego miejsca – mówię, ignorując poplamione menu.

Starsza kelnerka z burzą tlenionych włosów bez pytania stawia przed nami dwa kufle piwa i przyjmuje nasze zamówienie, uśmiechając się do Coopera i klepiąc go po policzku.

– Widzę, że nadal działasz na panie – mówię i Cooper się śmieje. Szturcham go w ramię końcem plastikowej pałeczki. – Opowiedz mi o Kansas City. Jak się tam znalazłeś?

– A jak zawsze zaczynają się takie historie? – pyta, unosząc brwi. – Przez kobietę.

– Aha. Pojechałeś tam za nią? – Udaję, że rozmawiamy o kimś innym, udaję, że nie boli mnie

wyobrażanie sobie Coopera u boku dziewczyny, która znaczyła dla niego coś więcej niż udany seks.

– W zasadzie tak. Poznałem ją na weselu. Pamiętasz Mike’a Tuckera? – Kiwam głową, a on mówi dalej: – Pojechałem do Kansas City na jego ślub. Ona była druhną.

– Czy ta druhna miała jakieś imię?

– Kim. Kimberly. – Nie wygląda na to, żeby mówienie o niej sprawiało mu ból, chociaż wątpię, czy Cooper dałby po sobie poznać, gdyby było inaczej. – W każdym razie wypiliśmy sporo tequili i po dzikim weekendzie wpadliśmy na ten poroniony pomysł, że przeprowadzę się tam i otworzę swój biznes.

– Co się stało?

– Och, wszystko było dobrze przez kilka miesięcy. A później wkroczyła proza życia. Ona była pielęgniarką, miała długie godziny pracy. Ledwo się widywaliśmy. Nie udało mi się dopasować do tamtejszego rytmu życia. Ociągałem się z wzięciem pożyczki na otwarcie warsztatu, z przeprowadzką do niej. Zrozumiała, że to tylko strata czasu, w tym samym momencie, kiedy ja byłem gotowy wrócić do domu.

Mówi to bez cienia użalania się nad sobą, a ja wyświadczam nam obojgu przysługę i nie kłócę się z jego niską samooceną. Z własnego doświadczenia wiem, że pewnie ma rację. Pamiętam, jak na przyjęciach Jeff zawsze starał się, żeby w rozmowach nie wyszła moja przeszłość, bo musiałby przyznać, że ożenił się z uciekinierką bez matury. Wszystko, co na początku go do mnie przyciągnęło – moja młodość, bezpretensjonalność, to, że stanowiłam czystą kartę, którą on chciał zapisać – pod koniec przynosiło mu wstyd.

Kiedy przychodzi nasze zamówienie, zabieramy się do rozgotowanego makaronu w przesolonym sosie z kawałkami mięsa – mam nadzieję, że jest to kurczak. Zastanawiam się, czy Sharon mogłaby dorabiać sobie do pensji w tej restauracji.

– Masz rację – mówię. – To jest okropne.

– Jedz – odpowiada Cooper. – Potrzebujesz siły, pamiętasz?

Uśmiecha się do mnie i nie mam wątpliwości, że myśli o seksie.

Przewracam oczami i usiłuję zignorować uderzenie gorąca w żołądku. Zawsze potrafił mnie doprowadzić do takiego stanu – wystarczyło jedno słowo, jedno spojrzenie. Nie sądzę, żeby z kimś innym było mu równie łatwo jak ze mną. Rozglądam się po restauracji, a kiedy znów spoglądam na Coopera, widzę, że i on mi się przygląda.

– O co chodzi? – pytam.

– O nic. – Potrząsa nieznacznie głową. – Po prostu nie sądziłem, że kiedykolwiek cię jeszcze zobaczę.

– Ja też nie. – Ale i tak myślałam o nim nocami, kiedy nie mogłam spać, kiedy czułam się samotna i zmęczona życiem. Pamiętałam, że jego dotyk jednocześnie rozwałkał mnie na kawałki

i składał z powrotem. Pamiętałam, ale też chciałam zapomnieć.

Cooper nabija na widelec kawałek kurczaka, ale nie zjada go.

– Za każdym razem, kiedy widywałam Allegrę, mówiła o tobie. Zawsze zastanawiała się, co porabiasz, gdzie jesteś. Odkąd dowiedziała się, że mieszkasz w Kalifornii, wypatrywała twojej twarzy na okładkach gazet i w filmach.

Parskam śmiechem.

– Jeden gość zaproponował mi kiedyś tysiąc dorców, żebym nakręciła z nim porno u niego w garażu. Inaczej nawet nie otarłam się o życie gwiazdy filmowej.

– Przyjęłaś propozycję? – zapytał Cooper, szczerząc się.

– Nie. Nawet ja mam jakieś standardy.

Cooper znów spoważniał.

– Myślę, że Allegra cały czas żywiła smętną nadzieję, że kiedyś tutaj wrócisz i zostaniesz z nią w Roanoke na zawsze.

Pali mnie w gardle, wbijam paznokcie w udo, żeby ból fizyczny odciągnął moją uwagę od bolącego serca.

– Tommy był u nas niedawno. W sprawie Allegry. Powiedział, że może być w ciąży.

Cooper pociąga długi łyk piwa.

– Z nim? – pyta w końcu.

– Nie wiem – odpowiadam, myśląc o tym, jak Tommy nie chciał spojrzeć mi w oczy, kiedy odjeżdżał. Lojalny do bólu. Co by zrobił w sytuacji, w której czułby się zobowiązany wobec obu konkurencyjnych stron? – Możliwe. Ale zawsze myślałam, że małżeństwo coś dla niego znaczy, a przynajmniej więcej niż dla większości ludzi.

– Tak właśnie jest – zgodził się Cooper. – Ale z tego, co się orientuję, małżeństwo nie oznacza, że twój fiut przestaje działać. Zrozum, Sarah jest miłą osobą, ale gdybym codziennie miał się obok niej budzić, chyba bym się zastrzelił. Wydaje mi się, że gdyby Allegra chciała trzymać Tommy’ego w garści, przyszłoby jej to bez trudu.

– Trzymać go w garści?

– Wyluzuj. – Cooper stuknął widelcem w wierzch mojej dłoni. – Wiesz, co mam na myśli. Allegra lubiła nim rządzić.

– Zgoda, wiem, o czym mówisz – ustępuję.

– Czy oprócz Tommy’ego są jacyś inni kandydaci na ojca? – pyta Cooper, bacznie mi się przyglądając. Nie pierwszy raz zastanawiam się, ile on wie. Zawsze był spostrzegawczy i potrafił dostrzec to, co inni chcieli przed nim ukryć. W przeciwieństwie do większości ludzi nie bał się zapuścić w cień.

– Wiesz tyle samo, co ja. – Obracam pałeczkę na popękany blacie stołu, Cooper wyciąga do mnie dłoń, zatrzymując mój ruch. – Tommy uważa, że mogła wyjechać przez dziecko. Uciec



stąd.

– Ale ty się z tym nie zgadzasz?

– Nie. – Teraz moja kolej, żeby pospieszenie napić się piwa. – Jeśli nawet jest w ciąży, jestem pewna, że nie po raz pierwszy. Tamtego lata... – Urywam.

– Tak?

– Wydaje mi się, że poroniła tuż przed Świętem Niepodległości. Nigdy nie chciała się do tego przyznać, ale widziałam krew. A jej historyjka była po prostu śmieszna. – Nie powiedziałam mu, że kilka dni po pokazie fajerwerków znalazłam napis wyryty przez Allegrę na podłodze jej pokoju: DZIECKO. Litery były maleńkie i bezkształtne, tak jak to, co Allegra straciła. *Dziecko*.

– Jezu – wzdycha Cooper.

– No wiem. – Odsuwam swój talerz. Cooper nadal trzyma swoją dłoń na mojej, jego kciuk gładzi moją skórę. – Nawet pomijając fakt, że Roanoke jest jedynym miejscem, gdzie kiedykolwiek mieszkała, jej ucieczka nie miałaby sensu. Skoro nie uciekła, kiedy była wystraszoną piętnastolatką, czemu miałyby robić to teraz, jako dorosła kobieta? – Nabieram powietrza w płuca. – Może się zabiła – mówię, żeby sprawdzić, jak brzmią te słowa i czy jestem w stanie je znieść.

– Tak myślałem na początku – mówi Cooper. – Ale gdzie jest jej ciało? A poza tym Allegra sprawiała wrażenie osoby, która zostawiłaby list. Choćby po to, żeby się upewnić, że wszyscy rozumieją, dlaczego to zrobiła. Do diabła, ona pewnie wynajęłaby kolesia, który robi napisy na niebie, żeby po raz ostatni utrzyć nam nosa.

Śmieję się.

– Myślisz, że kiedykolwiek się dowiemy, co się jej stało?

Cooper nie jest gościem, który pocieszałby kogokolwiek nieszczercze albo składał obietnice bez pokrycia. Ścisną moją dłoń, aż w końcu patrzę mu w oczy.

– Nie wiem – mówi. – Ale jeśli kiedykolwiek wróci, będzie bardzo szczęśliwa, że tu jesteś. Raz powiedziała mi nawet, że całe jej życie mogłoby się potoczyć zupełnie inaczej, gdybyś została.

– To raczej nie poprawia mi nastroju. Co jej odpowiedziałeś?

Cooper puszcza moją dłoń, wypija ostatnie krople piwa i zabiera rachunek ze stolika, nie patrząc mi w oczy.

– Powiedziałem jej, że moje życie prawdopodobnie również ułożyłoby się inaczej.

Jak za starych czasów Cooper i ja kończymy dzień w jego pikapie. Zaprasza mnie do siebie, ale udaję, że jestem zbyt niecierpliwa, choć tak naprawdę obawiam się tego, co mogłoby oznaczać przekroczenie jego frontowych drzwi. Później odwozi mnie do domu i żegna uśmiechem, gładząc mnie po policzku.

W Roanoke jest ciemno i cicho. Jedyne słabe światło dochodzi z ukrytego korytarza za kuchnią i uświadamiam sobie, że od mojego powrotu jeszcze tam nie byłam. Światło zwabia mnie przed ramę ze zdjęciami dziewczyn z Roanoke. Staję przed nią i podziwiam ich piękne twarze.

– Gdzie jesteś, Allegro? – pytam jej zdjęcie. – Co ci się stało? – Przeciągam palcem po jej nastoletniej twarzy, zastanawiając się, jak bardzo się zmieniła w ciągu tych wszystkich lat. Chociaż fotografia jest czarno-biała, nie sposób przeoczyć szelmowskiego błysku w jej oku. Puste miejsce obok zdjęcia Allegry rzuca mi wyzwanie i nie potrafię powiedzieć, czy cieszę się, czy jest mi przykro, że mnie tam nie ma. Zakrywam je dłonią.

– Allegra chciała tu wstawić twoje zdjęcie. – Z końca korytarza dobiega mnie głos nadchodzącej babci i zaskoczona cofam się o krok. – Ale jedyne, które miała, były w kolorze. Powiedziałam jej, że to popsułoby kompozycję. – Babcia ma na sobie sznur pereł, który przesuwam między palcami, jej jasnorożowe paznokcie stukają o każdą z nich. Zatrzymuje się na tyle blisko mnie, że czuję subtelny zapach jej perfum.

Patrzę na nią, ale ona nadal spogląda na fotografię.

– Tommy powiedział nam, że Allegra próbowała się do ciebie dodzwonić tuż przed swoim zniknięciem. – Powoli obraca się do mnie i spogląda mi w twarz.

– Tak – mówię i przełykam z trudem. – Ale nie oddzwoniłam do niej.

– Musi ci być ciężko żyć ze świadomością, że chciała z tobą porozmawiać, a ty nie znalazłaś dla niej czasu. – Cały czas stuka paznokciami o perły. *Stuk, stuk, stuk.*

Jej słowa uderzają mnie prosto w serce. Wpatruję się w nią, po raz pierwszy ze świadomością, co kryje chłodne spojrzenie jej niebieskich oczu. Nie rozumiem, dlaczego tyle czasu mi to zajęło.

– Ty mnie nienawidzisz – mówię. – Zawsze mnie nienawidziłaś. – Żałuję, że w moim głosie jest tyle smutku.

Babcia puszcza swoje perły.

– Och, Lane. – Jej uśmiech jest pełen współczucia, nigdy nie patrzyła na mnie z taką niemal matczyną troską. – Nienawidzę każdej z was.

Nagle w korytarzu robi się dla mnie za ciasno, ściany napierają na mnie tak, że z trudem oddycham. Dziewczyny z Roanoke przyglądają nam się wyczekująco.

– Skrzywdziłaś ją? – mówię ściszym głosem. – Skrzywdziłaś Allegrę?

Babcia potrząsa głową i krzywi usta, jakbym rozczarowała ją tym pytaniem.

– Spędziłam w tym domu ponad połowę życia. Patrzyłam, jak on zakochiwał się w każdej z was. Nauczyłam się to z n o s i ć. – Maca dłonią w powietrzu i ponownie łapie za naszyjnik. – I wiem, jak radzić sobie z Allegrą. Ona nie stanowi dla mnie zagrożenia.

– Nie rozumiem, jak mogłaś do tego dopuścić – mówię. To były twoje córki. Twoje wnuczki. Ale ona już się ode mnie odwraca.

– Ta rozmowa jest męcząca, Lane. Następnym razem pamiętaj, żeby poinformować Sharon, jeśli nie planujesz jeść z nami kolacji.

Po jej odejściu opieram się o ścianę. W moim żołądku przewraca się ciężkostrawna chińszczyzna, wkładam dłonie między uda, aby zapanować nad ich drżeniem. Charlie ma rację – to miejsce źle na mnie działa. Roanoke już zaczęło znajdować sobie do mnie drogę, zachodzić mi za skórę swoimi brudnymi palcami. Sprowadziło mnie tu poczucie winy, ale zatrzymała potrzeba dowiedzenia się, co stało się z moją kuzynką. W jej życiu nie dzieje się wiele, jest ograniczone do tego miejsca i garstki ludzi – dziadek, babcia, Sharon, Charlie, Tommy, Cooper. Ale wszyscy ci ludzie znają tylko jakąś jej stronę, nikt nie wie, jaka Allegra jest naprawdę. Tylko ja to wiem. Tylko ja mogę wyciągnąć fragmenty prawdy od poszczególnych graczy. Nie wiem, czy jestem dość silna i zdeterminowana, żeby zrobić to, co należy. Ale muszę spróbować. *Tylko z Tobą mogę o tym porozmawiać.* Tego właśnie chciała Allegra.

Następnego dnia parkuję przed komendą i czekam, siedząc na masce samochodu, aż Tommy wyjdzie na gorące wieczorne powietrze. Na mój widok zwalnia tylko nieznacznie.

– Hej – mówię. – Pomyślałam, że może chcesz wybrać się na przejażdżkę? Pokazać mi nasze stare miejsca.

Spogląda na zegarek.

– Jasne. Mam trochę czasu. Twoim samochodem czy moim?

Spoglądam na swoje auto z powątpiewaniem.

– Może lepiej twoim. Moje dzięki Cooperowi znów jest na chodzie, ale to kupa złomu – mówię, zeskakując na ziemię. – Jak zresztą wszystko, co mam.

Tommy uśmiecha się i wskazuje mi drogę do niebieskiego sedana zaparkowanego na służbowym parkingu.

– Niech się przewietrzy przez chwilę – mówi, otwierając drzwi. Z wnętrza bije nagromadzone w ciągu całego dnia gorące powietrze, uderzając moje ciało niczym mur, więc robię, co mówi, i czekam, aż włączy klimatyzację na najwyższe obroty, zanim usiądę na miejscu dla pasażera. Kiedy tylko opieram się o siedzenie, moje plecy spływają potem.

– Jezu, zapomniałam już, jak tu jest gorąco – mówię.

– Pomyśl, co będzie w sierpniu. – Tommy rozpina mundur i zakłada lustrzane okulary przeciwsłoneczne.

Uśmiecham się złośliwie.

– Zakupy w sklepie dla glin?

– Jasne – mówi ze śmiertelną powagą. – Dokąd jedziemy?

– Dokądkolwiek. – Pochyliłam się do przodu i odklejam przeпоconą koszulkę od pleców, jakby to miało coś pomóc.

– Co ty na to, żebyśmy pojechali pod stary silos i zrobili pętlę?

– Świetnie. – Na przedmieściach Osage Flats znajduje się z tuzin silosów na zboże, ale nie mam wątpliwości, o którym mówi Tommy. Ten konkretny stoi nieużywany od lat, dach zapadł się od środka, a kamienne ściany powoli obracają się w pył. Ponura strażnica prerii wykorzystywana latem przez nastolatki jako miejsce imprez.

Przez kilka minut jedziemy w milczeniu przez opustoszałe centrum miasteczka do drogi numer siedem. Jedyne dźwięki wydają opony toczące się po asfalcie. Tommy na chwilę odrywa spojrzenie od drogi, żeby na mnie popatrzeć.

– Pamiętasz, kiedy ostatnio byliśmy razem w samochodzie? – Jego palce stukają niespokojnie o kierownicę.

– Nie wracajmy do tego – mówię, obracając się do okna, i patrzę na pola skąpane w świetle słońca, które zaraz zacznie zachodzić.

– Rozumiem, że nie zmieniłaś zdania i nie zamierzasz porozmawiać o tym z Cooperem?

– Nie.

Tommy wjeżdża na żwirową drogę prowadzącą pod silos. Zwalnia do niemal żółtego tempa, żeby omijać dziury i wysokie chwasty porastające środek drogi.

– Nadal uważam, że powinnaś być z nim szczerą, Lane. To by wam obojgu dobrze zrobiło.

– Uczciwość najlepszą strategią? – Opieram się ręką o drzwi, bo wjechaliśmy w dziurę, której nie dało się ominąć. – Sam się do tego stosujesz, Tommy?

– Staram się – mówi, ale nie umyka mojej uwadze, że mocniej zaciska dłoń na kierownicy. Doskonale wie, do czego zmierzam, prawdopodobnie domyślił się, kiedy tylko zobaczył mnie przed komendą. Doceniam to, że nie próbuje uciec od tematu.

Obracam się od niego, kładąc jedną zgiętą nogę na siedzeniu.

– To dlaczego nie powiedziałaś mi, że pieprzyłeś się z Allegrą?

Tommy zajeżdża pod silos, parkuje samochód i gasi silnik. Naciska przycisk i okna otwierają się z furkotem, wpuszczając do środka gorące powietrze. Patrzy przed siebie, a po chwili opuszcza czoło na kierownicę. Ja patrzę na rozsypujący się budynek. Ziemia obok niego zasłana jest puszkami po piwie, opakowaniami po chipsach i zapewne zużytymi prezerwatywami, jeśli pamięć mi służy. To miejsce wygląda niemal tak samo jak wtedy, kiedy byłam tu po raz ostatni ponad dziesięć lat temu. Cooper i ja kochaliśmy się w jego pikapie. Nadal pamiętam dźwięk, jaki wydawało siedzenie, kiedy jego sprężyny ugiwały się pod naporem moich kolan, i to uczucie, kiedy Cooper przesuwiał palcami wzdłuż mojego kręgosłupa. Dzisiaj wiatr hula przez dziury w silosie i szeleści wysoką pszenicą po obu stronach samochodu, jakby coś, co kryje się w zbożu, skradało się w naszym kierunku.

– To był tylko jeden raz – mówi w końcu Tommy. Jego głos jest niski i ochryply, jakby płakał, ale kiedy podnosi głowę i patrzy na mnie, jego oczy są suche. – To się zdarzyło tylko raz.

– Czy teraz następuje ten moment, w którym powiesz mi, że nie miało to żadnego znaczenia?  
– mówię, unosząc brwi.

Tommy potrząsa głową.

– To miało znaczenie. Przynajmniej dla mnie. Jeśli chodzi o Allegrę... nie śmiem przypuszczać. – Po raz pierwszy słyszę, żeby wymawiał jej imię, jakby miało ono gorzki posmak w jego ustach.

– Jak to się stało?

Tommy zamyka oczy i odchyła głowę do tyłu na zagłówek.

– To było kilka miesięcy temu. Byłem na kolacji w Jeść. Sarah pojechała na weekend do Wichita na imprezę paniąską. I nagle zjawiła się Allegra. Usiadła przy moim stoliku, zupełnie jakby od naszej ostatniej rozmowy nie minął ponad rok. Była słodka, zabawna i roześmiana. Cały czas dotykała mojego ramienia. Wiesz, jaka ona potrafi być, jeśli ma ochotę.

Kiwnęłam głową, mimo że Tommy nie mógł tego zobaczyć. Na tym właśnie polegał problem z Allegrą – jej nastroje były nieprzewidywalne i wszystko musiało odbywać się na jej warunkach.

– Poprosiła, żebym odwiózł ją do domu. Powiedziała, że przyjechała do miasteczka z babcią, ale ta wróciła do Roanoke wcześniej, a Allegra nie chciała dzwonić po Charliego, żeby po nią przyjechał. I to się po prostu stało, Lane. – Obraca głowę w moim kierunku i otwiera oczy, nie podnosząc jej z zagłówka. – Pragnąłem tego przez całe życie. W końcu pozwoliła mi się dotykać, tak jak tego chciałem. W końcu powiedziała tak. – Wzdycha. – Ani przez chwilę nie pomyślałem o Sarah. Myśl o żonie nawet nie przemknęła mi przez głowę.

– Dlaczego właśnie tamtego wieczoru? – pytam. – Po tych wszystkich latach? – Ale myślę, że znam odpowiedź. Allegra chciała, żeby Tommy należał do niej. Był jej wyjściem awaryjnym, planem B. Chciała mu udowodnić, że nawet jeśli spróbuje odejść, daleko nie zajdzie. Ale niewykluczone, że jestem wobec niej niesprawiedliwa. Może zrozumiała, że go kocha, dopiero wtedy, kiedy go straciła. A może po prostu była sobą – kobietą, która nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to jest nie być najważniejszą.

Tommy śmieje się, ale w taki sposób, jakiego jeszcze u niego nie słyszałam. Szorstki, nieprzyjemny dźwięk, który powoduje, że serce zaczyna mi walić.

– Nie mam zielonego pojęcia. Mogła mnie mieć tysiące razy. Ale ona poczekała, aż się ożeniłem. Poczekała, aż złożyłem śluby komuś innemu. – Rzuca się do przodu, strasząc mnie. – Kto tak postępuje? – pyta. Uderza dłońmi o kierownicę, aż cały samochód się trzęsie.

Nigdy nie widziałam Tommy'ego w takim stanie – złego, nieprzewidywalnego – ale nie powinno mnie to dziwić. Zdążyłam się już przecież nauczyć, że życie dobiera się do każdego, zapędza nas w sytuacje bez wyjścia, których nigdy się nie spodziewamy. Stajemy się tacy, jacy nigdy nie sądziłymi, że będziemy.

– Co na to Sarah?

Tommy obraca twarz w moją stronę tak szybko, że dziwię się, iż nie skręcił sobie karku.

– Sarah o niczym nie wie.

– Tommy... daj spokój.

– No co? I z pewnością jej o tym nie powiedziałem. Nikt o tym nie wiedział poza Allegrą i mną.

Może i Sarah jest naiwna, ale nie głupia. Jeśli nie wie, to tylko dlatego, że nie chce wiedzieć. Celowo pozostaje ślepa na to, co dzieje się tuż przed jej nosem.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? – pytam. – Myślisz, że obchodzi mnie, że zdradzasz swoją żonę?

– Ale mnie obchodzi, Lane! – krzyczy Tommy, ponownie uderzając kierownicę. – Ja taki nie jestem. Nie chcę taki być!

– Ale wygląda na to, że jesteś.

Tommy potrząsa głową i zakrywa oczy dłońmi.

– Cholera, Lane, czy ty kiedykolwiek odpuszczasz, choćby na chwilę? Chodzi mi o to, że... Chryste.

– Hej, jeśli oczekiwałeś, że będę trzymać cię za rękę, to wybrałeś złą osobę na zwierzenia. – Trącam go w ramię, aż w końcu odsłania oczy i patrzy na mnie. – Ale nie osądzam cię, Tommy. Bóg mi świadkiem, że nie mam do tego prawa.

Wypuszcza powietrze z płuc i wskazuje na schowek na rękawiczki.

– Podasz mi papierosy? Powinna tam też być zapalniczka.

– Od kiedy ty palisz? – pytam, znajdując wśród różnych rupieci pogniecioną paczkę marlboro i porysowaną plastikową zapalniczkę. Najwyraźniej dziś jest ten dzień, kiedy dowiaduję się samych nowych rzeczy o Tommym.

– Właściwie to nie palę – mówi, zapalając papierosa. – Cooper zostawił je kiedyś tutaj i od czasu do czasu, kiedy mam wyjątkowo podły dzień, sięgam po jednego. – Zaciąga się i trzymam dym w ustach tak długo, że zaczynam myśleć, iż go połknął, aż w końcu odwraca się i wydycha go przez otwarte okno.

– Chyba nie zdarzają się one tak często, skoro nadal masz tę paczkę.

Tommy uśmiecha się smutno.

– Częściej, niż myślisz.

Daję mu chwilę, żeby się wyciszył dzięki nikotynie i zaspokojeniu potrzeb oralnych, zanim znów zacznę wtrącać się w jego sprawy. Dociera do mnie, że przynajmniej w jakiejś części Tommy chce, p o t r z e b u j e o tym porozmawiać. W innym razie z łatwością mógłby się mnie pozbyć. W końcu jest policjantem.

– I co było później? – pytam, kiedy zaciągnął się już parę razy. – Z Allegrą.

– Później... nic. – Głos Tommy’ego łamie się, ale szybko wraca do normy. – Przez kilka tygodni dzwoniłem do niej dwa, trzy razy dziennie. Zostawiałem wiadomości, błagałem o spotkanie. W pracy wyglądałem jak zombi, w domu niewiele lepiej. Byłem gotowy wyrzucić dla niej całe moje życie do góry nogami, pozwolić, żeby całe miasteczko dowiedziało się, że jestem niewiernym kłamliwym draniem, byle tylko w końcu ją mieć. Chciałem poświęcić wszystko, co mam. A ona nawet nie odbierała moich telefonów. Nie chciało się jej tracić na to czasu.

To, co mówi Tommy, brzmi szczerze, ale ja jestem podejrzliwa. Dla Tommy’ego bardzo ważne jest, co inni o nim myślą. Zawsze tak było. Tommy lubi być postrzegany jako ten dobry. I nie sądzę, żeby to uległo zmianie tylko dlatego, że udało mu się przelecieć Allegrę.

– A próbowałaś się z nią zobaczyć?

Tommy znów się śmieje w ten nieprzyjemny sposób, do którego się jeszcze nie przyzwyczaiałam.

– Czy próbowałem? Nie masz pojęcia. Właściwie nie ruszałem się z drogi prowadzącej do Roanoke przez jakiś tydzień, ale ona ani razu nie opuściła domu. W końcu zapukałem do drzwi, ale twój dziadek powiedział, że ona nie chce mnie widzieć. Odesłał mnie jak małe dziecko, jak zbitego psa z podkulonym ogonem. – Mięsień drga mu na twarzy, a palce nerwowo podskakują. – Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek był tak zły. Cholernie wkurwiony. Poczekala, aż się ożeniłem, aż ruszyłem do przodu. I wtedy mnie zaliczyła. A w dodatku później wolała udawać, że to się nigdy nie wydarzyło. Przysięgam na Boga... mógłbym ją wtedy zabić.

Przerażona pośpiesznie wciągam powietrze i Tommy przypomina sobie o mnie, jego ręce już szukają moich.

– Nie, Lane, nie – mówi tak szybko, że słowa niemal łączą się w jedno. – Nie to miałem na myśli. Ja nigdy bym... – Popiół odrywa się od papierosa i ląduje na mojej gołej nodze. Wzdrygam się i strzepuję go, ręce Tommy’ego płaczą się z moimi.

– Cholera, przepraszam. Nic ci się nie stało?

– Nie, w porządku. Nic mi nie jest. – Ślinię kciuk i staram się zetrzeć nim ślady popiołu ze skóry, żeby nie musieć patrzeć mu w oczy. Dobry, słodki Tommy jest już tylko wspomnieniem. Zastąpił go pełen wad, bardziej ludzki gość, który jest pewnie zdolny do wszystkiego, jak reszta z nas.

Tommy gasi papierosa na bocznym lusterku i wyrzuca go za okno.

– To jest jedno wielkie gówno. – Nadciągająca noc spowija jego twarz w cień. Jego oddech nadal pachnie dymem. – Moje życie. Zniknięcie Allegry – urywa. – A co, jeśli ona naprawdę jest w ciąży? I to ze mną? – Patrzy na mnie zmęczonym, przegranym spojrzeniem. – Jak to wszystko się spieprzyło?

Na to pytanie nigdy nie ma dobrej odpowiedzi, więc nawet nie próbuję jej znaleźć.

## CAMILLA

(1971–2004)

W jej głowie toczyła się wojna, a ona marzyła o chwili spokoju. Każdego dnia zagorzała bitwa, niekończące się, wyczerpujące starcia racji. Wiedziała, że to, co robili, było złe. W i e d z i a ł a, bez względu na to, jak on ją przekonywał. Dowodem na to były jej zapadnięte policzki i obgryzione paznokcie. Mimo to kochała go. To nie była pogodna, radosna miłość. Żadna bajka, ale mroczny, splątany horror miłości. To uczucie zatruwało jej krew, jego macki powoli wyciskały z niej całe dobro.

Czasem jeździła do miasta i uprawiała seks z każdym, kto okazał najmniejsze choćby zainteresowanie. A była piękną dziewczyną. Każdy jej pragnął. Czasem do tego dochodził też alkohol, tabletki z plastikowego woreczka, biały proszek wciągany z wierzchu czyjejś brudnej dłoni. Miała nadzieję, że jeśli jakiś nieznajomy przeleci ją dostatecznie mocno, że jeśli będzie rzygać tak, że prawie pozbędzie się żołądka, może w końcu uda jej się tego pozbyć. Tej nienasyconej potrzeby, która żyła w niej niczym duszący bluszcz i nie dawała się wytepić.

Żałowała, że nie była bardziej podobna do Eleanor, która najwyraźniej nie miała żadnych uczuć i patrzyła na świat hardym wzrokiem, zawsze utkwionym w odległym horyzoncie. Camilla była pewna, że Eleanor zamierza uciec, mimo że siostra już z nią nie rozmawiała. Jak również właściwie z nikim innym. Odliczała czas. Kiedy ojciec wołał ją do swojego gabinetu, Eleanor szła do niego i zamykała za sobą drzwi, podkradała Sharon pieniądze na zakupy i czekała na właściwy moment.

Camilla próbowała sobie wyobrazić życie poza Roanoke. Życie bez widoku jego twarzy, bez dotyku jego rąk na jej ciele, bez dźwięku jego głosu wołającego jej imię. Ta myśl sprawiała, że z trudem łapała oddech. To było jak wolność. To było jak śmierć.

Ostatnio za każdym razem, kiedy jej dotykał, wyobrażała sobie, że jej ograny czernieją i gniją, mimo że ulegała mu z rozkoszą. Czymkolwiek była ta choroba, która toczyła ich oboje, zdążyła już przeniknąć przez jej skórę do kości i tkanek. Jej miłość była tak bardzo zmieszana z ciemnością. Nigdy nie uda się jej tego rozplątać. Nigdy nie będzie potrafiła kochać kogoś tak, żeby go równocześnie nie nienawidzić.



## WTEDY

W Nowym Jorku niemal nie widać gwiazd, więc kiedy tam mieszkałam, nie myślałam o nich. Nasze mieszkanie nie było też luksusowym apartamentem, więc nie dałabym rady obserwować nieba, nawet jeśli byłoby coś na nim widać. W książkach często można przeczytać, że wpatrywanie się w rozgwieżdżone niebo sprawia, że ludzie czują się mali. Ale kiedy leżałam na kocu rozłożonym na pace pikapa Coopera, moje odczucia były zupełnie inne. Patrząc na czarne jak atrament niebo wyszywane błyszczącymi punkcikami, czułam, jak moje ciało rozszerza się i wypełnia cały wszechświat.

– Nigdy wcześniej nie widziałam gwiazd – powiedziałam. – Nie tak naprawdę.

Cooper poruszył się obok mnie, jego goła noga otarła się o moją.

– Za dużo światła?

– Tak. – Gorące nocne powietrze napierało na mnie niczym spocona dłoń. Po szyi spłynęła mi kropla potu. Spojrzałam na Coopera. – Wiesz, jesteś jedyną osobą, która nigdy nie pyta mnie o Nowy Jork. Wszyscy inni zadają mi miliony głupich pytań, ale ty nigdy.

Cooper przesunął zębami wykałaczkę w ustach z jednego kącika do drugiego i z powrotem.

– Domyślałam się, że to to samo gówno, tylko w innej scenerii. – Przekręcił głowę, żeby spojrzeć na mnie. – Prawda?

Uśmiechnęłam się.

– Tak, raczej tak. – Pocałowałam go w gołe ramię i w zagłębienie obojczyka. Pachniał dymem i latem. Na pustych polach za Roanoke nie musieliśmy zawracać sobie głowy ubieraniem się po seksie czy tym, jak głośno jęczałam, kiedy się pieprzyliśmy. Upał i drapiący koc pod nami wydawały nam się niewielką ceną za prywatność. Przesunęłam palcem po bliźnie na jego ramieniu, zadając nieme pytanie.

– Klamra paska – powiedział. – Ta sama, co na plecach.

– Dlaczego był taki wściekły, taki zły? Czy jego ojciec też taki był?

Cooper wyciągnął z ust wykałaczkę i rzucił ją na podłogę pikapa.

– Nie wiem. Nic mnie to nie obchodzi. Cokolwiek to było, nie stanowi żadnej wymówki. Myślę, że chyba urodził się wkurzony. – Przeciąga palcami po włosach i nie odrywa wzroku od gwiazd. – To, czego naprawdę nie mogę pojąć, to jak moja matka z nim wylądowała. Kiedy się na nią patrzy, nie wydaje się osobą, która mogłaby się na coś takiego zgodzić.

Cooper miał rację. Kiedy zobaczyłam jego mamę po raz pierwszy, i jedyny, byłam zdziwiona. Spodziewałam się potulnej szarej myszki, kogoś, kogo może przewrócić nawet silniejszy powiew wiatru. Ale pani Sullivan wyglądała na twardą wiejską kobietę. Była wysoka, szeroka w biodrach i uśmiechała się w sposób zdradzający, że była bardzo konkretną osobą. Miała takie same złote oczy jak jej syn. Uścisk jej dłoni był silny i zdecydowany. Trudno było mi ją sobie

wyobrazić chowającą się ze strachu w kącie, ale wiedziałam, że tak właśnie minęła spora część jej małżeńskich lat.

– Kiedy byłem mały, chciałem ją przede wszystkim ratować, ochronić przed ciosami. Ale kiedy podrosłem, zrozumiałem, że ona nie kwapiła się tak bardzo, żeby wstawić się za nami, kiedy ojciec zaczynał swoje... czasem jej za to nienawidziłem. Czasem celowo czekałem, aż ojciec przyłoży jej porządnie parę razy, zanim ruszałem jej z pomocą. – Cooper mówi rzeczowym tonem, ale znam go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że się tego wstydzi.

– Ja też nienawidziłam mojej mamy – mówię. – I to nie tylko czasem. Nienawidziłam jej w każdej sekundzie każdego dnia.

– Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

– Bo nie pozwalała mi się kochać.

Oboje milczeliśmy przez minutę, niebo nad naszymi głowami było tak rozległe, gwiazdy tak jasne, że niemal można było usłyszeć, jak płoną.

– Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że pobiłem ojca? – zapytał Cooper. – Tamtej nocy na werandzie?

– Tak.

– Kiedy tylko odzyskał przytomność, zaczął się śmiać. Śmiał się tak bardzo, że z nosa znów zaczęła lać mu się krew. Powiedział, że stanę się dokładnie taki jak on. – Cooper przyciągnął mnie na siebie, twarde i miękkie części naszych ciał pasowały do siebie idealnie jak elementy układanki. Oparłam się o jego pierś, żeby móc widzieć jego twarz.

– Myślisz, że to prawda? – zapytałam. – Też taki będziesz? – Nikt nie musiał mi tłumaczyć, jaki wpływ ma na nas to, co spotkało nas w dzieciństwie, nawet jeśli walczyliśmy przeciwko temu z całych sił. Nie byłam taka głupia, żeby myśleć, że wystarczy, że Cooper pstryknie palcami i stanie się innym człowiekiem niż tym, na którego wychowywał go jego ojciec. Zastanawiałam się, czy syn mężczyzny, który tylko czeka, żeby kogoś uderzyć, i lubi sprawiać ból, może uciec przed przemocą, którą ma we krwi.

Poczułam, że Cooper zeszytywniał pode mną, jego serce biło tuż koło mojego.

– Mam nadzieję, że nie – powiedział w końcu. – Ale ten drań jest przy mnie przez cały czas i szepcze różne głupstwa w mojej głowie.

Pokiwałam głową, dobrze rozumiałam, o czym mówił. Nadal słyszałam głos mojej mamy – jej płacz i przerażenie odbijały się echem w moich myślach. Cooper objął mnie mocniej i podsadził wyżej.

– Ale staram się nie ulegać pokusie, żeby kogoś uderzyć, bo kiedy to robię, czuję się znacznie gorzej niż kiedykolwiek, kiedy on pobił mnie. Jakbym zamieniał się w niego, zgodnie z jego słowami. Mówię sobie, że każdy dzień, który przeżyję bez tego, sprawia, że następny będzie

łatwiejszy. Że przestaję go przypominać.

– Czy to działa?

Cooper wystawił twarz do nieba.

– Nie mam pojęcia. Ale nie potrafię wymyślić nic lepszego.

Rysuję palcem na skórze Coopera ósemki.

– Czasem mówiłam mamie, żeby się zabiła. Wiedziałam, że tego chciała, więc ją podpuszczałam. Nigdy nie sądziłam, że znajdzie w sobie tyle siły, żeby faktycznie to zrobić. Często też śniły się jej koszmary, ale przestałam ją budzić, przynosić jej zimne okłady i pomagać zasnąć z powrotem. Pozwalałam jej krzyczeć i płakać. Pod koniec jej życia w ogóle przestałam się nią przejmować.

Podniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie Coopera – chłopaka tak skrzywdzonego jak ja. Odgarnął mi włosy do tyłu i założył za ucho. Nie powiedział mi, że nic się nie stało, ani nie zapewnił mnie, że wie, iż tego nie chciałam. Wiedział, że nic nie było w porządku i że nigdy nie będzie.

– Tylko tyle? – zapytał. – Nie masz nic gorszego?

Oczywiście, że miałam, ale pewnych rzeczy nigdy nie mówiłam na głos, nawet Cooperowi. Na przykład tego, że czasem, kiedy mówiłam matce te wszystkie okropne rzeczy, żyły na jej szyi naprężyły się tak, że myślałam, że zaraz pękną. Że jej paznokcie zostawiały krwawe ślady na jej twarzy. Moje słowa najbardziej raniły ją w nocy, zadawały głębokie, precyzyjne rany, niczym skalpel. Jej oczy niemal wychodziły z twarzy, a ja czerpałam z tego wstrętą radość, bo przynajmniej na mnie popatrzyła. W końcu, w k o ń c u, zwracała na mnie uwagę. „Przestań!” krzyczała czasem, patrząc na mnie przez palce. „Przestań, ty mała suko z piekła rodem! Przestań! Przestań!”

W moich uszach równie dobrze mogła to być pieśń o miłości.

Allegra zamknęła się w swoim pokoju i gadała przez telefon, i dlatego ja skończyłam, siedząc na drewnianej maszynie do robienia lodów, podczas gdy dziadek kręcił korbą. Byliśmy przed domem, dach nad werandą zapewniał nam ochronę przed popołudniowym słońcem, ale pot i tak ściekał dziadkowi po twarzy. Zrobił sobie krótką przerwę, żeby ją wytrzeć, i zobaczył Charliego, który przyglądał się nam zza drzwi stodoły.

– Ta dziura w zagrodzie ma być naprawiona jeszcze dzisiaj – zawołał dziadek, a w jego głosie pobrzmiwała stalowa nuta. Patrzył na Charliego, dopóki ten nie cofnął się do środka stodoły, i wtedy znów przeniósł swoją uwagę na mnie. – Ostrożnie – powiedział. – Pamiętaj, żebyś cały czas siedziała na kocu, inaczej skóra przymarznie ci do metalu.

Poprawiłam się. Koc, którym dziadek nakrył drewniane urządzenie, był na tyle cienki, że zimno przenikało moją skórę.

– Dlaczego po prostu nie kupisz lodów? – zapytałam.

Pytanie było sensowne, ale on spojrzał na mnie, jakbym straciła rozum.

– Poczekaj, aż spróbujesz tych lodów, a już nigdy nie będziesz musiała o to pytać.

– Jaki to będzie smak?

– To przepis mojego taty – odparł. – Ananasowo-brzoskwiniowo-bananowe. – Spojrzał na mnie i się roześmiał. – Nie rób takiej miny.

– Nie lubię owocowych.

– Te ci posmakują, możesz mi zaufać.

Za nami otworzyły się siatkowe drzwi i zjawiała się Allegra z telefonem komórkowym w zaciśniętej dłoni.

– Z kim rozmawiałaś? – zapytałam.

Allegra przewróciła oczami i westchnęła z przesadą.

– Z Kate. Strasznie przejmuję się Cooperem.

Wystarczył sam dźwięk jego imienia, a w środku natychmiast robiło mi się gorąco, ale starałam się nie dać tego po sobie poznać.

– Czemu? Co się między nimi dzieje?

– Nic – odparła. – I w tym właśnie problem. – Dźgnęła mnie palcem. – Nie ciesz się tak.

– Wcale się nie cieszę – powiedziałam, ale nie mogłam przestać się uśmiechać. – Co jej powiedziałaś?

Allegra spojrzała na mnie z założonymi rękami.

– Powiedziałam jej, że zasługuje na kogoś znacznie lepszego niż Cooper Sullivan. Chłopcom w jego wieku zależy tylko na jednym. Nie interesuje ich twój umysł ani twoje serce.

Śmiałam się, dopóki dotarło do mnie, że Allegra nie żartuje.

– A ty tak nie uważasz? – pyta dziadek.

– Nie wiem – wymamrotałam pod nosem, myśląc o tym, jak Cooper mnie dotykał: cały czas, jakby nie mógł się nasycić. Ale ja byłam taka sama, zaczynałam rozbierać go niemal od razu, kiedy tylko był w zasięgu moich rąk.

Dziadek uśmiechnął się i położył rękę na moim gołym udzie.

– Nie ma w tym nic złego, Lane. Tacy są chłopcy w tym wieku. Hormony. Nic nie mogą na to poradzić.

– Ale my jesteśmy wyjątkowe – wcięła się Allegra. – Zasługujemy na kogoś, kto potraktuje nas lepiej. Kto nie złamie nam serc.

– To prawda – zgodził się dziadek, uśmiechając się do niej. – Chłopcy tacy jak Cooper nie rozumieją, jakim wielkim darem jesteście. Jaką nagrodą. – Mówiąc to, delikatnie ścisnął moją nogę. – Zapamiętaj, co ci powiem, Laney. Jeśli ten Sullivan kiedykolwiek cię skrzywdzi, bez problemu skopię mu tyłek.

– Cooper niejednemu już przyłożył – powiedziałam zdenerwowana właściwie bez powodu. Dziadek powoli wypuścił powietrze przez zaciśnięte usta.

– Umiałem się bić, kiedy tego chłopaka jeszcze nie było na świecie. I pozwól, że ci powiem, że jeśli on zrani którąś z moich dziewczynek, bardzo tego pożałuje.

– Nie możesz bić każdego chłopaka, który zrobi coś, co mnie lub Allegrze nie będzie się podobało!

– A właśnie, że mogę!

– To głupie – powiedziałam, podnosząc ręce do góry. – Cooper nic mi nie zrobił.

– Lepiej, żeby tak zostało, bo będzie miał ze mną do czynienia – odparł dziadek poważnym tonem. Przez całe życie wiedziałam, że mogę polegać tylko na sobie, dlatego uwierzenie komuś innemu było dla mnie niemal niemożliwe. Ale spojrzenie jego oczu, jakbym była dla niego czymś najcenniejszym na świecie, sprawiało, że bardzo chciałam spróbować, odrobinę mu zaufać, że może choć on mnie nie zawiedzie.

– Okej – odrzekłam cicho, a dziadek się do mnie uśmiechnął, nadal intensywnie się we mnie wpatrując. Mimo zimna płynącego z maszyny do lodów poczułam, jak zalewa mnie fala ciepła.

– Co ty robisz? – zawołała nagle Allegra. Niemal zapomniałam o jej obecności. Znów dźgnęła mnie w ramię, aby zwrócić na siebie moją uwagę. Tym razem mocniej.

– Pomaga mi robić lody – wytłumaczył dziadek.

– To moje zadanie!

– Byłaś zajęta, więc poprosiłem Lane.

– Ale teraz już tu jestem – powiedziała. – Schodź.

Chciałam się ruszyć, ale dziadek ścisnął mnie mocniej za nogę, jego mały palec wsunął się pod nogawkę moich dżinsowych spodenek.

– Nie – odparł, patrząc stanowczo na Allegrę. – Możesz pomóc następnym razem. Teraz jest kolej Lane.

Allegra stała przez chwilę, patrząc to na mnie, to na dziadka. Zrobiła urażoną minę.

– Dobra – powiedziała. – I tak nie miałam ochoty pomagać ci przy tych pierdolonych lodach. – I uciekła do domu, trzaskając za sobą drzwiami.

Dziadek wrócił do kręcenia korbą, jakby nic się nie stało, nadal trzymając jedną rękę na mojej nodze dla równowagi.

– Ona teraz mnie znienawidzi – powiedziałam, wzdychając.

Dziadek się roześmiał.

– Tak, ale nie na długo. Allegra jest humorzasta. Ale na szczęście szybko jej przechodzi. Nie możesz brać tego do siebie. Wystarczy przeczekać.

Pomyślałam o tym, jak czasem ona na mnie patrzy, kiedy pracuję z dziadkiem w stodole, albo kiedy babcia proponuje, że zaplecie mi włosy.

– Czasem wydaje mi się, że ona żałuje, że tu przyjechałam.

– Nie, to nieprawda. Nigdy nie widziałem jej równie podekscytowanej, jak wtedy, kiedy okazało się, że z nami zamieszkas. Niemal wyszła z siebie, czekając, aż w końcu cię zobaczy. – Przystał kręcić korbą, wziął rękę z mojej nogi i przysiadł na piętach. – Ale przez całe swoje życie była w centrum uwagi. Dzielenie się tym nie przychodzi jej naturalnie, ale przywyknie do tego. – Wstał i wyciągnął do mnie rękę. – Możesz wstać. Czeka cię nagroda.

Zeskoczyłam z zamrażarki i przyglądałam się, jak dziadek podniósł jej wieko i wyjął pojemnik leżący na kruszonym lodzie i soli. Mrugnął do mnie, odkręcił wieczko i zachęcił mnie, żebym spróbowała.

– Nie mam łyżki – powiedziałam ze śmiechem.

– Dziewczyno, a do czego ci ona potrzebna? Pierwszy raz można palcem. – Mówiąc to, włożył palec wskazujący do lodów, nabrał ich całkiem sporo i podsunął pod moje usta. Zawahałam się, ale prawie natychmiast zaczęłam je zlizywać. Były tak pyszne, jak obiecał. Głębokie w smaku i bardzo zimne. W niczym nie przypominały lodów ze sklepu.

– Widzisz? – powiedział dziadek z błyskiem w oku. – A nie mówiłem? – Złapał końcówkę mojego kucyka między kciuk i palec wskazujący i delikatnie pociągnął. Allegrze zawsze wyglądał brwi. To śmieszne, jak taki drobny gest sprawiał, że czułam się wyjątkowa. Czasem zastanawiałam się, czy robił coś podobnego z moją mamą, ale jeszcze nie zapytałam. Nie chciałam wiedzieć, jeśli to było to samo. Pragnęłam czegoś, co byłoby tylko dla mnie.

Leżałam na Cooperze od przynajmniej dziesięciu minut, nasze nagie spocone ciała kleiły się do siebie, ale nie chciałam się ruszyć. Podobał mi się dotyk jego dłoni wzdłuż mojego kręgosłupa, zapach jego skóry.

– Robię się ciężka? – zapytałam szeptem.

– Nie – odparł i potarł moją szyję nosem, rozśmieszając mnie.

Byliśmy w jego pokoju, po raz pierwszy uprawialiśmy seks w prawdziwym łóżku. Jego tata cały dzień był zajęty w warsztacie, a Holly wraz z mamą pojechały do Parsons na zakupy. Stoczyłam się z niego i westchnęłam, kiedy chłodniejsze powietrze dotarło do moich przegrzanych piersi i brzucha.

– Może i nie jestem ciężka, ale zaraz utonęlibyśmy w pocie. – Obróciłam się na bok i podparłam głowę ręką, żeby na niego popatrzeć. Czasem zastanawiałam się, czy patrzeć na niego kiedykolwiek mi się znudzi. – Co zrobimy, jeśli twój tata wróci wcześniej do domu? – zapytałam, szczerząc się.

Cooper omiół moje ciało jednym długim spojrzeniem.

– Zaczniemy od ubrania się. – Obrócił się do mnie i namiętnie pocałował moją pierś.

– Cooper... – wydyszałam. – Mieliśmy się spotkać z Tommym i Allegrą na basenie godzinę

temu.

– I? – Jego usta przesuwają się niżej. – Naprawdę chcesz spędzić popołudnie na basenie?

Nie chciałam. Nie cierpiałam basenu. Zdecydowanie wolałam sadzawkę. Basen w miasteczku był mały i zawsze zatłoczony. Ludzie wpadali na siebie w nie najczystszej wodzie, zderzali się na betonowej wylewce – wszędzie leżały mokre ręczniki. Z powodu tłumów nawet w wodzie nie można było się ochłodzić, a dodatkowo w powietrzu unosił się intensywny zapach potu i śmiertelnej dawki chloru. Byłam tam tylko dwa razy, ale za każdym razem basen zamykano wcześniej, ponieważ jakiś dzieciak zwymiotował do wody. Wydawało mi się, że Allegra również nie lubiła tam chodzić, ale kupiła sobie nowe bikini i chciała je zaprezentować jak najliczniejszej publiczności.

– Raczej nie – przyznałam. – Przysięgam, że ostatnim razem widziałam, jak Mike Tucker pieprzył się z jakąś dziewczyną na głębokiej wodzie. Tuż obok nich pływały małe dzieci.

Cooper prychnął, ale jego usta nadal sunęły w dół mojego ciała.

– To wyjaśnia, co unosiło się na powierzchni. Sperma Mike’a.

– Och, fuj. – Roześmiałam się. – Postanowione. Nigdy więcej nie wejść do tego basenu.

Cooper położył się między moimi udami, opierając głowę na moim brzuchu.

– Możemy pójść, jeśli naprawdę chcesz. Allegra pewnie się wkurzy, jeśli nie przyjdziemy.

Przeczesałam palcami jego włosy.

– Nieważne. Pieprzyć ją. – Allegra nadal była na mnie zła o to, że pomogłam dziadkowi robić lody, więc nie zależało mi na tym, żeby jej dogadzać. A poza tym podobało mi się, że byliśmy sami i mogliśmy leżeć w jego miękkiej pościeli.

– Tak? – Przesunął głowę tak, że oparł brodę o mój pępek.

– Tak – powiedziałam, wierząc się. – Zostanemy tutaj.

Cooper wymruczał zgodę i poprawił głowę na moim brzuchu. Wodziłam wzrokiem po jego pokoju, chłonąc każdy detal. Wcześniej, kiedy tu weszliśmy i Cooper od razu pchnął mnie na łóżko, nie zdążyłam się przyjrzeć. Z tego, co zaobserwowałam, ten mały, dość nędzny dom nie odbiegał od moich wyobrażeń, ale w pokoju Coopera było inaczej. Było w nim zadziwiająco czysto i wydawało się, że należy do dojrzałej osoby, co nie do końca mogłam zrozumieć. Żadnych plakatów z półnagimi kobietami czy samochodami, nigdzie nie leżały brudne ubrania ani puszki po piwie. Nad podwójnym łóżkiem wisiała tylko jedna czarno-biała grafika przedstawiająca las. Zasłony w oknach były białe i czyste, a pod ścianą stała czerwona odrapana skrzynka na narzędzia. Kątem oka zobaczyłam, że Cooper podąża za moim spojrzeniem.

– Nie mogę trzymać jej w samochodzie, bo jakieś głupki jeszcze ukradną mi narzędzia.

Skinęłam głową.

– Chcesz być mechanikiem? Jak twój tata?

Cooper podniósł wzrok znad mojego pępka, wokół którego kreślił kółka palcem

wskazującym.

– Raczej nie – powiedział. – Ale jestem w tym dobry. To pewna praca. Każdy samochód czasem nawala, prawda? Co innego miałbym robić?

Po raz pierwszy dotarło do mnie, że może Cooper podąża w ślady ojca wcale nie tak chętnie, jak zawsze mi się wydawało. Może ciągle przytyki Allegry, że odziedziczy warsztat, trafiąły w czuły punkt, dokładnie tak, jak chciała.

Głaszczę go po ramionach i zsuwam się niżej.

– Jasne, ale to wcale nie oznacza, że musisz...

Cooper potrząsa głową, nawet zanim dokończę zdanie.

– Nie każdy ma taki wybór jak ty, Lane. Nie wszyscy urodziliśmy się w rodzinie Roanoke'ów. – W jego głosie nie było słycać goryczy ani znużenia, jak wtedy, kiedy mówił do Allegry, jedynie rezygnację.

– Może mógłbyś zrobić chociaż licencjat? – pytam, ale wyraz jego twarzy mówi mi, jak głupio to brzmi. Przed śmiercią mamy i moim przyjazdem do Roanoke moje szanse na to, że po szkole średniej czeka mnie cokolwiek innego niż nędzna praca, były dokładnie takie same jak jego. Dobrze znałam przykrą bezsensowność starania się o coś, czego się nigdy nie zdobędzie. Znacznie łatwiej jest zaakceptować ograniczenia własnego świata.

– To dobre dla Holly – mówi. – College. Jeszcze cztery lata i stąd wyjedzie. Już odkładam dla niej pieniądze.

– Robisz to dla niej? – zapytałam. Cooper, który pił i palił za dużo, który wdawał się w bójki i zachowywał, jakby na niczym mu nie zależało, poświęcał swoją przyszłość dla dobra młodszej siostry. Coś mi pękło w piersi.

Cooper pokiwał głową.

– Przestań już gadać. Marnujemy to dobre łóżko.

Wszedł we mnie bez zbędnych wstępów, a ja wygięłam się i wypuściłam powietrze przez zęby.

– Za mocno? – zapytał, mimo że jego biodra nadal parły do przodu.

Potrząsnęłam głową, mocniej zacisnęłam wokół niego ramiona. Spojrzał w dół na mnie i nagle to było dla mnie za wiele. Poczułam chęć, żeby rzucić się, gryźć i drapać – byle tylko uciec. Zamknęłam oczy i odwróciłam głowę.

## **TERAZ**

Wybieram się do miasteczka, żeby zabrać Coopera na późny lunch, kiedy Sharon woła mnie z werandy. Stoi na stopniu, trzymając coś w ręce.

– Tak? – pytam.



– Jeśli jedziesz do miasteczka, mogłabyś zabrać to ze sobą? – Potrząsa przedmiotem w ręku, ale nie rusza się, czekając, aż do niej podejde. Typowe.

– A co to jest?

Sharon wzdycha.

– Okulary przeciwsłoneczne. Żona Tommy’ego zostawiła je na frontowym ganku, kiedy przyjechała porozmawiać z Allegrą. Miałam je oddać, ale cały czas o tym zapominam.

Zatrzymuję się w połowie drogi.

– Co? Kiedy Sarah tu była?

– Och, na litość boską. – Sharon maszeruje ku mnie przez zakurzone podwórko i wkłada mi okulary do ręki. Są tandetne, białe i tanie, pewnie wybrane z obrotowego wieszaka w sklepie z tysiącem drobiazgów. – Wydaje mi się, że kilka dni przed zaginięciem Allegrы.

– Czego chciała?

– Nie mam zielonego pojęcia. Nie zabawiła długo i o ile mi wiadomo, nie weszła nawet do środka. Oddasz jej te okulary czy nie?

– Tak – mówię powoli, jakbym dopiero się obudziła. – Oddam.

Drzwi frontowe mieszkania Tommy’ego są ozdobione dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam. Sztuczne kwiaty okalają ręcznie malowany napis „Witamy”. Sądząc po minie, jaką robi Sarah na mój widok, chyba zapomniała o tym przekazie.

– Och, cześć, Lane – mówi, oglądając się za siebie, jakby pusty dom mógł ją uratować przed zaproszeniem mnie do środka. – Co tu robisz?

– Pomyślałam, że wpadnę. – Obdarzam ją swoim najbardziej przyjaznym uśmiechem. –

Czasami w Roanoke doskwiera mi samotność. – Otwieram siatkowe drzwi, nie czekając, aż zaprosi mnie do środka, a ona jest zbyt dobrze wychowana, żeby zaprotestować, więc cofa się i gestem zaprasza mnie dalej.

Drzwi frontowe prowadzą bezpośrednio do małego salonu. Dużo bibelotów i tanich ozdobnych poduszek. Ściany są zupełnie zapełnione „sztuką” masowej produkcji. Na beżowym dywanie widnieją jeszcze smugi po odkurzaniu, w zasięgu wzroku nie uchował się nawet najmniejszy pyłek. Powietrze przesycone jest zapachem potpourri, z którym konkuruje jedynie aromat pieczonego mięsa. Promienie popołudniowego słońca wpadają przez błyszczące czystością okna. Wszystko to mówi, że ktoś tu stara się zdecydowanie za bardzo. Podejrzewam, że Sarah należy do tego rodzaju kobiet, które prędzej by umarły, niż dopuściły do tego, żeby mąż zobaczył ich zużyty tampon w śmieciach, które przebierają się na godzinę przed jego powrotem do domu, a na dźwięk jego samochodu pospiesznie myją zęby. To musi być męczące. Najsmutniejsze jest to, że gdyby naprawdę znała Tommy’ego, wiedziałaby, że na żadnej z tych rzeczy mu nie zależy. Allegra to uosobienie chaosu, a Tommy i tak ją uwielbia. Sarah pewnie

uważa, że bycie doskonałą to jedyna metoda, by z nią konkurować. Ale i tak nigdy nie wygra.

– Napijesz się czegoś? – pyta. – Lemoniady? A może wolisz coś innego?

Ma na sobie tę okropną sukienkę w kwiaty, którą znalazła tamtego dnia w sklepie z używaną odzieżą. Widać, że to nie jej fason: zbyt obszerna w biuście, za ciasna na tyłku – gorzej być nie może. Idąc, Sarah stara się bardziej ją naciągnąć.

– Lemoniada będzie świetna – mówię, podążając za nią do kuchni. Na blacie obok parującego wolnowaru stygnie ciasto. Tommy utyje, jeśli nie będzie się pilnował. Sarah sięga po różową szklanekę z półki i wyciąga dzbanek lemoniady z lodówki.

– Przypomniałam sobie – mówię, kiedy jest odwrócona do mnie plecami. – Przywiozłam też twoje okulary. Te, które zostawiłaś w Roanoke.

Cała aż sztywnieje, ale mimo to udaje jej się nalać pełną szklanekę tak, że nie roni nawet kropli. Kiedy mi ją podaje, ja wręczam jej okulary.

– Dziękuję – mówi, nie patrząc mi w oczy. – Szukałam ich.

Odkłada je ostrożnie na blat.

– Kiedy dowiedziałas się, że Tommy i Allegra się pieprzą? – pytam. – Tuż przed tym, jak zniknęła? – Upijam lemoniadę i przechylam szklanekę w stronę Sarah. – Dobra.

Twarz i szyja Sarah pokrywają się jasnoróżowym rumieńcem. Pociera obiema rękami o sukienkę, jakby chciała je wytrzeć.

– Powiedział ci? – Śmieje się smutno. – Mnie nie powiedział.

– Myśli, że nie wiesz.

– Oczywiście, że wiem. – Opiera się o blat. – Jak mogłabym nie wiedzieć? Niemal zupełnie na mnie nie patrzył przez cały miesiąc. Nie jadł. Nie spał. Zabierał telefon nawet do łazienki. – Potrząsa głową. – Nie jestem głupia.

– To właśnie mu powiedziałam. – Odkładam szklanekę na niewielki stolik kuchenny. – Dlaczego zatem wolałaś porozmawiać o tym z Allegrą, a nie z Tommym?

Odwraca wzrok.

– Pomyślałam, że może uda mi się ją przekonać, żeby zostawiła go w spokoju.

– Udało się? – pytam, ale to pytanie retoryczne. Allegra mogła nawet nie chcieć Tommy'ego, ale nigdy nie oddałaby go dlatego, że Sarah o to poprosiła.

– Nie. – Sarah chwyta się za brzuch i patrzy na mnie. – Myślałam, że będzie zła, ale nie. Potraktowała mnie, jakbym była listonoszem albo obwoźnym sprzedawcą. Nie obchodziło jej, że rujnuje mi życie, moje małżeństwo. Zachowywała się, jakby to było bez znaczenia. Wiem, że zabrzmi to głupio, ale chyba wolałabym, żeby była wściekła.

– Allegra potrafi być samolubna – mówię, a twarz Sarah rozjaśnia się, bo wydaje jej się, że może znalazła zrozumienie. – Ale obojętnie, co Allegra zrobiła albo jak się zachowywała, nigdy nie stanęłaby po twojej stronie – mówię, a twarz Sarah z powrotem pochmurnieje. Wiem, że

powinnam jej współczuć, bo jest jedyną naprawdę skrzywdzoną osobą w tej historii. Ale jestem lojalna wobec Allegra i zawsze będę.

– Wiem – mówi, a w jej głosie pobrzmiwa nuta gniewu. – Cokolwiek by się działo, Allegra zawsze wygrywa.

– Kiedy tam byłaś, czy powiedziała ci o dziecku? – pytam, a wyraz twarzy Sarah jest najlepszą odpowiedzią. – Powiedziała ci, czy to Tommy’ego?

– Nie, ale powiedziała, że gdyby chciała Tommy’ego, mogłaby go mieć. Wystarczyłoby, żeby pstryknęła palcami, a on by przybiegł. – Nie jest to pochlebny obraz, ale niestety prawdziwy. –

Przypomniałam jej, że Tommy jest żonaty – mówi dalej Sarah – ale Allegra tylko się roześmiała. Wtedy właśnie obwieściła mi, że jest w ciąży. Powiedziała... – Głos Sarah urywa się, a dwie wielkie łzy spływają po jej policzkach. Sarah pozwala im płynąć.

– Co powiedziała?

Sarah przyciska palce do nasady nosa i nabiera powietrza w płuca.

– Powiedziała, że może dać Tommy’emu coś, czego ja mu nie daję, że może uczynić go ojcem.

Ach, Allegra skoczyła jej prosto do gardła.

– I nigdy nie powiedziałaś Tommy’emu o tej wizycie?

– Nie.

– Dlaczego?

– Myślałam, że jeśli się z nim skonfrontuję, będzie musiał coś zrobić. A wiadomo, kogo by wybrał, ślub czy nie ślub. Miałam nadzieję, że jeśli będę ignorować tę sytuację, Allegra znów straci zainteresowanie i Tommy oprzytomnieje.

– Rety, to brzmi jak przepis na wspaniałe małżeństwo.

– A co ty o tym wiesz? – odcina się Sarah z energią, jakiej jeszcze u niej nie widziałam. – Czy przypadkiem nie jesteś już rozwiedziona? – Wygląda na to, że jej śmiałość szokuje nawet ją samą, oczy ma szeroko otwarte i nerwowo pociera dłońmi o sukienkę.

– Tak, i powiedziałabym, że byłaś na prostej drodze, żeby dołączyć do tego klubu, ale wszystko ułożyło się dla ciebie idealnie.

Jej ręce zamierają.

– O czym ty mówisz?

– Dobrze wiesz o czym. Nie udawaj głupiej. Sama powiedziałaś, że nie jesteś. Allegra zniknęła, i to razem z dzieckiem, które wszystko by zrujnowało. Teraz masz Tommy’ego tylko dla siebie.

– Nie, nie mam – mówi Sarah. – To bez znaczenia, czy kiedykolwiek znajdą Allegrę. Zawsze będę dla niego nagrodą pocieszenia.

Kiedy po raz pierwszy spotkałam Sarah, byłam pewna, że nie byłaby w stanie skrzywdzić

Allegrzy. Nie miała w sobie dość odwagi ani energii. Ale Tommy, ten dom, jej własna wersja siebie jako żony idealnej – to był cały jej świat.

– To pewnie prawda – odpowiadam. – Ale zdecydowanie łatwiej się z tym żyje, kiedy nagroda główna ostatecznie jest poza zasięgiem.

Moja wymuszona swoboda musi działać jej na nerwy, bo Sarah zaciska dłonie w pięści.

– Dziewczyny takie jak ty i Allegra zawsze mają łatwo – mówi drżącym głosem. – Nie potraficie zrozumieć, jak wygląda życie całej reszty. Ile musimy się napracować na każdą małą rzecz, żeby choć na chwilę zwrócić na siebie uwagę. A wy wszystko rozwalacie. Zabieracie to, co do was nie należy. Niszczycie ludzi, jakby byli nieistotni, jakbyście były wyjątkowe. – Brakuje jej tchu, jakby wypowiedzenie na głos swojego żalu kosztowało ją zbyt wiele. – Allegra zawsze dostawała to, co chciała, ale nie Tommy’ego. Nie tym razem.

Zapach mięsa z wolnowaru nagle staje się zbyt intensywny, aż przewraca mi się w żołądku.

– Nie wiesz, o czym mówisz – rzucam jadowitym tonem. Muszę się powstrzymać, żeby nie wymierzyć jej policzka, nie strzelić jej okoloną kręconymi włosami główką o szafkę. Dla Sarah Allegra jest po prostu suką. Rozwydrzoną złodziejką mężów. Ale w życiu Allegrzy nie było ani jednej łatwej chwili. Wiem, w jakim cierpieniu mijał każdy jej dzień. Rozumiem też, że czasem trzeba przekazać swój ból innym, żeby przetrwać. Obojętnie, co zrobiła Allegra, Sarah nie ma prawa jej osądzać. Zwłaszcza że na jej miejscu nie wytrzymałaby nawet jednego dnia.

Mijam Sarah i wychodzę z kuchni i z domu, zanim powiem lub zrobię coś nieodwracalnego. Idzie za mną, czepiając się mojego ramienia.

– Powiesz Tommy’emu? – Ma czelność zapytać. – O tym, że ja wiem? Że rozmawiałam z Allegrą? Proszę, nie rób tego – błaga. – Nie mogę go stracić, Lane. On jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam.

Staję i patrzę na nią.

– Trudno stracić coś, czego nigdy się nie miało – mówię, tylko po to, żeby zobaczyć, jak się wzdryga.

Po tamtej nieudanej kolacji nikt mnie już oficjalnie nie zaprasza na wspólny posiłek. Z tego, co się orientuję, Sharon nadal produkuje swoje nieudane dania, ale ja albo podkradam coś z kuchni po kolacji, albo spotykam się z Cooperem na mieście. Dzisiaj jednak Cooper pracuje do późna, więc przeszukuję lodówkę w nadziei, że nie będę musiała zadowolić się resztką zapiekanki z tuńczykiem. Przygotowuję sobie kanapkę i idę zjeść ją na werandę, kiedy dostrzegam, że dziadek zdążył już usiąść na huśtawce. Nie spodziewałam się go. Jest to stałe miejsce babci, ale i ona zajmuje je dopiero znacznie później.

– Usiądź obok – mówi, uśmiechając się do mnie.

Jestem skonsternowana tym, jak bardzo moje ciało chce do niego podejść, usiąść obok

i położyć głowę na jego ramieniu.

– Tu mi wygodnie – odpowiadam, siadając na podłodze i opierając się o filar werandy. Chrząszcze majowe atakują okna pełną parą, wydając przy tym dźwięki jak prażąca się kukurydza. Odganiem kilka z nich od mojej głowy, uderzając palcami o ich twarde pancerze.

– Sharon ugotowała mnóstwo jedzenia. Mogłaś zjeść z nami wcześniej prawdziwą kolację.

– Nie miałam ochoty na nic ciepłego. – Ani na siedzenie przy stole razem z dziadkami i wpatrywanie się w puste krzesło Allegry. – Kanapka mi wystarczy.

– Często jadasz w miasteczku – zauważa dziadek.

Gryzę kanapkę.

– Tak.

– Z Cooperem Sullivanem?

– Tak.

Słońce zachodzi na wieczornym niebie i słyszę, jak z tyłu domu Charlie woła psy, które w odpowiedzi szczekają radośnie. Dziadek opiera się o huśtawkę, na kolanie trzyma butelkę piwa.

– Nie jestem zaskoczony, wiesz – mówi. – Tym, że znów jesteście razem.

– Nie jesteśmy razem.

Dziadek unosi brwi.

– Ten chłopak nigdy o tobie nie zapomniał. – Urywa. – Kiedy wyjechałaś, zostawiłaś za sobą same złamane serca.

Odkładam kanapkę, bo nagle straciłam apetyt.

– Przestań – mówię szorstkim, nieprzyjemnym głosem, ale dziadek nie spuszcza wzroku ani nie zmienia wyrazu twarzy.

– Cooper. Allegra. – Pociąga łyk piwa z butelki. – Ja.

Parskam śmiechem.

– Dlaczego w takim razie nikt nie przejął się moim złamanym sercem?

– A było złamane? – pyta cicho.

Czuję, jak pali mnie gardło, cieszę się, że już wcześniej odłożyłam jedzenie, bo chyba bym się zadławiła.

– Wiesz, że tak – odpowiadam. – Nadal jest.

– Przykro mi – mówi i brzmi to naprawdę szczerze, co tylko pogarsza sytuację. – Tak, bardzo mi przykro, Laney.

– Nie mów tak do mnie! – Wciągam gwałtownie powietrze. – Wiesz, naprawdę myślałam, że udało mi się uciec od tego miejsca, że jako jedyna wydostałam się stąd, zanim stała mi się jakaś poważniejsza krzywda. Tym właśnie pocieszałam się, kiedy czułam się samotna i przerażona, czyli przez większość czasu.

Dziadek chce wstać i podejść do mnie, ale powstrzymuję go jednym spojrzeniem.

– Ale koniec końców nic z tego nie miało znaczenia, bo oto znów tu jestem, jakbym nigdy nie wyjechała. To miejsce nigdy mnie nie wypuściło. Nosłam je w sobie przez te wszystkie lata. Niczym chorobę. Niczym raka. – Głos mi się łamie i zamykam oczy. – Ono mnie zabija. – Patrzę na niego ponownie. – Czy Allegrę już zabiło?

Dziadek potrząsa głową, mięśnie na jego twarz drgają.

Wymierzam w niego palec.

– Możesz sobie potrząsać głową, ile chcesz. Ja i tak odkryję, co zrobiłeś. D o w i e m s i ę.

– Nawet włos z głowy jej przeze mnie nie spadł – mówi dziadek tonem, który wskazuje na to, że ma już dość. – Nigdy bym jej nie skrzywdził.

– Krzywdziłeś ją każdego dnia jej życia! – wykrzykuję.

Dziadek wzdycha i pociera oczy ręką.

– Chcesz zrobić ze mnie potwora? Udawać, że mnie nienawidzisz, Lane? Proszę bardzo, jeśli ci to w czymś pomoże.

– Ja cię naprawdę nienawidzę! – mówię, podnosząc głos.

Opuszcza rękę i patrzy mi w oczy.

– Nie, to nieprawda.

Staram się wytrzymać jego spojrzenie, ale jako pierwsza spuszczam wzrok.

Jeden z kotów przychodzi na werandę, skuszony moją kanapką. Urywam kawałek indyka i rzucam mu go.

– Wiedziałeś o dziecku? – pytam. Kot porywa mięso i z powrotem znika pod werandą.

– Nie. Jeśli była w ciąży, nie zdążyła mi o tym powiedzieć.

– Dlaczego myślisz, że w ogóle zamierzała? – Znów na niego spoglądam. – Skąd w ogóle wiesz, że to twoje? Równie dobrze może być Tommy’ego. Albo nawet jakiegoś przypadkowego gościa. Obce plemniki pewnie mają większe szanse, nie sądzisz?

Jedyna reakcja dziadka ogranicza się do lekkiego wzruszenia ramionami.

– Nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Każde dziecko wychowam jak swoje.

– A jeśli Allegra wcale by tego nie chciała? Jeśli chciałyby być z Tommym? – Dobrze wiem, że to nieprawda, że Allegra nigdy nie porzuciłaby dziadka dla Tommy’ego, ale chcę zobaczyć, czy uda mi się go sprowokować.

– Myślisz, że zabiłem ją, żeby ode mnie nie odeszła i nie zabrała ze sobą dziecka? – Dziadek prychnął, raczej rozbawiony niż zdenerwowany. – Chyba zapominasz, że twoja mama też uciekła i wcale jej nie powstrzymałem?

– Wtedy było inaczej, nadal miałeś Eleanor. Ale Allegra jest ostatnią z dziewczyn z Roanoke. Gdyby odeszła, to byłby koniec.

– Nie myślisz logicznie, Lane. Gdybym zabił Allegrę, byłoby tak samo, jakby odeszła.

Żadnych więcej dziewczyn z Roanoke. – Waha się, przechyla butelkę w moim kierunku. – Oprócz ciebie.

Jego słowa uderzają mnie z pełną siłą, tętno przyspiesza mi tak, że muszę walczyć o oddech. *Oprócz mnie.* Dlaczego wcześniej tego nie dostrzegłam? Jedna Roanoke'ówna znika i natychmiast jej miejsce zajmuje kolejna. Przechodzą mnie dreszcze.

– Przyjechałam do domu, tak jak tego chciałeś.

– Przyjechałaś do domu – zgadza się dziadek. Na jego ustach powoli odmalowuje się niczym nieskrępowany uśmiech. – Tu, gdzie twoje miejsce.

Zrywa się lekki powiew i przynosi mi zapach jego wody kolońskiej. Natychmiast mój umysł wraca do tych poranków, które spędziliśmy razem w stodole, karmiąc zwierzęta. W całym swoim życiu tylko wtedy czułam się naprawdę kochana. Mocno przygryzam usta, żeby nie krzyknąć, na języku czuję ciepłą krew.

*Uciekaj, Lane. Uciekaj.*

Wczesny wieczór spędzam na realizacji jednego postanowienia: upić się. Każdy łyk jest jak łaska, wiedzie mnie coraz dalej w niepamięć. Najpierw rozprawiam się z butelką wina, którą znalazłam w kuchni. Następnie dla odmiany przychodzi kolej na wódkę i kilka piw. Na koniec zakąszam to wszystko czerstwą piętą chleba.

Można więc śmiało powiedzieć, że kiedy przekraczam próg baru Ronnie Joe's, nie jestem w najlepszej formie. Tłum jest większy niż ostatnio. Ludzie kłębią się na niewielkim parkiecie tanecznym. Kiwiają się w rytm piosenki country dobiegającej z szafy grającej w rogu. Powietrze jest gęste od dymu i potu.

Cooper siedzi przy barze pochylony nad drinkiem, w ubrudzonych smarem palcach trzyma papierosa, z którego został już niemal sam filtr. Toruję sobie drogę łokciami i zajmuję wolne miejsce obok niego.

– Hej – mówi z uśmiechem na mój widok. – Co ty tu robisz?

Wzruszam ramionami.

– Musiałam się wydostać. – Pokazuję barmanowi, żeby nalał mi to samo, co pije Cooper, cokolwiek to jest. Wygląda jak whisky.

– O co chodzi? We wtorkowy wieczór tyle ludzi?

Cooper przygląda mi się uważnie.

– Wtorkowa promocja.

– Wtorki są tutaj naprawdę wyjątkowe. Taco i piwo. Osage Flats – miasteczko grubych i spitych. – Śmieję się, wydając nieprzyjemny bulgot. – To chyba odpowiedni slogan.

Barman przynosi mojego drinka, a ja zaczynam wyścig, aby skończyć jak najszybciej... Tania whisky pali mi przełyk, wyobrażam sobie pęcherze na jego śluzówce.

– Ile już wypiałś? – pyta Cooper ze wzrokiem wbitym w swoją szklanę.

– Ciągłe za mało – odpowiadam. – Ale nie martw się. Nie przyjechałam sama. Charlie mnie podrzucił.

Cooper trąca mnie kolanem, gasząc papierosa na poznaczonym kontuarze.

– Może jednak powinnaś zwolnić?

– Nie.

Kiwa głową i obraca swoją nadal do połowy pełną szklanę w rękach.

– Może chcesz o tym porozmawiać? Możemy pojechać do mnie. Mam whisky, jeśli tego właśnie ci trzeba.

Potrząsam głową, nie mogę znieść, że jest dla mnie taki miły, nie mogę znieść tego bólu, który rozrywa mi serce, kiedy jestem obok niego. Nie mogę wytrzymać tego wszystkiego, o czym mi przypomina. Tak bardzo staram się zapomnieć. To sprawia, że chcę go zranić, tylko dlatego, że wiem, że mogę.

Coś uderza mnie mocno w ramię i lecę do przodu, wyciągając jedną rękę, aby oprzeć się o bar.

– Och, przepraszam! – Gość za mną pomaga mi odzyskać równowagę. Obracam się, żeby na niego spojrzeć. Jest mniej więcej w moim wieku, ma na sobie zielony podkoszulek, dzinsy i bejsbolówkę Kansas City Royals. Na jego szyi widać zacięcia od golenia.

– Jestem David.

Jego znajomi, sami mężczyźni, przyglądają się nam wygłodniałym wzrokiem.

– Lane.

Szczerzy się do mnie, a z jego skóry emanuje zapach piwa.

– Zatańczysz?

– Może – mówię, obracając się na stołku i zerkając na Coopera.

Przygląda mi się, czeka, co zrobię.

David przesuwa się tak, żeby stanąć między mną a Cooperem i uniemożliwić nam kontakt wzrokowy. Jego palce mocniej zaciskają się na moim ramieniu.

– No dalej. Jeden taniec.

– Dobra. Jeden taniec. – Pozwalam mu porwać się na parkiet. Nie patrzę na Coopera. Piosenka, która leci, nie jest powolna, ale David i tak obejmuje mnie i przyciska za mocno.

– Boże, jesteś cudowna – dyszy w mój policzek. – Znacznie seksowniejsza niż jakakolwiek z miejscowych dziewczyn.

Skupiam wzrok gdzieś ponad jego ramieniem. Muszę się skupić, kiedy krążymy powoli, żeby nie zwymiotować. Lustro nad barem odbija moją zgrzaną twarz i pozbawione ostrości spojrzenie szeroko otwartych oczu. Cooper ani razu na nas nie patrzy.

Po chwili, która równie dobrze mogła trwać pięć minut albo godzinę, wcina się między nas



jeden z kolegów Davida z garścią pełną kieliszków. Nigdy nie przepadałam za tequilą. Ale okazuje się, że stara dobra metoda picia połączona z lizaniem soli i wysysaniem limonki sprawdza się i tym razem. Najwyraźniej z tym jest jak z jazdą na rowerze. Kiedy odsuwam od siebie pusty kieliszek, David schyla się i mnie całuje. Jego język zapuszcza się w głąb moich ust, jego zęby uderzają o moje. Limonka i sól palą moje wargi. Odsuwam się nie tak szybko, jak powinnam.

David obejmuje mnie mocno i zbyt poufale. Nachyla się do mojego ucha.

– Chcesz się stąd wyrwać?

Nad jego ramieniem dostrzegam pusty stołek Coopera. Odpycham się od Davida, wpadam na tańczącą parę.

– Przepraszam – mamroczę. – Przepraszam.

Nie zwracam uwagi na to, że David mnie woła, i wypadam przez drzwi baru. Na zewnątrz nie jest chłodniej, ale powietrze jest przynajmniej czyste. Księżyc w pełni wygląda przez szczelinę w warstwie chmur i oświetla plecy Coopera idącego na parking. Wciągam głęboko powietrze, żeby uspokoić nieprzyjemne zawroty głowy.

– Hej, poczekaj! – wołam za nim. – Gdzie idziesz?

– Do domu. – Nie zatrzymuje się ani nie obraca.

Idę za nim pospiesznie, choć nie biegnę – myślę, że tego mój żołądek już by nie zniósł.

– Nie odchodź. Poczekaj!

Zwalnia dopiero, kiedy dochodzi do pikapa, i obraca się do mnie z westchnięciem.

– Co?

– Dlaczego odjeżdżasz?

– Bo jest późno, a ja rano pracuję.

– Moglibyśmy wypić jeszcze po jednym drinku.

– Jeśli wypijesz jeszcze coś, zemdlejesz albo skończysz z rozłożonymi nogami na tylnym siedzeniu samochodu tamtego gościa. – Patrzy na mnie twardo. – Dzięki, ale sobie odpuszczę. Żadnej z tych rzeczy nie mam ochoty oglądać.

– Cooper. – Sięgam i łapię go za rękę, jego skóra jest szorstka i ciepła pod moimi palcami.

– Czy twoje zachowanie nigdy cię nie męczy? – pyta, wrywając dłoń z mojego uścisku. –

Czego, do diabła, chcesz ode mnie? Chcesz, żebym tam wrócił i pobił tego gościa do nieprzytomności? Tak jak kiedyś? A może mam sobie znaleźć dziewczynę i ją przelecieć, żebyśmy byli kwita? Żebyś nie musiała czuć się winna? – Ciężko dyszy i zaciska ręce w pięści. – Chcesz, żeby było tak, jak za dawnych czasów?

Rzucam się i przylegam do niego całym ciałem, wyduszając z niego dźwięk, który chyba nie jest przekleństwem. Wiem, że istnieje ogromne prawdopodobieństwo, że mnie odepchnie, ale on obraca nas w uścisku, opiera mnie o ciężarówkę, a jego ręce zachłannie wędrują po moim ciele.

Uwalniam jedną dłoń i udaje mi się otworzyć drzwi od strony kierowcy na tyle, żeby Cooper, napierając na nie biodrem, mógł wepchnąć mnie na siedzenie i runąć na mnie.

Podnosi głowę i otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, więc zasłaniam mu je dłonią.

– Proszę – mówię szeptem, unosząc biodra. To brzmi, jakbym go błagała, i nienawidzę go za to. Przywieram ustami do zagłębienia przy jego obojczyku. – Proszę.

Ujmuje moją głowę w obie ręce i zmusza, żebym na niego spojrzała.

– Do diabła z tobą, Lane – mówi przez zaciśnięte zęby, ale przyciąga mnie bliżej, jego dłonie zdzierają ze mnie szorty. A jeśli nawet jest bardziej brutalny, niż trzeba, jeśli jego dotyk jest na granicy przemocy, kim jestem, żeby się na to skarżyć? Zasłużyłam na to przecież.

## EMMELINE

(1984–1984)

Pochowali ją w białej trumience wyłożonej różową satyną. Ciemne jedwabiste włoski kręciły się na jej maleńkiej główce. Usteczka jak płatki róży. Powieki szczelnie zamknięte nad oczami Roanoke'ów. Siedem kilogramów i siedemdziesiąt centymetrów. Żyła sześć miesięcy.

*Emmeline Justine Roanoke*

*Ukochana córka*

*Uwielbiana siostra*

*Nasza piękna dziewczynka*

## WTEDY

Kiedy Allegrze minął zły humor i z powrotem zaczęłyśmy ze sobą rozmawiać, zaangażowała mnie do misji poszukiwania pamiętnika jej matki. W zeszłym roku znalazła kilka jego stron wetkniętych w szczelinę między deskami na strychu stodoły, ale nigdy nie udało się jej znaleźć reszty. Tamtego dnia przeszukiwałyśmy bibliotekę, ponieważ Allegra wpadła na pomysł, że jej mama mogła ukryć go między innymi książkami – idealny kamuflaż.

– Dlaczego tak bardzo zależy ci, żeby go znaleźć? – zapytałam, ściągając z półki stertę książek.

Allegra przerwała kartkowanie jednej z nich.

– Bo nic o niej nie wiem. Nic autentycznego. Tylko jakieś głupie historyjki opowiedane przez dziadka, które brzmią jak zmyślane, ponieważ ona jest w nich tak doskonała. A przecież ja jestem najlepszym dowodem na to, że święta nie była.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Nie sądzę, żeby którakolwiek z nich była. My też nie jesteśmy.

– A ty nie chciałabyś dowiedzieć się czegoś więcej o swojej mamie? – zapytała Allegra. – Gdybyś mogła się dowiedzieć, co naprawdę myślała i czuła, nie chciałabyś skorzystać z okazji?

– Raczej nie. – Kładę na podłogę pierwszą stertę książek i sięgam po następną. Mimo że biblioteka była regularnie odkurzana, unosił się w niej kurz i zaczęło mnie kręcić w nosie. Skrzywiłam twarz, żeby nie kichnąć. – Umysł mojej matki to nie jest miejsce, gdzie chciałabym spędzać mój najlepszy czas.

Oczy Allegry zapłonęły i zacisnęła dłonie na książce, którą trzymała.

– Ja chciałabym się dowiedzieć, dlaczego tak się jej spieszyło, żeby mnie zostawić. Twoja przynajmniej zabrała cię ze sobą.

– Nie miała wyboru – odpowiedziałam. – Byłam przecież w jej brzuchu.

Allegra przewróciła oczami.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Próbowłaś kiedyś znaleźć swoją mamę?

– Nie. – Allegra przygryzła usta i wbiła wzrok w książkę.

– Nigdy? – Nie mogłam uwierzyć, że ani razu nie uległa pokusie Internetu.

Allegra wzruszyła ramionami.

– No dobra. Parę razy wpisałam jej dane w przeglądarkę, ale nic nie znalazłam. Najwyraźniej nie chce, żebym ją znalazła.

Zaskoczył mnie smutek w jej oczach. Oto Allegra tęskniła za swoją matką, podczas gdy ja przez większość czasu żałowałam, że mama mnie nie porzuciła.

– Allegro, naprawdę myślę, że wyszłaś na tym znacznie lepiej ode mnie. Życie z moją matką nie było jak z reklamy.

Nagle jej twarz przybrała ten sam wyraz, co wtedy nad sadzawką, jakby potrzebowała coś z siebie wyrzucić – jej usta zaczęły formować słowa, które tak bardzo chciałam usłyszeć.

– Co wy tu robicie, dziewczynki? – zapytała babcia przez otwarte drzwi, i ta chwila minęła szybciej niż pstryknięcie palcami. Znow straciłam szansę, żeby się dowiedzieć, co ukrywała moja kuzynka.

– Szukamy pamiętnika mojej mamy – odpowiedziała Allegra, nawet się nie odwracając.

– Na litość boską – westchnęła babcia. – Jak skończycie, wszystkie te książki mają zostać odłożone na miejsce. Słyszysz mnie, Allegro?

– No dobra – wymamrotała Allegra.

Babcia weszła do biblioteki, omijając sterty książek.

– Jeśli chciałabyś dowiedzieć się czegoś o swojej mamie, zawsze możesz zapytać mnie – powiedziała.

– Próbowalam – odparła Allegra, nie patrząc na nią. – Ale ty nigdy nie chcesz o niej rozmawiać, a dziadek opowiada niestworzone historie o tym, jak rozmawiała ze zwierzętami i biegała, śpiewając wesołe piosenki.

– Jak Kopciuszek? – pytam.

– Właśnie. – Zgodziła się moja kuzynka. – Puszczalski Kopciuszek. – I obie wybuchliśmy śmiechem.

– To nieprawda – zaprotestowała babcia.

– Proszę cię. Dziadek potrafi tylko słodzić.

Usiadłam na podłodze i zaczęłam przeglądać książki, szukając jakiejś, która nie pasowała.

– Wiecie co, nie mam pojęcia, gdzie jest pamiętnik Eleanor – powiedziała babcia, obchodząc mnie. – Ale mogę wam pokazać coś równie interesującego.

– Co? – zapytała Allegra, zrywając się na równe nogi.

Babcia przyglądała się książkom, stając na palcach, żeby dosięgnąć najwyższej półki. Wyciągnęła opasły tom w wyblakłej czarnej oprawie, jego strony były pomarszczone i nierówne.

– Mam. – Babcia usiadła na jednym z foteli obok kominka, a my stanęliśmy po obu jej stronach i patrzyliśmy z zaciekawieniem na książkę na jej kolanach.

– Co to jest? – zapytałam. Na okładce nie było żadnego oznaczenia ani tytułu i wszystko wskazywało na to, że wykonano ją ręcznie.

– Księga włosów – powiedziała babcia, ostrożnie unosząc okładkę.

– Co to, do cholery, jest księga włosów? – zapytała Allegra, patrząc na mnie. Bezgłośnie dałam jej znać, że nie mam pojęcia, i z powrotem skupiłam uwagę na babci.

Babcia westchnęła i rzuciła Allegrze zmęczone spojrzenie.

– Księga włosów jest dokładnie tym, na co wskazuje jej nazwa, czyli albumem z włosami. – Babcia otworzyła książkę i już na pierwszej stronie zobaczyliśmy kolekcje włosów. Niektóre były krótkie i cienkie, jakby stanowiły pozostałość po pierwszych postrzyżynach dziecka, inne dłuższe i grubsze, przytwierdzone do stron za pomocą spleśniałych wstążek.

– To dziedzictwo rodziny Roanoke’ów – poinformowała nas babcia. – Zainicjowane przez babcię waszego dziadka i kontynuowane przez następne pokolenia. – Odwróciła kartki prawie do samego końca. – To włosy waszej ciotki Penelope. – Babcia pogładziła szczupłymi palcami gruby warkocz związany wstążką, która niegdyś była z pewnością biała. – Obcieliśmy je, zanim ją pochowaliśmy. – Włosy były ciemne, jak moje i Allegry, ale poznaczone pasemkami w kolorze blond, który wydobywało słońce wpadające do biblioteki.

– Ona spadła ze schodów, prawda? – zapytałam. Chciałam dotknąć tego warkocza, ale nie byłam pewna, czy babcia by mi na to pozwoliła. W dotyku jej palców było coś zaborczego i wydawało mi się, że jeśli za bardzo się zbliżę, może mnie uszczypnąć.

– Tak – potwierdziła Allegra. – W samym środku nocy. Skręciła sobie kark. – Dla lepszego efektu zazgrzytała zębami.

– Och, Allegro. Nie szydź z tego. To było straszne. Straszne. – Przesunęła palcami po warkoczu. – Wychowywałam ją od małego.

– Ile miała lat, kiedy umarła? – zapytałam.

– Ledwie czternaście – odpowiedziała babcia. – Nadal była małą dziewczynką. Nigdy nie zapomnę, jak wyglądała. Zaplątana w białą koszulę nocną. – Przeniosłam wzrok z książki na twarz babci, spodziewając się łez, ale jej twarz była spokojna jak zawsze.

– A to – powiedziała, dotykając włosów przyklejonych do następnej strony – są włosy twojej mamy, Allegro. – A to – wskazała na identyczny lok znajdujący się obok – twojej mamy, Lane. Zachowałam te pasemka po cięciu, kiedy były małe. – Uśmiechnęła się. – Camilla zrobiła z tego straszną awanturę. Nienawidziła tej książki. Uważała, że to odrażające i obrzydliwe.

– Bo to jest odrażające i obrzydliwe – powiedziała Allegra, ale jej głos zdradzał, jak bardzo jej się to podobało.

Dłużej nie mogłam się już powstrzymać, pochyliłam się i pogładziłam włosy mojej matki. *Camilla, 1981, lat 10*, głosił staranny napis. Włosy mojej matki i włosy Eleanor były takie same jak moje i Allegry. Miały nawet ten sam miedziany połysk. Nie byłam pewna, czy udałoby się je wszystkie rozróżnić, gdyby pewnego dnia nasze również trafiły do tego albumu.

Babcia już zamykała księgę, ale Allegra ją powstrzymała – chciała ją obejrzeć do końca.

– Co jest na ostatniej stronie? – zapytała.

Książka z powrotem otwarła się na kolanach babci i naszym oczom ukazało się kilka kosmyków przyczepionych żółtą wstążką. *Emmeline, 1984, wiek: sześć miesięcy*.

– Och – wydyszała Allegra. – Zmarłe niemowlę.

– Sama je ścięłaś? Przed pogrzebem? – zapytałam, a babcia spojrzał na mnie przerażona. Może zdziwiła się, że potrafię być równie nieczuła jak Allegra.

– Tak – powiedziała.

– To była śmierć łóżeczkowa – wyjaśniła Allegra, patrząc na mnie.

– Tak, już mi mówiłaś.

– To ty ją znalazłaś, prawda? – zapytała Allegra, dźgając babcię palcem w ramię i kręcąc nim jak nożem.

– Wyglądała, jakby spała – powiedziała babcia. – Tylko jej usteczka były sine. I była zimna. Myślałam, że jeśli ją ogrzeję, nic jej nie będzie. Wasz dziadek musiał mi ją odebrać niemal siłą. Okropnie go za to przeklinałam. Przynależałam sobie wtedy, że już nigdy nie wezmę na ręce żadnego dziecka. – Babcia wzięła głęboki oddech i zamknęła album. Spojrzała na Allegrę. – Ale później zjawiałaś się ty i wyszłam na kłamczuchę. – Babcia nadal nie uroniła żadnej łzy, ale coś zaburzyło jej zwykły wizerunek, niczym rysa na idealnie gładkiej, szklanej powierzchni.

Allegra wahała się przez chwilę, a potem nachyliła się, jakby chciała ją objąć. Ale babcia wydała dźwięk pełen zniecierpliwienia i wstała, odpychając ją. Zdażyłam się już zorientować, że babcia nie lubi się przytulać. Teraz wydawało mi się, że wiem dlaczego. Być może raz na zawsze straciła na to ochotę, kiedy obejmowała Emmeline.

Kiedy Tommy przyjechał, żeby zabrać Allegrę i mnie na imprezę, nie było z nim Coopera.

– Spotkamy się wszyscy na przyjęciu – powiedział, uśmiechając się przeprasząco.

– Dlaczego? – zapytała Allegra.

– Nie wiem – odparł Tommy, ale zaczerwienione uszy zadawały kłam jego słowom.

– Wiedziałaś, że nie przyjedzie? – zapytała Allegra, kiedy wsiadałyśmy do samochodu – ona z przodu, ja z tyłu.

– Nie – powiedziałam. – Ale to nic takiego. – Wiedziałam jednak, że to nieprawda. Od tamtego dnia, który spędziliśmy w łóżku Coopera, coś się między nami zmieniło. Nic, co można by dostrzec z zewnątrz. Nadal spędzaliśmy razem czas, sypialiśmy ze sobą, nadal nas do siebie ciągnęło. Ale pod tą zewnętrzną warstwą coś drgnęło, coś było nie tak, przynajmniej dla mnie. Za każdym razem, kiedy patrzyłam mu w twarz, czułam, jak wzbiera we mnie podłość i strach, w dodatku tak splątane, że nie mogłam oddzielić jednego uczucia od drugiego. Chciałam to ukrócić, ale nie mogłam znaleźć wyłącznika moich najgorszych instynktów. Dlatego zaczęłam unikać rozmów, uciekałam z objęć Coopera i nie patrzyłam mu w oczy podczas seksu. Usiłowałam sobie wmówić, że on i tak nie dostrzeże różnicy, ale może to, że nie przyjechał po nas z Tommym, znaczyło, że jednak tak.

Jechaliśmy na imprezę na farmę jakiegoś chłopaka, którego rodzice wyjechali na kilka dni. Wszędzie roilo się od nastolatków. Na trawniku z tyłu domu rozpalono wielkie ognisko, wszędzie walały się puszki po piwie. Natychmiast spostrzegłam Coopera, który stał oparty o ścianę z piwem w ręku. Obok niego stała dziewczyna, której nie znałam.

– O mój Boże, nie wierzę, że ta suka tutaj jest! – powiedziała Allegra tak, żeby wszyscy usłyszeli.

– Kto? – zapytałam, odrywając wzrok od Coopera.

– Becca James – odparła Allegra. – Ta, która rozbiera Coopera wzrokiem. Kilka lat temu chodzili ze sobą, ale on ją rzucił. – Allegra niemal krzyczała. – Od tamtej pory ona usiłuje go odzyskać.

Ponownie spojrzałam na Coopera i Beccę. Jej twarz i ciało były zwrócone ku niemu, nie dotykał jej, ale również się od niej nie odsuwał.

– Idę po piwo – powiedziała Allegra. – Też chcesz?

– Jasne – odpowiedziałam.

Allegra odeszła, posyłając Becce jadowite spojrzenie, a Tommy przystanął obok mnie.

– Cooper pokłócił się dziś z ojcem – powiedział mi ściszym głosem.

– Myślałam, że to się już skończyło – odparłam. – Że Cooper już z tym skończył.

Tommy uśmiechnął się smutno.

– Nie sądzę, żeby to mogło się w ogóle skończyć, Lane. Rzeczywiście ojciec już go nie bije, ale nadal się nienawidzą. To jest niekończąca się wojna. – Tommy położył dłoń na moim

ramieniu. – Może lepiej by było, gdybyś trzymała się dzisiaj od niego z daleka. Kiedy jest w takim nastroju... robi rzeczy, których później żałuje.

Zjawiała się Allegra z trzema puszkami piwa i oboje wzięliśmy od niej po jednym. Zastanawiałam się nad tym, co powiedział Tommy. Ani nie byłam zazdrosna o Beccę, ani nie niepokoiłam się o Coopera. Czułam dziwną ulgę. Wiedziałam teraz, jak go zranić. I jak pozwolić mu się zranić. Dobrze znałam kroki tego tańca. Moja matka nauczyła mnie ich na pamięć dawno temu.

Allegra otworzyła puszkę i posłała Cooperowi szybkie spojrzenie. Nadal stał w tym samym miejscu koło Bekki. Allegra odwróciła się do mnie.

– Chrzań go, Lane. Tutaj jest całe mnóstwo innych facetów. Chcesz jakichś poznać?

– Jasne – odparłam. – Czemu nie?

– Allegra – wtrącił się Tommy. – Może nie powinnaś...

Ale ona już machała do chłopaków stojących przy ognisku.

– Musisz poznać Nicka Samsona – powiedziała mi. – W tym roku będzie w ostatniej klasie. Grał z Tommym w futbol. Jest po prostu cudowny.

Pozwoliłam jej zaciągnąć się do ogniska, Tommy nie chciał się do tego mieszać. Nick okazał się chłopakiem o szerokim karku, ciemnych włosach i dłoniach jak łopaty. Kiedy się do mnie uśmiechnął, zobaczyłam, że żuł tytoń. Nie tak wyobrażałam sobie kogoś cudownego. Spojrzałam znów na Coopera i zobaczyłam, że obrócił się całym ciałem w moją stronę, w końcu zapominając o Becce. Tommy położył jedną dłoń na jego piersi, jakby chciał utrzymać go w miejscu, a Allegra odsunęła się, żeby móc się lepiej przyglądać wszystkim uczestnikom tej sceny. Napotkałam spojrzenie Coopera i aż zaiskrzyło między nami.

Nieświadomy tego Nick nachylił się do mnie i objął mnie w pasie, przechodząc od razu do sedna.

– Chcesz się przejść? – zapytał, a jego głos brzmiał jak pomruk.

– Nie, ona z pewnością nie chce nigdzie z tobą chodzić – dobiegł mnie zza pleców głos Coopera. Zanim zdążyłam zareagować, odsunął mnie na bok i zamachnął się dziko na głowę Nicka.

Bili się jak szaleni, Nick sapał z wysiłku, Cooper oszczędzał całą energię na ciosy. Nick był większy, ale Cooper bardziej rozwścieczony, mogli więc okładać się całą noc, gdyby Tommy i kilku innych chłopaków ich nie rozdzielili. Allegra stała obok mnie, drżąc z podniecenia.

– Biją się o ciebie – szepnęła. – To jest super.

– Wcale nie – powiedziałam, patrząc na krew płynącą z ust Coopera. Nick zahaczył go szkolnym pierścieniem o ząb i Cooper wypluł na trawę jego spory kawałek. Ręce drżały mu z gniewu, ale jego spojrzenie było nieobecne. Zastanawiałam się, czy kiedy bił Nicka, wyobrażał sobie twarz ojca. A może to mnie chciał uderzyć. Przypomniało mi się, jak powiedział, że nie



chce stać się taki, jak jego ojciec, i że każdy dzień, w którym nikogo nie pobije, oddala go od tego smutnego przeznaczenia. Tego wieczoru to on wszczął bójkę, ale ja go do tego sprowokowałam. Nie wierzyłam, że mi kiedykolwiek wybaczy.

Uklękałam przy Nicku, wzięłam go za rękę i pomogłam wstać.

– Jeśli nadal masz ochotę, chętnie się teraz z tobą przejdę – powiedziałam.

– Jasne – odparł głosem stłumionym zapewne przez złamany nos, który jednak nie robił na nim żadnego wrażenia. Strzepnął palce i starł krew z policzka. Teraz, kiedy bójka się skończyła, wszyscy wrócili do picia, jakby nic się nie stało. Byli przyzwyczajeni do nagłych wybuchów przemocy – zwłaszcza ze strony Coopera.

Kiedy szłam z Nickiem, ani razu nie spojrzałam na Coopera. Gdy tylko znaleźliśmy się w ciemnościach, Nick pchnął mnie na drzewo. Jego usta były zbyt mokre, a język zbyt mięsisty. Pachniał potem i zwietrzałym piwem. Pozwoliłam mu się dotykać, podnieść mi bluzkę i włożyć rękę do szortów. Pozwoliłam mu na wszystko, co chciał, bo nie przychodził mi na myśl żaden powód, dla którego nie powinnam się na to godzić.

## TERAZ

Kiedy otwarłam oczy, Cooper już nie spał. Poznałam to po jego oddechu. Nigdy nie przespałam z nim całej nocy w łóżku, a jeśli kiedykolwiek to sobie wyobrażałam, to na pewno nie tak. Zapach alkoholu jest silny i sączy się z mojej skóry na miękkie bawełniane prześcieradła. Promienie słońca wpadają przez okno i nadają mojej skórze ciepły miodowy odcień. Obracam głowę, żeby na niego spojrzeć, ale mój mózg natychmiast protestuje, a pokój zaczyna wirować. Żołądek podchodzi mi do gardła.

– Cholera – jęczę i zasłaniam oczy dłonią.

– Cierpisz – mówi Cooper. To nie pytanie i nie ma w tych słowach współczucia.

– Tak, przesadziłam. – Mój głos brzmi słabo i ochryple.

– Przynieść ci wody? A może coś na ból głowy?

– Nie, daj mi chwilę. – Całe moje ciało pulsuje, nie tylko głowa. – Długo już nie śpisz?

– Chwilę. Pójdę zrobić kawę.

Patrzę na niego spomiędzy palców.

– Dobrze. Dziękuję.

Kiedy Cooper wychodzi z pokoju, zmuszam się, żeby usiąść. Dudnienie w mojej głowie nasila się, więc biorę kilka głębokich oddechów i tłumaczę sobie, że wcale nie jest mi niedobrze. Udaje mi się znaleźć szorty i majtki rzucone na podłogę, ale nigdzie nie widzę stanika ani bluzki. Z tego, co pamiętam, nadal są w pikapie Coopera. Wyciągam z szuflady spłowiąły podkoszulek Coopera, żeby coś na siebie włożyć.

Niepewnie schodzę na dół, o mały włos nie przewracając się o czarnego labradora, który leży tuż pod schodami. Mrużę oczy przed porannym słońcem wpadającym przez odsłonięte okna, w powietrzu unosi się zapach parzonej kawy. Dom Coopera jest czysty i przestronny, pełen jasnych barw. Wyobrażam sobie, że przynoszą mu ulgę po całym dniu spędzonym w ciemnym warsztacie. Na pierwszy rzut oka widać, że kocha ten dom: podłogi są wypastowane, ściany czyste, zdjęcia w ramach nad kominkiem, przyjemna atmosfera. To dobry pokój, dobry dom, a ja czuję dzieciinną zazdrość.

Nigdy nie planowałam powrotu do Osage Flats, ale gdyby to miało nastąpić, spodziewałam się, że Tommy się ustakuje. Jego małżeństwo z Sarah nie było dla mnie żadnym zaskoczeniem. Ale jakoś nie sądziłam, że Cooper znajdzie swoje miejsce. Myślałam, że skończy raczej tak jak ja, jako wieczny tułacz, osoba, która żyje z dnia na dzień i przeskakuje z łóżka do łóżka. Patrząc na ten budynek, który Cooper uczynił swoim domem, czuję się, jakbym tylko udawała dorosłą osobę. Życie, które prowadzę, równie dobrze mogłoby należeć do osiemnastolatki. A Allegra nadal mieszka u dziadków i śpi w tym samym pokoju od urodzenia. Dziewczyny z Roanoke nie są w stanie dorosnąć, tkwią zawieszony w dzieciństwie przez całe życie.

Podążam za bulgotaniem kawy do jasnożółtej kuchni. Pomieszczenie jest małe i dość staroświeckie, ale niezwykle przytulne, a okno nad zlewem wychodzi na pola pszenicy, które stapiają się z horyzontem. Odsuwam sobie krzesło i siadam przy stole, opierając czoło na dłoni.

– Może powinieneś kupić zasłony – mówię Cooperowi. – To słońce jest zabójcze.

Prycha.

– Prawdziwym problemem jest te czterdzieści drinków, które wczoraj wypiałś.

– Wcale nie czterdzieści – mamroczę. Cooper stawia przede mną kubek kawy, a ja ujmuję go w dłonie i wdycham jej gorzki aromat. – Tak w ogóle, o mały włos nie skręciłam sobie karku przez twojego psa.

– To Zbój, jest bardzo poczciwy.

Już chcę przewrócić oczami, ale w porę orientuję się, że w moim stanie lepiej tego nie robić. Cooper bierze swój kubek i wskakuje na blat, jego długie nogi zwisają w powietrzu.

– Chcesz coś zjeść? – pyta. – Mogę zrobić ci jajecznicę? Albo tosty?

Potrząsam głową ostrożnie, ale to i tak błąd.

– Nie, kawa mi wystarczy.

– A zatem – zaczyna mówić, ale już po tym, jak oboje zdążyliśmy się napić. – Co cię tak zdenerwowało wczoraj? Zjawiłaś się w barze już w nie najlepszym stanie.

– Nic.

– Nic?

– Czy możemy nie robić tego teraz? – pytam, wzdychając.

– Czego? Chodzi ci o to, że chcę, żebyśmy porozmawiali jak normalni ludzie?

– Nigdy nie byliśmy normalni, Cooper – mówię, ale na jego twarzy nie ma nawet cienia uśmiechu.

Cooper stawia swój kubek na blacie, obok swojego biodra.

– Nie jesteśmy już dziećmi, Lane. Czas dorosnąć, do cholery. – Nie jest zły, ale zaczyna tracić cierpliwość.

– Co to niby ma znaczyć?

– To, że próbuję żyć, i to przyzwoicie. Że pracuję nad sobą naprawdę ciężko, żeby nie stać się takim człowiekiem jak mój ojciec. Że staram się nie używać tego, jak mnie wychowano, jako wymówki. Nie chcę się cofać.

Rzucam mu spojrzenie.

– Tak? A nie pracujesz nadal w jego warsztacie?

Twarz Coopera przybiera twardy wyraz. Zaciska dłonie na nogach.

– Cios poniżej pasa – mówi spiętym głosem.

Wzruszam ramionami, przypominając sobie te wszystkie podłe rzeczy, które mówiłam Jeffowi pod koniec naszego małżeństwa.

– Czego się spodziewałeś? Ludzie się nie zmieniają, Cooper, a przynajmniej nie bardzo.

– Właśnie, że się zmieniają. Jeśli naprawdę tego chcą. I obojętnie, co sobie myślisz, nie jestem już taki jak wtedy, kiedy miałem osiemnaście lat. Nie interesuje mnie powtarzanie starych historii. A wczoraj wydawało mi się, że do tego właśnie zmierzamy. – Przechesuje dłonią włosy.

– Nie mogę znów przez to przechodzić. Już za pierwszym razem bolało mnie to wystarczająco.

To Cooper, jakiego nigdy nie znałam, o którego istnieniu nie miałam nawet pojęcia. Po części w ogóle nie wierzyłam, że można go zranić, a przynajmniej nie sądziłam, że ja jestem w stanie tego dokonać. Ale z wiekiem stał się dzielniejszy, bardziej skłonny zaryzykować. Na mnie te wszystkie lata podziały zupełnie odmiennie: boję się teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Zeskakuje z blatu i pochyla się nade mną, kładąc dłonie na oparciu krzesła za mną.

– Ale moglibyśmy zacząć od nowa – mówi. – Prawda? Myślę, że coś było między nami, Lane, nawet wtedy. Coś dobrego ukrytego pod tym gównem, którym nawzajem się obrzucaliśmy.

Zmuszam się, żeby podnieść wzrok i spojrzeć na niego. Staram się uspokoić oddech. Czuję się osaczona i nie ma to nic wspólnego z tym, że jego ramiona blokują mnie w miejscu.

– O czym ty w ogóle mówisz? – Irytacja, którą słyszę w swoim głosie, przynosi mi ulgę. Nie byłam pewna, co się stanie, kiedy otworzę usta.

– Możemy zacząć od nowa – mówi, przesuwając palcem po moim policzku, aż do mojej dolnej wargi. Otwieram usta, pozwalając, żeby wsunął się do środka, i zaczynam lizać jego opuszek. Czekam, aż oczy Coopera stają się zamglone, i gryzę. Mocno.

– Jezu! – syczy Cooper, wyrywając rękę. – Za co?

- Nie rób tego więcej. – Moje serce tłucze się tak mocno, jakby miało zaraz wyskoczyć.
- Czego mam więcej nie robić?
- Nie próbuj udawać, że między nami jest coś, czego nie ma. – Mój oddech jest szybki i urywany. – To bzdury i chce mi się od tego rzygać.
- Cooper się odsuwa, jego twarz i oczy są bez wyrazu. Takiego go dobrze pamiętam.
- Może masz rację – mówi. – Może ludzie się nie zmieniają. Bo ty naprawdę jesteś tą samą zimną suką co zawsze.
- Czasem nawet mnie samą dziwi to, że zdecydowanie lepiej znoszę okrucieństwo niż czułość.

Resztę dnia spędzam, przesypiając kaca w przepoconej pościeli w swoim dusznym pokoju. Około szóstej po południu dziadek puka, pytając, czy nie chcę pojechać z nimi na kolację do miasteczka, ale ignoruję go i w końcu słyszę, jak jego kroki oddalają się korytarzem. Po ich wyjeździe wstaję i biorę prysznic, znajduję resztkę makaronu w lodówce i zjadam go na zimno, opierając się o kuchenny blat.

Zapada zmierzch, rozświetlając niebo czerwonym blaskiem, który oznacza, że nadciąga burza, ale ja decyduję się na przejażdżkę do miasteczka. Ruszając z podjazdu, widzę, że Charlie stoi przed stodołą i karmi koty.

– Nadal tu jesteś? – woła, więc zatrzymuję się i wychylam się przez okno, żeby z nim porozmawiać.

– Jeszcze tak – mówię, próbując się uśmiechnąć. Charlie się nie odwzajemnia.

– Myślałem, że do tego czasu na pewno wyjedziesz.

– Ja też. Ale muszę się dowiedzieć, co się stało z Allegrą.

Kiwa głową i spluwa na kurzawę.

– Już ci powiedziałem, Lane, że to może nigdy nie nastąpić. To nie jest wystarczająco dobry powód, żebyś tu była. – W starych oczach Charliego nadal kryje się bystre spojrzenie. Podnosi jednego kociaka i pociera go swoim dużym, poznaczonym bliznami palcem pod pyszczkiem.

– Świetnie sobie radzę – mówię, ale moje drżące dłonie, zmęczony whisky żołądek i boląca głowa zadają kłam tym słowom.

– Jesteś pewna? – pyta.

Kiwam głową, zdejmuję stopę z hamulca i odjeżdżam. Są sprawy, o których nie mogę rozmawiać nawet z Charliem, mimo iż skrywa on te same tajemnice co ja.

Właściwie nie wiem, dokąd jadę. Na pewno nie do Jeś, chyba że chcę się przyłączyć do dziadków. Nie zajrzę też do baru, bo ryzyko, że spotkam tam Coopera, jest za duże. Wstępuję do sklepu, żeby kupić kilka puszek piwa, i jeżdżę po miasteczku bez celu, aż w końcu trafiam do parku, nie podejmując świadomie decyzji, że chcę się tam zatrzymać. Jest prawie zupełnie ciemno i w parku jest pusto. Kiedy wysiadam, mija mnie jakieś auto, oślepiając mnie światłami.

Powietrze jest jeszcze gęstsze niż zwykle, co sprawia, że trudno jest oddychać pełną piersią. Moje płuca zamieniają się w gąbkę, włosy opadają pod naporem wilgoci, a skóra okrywa się potem, gdy tylko robię pięć kroków w głąb. Niebo przecina błyskawica. Ruszam ku karuzeli. Przechodzę przez dziurę w ogrodzeniu, rozrywając sobie tył koszuli. Jedyne dźwięki to szelest liści drzew wokół karuzeli, niezmordowane cykady i dochodzące z oddali grzmoty. Wspinam się na drewniany pokład karuzeli, dziękując w duszy za pełnię. Inaczej poobijałabym sobie nogi, szukając mojego ulubionego konia – czarnego z niebieską grzywą i wywróconymi oczami.

– Wiedziałem, że tego właśnie szukasz – głos Tommy’ego dobiega mnie z ciemności, więc obracam się, uderzając konia w głowę sześciopakiem piwa.

– Ale mnie przestraszyłeś – mówię, przekładając nogę i siadając na koniu. – Zawsze ją wybieram, bo lubię ją najbardziej.

– Ją? – pyta Tommy, sadowiąc się na kasztanku po lewej. Brakuje mu ogona i ktoś zdrapał kluczem farbę na jego boku, zostawiając bliznę, która srebrzy się teraz w blasku księżyca.

– Nie wiem. Zawsze mi się wydawało, że to klacz. – Poklepuję ją przyjaźnie po łbie i wyciągam dwie puszki piwa, pozostałe cztery wieszam na końskim uchu. – Napijesz się?

– Jasne. – Tommy sięga po puszkę i otwiera ją, trzymając z daleka od siebie, żeby nie pobrudzić się pianą.

– Co tu robisz? – pytam. Nie widziałam go od naszej wyprawy do silosu, nie wiem, czy Sarah powiedziała mu o mojej wizycie. Zachowuje się jak stary dobry Tommy, ale teraz już swoje wiem i pamiętam, że ma swoje tajemnice, jak wszyscy inni. Może powinnam czuć się nieswojo, siedząc z nim w ciemnościach, ale nie potrafię na poważnie potraktować pomysłu, że mógłby mnie skrzywdzić. Pewnie Allegra myślała tak samo. Mam nadzieje, że nie nabierał nas obu.

– Jechałem do domu po popołudniowej zmianie i zobaczyłem, że wysiadasz. Zawsze uwielbiałaś to miejsce. Pomyślałem, że się z tobą przywitam.

– Sarah nie będzie się zastanawiać, gdzie się podziałeś?

– Nie będę siedział długo. Poza tym w domu sytuacja jest dość napięta. – Unosi do mnie swoją puszkę. – Odrobina płynnego wspomaganie mi nie zaszkodzi.

– Zgaduję, że ty i Sarah odbyliście rozmowę?

Tommy kiwa głową.

– W końcu się jej przyznałem. Po naszej rozmowie nie mogłem już tego w sobie dusić. Miałaś rację. Wiedziała o Allegrze przez cały czas.

– Myślisz, że uda wam się jakoś sobie z tym poradzić? – pytam.

– Nie wiem. – Tommy wzdycha ciężko. – Sarah tego chce. I ja też. Kocham moją żonę. – Wciąga powietrze, a ja chcę krzyknąć: *Przestań! Nie mów tego!* Bo wiem, do czego to zmierza. A nie chcę być świadkiem tych słów, powiernikiem jego nieodwzajemnionego uczucia, ale on wypowiada te słowa, zanim znajdę sposób, jak ich uniknąć. – Ale nie jest Allegrą.

– O Jezu. Tommy, po tym wszystkim, dlaczego chciałbyś, żeby była? – Pochyliam się i opieram głowę o złoty pręt, który biegnie przez ciało mojej klaczy. Metal jest ciepły i odrobinę lepki. – Allegra nigdy nie będzie tym, czego pragniesz. Zaufaj mi. Ty chcesz dzieci i żony i całego amerykańskiego marzenia. Ona nigdy taka nie będzie i ty gdzieś w środku wiesz o tym od zawsze.

– Pewnie masz rację – mówi Tommy po chwili milczenia. Rzuca zgniecioną puszkę do kosza obok ogrodzenia. Rozlega się głośny stuk, ale w ciemnościach nie widać, czy trafił, czy spudłował. Sięgam po kolejne piwo i podaję mu.

– Nigdy tego nie mogłam zrozumieć – mówię. – Ty i Allegra. Na czym polegała ta fascynacja. Wydawało mi się, że ona nigdy nie była w twoim typie, że gość taki jak ty nigdy by się w niej nie zakochał.

– Mógłbym powiedzieć to samo o tobie i Cooperze.

– Nieprawda. Cooper i ja byliśmy dla siebie stworzeni. Tak popieprzeni, że nikt inny by nas nie zechciał. Byliśmy jak modelowe przykłady dysfunkcji.

– Ojciec Coopera z pewnością go skrzywdził – mówi Tommy. – Ale Cooper przeszedł długą drogę.

Dokładnie to samo powiedział mi Cooper w swojej kuchni, a ja nie chciałam słuchać. Może zazdrościsz mu, bo ja nadal jestem tak samo zagubiona. Tommy mówi dalej:

– Nie jest idealny, nie rozumiem mnie źle. Ale stał się dobrym człowiekiem. Lepszym niż jego ojciec kiedykolwiek był. – Tommy trąca nogą strzemień mojego konia, aby upewnić się, że go słucham. – Jeśli to coś zmieni, chcę ci powiedzieć, że nigdy nie uważałem, że jesteś popieprzona. Byłaś po prostu bardzo młoda. Wszyscy byliśmy.

Śmieję się, ale niezbyt wesoło.

– To prawda, ale to nie jest żadna wymówka. To, jak potraktowałam Coopera... – Nigdy nie powiedziałam na głos tak wiele, ale i tak nie mogę zdobyć się, żeby skończyć to zdanie, nie chcę też myśleć o tym, jak zostawiłam Coopera tego ranka.

– Nikt nie rozumie wybuchów złości tak dobrze jak Cooper – mówi Tommy. – Myślę, że on może ci wszystko wybaczyć, ale najpierw musisz mu na to pozwolić.

Rzucam pustą puszkę na podłogę i sięgam po następną, mimo że nadal czuję na języku posmak alkoholu wypitego poprzedniej nocy.

– Nie obraż się, ale nie jesteś w odpowiedniej pozycji, żeby udzielać porad dotyczących związków.

Tommy śmieje się w dobrze znany mi sposób.

– Racja.

– Paza tym myślałam, że rozmawiamy o Allegrze i tobie.

– Cały czas się jej przyglądałem, nawet jeszcze w szkole podstawowej. – Tommy potrząsa

głową, a na jego twarzy maluje się łagodny uśmiech. – Zawsze wydawała mi się taka krucha pod pozorami zuchwałości.

– Bo była krucha – odpowiadam. – Jest krucha. – To najprostsze wytłumaczenie tego, jak to się stało, że on się zakochał w Allegrze. On zawsze był chłopcem, który chciał naprawiać to, co zepsute. A w świecie pełnym uszkodzonych ludzi, Allegra była najbardziej skrzywdzona.

Tommy kiwa głową.

– Kiedy zgodziła się ze mną spotykać, myślałem, że jestem najszcześliwszym sukinsynem na świecie. Dużo czasu minęło, zanim dotarło do mnie, że ona mnie wcale nie wybrała, ale po prostu pozwoliła, żebym ją wybrał. A to nie to samo. Nigdy tak naprawdę nie była moja.

– Nie – zgadzam się. – Nie była. – Łapię swojego konia za grzywę, jakby miał mnie zaraz zrzucić. – Jak myślisz, co się z nią stało? Nie chcę wersji policjanta. Chcę usłyszeć szczerą odpowiedź. Od gościa, który ją kocha.

Tommy wypuszcza powietrze, jego oddech jest nierówny.

– Ona nie żyje, Lane. Tak myślę. To wszystko musiało być dla niej za dużo i... odpłynęła.

Zamykam oczy. Też tak myślę. W ten lub inny sposób Allegry już nie ma. Ale nie mogę powiedzieć tego na głos. Nigdy nie byłam przesadna, nigdy nie wierzyłam w to, że można zmienić los siłą życzenia lub klątwy. Ale nie zamierzam ryzykować w przypadku życia mojej kuzynki, nie zamierzam wypowiadać tych ciężkich słów, które mogą przypieczętować jej los.

– Gdybym wiedział, co jej się stało, powiedziałbym ci – odzywa się cicho Tommy.

Nie otwieram oczu.

– Nawet gdyby postawiło to ciebie w złym świetle?

– Tak.

Silny podmuch wiatru porusza drzewa, chłodzi moją skórę i przynosi zapach deszczu.

– Nawet gdyby Sarah miała z tym coś wspólnego?

Waha się przez ułamek sekundy.

– Nawet wtedy.

Chciałabym mu wierzyć.

## WTEDY

Nawet kiedy Allegra siedziała w jednym miejscu, ani na chwilę nie przestawała się ruszać. Jakaś jej część zawsze musiała się ruszać: palec bawiący się długim pasmem włosów, stopa wybijająca rytm o nogę krzesła, język oblizujący tam i z powrotem dolną wargę. Ale to ciągłe wiercenie się nie miało w sobie nic z roztargnienia, które zazwyczaj przypisywałam osobom niepotrafiącym usiedzieć na miejscu. Ją rozpierała jakaś szaleńcza energia, niemal niedająca się kontrolować, zupełnie jakby coś mieszkało pod jej skórą i bawiło się jej ciałem jak pacynką. Czasem samo

przebywanie z nią w jednym pokoju było dla mnie zbyt męczące.

– Jak się pisze aborcja? – zapytała Allegra.

Głowa aż mi podskoczyła. Allegra stuknęła o nogę scyzorykiem dziadka, a drugą ręką przesuwając po drewnianym podłokietniku krzesła, na którym siedziała.

– Poważnie?

Roześmiała się.

– Nie, niepoważnie.

Przewróciłam oczami.

– Dlaczego cały czas coś wycinasz? – zapytałam, patrząc na scyzoryk.

Allegra zacisnęła rękę mocniej na narzędziu.

– Nie wiem. Lubię to robić. Czasem jakieś słowo lub uczucie są tak silne, że muszę je z siebie wyrzucić. To mi pomaga.

– Pomaga w czym?

Wzruszyła ramionami.

– Chyba w tym, żebym mogła poczuć się normalnie. Uspokoić się. – Otworzyła scyzoryk i przeciągnęła ostrzem po drewnie.

– Więc to rodzaj pamiętnika?

– Tak – prychnęła. – Pamiętnik osoby z bardzo krótkim zakresem uwagi.

– I nie przeszkadza ci, że ludzie czytają to, co napiszesz?

Potrząsnęła głową.

– Nie, czasem o to właśnie chodzi.

– Jak wtedy, kiedy napisałaś „pizda” na desce do krojenia Sharon?

– No właśnie – odparła Allegra z uśmiechem na twarzy. – Też powinnaś tego spróbować. Mogłabyś napisać o tym, jak bardzo ty i Cooper się kochacie. – Udała, że pisze coś w powietrzu.

– Lane Sullivan. Pani Lane Sullivan. – Włożyła sobie palec do gardła, żeby nie miała wątpliwości, co o tym myślała.

– Cooper i ja nie jesteśmy zakochani. – Bo nie byliśmy. Przynajmniej nie tak, jak wyobrażała to sobie Allegra. Wydarzenia tamtej nocy z Nickiem nie zakończyły moich spotkań z Cooperem, ale sprowadziły je do najniższego wspólnego mianownika – seksu uprawianego w gniewie i złości, po którym czułam się zupełnie pusta w środku. Staliśmy się dla siebie okropni, dzięki czemu znów wiedziałam, na czym stoję, i czułam się bezpieczna. Znacznie bardziej bezpieczna niż tamtego dnia w łóżku Coopera. Nasze najeżone kolcami uczucie było tym rodzajem miłości, w którym tak dobrze się odnajdywałam.

– Obojętnie – odrzekła. – I tak cały czas się pieprzycie.

Tym razem to ja wzruszam ramionami.

– No i co z tego?



- Nie chcesz rozmawiać o Cooperze? – powiedziała Allegra z płonącym spojrzeniem.
- To ty zaczęłaś – przypominałam jej. – A co z tobą i z Tommym? Mogę się założyć, że gdzieś już wskrobałaś „Allegra Kenning”.
- Allegra przeniosła spojrzenie na widok za oknem.
- Nie zamierzam wychodzić za Tommy’ego – odparła.
- Ale on by tego chciał. Zdecydowałby się w mgnieniu oka.
- Nawet gdybym chciała, Tommy jest zdecydowanie za miły dla mnie. Poza tym ja nie zamierzam nigdy opuścić Roanoke.
- To mnie zaskoczyło. Podniosłam się z podłogi, gdzie leżałam, przeglądając magazyn z modą.
- Dlaczego nie? Co tu będziesz robić przez całe życie?
- Allegra spojrzała mi prosto w oczy.
- Ty nie zamierzasz zostać?
- Na zawsze? – Roześmiałam się. – Szczerze wątpię.
- Ale... dokąd chcesz wyjechać? – Allegra tak mocno zacisnęła dłonie na podłokietnikach, że aż knykcie jej zbieleły. Czasem zapomniałam, że ona się tutaj urodziła i nigdy nie widziała niczego innego poza Roanoke i Osage Flats. Kiedy opowiadałam jej o Nowym Jorku, brzmiało to dla niej jak historia o życiu na innej planecie.
- Nie wiem, nie mam żadnych planów. Ale nie wyobrażam sobie mieszkania z dziadkami, kiedy będę dorosła. To byłoby dziwne.
- Allegra potrząsa głową.
- Wcale nie. Oni są naszą rodziną. Tu jest nasze miejsce. – Przyciągnęła kolana do piersi. – Ja nigdy nie opuszczę Roanoke. Aż do śmierci.

Nie było już pewne, że kiedy ja, Allegra i Tommy spotkamy się w miasteczku, Cooper też do nas dołączy. Czasem tak, czasem nie, a jeszcze czasem zjawiał się z inną dziewczyną, a kiedy jej język wpychał się do jego ust, on nie spuszczał ze mnie wzroku. Tak wyglądała nasza sytuacja. I jakoś nie było to dla mnie żadnym zaskoczeniem, jakbym od początku się tego spodziewała.

Ale tamtego wieczoru byliśmy w parku tylko we czwórkę, dzieląc się hamburgerami i butelką burbona. W pewnym momencie Tommy i Allegra zniknęli, więc to Cooper odwiózł mnie do domu, zatrzymując się po drodze pod silosem na seks, po którym byliśmy spoceni i obolali. Kiedy dochodził, pociągnął mnie za włosy zdecydowanie za mocno.

– Obojętnie co, ja miałem cię pierwszy – wyszeptał, napierając na mnie biodrami i przejeżdżając zębami po moim odsłoniętym gardle. – Nigdy o tym nie zapominaj. Miałem cię pierwszy. – Ostatnio odnosiłam wrażenie, jakbyśmy starali się nawzajem złamać, sprawdzić, kto pierwszy pęknie i definitywnie to zakończy.

Kiedy dojechaliśmy pod mój dom, Cooper natychmiast odjechał, nie chciał ze mną

posiedzieć, nie pocałował mnie na pożegnanie, nie pogłaskał po policzku. Zostawił mnie z *Widzimy się*, nie oglądając się za siebie. Niemal całe Roanoke było pogrążone w ciemności. Jedynie w kuchni paliło się światło, ale kiedy tam weszłam, nikogo nie było. Poszłam na górę upojona burbonem i seksem, nadal czując zapach Coopera na swojej skórze niczym jakieś egzotyczne perfumy. Ten zapach niemal doprowadzał mnie do łez, wpędzał w melancholię, której nie mogłam zrozumieć, więc chciałam jak najszybciej go z siebie zmyć.

Nie zapalając światła, przeszłam przez całe drugie piętro. Zazwyczaj brałam prysznic w nowej łazience znajdującej się niedaleko mojego pokoju, ale od czasu do czasu wołałam kąpiel w chłodnej wannie stojącej na szponiastych łapach, która mieściła się po przeciwnej stronie domu. Ostrożnie przeszłam przez ganek, uważając, żeby nie obić sobie palców o metalowe ramy piętrowych łóżek. Nawet kiedy już weszłam do łazienki, nie włączyłam oświetlenia. Księżyc w pełni zaglądał przez niezastłonięte okna. Allegra nienawidziła tej łazienki, uważała, że jest stara i obskurna. Ale mnie bardzo przypadło do gustu, że była taka obszerna, że przeszklona ściana dawała widok na niebo, że była wyłożona białymi, chłodnymi kafelkami, że popękany gumowy korek do wanny zamocowany był na zardzewiałym łańcuszku.

Położyłam się w letniej wodzie i pozwoliłam, żeby moje włosy unosiły się na jej powierzchni. Czasem wyobrażałam sobie moją matkę leżącą w tej samej wannie – ze mną w środku. Woda zalała mi twarz i zamknęłam oczy. Czy ona kiedykolwiek myślała o tym, żeby się utopić? Wiedząc, jak skończyła, podejrzewałam, że tak. Pozwoliłam swojej głowie zanurzyć się głębiej, aż po nozdrza.

Ktoś zastukał lekko do drzwi, więc wyprostowałam się gwałtownie i zobaczyłam babcię z do połowy pełnym kryształowym kieliszkiem w dłoni. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby piła alkohol.

– Mogę się przyłączyć? – zapytała. Nie zapaliła światła. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, usiadła na niewielkim drewnianym stołeczku koło wanny od strony moich stóp. Był to stołeczek dla małego dziecka i nawet babcia ze swoją drobną posturą była na niego za duża, musiała ugiąć nogi jak konik polny.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytałam.

Potrząsnęła głową i pociągnęła łyk ze szklanki.

– Nie, słyszałam, jak wchodzisz, i pomyślałam, że może chcesz porozmawiać. Nie rozmawiamy za często – ty i ja.

Dopiero po jakiejś chwili zorientowałam się, że była pijana. Nie upiła się tak, jak Allegra i ja miałyśmy w zwyczaju: nie chwiała się na nogach i nie było zagrożenia, że będzie rzygać, ale zdecydowanie nie była sobą. Mówiła odrobinę niewyraźnie, a oswobodzone z koka pasemko włosów spływało jej na policzek. Trzeźwa nigdy by na coś takiego nie pozwoliła. Rzadko widywałam babcię nocą. Zazwyczaj zaszywała się w swoim pokoju już po kolacji. Z tego, co

zrozumiałam, tak miała w zwyczaju. Nawet gdyby spędzała wieczory, upijając się po cichu, nie miałabym o tym pojęcia.

– Gdzie Allegra? – zapytałam. – W domu?

– Kto to wie? – odparła. – Nigdy nie wiem, gdzie ona jest. A nawet jeśli wiem, to i tak wolałabym nie.

– Wcześniej była z Tommym.

– Tommy – powiedziała babcia z drwiną w głosie. Machnęła lekceważąco ręką i kilka bursztynowych kropeł alkoholu wylało się z jej kieliszka na podłogę. – On nie ma pojęcia, kim Allegra naprawdę jest. Inaczej uciekłby z wrzaskiem.

Sięgnęłam po kostkę mydła do metalowej mydelniczki wiszącej koło wanny i namydliłam szyję i pachy. Czułam, że babcia mi się przygląda.

– Pewnie myślisz, że owinęłaś sobie Coopera Sullivana wokół palca na zawsze? – zapytała.

Nie zdawałam sobie sprawy, że babcia wie o Cooperze. Do tej pory wspominał o nim tylko dziadek. Skończyłam się namydlać i splukałam pianę.

– Nie wydaje mi się – powiedziałam w końcu. Właściwie myślałam, że Cooper już ze mną skończył. Ulga, jaką mi to przynosiło, słabła jedynie pod wpływem bólu, który równocześnie czułam w sercu.

Kiedy babcia kołyszącym ruchem unosiła kieliszek do ust, księżycowa poświata odbijała się od jego powierzchni.

– Pewnie myślisz, że to ciało, ta twarz, zawsze dadzą ci to, na co masz ochotę, że mężczyźni zawsze będą urzeczeni tym, co masz między nogami. – Przeszyła mnie spojrzeniem. – Tak myślała twoja matka. Zawsze taka dumna z siebie.

Dziewczyna, którą opisywała babcia, w niczym nie przypominała mojej matki, która swoje piękno traktowała jak karę. Nie mogła przed nim uciec, więc próbowała je ukryć, malując twarz łzami i nosząc ubrania, które miały chować, a nie eksponować jej ciało. Myślę, że najgorszy dzień w jej życiu nastąpił wtedy, kiedy obudziła się i zrozumiała, że będę wyglądać dokładnie tak jak ona. Może gdybym była brzydka, mogłaby mnie pokochać.

Babcia i ja wpatrywałyśmy się w siebie nawzajem. Po raz pierwszy dostrzegłam na jej twarzy zmarszczki, które niewidoczne w świetle dnia, uwydatniły się w ciemności. Zamknęła oczy i ścisnęła nasadę nosa. Kiedy ponownie je otworzyła, jej twarz znów wyrażała jedynie obojętność, jakbym wyobraziła sobie tylko tę chwilową utratę kontroli.

– Uważaj na siebie, Lane – powiedziała, wskazując na mnie palcem.

– O czym ty mówisz? Ja nie...

– Uważaj na siebie – powtórzyła, stając na niepewnych nogach. – Nie zamierzam już wychowywać cudzych dzieci.

## TERAZ

Zaczęłam chodzić na długie spacerunki po polach wokół Roanoke. Wmawiam sobie, że szukam wskazówek na temat zniknięcia Allegry, ale prawda jest taka, że po prostu nie wiem, co mam ze sobą robić. Byłam głupia, myśląc, że akurat ja mogę pomóc Allegrze. Z każdym dniem staje się dla mnie coraz bardziej jasne, że ledwo potrafię zatroszczyć się o siebie samą. Czy naprawdę wydawało mi się, że jeśli zadam kilka pytań i sprawię, że parę osób poczuje się gorzej, prawda o tym, co stało się z Allegrą, sama wypłynie na wierzch? Skończyły mi się pomysły, a po kłótni z Cooperem nie mam po co jeździć do Osage Flats. To jego terytorium, a nie moje, i nie chcę ryzykować, że wpadnę na niego i zobaczę ten zimny wyraz na jego twarzy. W Roanoke jest nie lepiej: dziadek jest milczący i zapłakany, a babcia snuje się z pokoju do pokoju niczym duch.

Kiedy wyszłam z domu po lunchu, było gorąco i bezchmurnie, ale zaledwie godzinę później z zachodu nadciągnęły ciemne kłębiące się chmury i przesłoniły słońce. Próbuję wyprzedzić burzę, ale kiedy docieram do Roanoke, jestem przemoknięta do szpiku kości – deszcz pada rzeświście i mocno ogranicza widoczność. Nigdzie indziej nie widziałam, żeby deszcz padał tak jak w Kansas, jakby niebo chciało coś udowodnić, każdy grzmot musi być głośniejszy od poprzedniego, a ziemia drży smagana piorunami.

Wchodzę na górę, drżąc mimo gorąca. Rzucam mokre ubrania na stertę na podłodze w moim pokoju i przebieram się w suchy podkoszulek i szorty, włosy owijam miękkim miętowym ręcznikiem z łazienki. Przez burzę w domu jest tak ciemno, jakby zapadł już zmierzch, w kątach zaległy cienie, więc kiedy idę po przedpokoju, zapalam światła. Dźwięk gradu uderzającego o szyby przywodzi mi na myśl stuk kościstych palców próbujących dostać się do środka.

Wszystko to prowadzi mnie do pokoju Allegry na wieży. Kiedy tamtego lata, które spędziłam w Roanoke, kilka razy padało, Allegra i ja siadywałyśmy na jej oknach, żeby porządnie nas przewiało. Zapalam lampkę na jej stoliku nocnym i zwijam się w kłębek na jej niepościelonym łóżku. Wilgotny ręcznik na mojej głowie moczy jej poduszkę, uwalniając zapach włosów Allegry, więc zamykam oczy, aby go chłonać.

– Pomóż mi, Allegro – szepczę. – Bez ciebie sobie nie poradzę.

Oczywiście nie ma odpowiedzi, tylko deszcz tłucze się o dach i okna. Jakbym siedziała w małej łódce podczas sztormu na oceanie. Zapadam w sen, a kiedy się budzę, jest już po ulewie, chociaż słońce jeszcze nie wychynęło zza chmur. Powinnam wstać, sprawdzić, która jest godzina, i zastanowić się, co zrobić, żeby nie przespać kolejnego popołudnia, ale nie potrafię się do tego zmusić. Zapomniałam już o dziwnej inercji panującej w Roanoke: wystarczy znaleźć się w ścianach tego domu, żeby przestać troszczyć się o całą resztę.

Moje spojrzenie pada na stolik nocny Allegry, na stojącą na nim podwójną ramkę ze zdjęciami. Sięgam po nią, żeby lepiej się przyjrzeć. Zdjęcie po lewej przedstawia nasze matki

razem. Wyjmuję je, żeby sprawdzić, czy na odwrocie znajdują datę lub jakieś dodatkowe informacje, ale nic tam nie ma. Zgaduję, że musiały mieć jakieś piętnaście, szesnaście lat. Obie są w kostiumach kąpielowych i stoją blisko siebie, obejmując się ramionami. Ich ciemne włosy powiewają na wietrze. Na ich twarzach maluje się uśmiech. W ich minach, w ich przechyleniu bioder jest coś nieznacznie uwodzicielskiego. Co znaczy, że prawdopodobnie dziadek zrobił to zdjęcie. Kolejny prawdziwie rodzinny dzień w Roanoke.

Na zdjęciu po prawej jesteśmy ja i Allegra. Również mamy na sobie bikini – moje jest czerwone, a jej czarne. Stoimy dokładnie w takiej samej pozycji jak nasze matki piętnaście lat wcześniej, szczerząc zęby, a słońce rozświetla pasemka w naszych włosach. Pamiętam, jak pozowałyśmy do tego zdjęcia, które zrobił nam Tommy. Cooper stał obok niego ze złośliwym uśmiechem na ustach. To był jedyny raz, kiedy wszyscy w czwórkę pojechaliśmy nad sadzawkę, a Allegra nalegała na to zdjęcie, ustawiała mnie, jakbym była manekinem, starając się ułożyć moje ręce w odpowiedniej pozycji. Nie wiedziałam, że próbowała odtworzyć fotografię naszych matek. Może miała nadzieję, że będziemy tymi samymi dziewczynami, ale ze szczęśliwszym życiem.

Otwieram ramkę, chcąc wydobyć nasze wspólne zdjęcie, aby zachować je bezpiecznie u siebie do powrotu Allegry. Dwa inne zdjęcia, ukryte za pierwszym, wypadają mi na kolana. Jedno z nich przedstawia Allegrę i Tommy'ego, zbliżenie ich twarzy zetkniętych policzkami i szczerzących się wariacko do aparatu. Nie mogę się nie uśmiechnąć na ten widok. Na kolejnym jestem ja z Cooperem. On leży na ręczniku rozciągniętym na wydeptanej trawie obok sadzawki, z ręką pod głową, ja na boku, opieram głowę o jego pierś, moja dłoń spoczywa na jego gołym brzuchu. Nie pamiętam tego zdjęcia, gdybym wiedziała, że zostało zrobione, pewnie miałabym to za złe. Oboje wyglądamy na rozluźnionych w sposób, jakiego nie pamiętam. Ten widok kłuje mnie w oczy i słyszę w głowie słowa Coopera. *Myszę, że coś było między nami, Lane, nawet wtedy. Coś dobrego.*

Zabieram te trzy zdjęcia, chowam je do tylnej kieszeni szortów, zeskakuję z łóżka Allegry, zostawiając na nim zielony ręcznik. Moje włosy są nadal mokre i upinam je na czubku głowy przy pomocy wsuwek leżących na toalecie. Zabieram z mojego pokoju okulary słoneczne i kluczyki i biegnę do garażu.

– Cześć, Charlie – wołam. – Jeśli zobaczysz dziadka lub babcię, proszę, powiedz im, że wrócę późno.

Charlie spogląda na mnie znad swojej roboty w stodole.

– Jedziesz do miasteczka?

– Nie – potrząsam niecierpliwie kluczykami. – Nad naszą starą sadzawkę. – Sama nie wiem, dlaczego tak bardzo mnie tam ciągnie, ale nie będę z tym walczyć.

Charlie potrząsa głową i podchodzi do mnie na kilka kroków, stając w słońcu, które już

wróciło.

– Sadržawka niemal wyschła, Lane. Po kilku suchych latach nigdy się z powrotem nie napełniła. Nie da się tam bezpiecznie pływać. Myślę, że teraz w ogóle może nie być tam wody.

Zalewa mnie fala rozczarowania, ale mówię:

– Nie szkodzi. Po prostu chcę ją jeszcze raz zobaczyć. – Nawet nie wiem czemu. Przecież spojrzenie w mętną taflę sadzawki nie sprawi, że Allegra wróci do domu, nie cofnie czasu do tamtego lata, kiedy Roanoke kryło w sobie tyle obietnic, kiedy jeszcze nie zniszczyłam tego, co rodziło się między mną a Cooperem. Ale mimo to nadal chcę stanąć na jej brzegu, nawet jeśli to już nie jest to samo co kiedyś. Stanąć tam i przypomnieć sobie, jak mogło być.

Znalezienie jej zajmuje mi sporo czasu. Minęło dziesięć lat, a poza tym droga nie jest dobrze widoczna. W końcu spostrzegam znajome uschnięte drzewo i odnajduję szlak ukryty w wysokiej trawie. Mój samochód podskakuje i trzęsie się, bo nie jest przeznaczony do jazdy po takim terenie. Będę miała szczęście, jeśli nie zgubię tłumika.

Kiedy wysiadam z samochodu, uderza mnie podmuch wiatru znad prerii i oplata się wokół mnie jak liana. Słońce już co prawda wyszło, ale po niebie mkną chmury, rzucając dziwne, bezkształtne cienie na ziemię. Od razu widzę, że Charlie miał dużo racji – sadzawka przestała zasługiwać na swoją nazwę. Ale nie wyschła tak zupełnie: ciemna, mętna woda nadal sięga pewnie na głębokość jakichś dwóch metrów. Z wody wyrastają długie pałki wodne, wyschnięte brzegi kruszą się, posyłając małe lawiny kamieni wprost do bajora.

Okrażam sadzawkę powoli, próbując sobie przypomnieć, gdzie dokładnie leżałam z Cooperem, kiedy zrobiono to zdjęcie. Dotykam go w kieszeni, ale nie wyciągam. Oprócz poziomu wody niewiele się tu zmieniło, ale i to wystarcza, żebym straciła rozeznanie. Nic nie jest takie, jakie pamiętam. A może źle zapamiętałam.

W powietrzu unosi się zapach kurzu i zgnilizny. Podchodzę bliżej do skraju sadzawki i coś wpada do wody, może żaba albo kamyk, mącąc powierzchnię. Coś zaplątało się w pałkach, wstrzymuję oddech, kiedy podchodzę bliżej. Opadam na kolana, a z piersi wyrywa mi się przenikliwy szloch. Nie mogę oderwać wzroku od pasma ciemnych włosów zaplątanych w wodorosty i białej kości zakopanej w płyciźnie.

– Lane – mówi Tommy. – Może wrócisz do domu? Poczekasz z dziadkami.

– Nie.

Tommy wzdycha, podnosi palec w kierunku czekających za nim policjantów.

– Oni cię potrzebują, Lane. Są w rozsypce.

Nie spuszczam wzroku z sadzawki.

– Nic mnie to nie obchodzi, nie ruszam się stąd. Dopóki jej nie wyciągniecie.

– Może to w ogóle nie ona – mówi i słyszę w jego głosie desperacką nadzieję.

W końcu obracam do niego głowę.

– To ona, Tommy.

– Masz zostać tutaj. – Tommy kreśli niewidzialną linię na ziemi. – Niezależnie od wszystkiego. Masz się stąd nie ruszać. Słyszysz?

Kiwam głową. Będę tu stała, dopóki nie wyciągną jej z wody. Jeśli spróbują mnie odprawić stąd, oszaleję, już teraz w mojej piersi wzbiera panika i żal.

Wydaje mi się, że wyciągnięcie jej z sadzawki powinno być łatwe, ale mijają minuty i nic się nie dzieje. Zastępcy szeryfa hrabstwa stoją przy swoich samochodach i rozmawiają cicho, kilka osób w czarnych podkoszulkach kuca przy brzegu, a grubokoścista kobieta robi zdjęcie za zdjęciem.

– Dotykałaś czegoś? – pyta mnie policjant z notatnikiem. Słyszę to już przynajmniej po raz dziesiąty.

– Nie. Zobaczyłam jej ciało i chciałam zadzwonić do Tommy’ego, ale tutaj nie ma zasięgu, więc zaczęłam jechać w stronę Roanoke, dopóki nie złapałam sygnału. Następnie wróciłam tutaj i czekałam na wasz przyjazd. Nie dotknęłam wody ani jej, ani w ogóle niczego.

Policjant zapisuje moje słowa, ale nagle dostrzega coś nad moim ramieniem i cały się usztywnia.

– Przepraszam na chwilę – mówi i szybko podchodzi do Tommy’ego. Oglądam się i widzę tumany kurzu w niewielkiej odległości, w naszym kierunku zdąża pikap. Przygotowuję się na konfrontację z dziadkiem, z jego łzami i złamanym sercem, ale to samochód Coopera.

– Nie – woła Tommy, podchodząc do niego. – Nie, nie, nie, to nie jest miejsce dla gapiów. Zabieraj się stąd do diabła, Cooper.

Cooper podnosi obie ręce, ale nadal idzie ku mnie. Jego twarz jest blada, a jego spojrzenie przeszywa mnie na wylot.

– Nie przyjechałem się gapić, Tommy – mówi. – Jezu Chryste, nie będę przeszkadzał, nawet słowem się nie odezwę.

Tommy staje obok niego. Z powrotem przenoszę uwagę na sadzawkę, ale chociaż starają się mówić szeptem, nadal docierają do mnie niektóre słowa. *Nie możesz... Ona potrzebuje... Martwię się... pozwól mi...*

Cooper najwyraźniej wygrywa, bo Tommy wraca nad sadzawkę, a on podchodzi do mnie, bierze mnie za rękę, splata nasze palce razem i ściska. Kilka łez wymyka mi się i spływa po policzku, jakby to dotyk jego ręki wycisnął mi je z oczu.

– Hej – mówi. – Jestem tu. – Cała gorycz gniewu, która wtargnęła między nas podczas naszego ostatniego spotkania, wyparowała bez śladu.

Boję się odezwać, więc tylko kiwam głową. Znów ściska moją dłoń, a ja opieram głowę o jego ramię.

Zapada zmierzch, kiedy w końcu udaje im się wyciągnąć z sadzawki to, co zostało z Allegrы. Jej ciemne włosy są splątane z wodorostami.

– Nie patrz – mówi Cooper, ale ja nie mogę oderwać od niej oczu. Podnosi nasze nadal złączone ręce do swojej piersi i przyciska moje palce do swojego bijącego serca.

Tommy zostaje w Roanoke długo po tym, jak wszyscy inni odjechali. Siedzi razem ze mną przy stole w kuchni, między nami stoi w połowie pusta butelka wódki, żadne z nas nie wykonuje ruchu, aby ją opróżnić do końca. Dziadkowie poszli razem na górę, od razu po tym, jak Tommy przekazał im wieści. Dziadek opierał się na babci, jakby nie ufał swoim nogom. Wiem, że ich miłość jest splątana i brzydka, ale przynajmniej coś ich łączy. Przynajmniej mają siebie nawzajem. To wydaje się takie niesprawiedliwe, zwłaszcza że Allegra leży teraz z tyłu jakiegoś policyjnego wozu.

– Co teraz będzie? – pytam Tommy’ego. Mój głos brzmi, jakbym nie odzywała się od tygodni. Głos mi się łamie, ale oprócz tych kilku łez, które uroniłam nad sadzawką, moje oczy pozostają suche.

Za to z oczu Tommy’ego leje się, jakby pękła mu uszczelka, łzy płyną równo po jego twarzy, zanim spadną na blat.

– Wracamy tam o świcie.

– Nie. Miałam na myśli Allegrę.

– Och – Tommy zanosi się płaczem. – Teraz zrobią jej autopsję.

Kiwam głową, starając się nie myśleć o tym, że ktoś będzie teraz składał ją w całość, szukając w jej ciele tajemnicy jej śmierci.

– Ile to potrwa?

– Zależy od tego, ile mają pracy, ale sądzę, że nie więcej niż kilka dni. – Wydaje z siebie drżące westchnienie i przeciera twarz obiema rękami. – Dlaczego zrobiła to właśnie tam? – pyta.

– Mogliśmy jej nigdy nie znaleźć.

– Myślisz, że popełniła samobójstwo? – mówię głosem tak pozbawionym życia jak ciało mojej kuzynki.

Tommy patrzy na mnie, a następnie na wódkę.

– Tak, tak sądzę.

Nie wiem, jak ktoś, kto twierdzi, że kochał Allegrę, może powiedzieć coś tak głupiego. Też myślałam, że mogła się zabić, ale to było, zanim ją znaleźliśmy. Allegra nigdy nie zakończyłaby swojego życia w brudnej wodzie sadzawki, w której jej włosy zaplątały się w wodorosty, a ciało napuchło i zgniło. Ktoś inny jej to zrobił, ostatecznie odarł z godności. Ale nie zamierzam mówić tego Tommy’emu, który pod cienką warstwą miłości do Allegrы skrywa ciągnącą się całe życie historię gniewu na nią. W dodatku jego żona nienawidziła jej do szpiku kości. A może on



po prostu chce, żebym to ja uwierzyła w jej samobójstwo.

– Muszę jechać do domu, Lane – mówi. – Dam ci znać, gdy tylko się czegoś dowiem.

Po odjeździe Tommy’ego mogę przysiąc, że słyszę płacz dziadka, chociaż wiem, że to niemożliwe. Ale sama myśl, że ją oplakuje, sprawia, że chcę krzyczeć. Wybiegam przez siatkowe drzwi, z trudem łapiąc powietrze. Muszę stąd uciec.

Staję na progu pogrążonego w ciemnościach domu Coopera, nie wiedząc, jak tam trafiłam. Z pewnością nie był to mój cel, chciałam po prostu znaleźć się byle szybciej i dalej od Roanoke. Rozstaliśmy się nad sadzawką, kiedy policjanci skończyli swoją pracę. Kiedy puścił moją rękę, nadal czułam pod palcami bicie jego serca.

Pukam, zanim zdążę to przemyśleć. Z wnętrza domu dobiega mnie dźwięk jego kroków, kiedy otwiera drzwi, mrugam w intensywnym świetle...

– Cześć – mówię i macham do niego ręką, co wydaje się absurdalne. Nie mam żadnego pojęcia, co tutaj robię.

Cooper się nie odzywa, cofa się do środka i czeka, żebym weszła. Stopy same niosą mnie do salonu. Na stoliku kawowym leży otwarta książka i stoi piwo.

– Przepraszam. Jesteś zajęty. – Zacinam się, wbijam wzrok w kanapę i odwracam się od niego. – Nie wiem, czemu tu przyjechałam. Ja po prostu... powinnam sobie pójść. – Cooper kładzie ciepłą dłoń na moim ramieniu i obraca mnie do siebie, żeby mnie objąć i przycisnąć usta do moich włosów.

Z mojej piersi wyrywa się gwałtowne, niepohamowane łkanie, niczym krew tryskająca ze świeżej rany. Boję się, że mnie rozerwie. Z dziewczynki, która nie płakała prawie nigdy, wyrosłam na kobietę, która bała się własnych łez, bała się, że upodobni się do matki. Ale teraz nie mogę przestać. Dźwięki, które z siebie wydaję – dzikie, zwierzęce wycie – zawstydzają mnie, ale nie potrafię ich powstrzymać.

Cooper ciągnie mnie za sobą na kanapę. Siada, a ja wdrapuję mu się na kolana i chowam twarz w jego szyi. Płaczę, aż kończą mi się łzy i zanoszę się pustym, przypominającym czkawkę szlochem. Mam mętlik w głowie, a mój nos jest tak zapchany, że nie mogę przez niego oddychać. Zsuwam się z kolan Coopera, ale nadal trzymam na nim nogi, zasłaniam dłońmi spuchniętą twarz.

– Boże – mówię. – Przepraszam. To było...

– W porządku – odpowiada Cooper. Pociera ręką moją gołą stopę – gdzieś między drzwiami a kanapą zgubiłam klapki. – To jest w porządku, Lane.

Opuszczam ręce i patrzę na niego, a on nawet nie drgnie, choć wiem, że muszę wyglądać jak wrak człowieka.

– Ona nie żyje – mówię, jakby nie było go przy mnie, kiedy wyciągali ją z wody. – Allegra nie żyje.

– Wiem.

– Nie wyglądasz na zdziwionego.

Cooper wzdycha.

– Ty też nie. Wiadomo było, że Allegra nie skończy dobrze. Czy miała to być woda w sadzawce, tabletki, brzytwa...

– Ona się nie zabiła – mówię, zanim zastanowię się, czy powinnam.

– Myślisz, że ktoś zrobił jej krzywdę? – pyta. Kiedy nie odpowiadam, gładzi moją stopę od dużego palca po kostkę i z powrotem. – Co się wydarzyło w tym domu, Lane? Przed czym uciekłaś?

Nie mogę wyjawic mu prawdy, o którą pyta. Jeszcze nie teraz, o ile kiedykolwiek będzie to możliwe. Ale mogę wyznać mu coś innego. Prawdę, która dla niego będzie bardziej bolesna, choć dla mnie łatwiejsza. Tak najwidoczniej musi być, biorąc pod uwagę naszą historię. Dotykam ręką brzucha i unoszę koszulkę. Cooper patrzy, co robię, i marszczy brwi. Moje palce znajdują niewielkie, gładkie ślady, niczym nitki delikatnej przędzy wszyte w moją skórę. Nikt ich nigdy nie zauważył, nawet Cooper, którego ręce i usta przez ostatnie kilka tygodni bez końca błędziły po moim ciele.

– Urodziłam dziecko – mówię. Słowa te wychodzą ze mnie jak powietrze z balonu, zanim zdążę je powstrzymać. Nie patrzę na niego. – Dziewczynkę.

Czuję, jak ciało Coopera się napina.

– Masz dziecko?

– Nie. Oddałam ją.

Jego ręka porusza się bezładnie po mojej stopie.

– Kiedy?

– Wiosną po moim wyjeździe.

Cooper puszcza moją stopę i zamyka oczy. Jego ręka opada z powrotem na kanapę.

– Ona była moja? – pyta w końcu.

Niespodziewanie rani mnie tym pytaniem, choć jest ono jak najbardziej na miejscu.

– Tak – mówię. Miała na główce złocisty puszek i usteczka zbyt pulchne w stosunku do jej małej buzi, a na policzku małe dołeczki, w który, trzymając ją na rękach, włożyłam opuszek swojego najmniejszego palca. Nazwałabym ją Elizabeth.

Cooper podnosi głowę i patrzy na mnie, tym razem nie spuszcza wzroku.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Czuję, że mam na końcu języka jakieś straszne słowa. Odpowiedź stworzona, żeby zranić w najgorszy możliwy sposób. Biorę głęboki oddech i walczę z tą potrzebą krzywdzenia, którą wpajano mi od urodzenia.

– Bałam się – mówię, kiedy już mogę bezpiecznie się odezwać i nie ranić, przynajmniej nie

celowo. – Wydawało mi się, że to nie ma znaczenia, Cooper. Myślałam, że już ci na mnie nie zależało. Pod koniec zachowywaliśmy się wobec siebie jak zwierzęta, krążyliśmy wokół siebie, czekając, kto pierwszy umrze.

– Zależałoby mi na tym – mówi Cooper. – Zawsze mi cholernie zależało.

– Ja nie mogłam... nie mogłam być matką. – Wyciągam do niego ręce, jakbym prosiła, żeby zrozumiał. Dociera do mnie, jak żałośnie to wygląda, więc opuszczam je. – Nie wiedziałam jak. Nie chciałam wychować kolejnej dziewczynki podobnej do nas. Kolejnej Roanoke'ówny.

– Ale ona nie była Roanoke'ówną, Lane, nosiłaby moje nazwisko.

– Uwierz mi – mówię, śmiejąc się chłodno. – Gdyby urodziła się w tym miasteczku, należałaby do rodziny Roanoke. A nie chciałbyś tego dla swojej córki. Nigdy.

– Dlatego wyjechałaś? Bo byłaś w ciąży?

Kiwam głową. To nie jest kłamstwo. Ale nadal tylko pół prawdy.

– Żałujesz, że ją oddałaś?

– Nie. – Wciągam głęboko powietrze. – Ale żałuję, że nie wiedziałam, jak ją zatrzymać.

Cooper odsuwa się ode mnie, spycha moje nogi ze swoich kolan. Jego białe stopy głucho uderzają o drewnianą podłogę.

– No cóż. – Przez chwilę nie mówi nic więcej i te krótkie słowa nabierają wagi poważniejszej deklaracji. – I tak bylibyśmy okropnymi rodzicami.

Oto, co pamiętam: potworne napady porannych nudności, podczas których mój żołądek kurczył się i zwijał, jakbym była na oceanie, w ustach cały czas miałam słony, nieprzyjemny posmak. Rozcinanie tanich ciężowych spodni w pasie, żebym mogła się w nie zmieścić, kiedy mój brzuch rósł bardziej, niż wydawało mi się to możliwe. Niekończące się bezsenne noce. Przeciągające się ręce i nogi, które zgniatały mi płuca. Ból tak wielki jak świat. Niewyobrażalne piekło, które zdołałam przetrwać tylko dlatego, że nie miałam innego wyjścia. Spojrzenie pielęgniarki, w którym współczucie mieszało się z drwiną, kiedy trzymała mnie za rękę z braku jakiegokolwiek osoby, której by na mnie zależało. Ulga, jaką poczułam, kiedy moje ciało w końcu się jej pozbyło i znów było puste i wolne. Płacz jak podmuch zimowego wiatru, samotny skowyt, kiedy mi ją zabrali.

To właśnie chciałabym zapomnieć.

## ALLEGRA

(1989–2015)

Jeśli otworzyć słownik na słowie „normalny”, znajdzie się tam zdjęcie Tommy’ego Kenninga. Tommy to szarlotka i futbol, król balu o białych zębach, dwójka dzieci i minivan. Zawsze twierdził, że to on pierwszy zobaczył Allegrę, kiedy była w drugiej klasie, a on w piątej, wypatrzył ją wśród wszystkich innych dziewczynek. Allegra pozwoliła mu w to wierzyć, ale to ona wybrała go pierwsza. Wiedziała, że w jej szalonej rodzinie na normalność nie ma miejsca. Ale kiedy była z Tommym, mogła udawać, choćby na chwilę, że jej świat krążył po tej samej orbicie co jego.

Kiedy dorastali, przez chwilę nawet myślała, że za niego wyjdzie, jak on to zawsze sugerował. Od czasu do czasu nawet rozmawiała z nim o tym: o sukience ślubnej, o tym, gdzie zamieszkają, jak nazwą swoje pierwsze dziecko. Oczy Tommy’ego zapalały się wtedy, nadając mu wygląd ochoczego szczeniaka. Niemal słyszała, jak zastanawiał się, jak do tego doprowadzić, zanim ona się rozmyśli. A ona się od niego odsuwała. Nie na dobre, nie za daleko. Ale na taką odległość, żeby wylać na jego marzenia kubek zimnej wody.

Musiała jednak zwrócić mu honor. Nigdy nie sądziła, że będzie w stanie zupełnie się od niej odciąć. Ale kiedy zaczął spotykać się z tą małą Sarah Fincher, powiedział Allegrze, że między nimi koniec i że już nie będzie do niej przyjeżdżał. Nie mógł dłużej czekać, żeby jego życie na dobre się zaczęło. Patrzyła za nim, jak odjeżdżał, policyjny wóz ślizgał się po zimowej gołoledzi. Nie czuła potrzeby, żeby za nim biec, była pewna, że wróci. Tommy zawsze robił to, czego chciała, nie wyobrażała sobie, żeby tym razem mogło być inaczej. Zrobiła nacięcie na balustradzie frontowej werandy, czekając. Przestała, kiedy skończyło się jej miejsce. Dwieście szesnaście dni minęło, a z miasteczka dotarły wieści, że Sarah Fincher to teraz Sarah Kenning.

Kiedy Allegra się o tym dowiedziała, poszła do swojego pokoju i zaczęła wyć. Schowała twarz w poduszkę i skręcała się ze smutku i wściekłości. Nie potrafiła powiedzieć, czy kochała Tommy’ego, bo nie wiedziała, co to słowo właściwie oznacza. Ale wiedziała na pewno, że Tommy należał do niej. To ona decydowała, kiedy był koniec, nie on. Dziadek miał rację – chłopakom takim jak Tommy nie można ufać. Oni tylko potrafią udawać miłość, a później odchodzą.

Ale pokazała mu, kto tu rządzi. Wystarczył jeden wieczór, jej usta na jego szyi, jej dłoń w jego spodniach, żeby jej uległ. Dokładnie tak, jak się tego spodziewała, jego śluby małżeńskie były palcem na wodzie pisane. Szara myszka Sarah zniknęła bez śladu, kiedy miał przed sobą Allegrę Roanoke.

Myślała, że ten tryumf usmierzy poczucie pustki, jakie nosiła w środku, ale tak się nie stało. Nie działał tego nawet różowy znak plus na teście ciążowym, który sobie zrobiła. Podejrzała, że to było dziecko Tommy'ego – w jakiś sposób od samego początku czuła, że lepiej zadomowiło się w jej ciele niż tyle innych dzieci wcześniej. Nie sądziła, żeby dla dziadka kwestia ojcostwa była naprawdę istotna. Każde dziecko urodzone w tym domu stawało się częścią rodziny Roanoke'ów. A to bardzo by dziadka uszczęśliwiło po tylu latach ciągłych rozczarowań. Ale cały czas zwlekała, żeby go o tym poinformować. Może usiłowała najpierw wzbudzić tę radość w sobie.

Zastanawiała się, czy nie powiedzieć Tommy'emu, ale nie potrafiła wyobrazić sobie życia w tym jego nędznym domu, które pewnie musiałyby polegać na robieniu mu zapiekanki i zmienianiu pieluch dziecku. Pomimo jego natarczywych telefonów, które z biegiem czasu stawały się też coraz gniewniejsze, nie była pewna, czy Tommy na pewno by sobie tego życzył. Ponieważ jeśli było coś, na czym zależało mu tak bardzo, jak na Allegrze, to jego wyobrażenie o sobie jako o przyzwoitym. A porzucenie słodkiej Sarah i zamieszkanie z ciężarną Allegrą zniszczyłyby to wyobrażenie w sposób nieodwracalny. To byłby koniec złotego chłopca.

Zorientowała się, że bardzo tęskni za Lane, tak bardzo, jak nie zdarzyło się to już od lat. Fantazjowała o tym, że Lane zjawi się w drzwiach i od razu będzie wiedziała, co zrobić. Tylko ona mogła dać Allegrze siłę potrzebną do opuszczenia Roanoke, żeby podarować dziecku inne, lepsze życie. Albo może Lane mogłaby tu zostać i Allegra nie byłaby już samotna. Życie razem byłoby łatwiejsze. Ale rzeczywistość była taka, że Lane odeszła, tak jak reszta dziewczyn z Roanoke i trzeba by czegoś znacznie więcej niż ciąża Allegry, żeby wróciła.

Allegra spędzała poranki pochylona nad toaletą, a wymiociny oblepiały jej język. Później myła twarz zimną wodą, szczypała policzki, żeby przywrócić im kolor i jadła śniadanie z dziadkami. Nocą, kiedy dziadek zapukał, otwierała drzwi i rozkładała przed nim nogi. Budziła się rano i wszystko zaczynało się od nowa. Patrzyła, jak mijają dni. Mówiła sobie, że przecież zawsze tego pragnęła. Ale dziecko w jej brzuchu ciążyło jej nieproporcjonalnie do jego wielkości.

Nadciągająca nieunikniona katastrofa.

## **WTEDY**

Ręce mi się trzęsły, kiedy rozdzierałam niewielkie opakowanie i musiałam napomnieć się, że

mam oddychać, uspokoić się, wziąć się w garść. Zamknęłam się w łazience niedaleko mojego pokoju, a dom wokół mnie był zupełnie cichy. Babcia pojechała na jeden dzień do Wichita. Allegra miała z nią pojechać, ale wycofała się w ostatniej chwili, mówiąc, że umówiła się z Tommym, na co babcia tylko zacisnęła usta. A dziadek pracował na jakimś odległym polu, na które pojechał w tumanach kurzu i przy dźwiękach muzyki country zaraz po świcie.

Nigdy wcześniej nie robiłam sobie testu ciążowego, ale nie wymaga to jakichś szczególnych zdolności. Wyciągnij test i nasikaj na niego. Ale prawdę powiedziawszy, wcale nie potrzebowałam go wykonywać. Już wiedziałam. I to od przeszło tygodnia, za każdym razem, kiedy moje obolałe piersi obijały się o tors Coopera, a zwłaszcza od tamtego poranka, który zaczęłam od zwymiotowania do toalety, zanim jeszcze cokolwiek zjadłam.

Sikanie na test było więc jedynie formalnością. Pytanie, co zamierzałam zrobić później? Urodzić? Znaleźć jakiś sposób, żeby pojechać do Wichita i się tego pozbyć? Powiedzieć Cooperowi? Po tamtej nocy z Nickiem dostałam okres, więc miałam pewność, że dziecko było Coopera, nawet jeśli on miałby mi nie uwierzyć. Co pojawiłoby się na jego twarzy, gdybym mu powiedziała: przerażenie czy radość? Nie byłam na tyle głupia, żeby myśleć, że dziecko mogło naprawić to, co między nami zniszczyłam, nasza znajomość najwyraźniej dobiegała do końca. Ale jakaś głupia, dziecinna część mnie miała nadzieję, choć sama nie wiedziałam na co.

Udało mi się nasikać na test, tylko nieznacznie opryskując sobie palce. Odłożyłam go na spłuczkę i opłukałam ręce. Moja twarz w lustrze była poszarzała, a oczy błyszczące. Nie mogłam tam stać i odliczać sekund.

Otworzyłam drzwi do łazienki, stary drewniany dom oddychał i układał się wokół mnie, zawsze wydawał mi się niemal żywy, zwłaszcza kiedy byłam w nim sama, jakby mógł mnie poprowadzić do zapomnianych korytarzy, zapędzić mnie w nieznane i już nigdy by mnie nie znaleziono. Poszłam do swojego pokoju, gołe stopy kleiły mi się do drewnianej podłogi. Nagle poczułam wokół kostek powiew cieplejszego powietrza i stanęłam zdziwiona. Babcia nigdy nie otwierała okien w nieużywanych pokojach. Ale powietrze wypływało spod drzwi pokoju na końcu korytarza. Był to pokój gościnny, którego, jak powiedziała mi Allegra, nie używano od lat.

Podeszłam na palcach do pokoju i położyłam dłoń na szklanej gałce. Serce waliło mi w sposób, którego nie mogłam zrozumieć. Co najwyżej ktoś zostawił otwarte okno, które należało zamknąć. Nie było najmniejszego powodu do strachu. Żadnego powodu oprócz tego, że coś we mnie krzychało, żebym odeszła i nie otwierała tych drzwi. Żebym zostawiła to w spokoju. Nie patrz. *Nie patrz.*

Przekręciłam gałkę delikatnie i powoli i drzwi otwarły się do wewnątrz bezgłośnie. Wydawało mi się, że w całym pokoju było tylko łóżko, choć wiedziałam, że to nieprawda. Ale na nie padł najpierw mój wzrok, a później nie widziałam już nic innego. Leżeli na narzucie, śpiąc

w objęciach. Nadzy. Dziadek i Allegra. Jej głowa na jego piersi, jego ramiona wokół niej, ich nogi splątane. Jego blade stopy, zazwyczaj w butach, jej opalone palce i paznokcie pomalowane na różowo. Letni powiew wyduł do wewnątrz pokoju jasnoniebieskie zasłony, uderzając mnie w twarz ziemnym zapachem seksu. Ciało Allegrы wydawało się długie i niemal płynne. Nigdy nie widziałam jej równie spokojnej.

Cofnęłam się i cicho zamknęłam za sobą drzwi. Pobiegłam z powrotem do łazienki i zamknęłam się w środku. W mojej głowie wrzało. *Dziewczyny z Roanoke. Wyjątkowe. Wyglądasz dokładnie jak twój ojciec. Tak bardzo go kochałam. To powinno znaczyć, że jesteś jego ulubienicą. Twoja mama zawsze była moją ulubienicą. Ta tajemnica jest najgorsza i najwspanialsza.* Ledwo zdążyłam podejść do muszli klozetowej, zanim zwymiotowałam. Kątem oka zauważyłam różowy znak plus na teście ciąży. Ale dziecko, które rosło we mnie, wydawało mi się bardzo odległe w porównaniu z obrazem dziadka i Allegrы, który utknął mi pod powiekami jak wizja z sennego koszmaru.

Uklękałam przed toaletą zdyszana i spocona. Bolały mnie kolana napierające na twarde kafelki. Łzy leciały mi do otwartych ust, a ich słony smak sprawiał, że znów zrobiło mi się niedobrze. Prawdziwa groza nie płynęła z tego, że ich zobaczyłam, ani z tego, że w końcu upewniłam się co do czegoś, co od dawna podejrzewałam w najmroczniejszych zakątkach mojej duszy. Prawdziwa groza brała się z tego, że szok nie trwał długo, ponieważ natychmiast wyparła go zawiść. *Dlaczego nie wybrał mnie?* Taka właśnie byłam popieprzona. Tak właśnie skrzywiło nas wszystkie Roanoke.

Wpadłam do mieszkania Charliego bez pukania. Siedział na kanapie i oglądał serial, co mogło być nawet śmieszne w innych okolicznościach.

– Lane? – Podniósł się z zapadłego siedziska, marszcząc brwi.

– Możesz mnie zawieźć do Wichita? – zapytałam.

Charlie omiół spojrzeniem moją twarz i moje ciało aż po nogi.

– Krwawisz.

Spojrzałam w dół. W pośpiechu potknęłam się na schodach do jego mieszkania i rozciąłam sobie skórę na goleni – skaleczenie było dość głębokie, ale nawet tego nie czułam.

– To nic takiego. Proszę, Charlie, możesz mnie zawieźć?

– Dlaczego płaczesz, Lane? – zapytał.

Połknęłam powietrze.

– Proszę – powtórzyłam, drapiąc swoje mokre policzki.

Wyciągnął chusteczkę z kieszeni i podał ją mi, poczekał, aż wytarłam twarz i oddałam mu ją z powrotem, zanim zapytał.

– Uciekasz? – Nie musiał mówić nic więcej, to jedno słowo wystarczyło, żebym zrozumiała,

ile wiedział.

Pokiwałam głową, a Charlie spuścił wzrok. Wiedziałam już, że mi nie pomoże. Ale chciałam to od niego usłyszeć.

– Nie mogę – powiedział w końcu. – Jeśli twój dziadek dowie się, że ci pomogłem, wyrzuci mnie na zbity pysk. A ja nie mam dokąd pójść.

– Jak możesz tu siedzieć i pozwalać, żeby to się działo? – zapytałam. – Jak to możliwe, że nic nie zrobiłeś?

Charlie spojrzął na mnie ponownie. Jego twarz znaczyły zmarszczki, oczy były zamglone. Potrząsnął głową, a ja odsunęłam się od niego.

– Poczekaj – powiedział. – Poczekaj chwilę. – Uniósł palec i podszedł do małego biurka pod ścianą. Z górnej szuflady wyciągnął kopertę i dał mi ją.

– To wszystko, co mam. Pięćset dolarów. Nie zawiedzie cię do daleko, ale gdzieś na pewno.

– Czy to samo dałeś mojej matce? – pytam. – Kopertę z pieniędzmi?

Nie odpowiedział, tylko wepchnął mi kopertę. Zastanawiałam się, czy mu jej nie oddać, żeby mu pokazać, co sądziłam o takiej pomocy. Mogłam obrócić się na pięcie i dać mu do zrozumienia, że to, co mi oferował, nie zmieniało faktu, że przez całe życie beczynnym przyglądał się temu, co tu się działo. Ale zdecydowanie bardziej, niż udowodniać swoją rację, potrzebowałam uciec. Wzięłam pieniądze.

Kiedy znalazłam się z powrotem w swoim pokoju, spakowałam walizkę, włożyłam pieniądze na dno plecaka i czekałam. Moje palce uderzały o podłogę, na której siedziałam. Czułam się jak Allegra niezdolna wytrzymać w bezruchu, całe moje ciało kipiało niespokojną energią. Kiedy usłyszałam ciężkie kroki dziadka schodzącego na dół i lekkie Allegry wracającej do swojego pokoju, ruszyłam za nią. Przez chwilę stałam w drzwiach i patrzyłam na nią. Stała do mnie plecami, szukając czegoś na toaletce.

– Allegra – powiedziałam, a ona obróciła się do mnie, trzymając w ręce koszulę.

– O Boże – wydyszała. – Nie skradaj się tak! – Przekręciła głowę. – Okropnie wyglądasz. Co się stało?

Ona z pewnością nie wyglądała okropnie: miała rozwiane włosy, zaróżowione policzki i błyszczące oczy. Wydawało mi się, że na delikatnej skórze jej szyi dostrzegłam niewielkie otarcie od zarostu. Przewróciło mi się w żołądku.

– Widziałam cię.

– Widziałas mnie?

Nie odpowiedziałam i koszula wypadła Allegrze z ręki na podłogę.

– Och.

– Allegro – wyszeptałam.



Podbiegła do mnie, ujęła moje ręce w swoje i pociągnęła mnie do łóżka, zmuszając, żebym z nią usiadła.

– To nic takiego, Lane – powiedziała, patrząc mi w twarz i śmiejąc się. – Dobra, to jest jednak coś, ale nic z ł e g o. Przysięgam.

Ściskam jej dłonie, chcąc, żeby skupiła się na tym, co miałam do powiedzenia.

– Odchodzę. W tym momencie. Chodź ze mną.

Allegra otworzyła usta i zamknęła je z powrotem.

– Odchodzisz? Nie możesz.

– Nie mogę tutaj zostać. Nie skoro... Allegro, to jest nie w porządku. To jest ch o r e!

Jej uśmiech był słodki i pełen cierpliwości, jakbym po prostu nie mogła zrozumieć czegoś prostego.

– Och, Lane, to zupełnie nie tak. On nas tak bardzo kocha. A ja Kocham jego. Ponad wszystko na świecie. Dziadek...

– On jest naszym ojcem, Allegro! – Niemal krzyczę. Robi mi się gorąco i mój oddech staje się szybszy.

– I co z tego? To nic nie zmienia – odparła Allegra, trochę bardziej zaniepokojona, jej policzki z różowych stały się czerwone. – On nas kocha. Jesteśmy dla niego wszystkim. – Ujęła jedną moją dłoń i przyłożyła do swojego rozpalonego policzka. – Naprawdę jesteśmy siostrami, wiesz.

– Od jak dawna to trwa? – pytam. – Przez całe twoje życie? Odkąd byłaś małą?

– O Boże, nie – zawołała Allegra z szeroko otwartymi oczami. – On nie jest zbrojcem! Do niczego nie doszło, zanim nie skończyłam czternastu lat i nie stałam się na tyle dorosła, żeby sama o sobie decydować. – To, co mówiła, było przerażające, ale najgorsze było to, że ona tak bardzo mu wierzyła.

Potrząsnęłam głową.

– Nie mogę zostać. Odchodzę. – Allegra nigdy nie widziała zniszczeń, jakie powodują lata takiego życia, ale ja tak. Żyłam z moją matką. Nie chciałam przeżywać tego ponownie. Nie chciałam też sama się w nią zmienić. Próbowałam wyrwać ręce, ale Allegra trzymała je mocno, jej palce wbijały się tak głęboko, że aż syknęłam. Spokój zniknął z jej oczu i zastąpiła go dzika desperacja.

– Proszę, nie odchodź, Lane – błagała. – Proszę, Lane. Proszę, nie zostawiaj mnie, proszę, nie zostawiaj mnie. – Płakała, ciężkie, brzemienne łzy spływały po jej rozgrzanych policzkach. – Wszyscy możemy tu być razem szczęśliwi. Już nie będę zazdrosna. Będę doskonała. Obiecuję.

Nie wiedziałam, co jej powiedzieć, jakich słów użyć, żeby przekonać ją, by wyjechała ze mną. Możliwe, że nic nie było w stanie zadziałać – całe życie wysłuchiwanie kłamstw szeptanych przez dziadka sprawiło, że stały się silniejsze niż prawda.

Oswobodziłam ręce tak delikatnie, jak mogłam, sama roniąc łzy. Kiedy wstałam, objęła mnie w talii i przycisnęła twarz do mojego brzucha. Spojrzałam na nią i pogłaskałam ją po ciemnych włosach. Moich włosach. Włosach mojej matki. Mojego ojca.

– Proszę – wyszeptała. – Nie mów nikomu, Lane. Jeśli musisz odejść, odejdz. Ale pozwól mi tutaj zostać. Tutaj chcę być. Kocham go. Nie mów nikomu. Obiecujesz?

Ledwo mogłam mówić, oddech stał się torturą pod naporem bólu. I Boże dopomóż, obiecałam. Ale nie dla Allegry, ani dla dziadka. Zrobiłam to dla siebie, żeby nikt nigdy nie dowiedział się o moim pochodzeniu. Żebym mogła udawać, że sama go nie znałam.

Wróciłam do swojego pokoju, założyłam plecak na ramię i wzięłam walizkę. Po cichu zesłam ze schodów, przemknęłam przez korytarz i wyszłam za drzwi niemal bezgłośnie.

– Lane?

Obróciłam się i zobaczyłam, że w drzwiach stoi dziadek i patrzy to na walizkę, to na moją twarz.

– Może wejdiesz z powrotem, skarbie – powiedział. – I będziemy mogli porozmawiać.

Potrząsnęłam głową i zacisnęłam rękę mocniej na pasku plecaka, w nadziei że nie zauważy, jak się trzęsie.

– Nie ma o czym.

Zrobił ostrożny krok w moim kierunku.

– Oczywiście, że jest. Jesteśmy rodziną. Wszystko możemy sobie wyjaśnić. Wierzę, że tak jest.

– Ty ją p i e p r z y s z! – Wrzasnęłam, zamachując się na niego plecakiem. Dziadek nawet nie drgnął. – Jak mamy to sobie wyjaśnić? A to, że pieprzyłeś też moją matkę? I je wszystkie? J e w s z y s t k i e?

– My się kochamy. Kochałem każdą z nich. – Jego głos brzmiał łagodnie i rozsądnie. Gdybym nie była taka skupiona, z łatwością by mnie przekonał.

– A co z babcią? Siedzi tutaj i co? Wmawia sobie, że to się nie dzieje? Czy nic ją to nie obchodzi?

– Twoja babcia rozumie – odparł dziadek.

Mój śmiech w moich uszach zabrzmiał dziko i znajomo. Tak śmiała się moja matka, kiedy zamykała się w pokoju i rwała sobie włosy.

– C o rozumie?

– Że jesteście wyjątkowe. Tak bardzo wyjątkowe. To, co nas łączy, też takie jest. Warto to chronić. To ma znaczenie, Lane, to, co do siebie czujemy. Inni mogą tego nie rozumieć, ale twoja babcia tak. Nie ingeruje w nasze sprawy.

– Jesteś szalony – wyszeptałam. – Zawsze myślałam, że to moja matka była wariatką. Ale to

jednak ty. – Po raz pierwszy, stojąc na werandzie w Roanoke, kiedy cały mój świat rozpadał się na moich oczach, poczułam ciężar miłości matki do mnie. Nie potrafiła obdarzyć mnie taką miłością, jaką matka powinna – z całusami i czułymi słowami, i nadzieją na przyszłość. Ale zrobiła dla mnie najlepszą możliwą rzecz – zabrała mnie stąd i z całych sił starała się, żebym tu nie wróciła. To nie jej wina, że jej się nie udało. Zrozumiałam, że walczyła, dopóki mogła. *Chciałam poczekać. Przepraszam.* Odkrycie tajemnicy Roanoke zwróciło mi matkę, jednak o wiele za późno, żeby zrozumienie jej bólu mogło przynieść coś dobrego którejkolwiek z nas.

– Gdzie zamierzasz wyjechać? – zapytał dziadek. – Co będziesz robić? Masz dopiero szesnaście lat.

– Nie wiem. Znajdę pracę. Poradzę sobie. – Nie mogłam sobie pozwolić na wybieganie myślą dalej niż na koniec podjazdu. Jeszcze nie. To było zbyt przerażające, świat zbyt ogromny, ale wiedziałam, że jeśli do tego dopuszczę, strach zaprowadzi mnie z powrotem do tego domu.

Dziadek zrobił kolejny krok ku mnie.

– Wiesz, co dzieje się z dziewczynami, które uciekają? Lądują na ulicy, prostytutki się za jedzenie i...

– I czym to się różni od tego, co mnie czeka tutaj? – zapytałam. – Przynajmniej tam nie będę musiała obsługiwać własnego ojca!

– Proszę, nie mów tak – powiedział dziadek, jakbym pchnęła go prosto w serce. – Nie rób z tego czegoś brzydkiego. To nie jest brzydkie.

– Jak możesz tak mówić? Jak w ogóle możesz tak mówić? Sądziłam, że w końcu znalazłam dom – wyszeptałam drżącym głosem. – Ale mama miała rację, to jest koszmar. – Całą sytuację pogarszał fakt, że mimo przestrogi matki dałam się tak łatwo zwieść, ulegając czarowi Roanoke niemal od samego początku.

– Och, Laney – powiedział dziadek ze łzami w oczach. – Oczywiście, że to jest twój dom. Jesteś najprawdziwszą dziewczyną z Roanoke. – Stał teraz tuż przede mną i niepewnie położył rękę na moim łokciu, jego palce wbiły mi się w skórę, ale nie wyrwałam ręki.

– Ale ty i Allegra...

Ręka dziadka przesunęła się w górę po moim odsłoniętym ramieniu.

– Kocham Allegrę – powiedział. – Ale ciebie też, dokładnie tak samo. – Nie o to mi chodziło, ale on odnalazł to gdzieś w moich słowach, tę wstydliwą prawdę, której nie chciałam uznać. *Dlaczego nie wybrał mnie?*

– Po prostu czekałem, aż będziesz gotowa, tylko tyle – powiedział, jego palce gładziły mój kark pod kucykiem. – Chciałem, żebyś była pewna.

Zobaczyłam, że jego twarz zbliża się do mojej, ale nie powstrzymałam go. Pocałował mnie w policzek, zahaczając o kącik ust. Zatrzymał się i świat zwolnił. Słyszałam własny szarpany oddech, czułam nacisk jego palców na karku, kiedy przysuwał mnie bliżej. Jego usta na moich

były miękkie i dobrze znane. Jego pocałunek smakował łzami mojej matki, głodem uczuć Allegry i moimi najgorszymi impulsami. Wszystkie tam byliśmy, wszystkie przeklęte dziewczyny z Roanoke zakłęte w dotyku jego warg. Coś we mnie rozpostarło mroczne poskręcane skrzydła i wzbiło się do lotu. To nie było pożądanie. Nic tak prostego. To było raczej zrozumienie. Jakby on już płynął w mojej krwi, już był we mnie. Był przeznaczeniem, od którego można było uciekać, ale nigdy się wyzwolić.

Wyrwałam się i zasłoniłam usta dłonią.

– Nie – powiedziałam. Mocno potarłam usta, chcąc się pozbyć jego dotyku i smaku.

– Nie odchodź – powiedział błagalnie, z kącikami ust zbielełymi od wysiłku. – Kocham cię.

Opuściłam rękę.

– Nie – powtórzyłam, tym razem głośniej. Wyraz jego twarzy powiedział mi, że nie było to słowo, które często słyszał. Nie był zły, raczej zbity z tropu. Byłam prawdopodobnie pierwszą dziewczyną z Roanoke, która mu się sprzeciwiła. Ale nie czułam się dzięki temu dzielna ani silna. Czułam się opuszczona.

Podniosłam plecak i walizkę i zeszłam po schodach na żwirowy podjazd. Znad prerii wiał ciepły wiatr i zawodził pod okapem dachu. Odeszłam, a on nie próbował mnie zatrzymać. Pozwolił mi odejść, a ja wmówiłam sobie, że tego właśnie chciałam.

Tommy czekał na mnie na końcu podjazdu oparty o samochód.

– Hej – zawołał na mój widok. – Dlaczego masz ze sobą walizkę?

– Potrzebuję transportu do Wichita. – Kiedy do niego zadzwoniłam, bo był jedyną osobą, która przyszła mi na myśl, powiedziałam po prostu, że potrzebuję gdzieś pojechać, i zostawiłam wszystkie szczegóły na później.

– Wichita? – Wymówił to słowo powoli, jakby słyszał je po raz pierwszy.

– Tak – Otworzyłam tylne drzwi i włożyłam walizkę do środka. – Na dworzec autobusowy.

– Lane – powiedział, kładąc rękę na moim ramieniu, ale odsunęłam się. Nie mogłam znieść, żeby ktoś mnie dotykał, jeszcze nie. Nie teraz. – Co się dzieje?

– Po prostu... możesz mnie zawieźć czy nie? – zapytałam, mrużąc oczy w oślepiającym świetle słońca. – Jeśli nie, to złapię jakąś okazję.

Patrzył na mnie przez chwilę i pokiwał głową. Wsiadłam od strony pasażera i czekałam na niego. Po raz ostatni spojrzałam na Roanoke z dystansu. Przez sekundę myślałam, że Allegra stoi na werandzie, tak jak na moje powitanie, ale to mogło być tylko złudzenie.

Tommy przejechał dwadzieścia kilometrów, zanim się odezwał, czyli wytrzymał znacznie dłużej, niż się spodziewałam.

– Czy Cooper o tym wie?

– Nie. I ty też mu nie powiesz.

Tommy się roześmiał.

– Jak mam utrzymać to w tajemnicy? To będzie dość oczywiste, że wyjechałaś.

– Możesz mu powiedzieć, że wyjechałam, tylko nie mów mu, że zawiozłeś mnie do Wichita.

– Nabrałam powietrza w płuca. – I nie mów mu, że jestem w ciąży.

Samochodem zarzuciło, koła od strony kierowcy najechały na podwójną linię, zanim Tommy zapanował nad kierownicą.

– Nie możesz mi mówić takich rzeczy! – zaprotestował. – Nie możesz mówić mi, że jesteś w ciąży, i robić z tego tajemnicę.

Zanim wsiadłam do jego samochodu, wiedziałam, że będę musiała dać Tommy’emu jakiś powód mojego wyjazdu. A obiecałam Allegrze, że nie pisnę słowa o dziadku. Nawet gdybym tego nie zrobiła, nie wiem, czy te słowa przeszłyby mi przez usta. A już na pewno nie powiedziałabym tego Tommy’emu, który nawet w obliczu dowodów starałby się umniejszyć grozę tej sytuacji, żeby móc z tym później żyć. Więc zamiast tego powiedziałam mu o dziecku. I miałam nadzieję, że nie zawiedzie mojego zaufania. Tommy mógł kochać Coopera jak brata, ale nawet on nie był na tyle naiwny, żeby widzieć nas w roli rodziców.

– Co zamierzasz zrobić? – mówił dalej Tommy. – Urodzisz? Masz pieniądze? – Zasypywał mnie pytaniami, patrząc to na mnie, to na drogę, a każde jego słowo podsycalo mój niepokój. Nie zastanawiałam się nad tym, co będzie dalej, przede wszystkim chciałam uciec z Roanoke. Ale gdyby Tommy mówił dalej, spanikowałabym i poprosiła go, żeby zawrócił i odwiózł mnie tam, gdzie przynajmniej wiedziałam, co mnie czeka.

– Zamknij się, Tommy! – powiedziałam. – Nie wiem, jasne? Nie wiem. – Odetchnęłam głęboko, zamknęłam oczy i pozwoliłam, żeby słońce padało na moje powieki. – Wiem tylko, że nie możesz powiedzieć Cooperowi.

– To nie w porządku prosić mnie o coś takiego.

– Tommy, jeśli myślisz, że życie jest wobec nas w porządku, jesteś idiotą.

Po tych słowach przestał się odzywać i tylko prowadził z rękami zaciśniętymi na kierownicy. Kiedy dojechaliśmy na dworzec, było tam zupełnie pusto, jedynie kilka samochodów stało zaparkowanych na dalszych miejscach. Mógł to być ten sam dzień, w którym przyjechałam, wszystko było takie samo, oprócz mnie. Tamtego dnia myślałam, że wkraczam w nowy świat, który wynagrodzi mi wszystkie wcześniejsze lata życia. Poczułam, że łzy napłynęły mi do oczu, i potarłam skronie, żeby je powstrzymać.

Tommy podjechał pod wejście, ale kiedy zaciągał ręczny hamulec, powstrzymałam go.

– Nie. Wszystko w porządku. Po prostu mnie tu wysadź.

– Nie mogę cię tutaj zostawić.

Chciałam się uśmiechnąć.

– Jasne, że możesz.

– To go zabije – powiedział. – Lane, znam Coopera od zawsze. Znam go lepiej niż ktokolwiek inny. I wiem, co on do ciebie czuje, nawet jeśli ty udajesz, że tego nie widzisz.

Otwieram drzwi i wciągam gorące powietrze unoszące się znad asfaltu.

– To było tylko jedno lato. Daj mi spokój, Tommy.

– I co z tego? Jedno lato wystarczy. Do diabła, czasem życie zmienia się w ciągu jednego dnia.

Miał rację. To lato zdecydowanie wystarczyło pod wieloma względami. Już teraz wiedziałam, że te sto dni będzie stanowić zgniły fundament, na którym oprze się całe moje życie.

– Przejdzie mu – mówię ze swobodą, której nie czuję. – Jeśli tylko nie powiesz mu o dziecku. To by tylko pogorszyło sprawę.

– A co z Allegrą? – zapytał. Mówi w pośpiechu, jakby chciał użyć wszystkiego, co mu przyjdzie do głowy, byle tylko mnie zatrzymać.

Nie mogłam na niego patrzeć, skupiałam wzrok na drzwiach dworca.

– Ona też sobie poradzi. Ma ciebie. – Przełykam z trudem. – I ma Roanoke. – Wsiadam z samochodu i wyjmuję walizkę. – Nic jej nie będzie.

Tommy pochylił się, opierając się dłonią o siedzenie pasażera.

– Jesteś tego pewna?

Kiwam głową.

– Tak. – Zatrzasnęłam drzwi. – Dzięki za podwiezienie.

Tommy pokręcił głową i westchnął pokonany.

– Powodzenia, Lane.

Stałam na nierównym chodniku i patrzyłam, jak odjeżdżał, aż jego samochód stał się małym połyskującym punkcikiem, a w końcu zniknął.

Kiedy kobieta sprzedająca bilety zapytała mnie, dokąd jadę, spojrzałam na wielką mapę Stanów Zjednoczonych poprzecinaną trasami autobusów i wybrałam najodleglejszy punkt. Przy odrobinie szczęścia w Kalifornii nic nie będzie mi przypominać o Cooperze. Miałam urodzić dziecko i oddać je rodzinie, która wychowa je w szczęściu i spokoju pod łagodnym niebem Kalifornii. Mój dziadek nigdy nie miał jej zobaczyć. Ja miałam zanurzyć się w oceanie, aby zmyć z siebie Roanoke i zacząć nowe, czyste życie. Zacząć wszystko od nowa.

Najwyraźniej Tommy nie był jedynym idiotą wśród nas.

## TERAZ

Kość gnykowa jest mała. Większość ludzi nie ma o niej pojęcia. Ja po raz pierwszy usłyszałam o niej, kiedy Tommy zadzwonił, żeby przekazać nam wieści. Teraz siedzę przed komputerem dziadka i wpatruję się w rysunek kości w kształcie litery U znajdującej się poniżej zuchwy.

Podczas sekcji zwłok koroner bada ją, żeby ustalić, czy ofiara została uduszona. Często zdarza się, że nie pęka nawet mimo silnego nacisku. Ale kość gnykowa Allegry została złamana, zanim jej ciało pogrążyło się w błotnistych wodach sadzawki. Moja kuzynka została zamordowana, uduszona, jej kość gnykowa nie wytrzymała naporu. Znaleźli ją zaplątaną w jej włosy. Tommy przez telefon brzmiał bardzo profesjonalnie, głos załamał mu się tylko raz, pod sam koniec.

Spóźnię się na pogrzeb Allegry, jeśli nie wezmę się w garść i nie znajdę czegoś do ubrania. Rano babcia położyła na moim łóżku prostą czarną sukienkę wyciągniętą z własnej szafy. Ale ja nie chcę wyglądać jak jej młodsza wersja. Myślę o Allegrze, jej zamiłowaniu do robienia scen i zadawania szyku. Pragnę uczcić jej pamięć. Chcę, żeby dziadkowie poczuli się nieswojo, chcę ich trochę ukarać, a nie dokonam tego, wkładając stateczną mieszankę bawełny i jedwabiu.

Staję więc przed szafą Allegry i przeglądam jej ubrania. Nie różnią się za bardzo od tego, co nosiłyśmy jako nastolatki – większość z nich jest za krótka, zbyt obcisła i pretensjonalna. Pochylam się i chowam twarz w jej koszulach, żeby poczuć nikły zapach jej ciała. Moje ramiona zaczynają się trząść i pali mnie w gardle, ale nie płaczę, bo nie mogę pozwolić sobie na łzy. Allegra nie pochwaliby spuchniętych oczu i poplamionych policzków.

Wśród jej sukienek znajduję jedną, która jest idealna. Czarna, krótka i tak głęboko wycięta, że wydaje się, iż moje cycki lada moment z niej wypadną. Upinam włosy na czubku głowy i zakładam jej ulubione kolczyki – wielkie złote koła. Siadam przy jej toaletce i maluję się jej szminką, skrapiam jej perfumami za uchem. Z lustra patrzy na mnie nie moja, lecz jej twarz – uśmiecham się na myśl o bólu, który zadam tym wyglądem. Przesuwam palcami po wiadomości, którą mi zostawiła, UCIEKAJ, LANE.

– Już niedługo – obiecuję jej.

Babcia wciąga powietrze z przerażeniem, kiedy zjawiam się u szczytu schodów, a dziadek tylko się odwraca. Nigdy wcześniej nie widziałam go w garniturze, wygląda w nim tak przystojnie, że jest to nie na miejscu.

– Och, Lane – mówi babcia, kiedy mijam ich w drodze do samochodu, w nieziemsko wysokich szpilkach Allegry.

– Co? – mówię z lekką drwią. – Coś ci się nie podoba?

Nie odpowiada, tylko potrząsa głową.

– No cóż, Allegrze by się podobało, a skoro to jej pogrzeb, pomyślałam, że po co się ograniczać. – Otwieram tylne drzwi mercedesa babci i wsiam do środka. Charlie zdążył już zapalić silnik i chłodne powietrze z klimatyzacji uderza mnie w twarz, dotyk zimnej skórzanej tapicerki wywołuje gęsią skórę na moich odsłoniętych rękach i nogach.

Msza żałobna odbywa się w kościele metodystów w Osage Flats. Podczas tego lata, które spędziłam w Roanoke, byliśmy w kościele dwa razy. Dokładnie tyle, ile trzeba, żeby co

pobożniejsi mieszkańcy miasteczka nie spalili nas na stosie, ale też żeby nikt nie spodziewał się nas regularnie. Dziwię się, że dziadkowie w ogóle mieli czelność się tam pokazywać. W chwili, w której przekroczyli próg kościoła, ściany powinny się na nich zawalić i pogrzebać wszystkich razem w piekielnych czeluściach. Ale podejrzewam, że Bóg woli dawkować karę, żeby mocniej zabolalo.

Kościół jest już pełen, kiedy idziemy na swoje miejsca główną nawą. Myślę, że ludzie przyszli raczej w poszukiwaniu sensacji – wieść o tym, że Allegra została zamordowana, zdążyła się już rozejść – niż aby okazać współczucie. Mieszkańcom Osage Flats trudno jest się oprzeć pokusie, żeby wyciągnąć z szafy eleganckie ubranie i sztuczne perły i dzielić się historiami, kiedy kto ostatni raz widział Allegrę. Żeby udawać, że jest im przykro z jej powodu. Patrzę przed siebie, trzymam się prosto i myślę o niej, o tym, jak byłaby zadowolona, słysząc szepty wywołane moim wyglądem, jak bardzo by się z tego później śmiała.

– Ciekawy wybór – mówi Cooper, patrząc na moją sukienkę, kiedy siadam koło niego w ławie za dziadkami.

Uśmiecham się do niego niewyraźnie.

– Dzięki.

Ujmuje moją dłoń i kładzie ją na swoim kolanie – pozwalam mu na to. Tommy i Sarah siedzą po drugiej stronie, on patrzy na mnie przez chwilę, ale zaraz ucieka spojrzeniem, niemal niezdolny do nawiązania kontaktu wzrokowego. Ma na sobie świeżo wykrochmalony mundur, kapelusz trzyma na kolanie. Sarah nawet nie patrzy w moim kierunku. Przez chwilę jest mi przykro. Nie pomyślałam o tym, jak ciężko będzie Tommy’emu patrzeć na mnie w takim wydaniu – nadal żywa wersja Allegry.

Nabożeństwo jest banalne i nudne i nie ma nic wspólnego z tym, kim była Allegra. Oczywiście w całym kościele nie znalazłaby się choć jedna osoba pragnąca poznać jej prawdziwą historię, w której miłością jej życia był sześćdziesięcioletni mężczyzna siedzący w ławie przede mną. Mężczyzna, który wychował ją na swoją kochankę. Jej ojciec. Jej dziadek. Dwa w jednym. Wyrywa mi się szloch, który brzmi niebezpiecznie podobnie do śmiechu, i Cooper ściska moją rękę, ratując mnie znad krawędzi, choć nawet nie wie, że się tam znalazłam.

Po skończonej ceremonii wszyscy schodzą do piwnicy kościoła, której ściany są z pustaków, a oświetlenie stanowią jarzeniówki. Przemoczony zapach sosnowego płynu do mycia podłóg unoszący się znad linoleum natychmiast przyprowadza mnie o ból głowy. Na końcu pomieszczenia ktoś rozstawił kilka rozkładanych stolików, które uginają się pod ciężarem serowomajonezowych zapiekaneek i papkowatych deserów. Dziadkowie stoją pośrodku tego wszystkiego w otoczeniu osób, które oferują pocieszenie w postaci czegoś do picia i poklepania po plecach, ale nic bardziej osobistego.



– Możemy stąd wyjść? – pytam Coopera.

On o nic nie pyta, tylko kiwa głową i podąża za mną po schodach.

– Przyjeżdżają tu potem? – pyta, kiedy skręcamy na drogę do Roanoke.

– Tak, żeby ją pochować.

Cooper odchrząkuje.

– Chcesz, żebym został?

– Nie, nie trzeba. Tylko rodzina, tak mi się przynajmniej wydaje. – Nasza trójka nad grobem

Allegry – isticie gotycka scena.

Cooper zatrzymuje się przed domem.

– Na pewno sobie poradzisz?

Patrzę na niego.

– Na pewno – mówię, ale nie wykonuję żadnego ruchu, żeby wysiąść z samochodu.

Cooper sięga po wykałaczkę leżącą w popielniczce i wkłada ją sobie między zęby.

– Czy Tommy coś ci mówił, jakie mają tropy?

– Nic mi nie mówił – odpowiadam. Ale nie muszę rozmawiać z Tommym, żeby wiedzieć, że Allegry nie zabił żaden przypadkowy morderca. To musiał być ktoś z jej bliskich. Myślę o jej smukłej szyi i o silnych, sprawnych rękach dziadka.

Po odjeździe Coopera obchodzę dom i kieruję się prosto na mały rodzinny cmentarz za żelazną furtką. W oddali stoi koparka – na tyle daleko, żeby nie ranić niczyich uczuć, ale jej cel jest jasny, biorąc pod uwagę ziejącą z ziemi prostokątną dziurę, która wkrótce ma stać się miejscem wiecznego spoczynku Allegry, i widniejący obok kopiec świeżej ziemi zabezpieczony niebieską plandeką lekko unoszącą się na wietrze.

Moje szpilki zapadają się w miękką ziemię, kiedy podchodzę do grobu swojej matki. Pod nagrobkiem stoi wazonik z różowymi różami. CAMILLA EVELYN ROANOKE. NARESZCIE W DOMU. UR. 15.11.1971 ZM. 22.04.2004. Odwiedzam ją po raz pierwszy.

– Cześć, mamo – mówię, przesuwając palcami po błyszczącym kamiennym nagrobku. – Przepraszam, że tyle mi to zajęło. – Gorąca łza spływa mi po policzku. – Przepraszam cię za wszystko, naprawdę. Za ten cały pieprzony bałagan. – Za moimi plecami góruje Roanoke, rzucając na mnie swój cień. Nienawidzę tego, że tutaj właśnie skończyła, że na zawsze utknęła w miejscu, z którego tak bardzo chciała uciec. Złożona do grobu tu, gdzie on może ją codziennie odwiedzać, siadywać na ziemi nad jej kośćmi, dotykać wyrastającej z nich trawy. Podlewać jej kwiaty swoimi łzami.

– Żałuję, że nie znałam prawdy – mówię mojej dawno zmarłej matce. – Wtedy. Może mogłybyśmy pomóc sobie nawzajem. – Gorące słońce praży mi szyję i pali przez czarny materiał sukienki. – To nie była twoja wina – mówię szeptem. – Nie twoja wina, że to ci się przydarzyło.

I to w porządku, że go kochałaś. To też nie była twoja wina. Mam nadzieję, że to wiesz.

Wątpię, żeby kiedykolwiek to wiedziała, ale i tak chcę wypowiedzieć te słowa. Sama bardzo chciałabym je któregoś dnia usłyszeć.

Tommy oczekuje odpowiednią ilość czasu po pogrzebie, zanim puka do naszych drzwi. Zdołałam przełknąć trochę jedzenia i przebrać się w dżinsowe szorty i podkoszulek, w których czuję się lepiej, ale przez które Allegra staje się odleglejsza. Tommy nie przychodzi sam. Towarzyszy mu przysadzisty funkcjonariusz tuż przed emeryturą, który pokazuje mi odznakę i przedstawia się jako szeryf hrabstwa Mills. Prowadzę ich obu do salonu, gdzie czekają już dziadkowie.

– Wiem, że rozmawialiśmy o tym przez telefon – mówi Tommy cały sztywny w mundurze, siadając na kanapie w miejscu wyznaczonym mu przez babcię. – Ale pomyślałem, że przyjadę i odpowiem na wszystkie wasze pytania, jeśli jakieś macie.

– Ja mam pytania – odzywam się z mojego miejsca przy drzwiach. – Kto ją zabił? Kiedy? Dlaczego?

– Tak, Lane – mówi babcia. – Wszyscy chcemy zapytać o to samo.

Tommy bierze głęboki oddech i wyobrażam sobie, że przywdziewa swoją zawodową postać, jakby to było ubranie mające przesłonić i zastąpić tego Tommy'ego, który kochał Allegrę.

– Po pierwsze, chcę was poinformować, że od teraz prowadzenie tej sprawy przejmuje biuro szeryfa hrabstwa. – Skinięcie głowy w stronę szeryfa Millsa. – Nie mamy odpowiedniego wyposażenia, żeby prowadzić tego typu dochodzenie. Tak będzie lepiej również ze względu na to, co kiedyś łączyło mnie z Allegrą.

Nie potrafię stwierdzić, czy w ten sposób odnosi się do tych wszystkich lat, kiedy umawiał się z Allegrą, czy też wyznał Millsowi całą historię, a Tommy unika mojego spojrzenia, nie chcąc nic zdradzić.

Szeryf Mills wychyla się ze swojego miejsca na kanapie.

– Sądząc ze stanu, w jakim znaleziono zwłoki Allegrey, patolog jest niemal pewny, że zamordowano ją mniej więcej w tym czasie, kiedy zniknęła, a jej ciało umieszczono w wodzie bezpośrednio po śmierci.

– To znaczy, że... nie była nigdzie przetrzymywana przed śmiercią? – pyta babcia.

– Nie, nie ma na to żadnych dowodów – odpowiada szeryf.

– Czy była w ciąży? – pyta dziadek łamiącym się głosem. Zdjął już krawat i marynarkę, rozpiął górny guzik eleganckiej białej koszuli i podwinął rękawy. Siedzi zgarbiony z łokciami opartymi o kolana i wzrokiem utkwionym w szklance whisky, którą trzyma w rękach. Wygląda cholernie atrakcyjnie, niczym aktor ze starych filmów odgrywający żałobę. Mam ochotę podejść i uderzyć go pięścią w twarz, rozedrzeć go na strzępy gołymi rękami.

– Tak – mówi Tommy zadziwiająco spokojnie. – Była w ciąży.

Dziadek nadal na nikogo nie patrzy, tylko kiwa i odrzuca głowę do tyłu. Opróżnia szklanekę jednym haustem.

– Skąd to wiadomo? – pytam. – Jej ciało było... – Żałuję, że nie posłuchałam Coopera i nie odwróciłam oczu, bo teraz, kiedy o niej myślę, widzę tylko oślizłe kości i strzępy zgniłego ciała. To jedno spojrzenie przekonało mnie, że jej ciało wiele nam nie powie. Być może na to właśnie liczył morderca, wrzucając ją do sadzawki.

Szeryf Mills odchrząkuje.

– Osuszyliśmy sadzawkę i na jej dnie znaleźliśmy łańcuch przykuty do jej lewej kości piszczelowej. Mamy więc podejrzenia, że jej ciało obciążono przed wrzuceniem do wody. To utrzymało je pod powierzchnią, opóźniając proces rozkładu. Część nerek, większość macicy, niektóre fragmenty skóry i ścięgna zachowały się w stanie niemal nienaruszonym, wraz z kośćmi oczywiście.

Nikt się nie odzywa, tylko Tommy kręci się na zbyt miękkiej kanapie, zapadając się w poduszki wbrew swojej woli.

– Czy udało się wam dowiedzieć, kto jest ojcem? – pytam. – Mam na myśli badanie płodu.

– Jeszcze nie – odpowiada Mills. – Możliwe, że tkanki płodu uległy rozkładowi na tyle, że nie będzie można przeprowadzić testów DNA. Ale niewykluczone, że jeśli znajdziemy potencjalnego ojca i pobierzemy od niego materiał do badań, będziemy mogli go porównać z tym pobranym od płodu. Czy Allegra się z kimś spotykała? – mówi dalej Mills. – Miała chłopaka? Jakies pomysły, kto mógł być ojcem?

Tommy patrzy na mnie w niemym błaganiu, skóra wokół jego ust jest pobladła z napięcia. Odpowiadam mu spojrzeniem, chcąc przekonać się o jego tchórzostwie, aż w końcu spuszcza wzrok.

– Nie – mówi babcia. – Żaden obecny chłopak nie przychodzi mi na myśl. Ale Allegra raczej nie przyprowadzała mężczyzn do domu, żebyśmy mogli ich poznać.

Mills kiwa głową, gryzmołąc coś w podniszczonym notesie.

– Czy dobrze się domyślam? – pytam. – Jej śmierć miała coś wspólnego z ciążą?

To przyciąga uwagę wszystkich. Tommy i dziadek obracają głowy w moją stronę. Nawet babcia sztywnieje na swoim krześle. Czuję się, jakbyśmy wszyscy układali domek z kart i nikt nie miał dostatecznej odwagi, żeby strącić go na ziemię. Nawet ja.

Mills podnosi głowę znad notatnika i niemal widzę, jak nad jego głową formuje się znak zapytania.

– Na tym etapie nie mamy jeszcze żadnych przypuszczeń. Nadal gromadzimy fakty. Jestem pewien, że gdyby tak było, już byście coś o tym wspomnieli, ale czy ona się kogoś obawiała? Czowała się zagrożona?

Babcia marszczy brew.

– Nie. Nigdy o czymś takim nie wspominała.

Wyobrażam sobie Allegrę i Sarah stojące na werandzie. Co naprawdę powiedziała jej Sarah tamtego dnia? Jak daleko była gotowa się posunąć dla ratowania swojego małżeństwa? Wbijam wzrok w czubek głowy Tommy’ego, ale on patrzy w podłogę.

– W jakim była nastroju tuż przed zniknięciem? – pyta dalej Mills.

– Była zupełnie szczęśliwa – mówi dziadek.

Prycham śmiechem i Tommy w końcu patrzy na mnie, ale tym razem to ja odwracam spojrzenie. Pochylam głowę i liczę do dziesięciu.

– Czy nie jest tak, że mordercami w większości wypadków są najbliżsi ofiary? – pytam, kiedy udaje mi się odzyskać nad sobą panowanie.

– Cóż, nie znam dokładnych statystyk – mówi Mills, marszcząc brwi. – Ale tak, bardzo wiele morderstw popełnianych jest przez osoby, które dobrze znają ofiarę. – Atmosfera jest aż gęsta od unoszących się w niej ukrytych znaczeń, które są poza jego zasięgiem, nic dziwnego, że wygląda na zbitego z tropu.

– Dlaczego nie zostawisz zadawania pytań zawodowcom? – pyta mnie dziadek. – Pozwól człowiekowi wykonywać jego pracę.

– Pozwalam mu wykonywać jego pracę, ale chcę też pomóc.

Tommy potrząsa głową.

– Nie wiem, co mogłabyś zrobić.

Nie mogę znieść tego, że za każdym razem, kiedy Tommy coś mówi, ja nie wiem, czy jest to szczerze, czy też obliczone na to, żeby chronić jego lub Sarah. Zawsze wiedziałam, że nie mogę ufać dziadkom, ale dodanie jego imienia do tej listy jest dla mnie naprawdę bolesne.

– Nadal będę się rozglądać, może znajdę jakąś wskazówkę. – Słyszę własny głos.

Dziadek patrzy na mnie przez chwilę, zanim się odzywa.

– Myślałem, że już to robiłaś i niczego nie znalazłaś.

*Uciekaj, Lane.*

– Bo przestałam. Nie powinnam była, ale...

– Lane – przerywa mi Tommy. – To pewnie nie ma sensu.

– Coś muszę zrobić – mówię łamiącym się głosem. Przez całą rozmowę zaciskam obie ręce na kłamce drzwi. Gdybym była mądra, w tym momencie wyplułabym z siebie wszystko, co wiedziałam: o Tommym, o Sarah, o dziadkach, o całej tej popieprzonej historii rodzinnej. Zostawiłabym ten cały potworny bałagan Millsowi do posprzątania. Ale już dawno straciłam złudzenia, że komukolwiek w tym pomieszczeniu zależało na rozwikłaniu zagadki śmierci Allegry. Dla Millsa to była po prostu kolejna sprawa. Czy uda mu się przejrzeć manipulacje mojego dziadka, zniekształcony obraz Allegry serwowany przez babcię? Nie mam już

wątpliwości, że dla Tommy'ego priorytetem jest ratowanie własnej skóry, odwracanie podejrzeń od siebie i Sarah, nawet kosztem Allegrę. A może to połączenie poczucia winy i pychy powstrzymuje mnie przed otwarciem ust, może wierzę, że rozwiązując zagadkę jej morderstwa, wynagrodzę jej to, że ją zostawiłam. Udowodnię, że mogła mi ufać. Ale bez względu na powód nie jestem jeszcze gotowa, aby wydać tajemnicę Allegrę.

Kolejne dwa dni spędzam, przeszukując Roanoke pokój po pokoju. Szukam wszędzie, nawet w miejscach, w których Allegra nigdy nic by nie wycięła. Preferowała drewno, ale ja sprawdzam wszystkie powierzchnie, nawet deski klozetowe i obicia mebli. Po domu przychodzi kolej na stodołę, odrzucam bele słomy gołymi rękami, aż rozkrwawiam sobie palce i Charlie musi mnie odciągnąć.

Tommy dzwoni kilka razy, ale prawie z nim nie rozmawiam. Jestem skoncentrowana i mogę myśleć tylko o jednym. Trzeciego dnia telefonuje Cooper, zaalarmowany przez Tommy'ego, żeby sprawdzić, jak sobie radzę.

– Ty nie uważasz, że zwariowałam? – pytam.

– Nie – odpowiada. – Nie jestem przekonany, że zostawiła jakąś wiadomość. Ale to brzmi jak coś, co ta wariatka Allegra mogła zrobić. I gdyby rzeczywiście tak było, to z pewnością zostawiła ją gdzieś, gdzie tylko ty ją znajdziesz.

Przerywam szaleńcze przeszukiwanie półek z pościelą i obrusami.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Jeśli podejrzewała, że coś złego może się jej przytrafić, wiedziała, że wrócisz, jeśli do tego dojdzie. Chciałaby, żebyś to ty wszystkiego się domyśliła.

Dreszcz przebiega mi po plecach.

– Skąd niby wiedziała, że wrócę?

– Ponieważ rozumiała siłę Roanoke – mówi Cooper. – Wiedziała, jak ona na ciebie działa. Wiedziała, że to cię ściągnie do domu.

– W twoich ustach brzmi to jak sekta. – Za bardzo staram się roześmiać i zamiast tego z mojego gardła dobywa się suche kasznięcie.

– Naprawdę? – Cooper mówi tak cicho, że muszę mocniej przycisnąć telefon do ucha, żeby go słyszeć.

Naciskam nasadę nosa i wciągam powietrze ustami. Przez chwilę oboje milczymy, wsłuchując się nawzajem w nasze oddechy.

– Czy kiedykolwiek powiesz mi, co tam się dzieje, Lane? – On już wie. Słyszę to w jego głosie. Może nie zna wszystkich ohydnych szczegółów, ale ogólny zarys, co zdecydowanie wystarczy.

– Nie wiem.

Odsuwam telefon daleko od siebie, żeby nie usłyszał, że płaczę.

– Allegra napisała do mnie mejla przed swoim zniknięciem. Chciała ze mną porozmawiać. A ja nigdy nawet jej nie odpisałam. – Wycieram dłonią mokry policzek. – Nie pomogłam jej.

Cooper się waha.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Nie lubiłam myśleć o Roanoke. Wolałam udawać, że tego lata nigdy nie było. Allegra przypominała mi o tak wielu sprawach. Ja po prostu... nie wiedziałam, jak zrobić dla niej miejsce w swoim życiu. Sama niezupełnie wyszłam na prostą.

– Nawet gdybyś się z nią skontaktowała, to mogło niczego nie zmienić.

– Ale tego się nigdy nie dowiemy, prawda?

– Nie. – Westchnienie. – Nie wydaje mi się. Ale uważam, że powinnaś trochę sobie odpuścić. Zsuwam się wzdłuż ściany i siadam na podłodze, opierając czoło o zgięte kolana.

– Cooper?

– Tak?

– Dziękuję, że mnie wysłuchałeś. I za to, że na mnie nie naciskasz.

Słyszę, jak się uśmiecha.

– Kiedy tylko chcesz.

Moja skóra jest zimna i wilgotna. Serce wybija mi w piersi żalobną melodię.

– Jak myślisz, gdzie powinnam szukać?

– Niech mnie diabli, jeśli wiem – mówi, wzdychając po raz kolejny. – Może powinnaś szukać w miejscach, w których ty byś coś schowała. W swoich, a nie jej, ulubionych kryjówkach.

– Ja nigdy nic takiego tutaj nie miałam.

– Strzelałam na ślepo, Lane. Podrzucam ci pomysły, może coś ci zaświta.

– Nie myślisz, że jej morderstwo było przypadkowe, prawda?

Tym razem Cooper odpowiada bez wahania.

– Nie, a ty?

– Nie. – Mój głos jest teraz tylko trochę głośniejszy od szeptu. – Jakie jest prawdopodobieństwo, że ktoś obcy wiedział o sadzawce? Ja miałam problem, żeby ją znaleźć, chociaż wiedziałam, że tam jest.

Słyszę, że jego usta się poruszają, i mimo tematu naszej rozmowy uśmiecham się.

– Wykałaczką? – pytam.

– Tak. Przepraszam. Próbuję rzucić palenie. – Chcę coś powiedzieć, ale on nie dopuszcza mnie do słowa. – I nie, to nie dlatego, że powiedziałaś, że tylko głupi ludzie palą.

Śmieję się i to przynosi mi ulgę.

– Powinnam kończyć i wrócić do szukania.

– Bądź ostrożna – mówi. – Jestem tutaj, gdybyś mnie potrzebowała.

Przeszukuję każdy centymetr kwadratowy domu, badam wzrokiem i palcami każdą powierzchnię na tyle miękko, żeby wyciąć na niej słowo. Wspinam się nawet na strych z latarką, ale efekt jest tylko taki, że do moich spoconych kończyn przyczepia się całe mnóstwo pajęczyn i kawałków starej izolacji. Znajduję bardzo wiele słów Allegry – SŁOŃCE, SERCE, ŚLUB, DZIWKĄ, PORAŻKA – ale żadne z nich nie wnosi nic do kwestii jej śmierci. A przynajmniej nie potrafię zinterpretować ich w ten sposób.

W końcu daję sobie spokój z Roanoke i zaczynam kręcić się po Osage Flats, desperacko pragnąc zmiany otoczenia. Kupuję sobie limonkowe lody wodne w budce z hamburgerami i siadam przy pustym stole piknikowym na parkingu, żeby je zjeść. Allegra nigdy nie lubiła tego miejsca, ale i tak, na wszelki wypadek, sprawdzam wszystkie stoły. Nic. Lód jest za słodki i za szybko się topi, więc wyrzucam go w drodze do samochodu. Nie chcę sobie odpuścić Allegry, nie chcę znów jej zostawić. Ale kończą mi się pomysły. Zostało mi już tylko jedno miejsce do sprawdzenia.

Popołudniowe powietrze jest ciężkie i unosi się w nim senność, ale i tak jest trochę lepiej. Grupka dzieci zjeżdża w parku ze zjeżdżalni. Z daleka słyszę ich piski i śmiechy. Dwie matki przyglądają mi się bardzo uważnie, kiedy obchodzę zjeżdżalnię, nadal szukając znaków od kuzynki. Nie pamiętam, czy powiedziałam jej kiedykolwiek, że tutaj po raz pierwszy całowałam się z Cooperem, ale obie dość często zjeżdżałyśmy tamtego lata. Żaden z widniejących tam napisów nie jest jej. Odchodząc, macham do dzieci, które umilkły i siedzą w grupkach na szczycie zjeżdżalni, czekając, aż skończę swoje dziwne oględziny. Żadne nie odwzajemniają gestu.

Kieruję się w stronę karuzeli i kiedy dochodzę do linii drzew, ocieram pot z czoła. Brama jest otwarta, ale nikt nie siedzi na koniach. Szczupły nastolatek z trądzikiem leży na ławce obok.

– Chcesz się przejechać? – pyta, niemal nie odrywając wzroku od telefonu.

– Nie, raczej nie. Czy mogłabym tylko posiedzieć tam przez chwilę?

Macha ręką, pewnie zadowolony, że nie musi się ruszać.

– Jasne, rób, co chcesz.

Znajduję konia Allegry. Białego z różową grzywą. Obchodzę go bardzo powoli, przyglądając się każdej rysie, każdemu wydrapanemu rysunkowi i słowu, ale podobnie jak w wypadku zjeżdżalni, żadne nie wyszło spod ręki Allegry. Wsiadam na konia, dotykam jego uszu ogołconych z farby i ujmuję spękane lejce. Jeśli Allegra próbowała mi coś przekazać, zawiodłam ją. Tak jak wtedy, kiedy ją opuściłam. Powinnam bardziej się postarać. Złamać dane jej słowo. Rozplątać krępujące ją więzy, nawet jeśli twierdziła, że je uwielbia.

Spędziła całe życie w Roanoke, oddając je mężczyźnie, który ją zrujnował. I co jej z tego przyszło? Nie mam pewności, czy jest choć jedna osoba, która szczerze i bez krzty egoizmu ją

opłakuje, czy komuś pękło po jej śmierci serce. Z całą pewnością nie jest to Sarah, która pewnie odtńczyła taniec zwycięstwa na wieść o śmierci rywalki. Tommy twierdzi, że kochał Allegrę, ale bez niej całe jego życie staje się zdecydowanie łatwiejsze. Teraz może sobie wmówić, że dziecko nie było jego, zacząć wszystko od nowa z żoną, która go uwielbia, i w końcu zapomnieć o tej trudnej dziewczynie, która złamała mu serce. Babcia po śmierci Allegrы ma same powody do radości. O jedną dziewczynę z Roanoke mniej. No i dziadek. Stracił Allegrę, ale ma mnie. Jedyną, której nigdy do końca nie udało mu się kontrolować. Byłabym głupia, myśląc, że to dlatego, że jestem silniejsza od całej reszty. Po prostu miał za mało czasu, żeby mnie oczarować. Ale teraz dostał drugą szansę. I tyle czasu, ile zechce. Jeśli mam być szczerą, nie mogę pominąć siebie na tej liście. Bo chociaż od powrotu unikam dziadka – wmawiając sobie, że go nienawidzę – czy gdzieś głęboko w sercu nie pragnę jego niepodzielnej uwagi? Nie cieszę się z tego, że jestem już tylko ja? Po tym wszystkim, co widziałam i czego się dowiedziałam, nadal jest we mnie coś zgniłego, co pragnie tego, co miała Allegra. Brzydzę się sama sobą.

Zeskakuję z konia Allegrы, czując, jak niepowodzenie i wstyd podchodzą mi do gardła. Nie zostaje mi nic innego, jak tylko się poddać. Już mam zejść z karuzeli, kiedy moje spojrzenie pada na czarnego konia z niebieską grzywą. Mojego ulubionego. Zamieram. Nagle czuję, jak najmniejsze włoski na mojej szyi stają dęba, a krew pulsuje mi w żyłach. Może powinnaś szukać w miejscach, w których ty byś coś schowała. *W twoich, a nie jej, ulubionych kryjówkach.* Powiedziałam Cooperowi, że nie miałam ulubionych miejsc, ale może to nieprawda.

Operator karuzeli pyta, czy jednak nie chcę się przejechać, ale ja jestem tak skupiona, że nie mogę mu nawet odpowiedzieć. Podchodzę do konia i dotykam jego rozgrzanego metalowego grzbietu, szukam. Na jednym boku dostrzegam jedynie rysy, smugi, zadrapania i emocjonalne wyznaczenie: AMBER TO DZIWKKA! Przechodzę na drugą stronę, serce bije niczym pięść o moje żebra. Kawalek zdrapanej farby. CIPA na boku. JACK TU BYŁ na ogonie. A poniżej, niedaleko kopyta, BABCIA.

Jakby ktoś uderzył mnie w brzuch. Cios, który zapiera mi dech w piersiach. Klękam na jednym kolanie, serce podchodzi mi do gardła. Przesuwam spoconymi palcami po tym słowie. BABCIA. Wokół liter nie ma rdzy, ogołocony metal jest czysty i świeży. Wiem, że to dzieło Allegrы, widziałam już tego tyle, że rozpoznaję jej pismo, kształt dużych liter. To jest jej, to jest nowe. Zostawiła to dla mnie.

Kiedy wracam do Roanoke, babcia jest w kuchni i nalewa sobie wino do kieliszka. Pewnie teraz nie musi się już ukrywać z piciem. Na mój widok unosi butelkę.

– Napijesz się?

– Allegra zostawiła mi wiadomość.

Babcia ani drgnie. Odstawia butelkę na blat, podnosi kieliszek i upija łyk.



– Gdzie?

– Tam, gdzie nigdy byś nie szukała.

Babcia unosi kieliszek w powietrze, a na jej twarzy odmalowuje się krzywy uśmiech.

– To podobne do Allegry. – Opada na krzesło kuchenne i wodzi palcem po brzegu kieliszka. Zachodzące słońce oświetla jej twarz na różowo i czerwono. Wskazuje mi krzesło obok siebie.

– Chodź, usiądź ze mną.

Nie boję się jej, choć pewnie powinnam. Jestem naładowana wściekłością i smutkiem. W moich żyłach krąży płynna stal zamiast krwi. Jeśli spróbuję mi coś zrobić, oddam jej. Siadam obok niej i kładę ręce na stole.

– Czego chcesz?

– Pozwól, że opowiem ci pewną historię – mówi. – Zaczyna się miło, ale kończy się... źle. – Znów upija niewielki łyk wina. – Kiedy poznałam twojego dziadka, myślałam, że spełniły się wszystkie moje marzenia – marzenia, o których nie miałam nawet pojęcia, dopóki nie wkroczył do mojego życia. Należał do tych mężczyzn, którym nie sposób się oprzeć. Uprzejmy. Bogaty. Przystojny. Tak przystojny, że czasem jego widok sprawiał mi prawdziwy ból. Ukłucie w sercu. – Potrząsa głową. Kieliszek z zimnym winem potnieje i kropelka wilgoci zsuwa się po jego smukłej nóżce na palec babci. – Twój dziadek nie był pierwszym przystojnym mężczyzną, jakiego poznałam. Obracałam się też wcześniej w zamożnym środowisku. To mi jednak nie wystarczało. Najważniejsze było to, jak się przy nim czułam. Pełna życia, jakbym obudziła się po długim śnie. Chciana. Wyjątkowa. – Jej usta rozchylają się w gorzkim uśmiechu. – Dobrze wiesz, o czym mówię, prawda?

Przytakuję, niezdolna wydusić z siebie słowa. To zawsze była jego największa umiejętność. Udało mu się przekonać każdą z nas, że nie mógłby bez niej żyć.

– Jego młodsza siostra Jane odeszła, zanim się poznaliśmy. Zostawiła po sobie pożegnalny prezent w postaci Penelope. Nawet mi to nie przeszkadzało, chociaż nigdy szczególnie mi nie zależało na byciu matką. Ale twój dziadek bardzo chciał mieć rodzinę, więc udawałam, że ze mną jest tak samo. I może wszystko by się jakoś ułożyło, gdyby nie to, że mieszkała też z nami jego najmłodsza siostra, Sophia. Wszędzie było jej pełno, we wszystko wtykała nos, czekając na swoją szansę. Czasem naprawdę myślę, że nic złego by się nie wydarzyło, gdyby nie ona. Może bez niej zapomniałby o tym, co miał przede mną.

Szczerze wątpię. Myślenie magiczne nigdy nie mogło uratować tej rodziny od jej piekielnego przeznaczenia. Zastanawiam się, czy dziadek od razu przejrzał babcię na wylot, zrozumiał, że ona zawsze będzie go stawiać przed sobą. Może właśnie dlatego ją wybrał, bo coś odpowiedziało mu, że ona pozwoli mu na dziewczyny z Roanoke i nadal będzie go kochać.

Babcia znów sięga po kieliszek, tym razem pije więcej.

– Nienawidziłam Sophii od samego początku. Była złośliwa i zawistna, cały czas mi

dokuczała i próbowała podburzyć przeciw mnie twojego dziadka. Z początku nie wiedziałam dlaczego. Aż do momentu, kiedy ich przyłapałam. – Urywa i sztywnieje. – W moim własnym łóżku. Możesz to sobie wyobrazić? – Nie czeka, aż odpowiem. – Kilka lat później Sophia utonęła. Nadal uważam, że to nie był przypadek. Nie mogła znieść tego, że musiała się nim dzielić.

– Dlaczego nie odeszłaś? – pytam szeptem. – Dlaczego zostałaś?

– Kochałam go – mówi, jakby to było najprostsze wytłumaczenie na świecie. Ale to, co mówi, nie jest proste. Kochała męża bardziej niż dzieci, przedkładała to, żeby go mieć, nad chronienie swoich córek. Może na tym polega prawdziwa moc dziadka: potrafi sprawić, że kobiety w jego rodzinie wyrządzają sobie nawzajem straszną krzywdę.

Babcia mówi dalej:

– Kochałam na tyle, że chciałam próbować dalej, a po śmierci Sophii myślałam, że sprawa jest skończona. Ale Penelope rosła i z każdym dniem stawała się coraz bardziej podobna do swojej matki. – Babcia wyciąga rękę, a ja uchylam się, ale ona wskazuje tylko palcem na moje włosy. – Te oczy. Te włosy. To ciało. Ta t w a r z. Jak mógłby się temu oprzeć? Zupełnie jakby się pieprzył z wersją siebie samego. – Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby babcia przeklinała, i to przestraszyło mnie bardziej niż cokolwiek, co powiedziała, ponieważ zrozumiałam, jak bardzo straciła nad sobą kontrolę. – Powiedział mi później, że nie mógł się w niej nie zakochać. Jakby wpadł w dziurę. – Zaśmiała się szorstko. – Jakże mogłabym z tym polemizować? Skoro ja zakochałam się w nim dokładnie tak samo.

Dopiero po chwili udaje mi się wydobyć głos.

– Wystarczył jeden telefon, żeby to wszystko zakończyć.

Babcia unosi perfekcyjnie wyregulowane brwi.

– Tak jak ten, który wykonałaś po swoim wyjeździe? Nie pouczaj mnie, Lane. Nie jesteś ode mnie lepsza.

Odkrywam, że poczucie winy jest tym uczuciem, które nigdy nie przemija. Niczym trujący chwast rozrasta się, zajmuje każde delikatnie miejsce. Zawsze przypomina ci, jak bardzo wszystko zawalasz.

– Miałam szesnaście lat i byłam przerażona. Ale ty byłaś dorosłą kobietą. To były twoje córki.

– One nigdy nie były moje. Od zawsze należały do niego. Od chwili, kiedy wydałam je na świat. Karmiłam je, trzymałam, kołysałam, ale od pierwszego oddechu były jego. Kiedy urodziła się Emmeline, wiedziałam już, co się szykuje. Zaczął znikać z Eleanor, oboje przychodzili na kolację z zaróżowionymi policzkami i uśmiechali się do siebie porozumiewawczo. Nie istniał żaden sposób powstrzymania tego, w przypadku żadnej z nich. – Urywa. – Żaden łatwy sposób.

Przez chwilę nie śmiem nawet oddychać, to wyznanie jest tak zawoalowane, że jeden

fałszywy ruch i zostaną tylko słowa, niepoparte przyznaniem się do winy.

– Zabiłaś Emmeline? – pytam w końcu.

Babcia zamyka oczy na krótką chwilę.

– Zrobiłam to szybko. Nie zadałam jej bólu. Tak było lepiej. Przynajmniej umarła, zanim ją znienawidziłam. Tylko na niej zależało mi do samego końca. – Usta babci wyginają się nikiemnie. – Nie tak jak w wypadku całej reszty. Zawsze wisiałyście na nim, machając tymi długimi rękami i wdrapując mu się na kolana. Kusiliście go. Nawet ty. Zanim tu przyjechałaś, miałam nadzieję, że będziesz inna, że może nawet nie będziesz jego. Ale wystarczyło jedno spojrzenie, żeby unicestwić ten sen. Natychmiast zaczęłaś zachowywać się jak one wszystkie i paradować w kusych spodenkach. – Babcia przybiera wysoki, dziewczęcy głos. – *Dziadku, nauczysz mnie prowadzić samochód? Dziadku, pozwól, że pomogę ci karmić konie.*

Wściekłość, która we mnie wzbiera, niemal mnie dusi.

– Nie wierzę, że nas o to obwiniasz!

Babcia nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi.

– Twoja matka była najgorsza. Praktycznie go do tego zmusiła. Uwielbiała go, nie spuszczała go z oczu, nawet kiedy powiedziałam jej, żeby zostawiła go w spokoju. Staralam się ją ostrzec, ale ona zrobiła to, na co miała ochotę, i zobacz, gdzie ją to zaprowadziło. Każda z was sama zgotowała sobie swój los.

Zastanawiam się, od jak dawna babcia powtarza sobie swoją wersję wydarzeń, naginając fakty, żeby móc żyć ze świadomością tego wszystkiego, co wydarzyło się pod jej dachem, zrzucając z siebie odpowiedzialność niczym stary naskórek.

– A karą dla Allegry była śmierć?

– Nie mogłam już więcej tego robić, już nie – mówi. – Prowadziłam takie życie od czterdziestu lat. Patrzyłam, jak wasze brzuchy zaokrąglały się i stawały coraz większe. Nie mogłam już tego znieść, nawet ten ostatni raz. – Usta zaczynają jej się trząść i wydaje mi się, że zaraz się rozplacze, ale zamiast tego zamachuje się ręką, strącając ze stołu kieliszek, który rozbija się o podłogę.

– Powiedziałaś mi, że nie skrzywdziłaś Allegry, że umiałaś sobie z nią radzić.

Babcia parska śmiechem.

– Bo umiałam. Allegra była prosta w obsłudze. Wystarczyło ją przeczekać. W końcu uciekłyby albo się zabiła. Ta dziewczyna nie była stworzona do długiego życia. – Jej ton jest obojętny, jakby mówiła o śmieciu, który można wyrzucić, a nie o wnuczce, którą wychowała. – Ale to d z i e c k o. Dziecko zrujnowałoby wszystko, i to w momencie, kiedy niemal było już po sprawie. Allegra nigdy nie była w stanie utrzymać ciąży, zawsze traciła je wcześniej. Ale tym razem... Czekałam, aż poroni, ale na darmo. Ta ciąża miała się utrzymać. – Potrząsa głową. – Co znaczy, że to dziecko prawdopodobnie nie było jego. Ale bez względu na to, kto był jego ojcem,

koniec końców i tak stałoby się dzieckiem Yatesa.

– Skąd wiedziałaś, że Allegra była w ciąży? – Jest mi niedobrze, jakbym miała wymiotować w swoje dłonie, zanim będę w stanie powiedzieć coś więcej.

– Sharon znalazła test ciążowy w śmieciach i mi go przyniosła.

Stara dobra Sharon. Cały czas tak samo wierna swojej pani.

– Groziłaś Allegrze? – Allegra z pewnością to czuła, bo próbowała się ze mną skontaktować i wryła dla mnie wskazówkę na wypadek najgorszego.

– Nie g r o z i ł a m jej – powiedziała urażona babcia, jakbym oskarżyła ją o popełnienie jakiegoś faux pas. – Po prostu powiedziałam jej, że już dość. Żadnych dzieci więcej. Ale ona nie posłuchała. Jak zawsze. Taka była uparta. Powiedziałam jej, że nie dopuszczę do tego, żeby w tym domu pojawiło się kolejne dziecko. P o w i e d z i a ł a m j e j .

Moje ciało napina się ze strachu i w oczekiwaniu na najgorsze.

– Co zrobiłaś? Upiłaś ją, żeby łatwiej było ci ją zabić?

– Sama się upiła. Była pijana przez większość ostatniego roku. – Babcia patrzy na mnie złośliwie. – Brzmi znajomo?

Policzki mi płoną, ale wytrzymuję jej spojrzenie.

– Jeśli ktokolwiek miał powód do picia, była to Allegra. Nie winię jej za to.

– Nie – mówi babcia – oczywiście, że nie. Dziewczyny z Roanoke zawsze trzymają się razem. Żadna z was nigdy nie pomyślała o mnie. O tym, jak ja się czułam. Po prostu rozkładaliście nogi, nie myśląc o tym, że to łamie mi serce.

– Nie masz pojęcia, prawda? Jaką okropną osobą jesteś.

Babcia potrząsa głową.

– Jestem l o j a l n a. Wy nigdy nie byliście. Dotrzymałam przysięg, które mu złożyłam.

– Czy on wie? – pytam. – Co zrobiłaś?

Niespokojnie przesuwam dłońmi po stole.

– Nie. Nie miał z tym nic wspólnego.

Usiłuję zdławić śmiech.

– Jak to nie? Przecież to wszystko jego вина. – Czuję się zmęczona do szpiku kości: tą rozmową, tym miejscem, tym życiem. Zamykam oczy i zasłaniam je rękoma. – Nie mogę uwierzyć, że ją zabiłaś. Nie mogę uwierzyć, że jej to zrobiłaś.

– Ona ze mną nie walczyła, Lane.

Powoli opuszczam ręce i patrzę na babcię.

– Naprawdę zamierzasz siedzieć tutaj i zachowywać się, jakbyś wyświadczyła jej p r z y s ł u g ę?

Babcia wzrusza ramionami z wdziękiem.

– Nie zachowuję się w żaden sposób. Mówię ci, że Allegra chciała umrzeć. Miała to

wymalowane na twarzy. Była szczęśliwa, że to koniec.

Próbuję odpędzić od siebie ten obraz, ale mogę go sobie wyobrazić z taką łatwością. Allegra rozłożona na podłodze, jej ciemne włosy rozrzucone. Babcia kuca nad nią, cienkie palce zaciskają pasek od szlafroka Allegrzy na jej szyi, mocniej i mocniej. A ona się temu nie opiera, jej niebieskie oczy powoli zachodzą łzami, ostatni oddech wymyka się poprzez czerwone usta. W końcu jest w stanie odpuścić i zostawić Roanoke za sobą, uratować swoje nienarodzone dziecko przed powtórzeniem jej błędów. Możliwe, że Allegra tego chciała, ale tylko dlatego, że nie wiedziała, jak inaczej się uwolnić.

– Nie ujdzie ci to na sucho – mówię. – Skończyłam z ukrywaniem tajemnic tego miejsca, skończyłam z udawaniem. – Urywam, zastanawiając się, jak zranić ją najmocniej. – I tak go stracisz.

Słowa ledwo opuszczają moje usta, a babcia odpycha się szybko od stołu i rzuca w moją stronę, mierząc ramieniem w środek mojego ciała. Moje krzesło się przewraca razem ze mną, uderzam głową o podłogę. Przed oczami eksplodują mi fajerwerki. Nie mogę oddychać, w płucach brakuje mi powietrza. Obracam się na bok, próbuję nie ulec panice. Zaraz znów zacznę oddychać, jak za każdym razem, kiedy w szkole spadałam z drabinki w małym gaju, ale brak powietrza sprawia, że moje ręce zaciskają się kurczowo, szyja wygina się, a usta usiłują łapać oddech.

Mimo zamglonego wzroku dostrzegam, że babcia sięga po kawałek rozbitego kieliszka. Wyrzucam rękę do przodu, łapię ją za kostkę i ciągnę. Babcia z krzykiem ląduje na podłodze obok mnie. Po upływie kilku sekund, które wydają mi się długimi minutami, znów jestem w stanie nabrać powietrza w płuca. Ale zanim zdążę zaczerpnąć porządny oddech, babcia obraca mnie na plecy i siada mi okrakiem na brzuchu. Jej ręce zaciskają się na mojej szyi i uderzają i tak już uszkodzoną głową o podłogę.

Jakaś część mnie, nawet po tym wszystkim, czego dowiedziałam się o śmierci Allegrzy, nie może uwierzyć w to, co się dzieje, i niemal zanosi się śmiechem. Jak to możliwe, że babcia, która zawsze jest taka opanowana, która żyła w tej okropnej rzeczywistości przez całe dorosłe życie i nawet nie kiwnęła palcem, właśnie teraz próbuje mnie zabić? Ale patrzę w jej dzikie oczy, na usta odsłaniające zęby i wiem, że to śmiertelnie poważna sprawa.

– Złaż ze mnie! – udaje mi się wychrypieć. Łapię ją za prawą rękę i odginam palce. Trzask kości i z ust babci wyrywa się jęk. – Nie tak łatwo, co? – sapię. – Nie tak łatwo skrzywdzić kogoś, kto nie jest pijany.

– Zamknij się! – wykrzykuje mi w twarz, a drobinki śliny osiadają na moich policzkach. Próbuję wyrwać się spod niej, ale ona nie zwalnia zacisku nóg wokół mojego torsu. Babcia nie jest duża, ale żylasta i zdumiewająco silna. A do tego uderzenie w głowę znacznie mnie osłabiło, mój wzrok jest mętny, a ręce i nogi słabe. Babcia nachyla się nade mną, wbijając mi przedramię

w tchawicę. Przez chwilę, kiedy jej twarz przysuwa się do mojej, myślę, że chce mnie ugryźć, ale orientuję się, że przesuwa lewą dłońią po podłodze. Udaje mi się obrócić głowę i widzę podłużny kawałek szkła niemal w zasięgu jej palców.

Szarpię prawym biodrem w górę, w nadziei że ją zrzucę, ale ona ani drgnie, jakbym była dzikim koniem, którego stara się ujeździć. Obracam więc głowę i usiłuję ugryźć ją w rękę. Moje zęby zahaczają o jej skórę, ale nie udaje mi się ich wbić. To wystarczy, żeby zamachnęła się na mnie i uderzyła mnie w głowę.

Obie ciężko dyszymy. Pot spływa po szyi babci, czuję wilgoć wokół uszu, ale nie wiem, czy to pot, czy łzy. Wiem jednak, że mam najwyżej kilka sekund, żeby wykonać jakiś ruch. Babcia przesuwa się nieznacznie, a ja łapię ją za przedramiona i ciągnę tak mocno, jak potrafię, czym ją zaskakuję. Kiedy leci do przodu, uderzam ją czołem w czoło i odpycham na bok z całą siłą, którą mam w drżących rękach.

Siła zderzenia naszych głów ponownie sprawia, że widzę fajerwerki, ale ponieważ byłam na to gotowa, szybciej się z tego otrząsam. Wydostaję się spod nóg babci i czołgam się na brzuchu w stronę kieliszka. Ona łapie mnie za nogi i wspina się na moje ciało niczym bluszcz. Wrzeszczę, kiedy ciągnie mnie za włosy, odginając mi głowę do tyłu.

Znów tkwimy w tej samej sytuacji, co chwilę wcześniej, ale tym razem to ja próbuję dosięgnąć szkła, a ona mnie powstrzymać. W hałasie naszych oddechów słyszę, że otwierają się za nami drzwi, ale nie mogę obrócić głowy, bo babcia nadal szarpię mnie za włosy.

– Yates! – krzyczy. – Pomóż mi! Weź to szkło!

Rzucając się po podłodze niczym ryba wyciągnięta z wody, docieram do rozbitego kieliszka w tym samym momencie, kiedy dziadek stawia na nim swój but. Babcia puszcza moje włosy, a ja obracam do niego twarz.

Wpatrujemy się w siebie nawzajem. Jego twarz jest nieprzenikniona. Przez nieskończenie długi moment nie mam pojęcia, co zamierza zrobić. Co gorsza, nie wiem, co chciałabym, żeby zrobił. Jeśli Allegra pragnęła umrzeć, dobrze ją rozumiałam. Czasem każdy kolejny oddech staje się za trudny. Dziadek kopie kawałek szkła w głąb kuchni.

– Nie! – krzyczy babcia. Uderza obiema pięściami o dół moich pleców, mocno i szybko. Skręcam się pod nią, usiłując podciągnąć pod siebie kolana.

– Przestań! – woła dziadek. – Jezu Chryste! – Zrzuca ze mnie babcie, która z okrzykiem bólu ląduje na podłodze. – Co w ciebie wstąpiło? Postradałaś rozum?

Zmuszam się, żeby usiąść, ale nie jestem w stanie zrobić nic więcej. Kręci mi się w głowie i dzwoni mi w uszach tak bardzo, że mam problemy ze słuchem, słowa docierają do mojego mózgu z opóźnieniem. Cofam się, aż znajduję ścianę, żeby się na niej oprzeć.

Dziadek kuca obok mnie, jego wzrok ślizga się po mojej twarzy od włosów po podbródek. Wzdrygam się, kiedy podnosi rękę, ale on tylko odgarnia mi włosy i przesuwa palcem po moim

policzku.

– Wszystko w porządku, Laney?

– Tak myślę – odpowiadam. – Oberwałam parę razy w głowę. – Odsuwam twarz od jego ręki.

– Ona zabiła Allegre.

Dziadek zupełnie zamiera z ręką w powietrzu. Nad jego ramieniem widzę, że babcia podniosła się na nogi i opiera się o stół.

– To prawda? – pyta, nie spuszczać ze mnie oczu.

– Yates – mówi babcia.

– C z y t o p r a w d a ?

– Tak – odpowiada mu szeptem.

Dziadek opada na podłogę, ciężko siadając obok mnie, chowa twarz w dłoniach. Zwiesza ramiona. Nie podoba mi się, że moim pierwszym odruchem jest go pocieszyć.

– Przykro mi – mówi babcia, przysuwając się bliżej. Łzy spływają po jej policzkach. – Już nie mogłam tego znieść, Yates. Nie znów wszystko od nowa. Proszę, wybac mi. – Klęka przy nim, zarzuca mu ręce na szyję i opiera czoło o jego głowę. – Wybac mi.

Odpycham się od ściany, rozpaczliwie próbując się od nich odsunąć. Wstaję, opierając się o krzesło kuchenne. Z zewnątrz dobiega mnie gorączkowa pieśń cykad, tak głośna, że aż bołą mnie uszy. Patrzę z powrotem na dziadków, nadal siedzących na podłodze. Dziadek odsłonił oczy i objął jedną ręką babcie. Jego spojrzenie znajduje mnie i nie chce puścić.

– Chciałam, żeby okazało się, że to ty – mówię do niego. Cykady wrzeszczą. Odrywam od niego spojrzenie i kuśtykam do przedpokoju, żeby zadzwonić po Tommy'ego.

## LILLIAN

(1951)

Odtwarzała tę scenę w głowie niczym film w te noce, kiedy on nie przychodził do ich łóżka, w noce, które spędzał z n i m i. W filmowej wersji jej wspomnień była piękna niczym gwiazda. Na przykład młoda Grace Kelly. Nie odbiegało to zresztą daleko od prawdy. Zawsze była śliczna, nawet teraz, kiedy czas zaczął naprawdę działać na jej niekorzyść. Pamiętała, jak obróciła się w lobby – oczywiście nie w zwolnionym tempie, ale tak to zapamiętała – a on tam stał z łokciem opartym o marmurowy blat recepcji i lustrował ją od stóp do głów. Uśmiechnął się, a całe jej ciało zalała fala gorąca, jej żołądek zamienił się w kłębowisko wijących się węży, a koronka między nogami przemokła na wskroś.

Po raz pierwszy w życiu poczuła coś więcej niż jedynie uprzejme zainteresowanie czy zobowiązania rodzinne. Dorastała przyzwyczajona do tego, że matka zmuszała ją do uśmiechu na widok odpowiednich kawalerów w country clubie. W jej pamięci na zawsze zapisał się dzień, kiedy usłyszała, jak ojciec rozmawiał na werandzie z kumplami od golfa o tym, na jaką piękną dziewczynę wyrosła Lillian. Głęboki i lekceważący śmiech jej ojca. *Jaka szkoda, że taka twarz została zmarnowana na tę zimną rybę.*

To prawda, że nigdy nie była osobą o silnej uczuciowości, ale nie wiedziała, jak to zmienić. Obserwowała inne dziewczęta w swoim wieku, flirtujące i chichoczące, i zastanawiała się, dlaczego ona nie znajdowała tego w sobie. Nic nie sprawiało, że jej serce biło szybciej, a żołądek się kurczył. Nic jej nie podniecało. Dopóki nie spotkała tego nieznajomego w lobby hotelowym. Jednym spojrzeniem rozpałił w niej płomień, którego nigdy nie chciała zgasić, ciekawa, jak gorący może się stać.

Zrewanżowała mu się więc uśmiechem, pozwoliła się zaprosić na kolację, mimo protestów matki, a kilka dni później przed oblicze sędziego, mimo protestów ojca. Już po pierwszej kolacji dała się zaprowadzić do jego pokoju i rozebrać do naga. Zawsze podejrzewała, że seks to coś, co trzeba znosić, odliczając minuty do końca. *Zimna ryba.* Ale seks z Yatesem był płomienny, szalony i nienasycony. Każdy dotyk jego ręki był jak sztuczka magika, który niczym chusteczki z rękawa dobywał coraz to nowe uczucia z jej nieopierającego się ciała. Była gotowa dać mu wszystko, czego chciał, byleby to mogło trwać bez końca. Kiedy później leżeli na łóżku spoceni



i zdyszani, Lillian śmiała się i śmiała, jej nogi i ręce były tak lekkie, że tylko jego wielka ciepła ręka na jej brzuchu zatrzymywała ją na ziemi.

Następnego ranka powiedziała swoim rodzicom, że go kocha. Chciała tylko jego. Próbowali przemówić jej do rozsądku, najpierw prośbą, później groźbą. Wiedziała, że jej szczęście było kwestią drugorzędną. Tak naprawdę zależało im na jej zdolności złapania jakiegoś bostońskiego arystokraty ze starą rodzinną fortuną i kontaktami, które podniosłyby ich własną pozycję społeczną. Ojciec ostrzegał, że będzie żałowała. Matka płakała i nie mogła uwierzyć, że Lillian rezygnuje z całego swojego życia. Przecież to niemożliwe, żeby chciała się przeprowadzić do jakiejś dziury w Kansas dla mężczyzny. Zrobię dla niego wszystko, powiedziała matce Lillian, i poczuła, że to prawda, w tym delikatnym miejscu na złączeniu nóg, w nagłym przypływie ciepła na samą myśl o nim. Wszystko. Jej matka uniosła wzrok, a Lillian obróciła się i zobaczyła, że Yates przygląda się im od drzwi, a jego oczy błyszczą zaborczą dumą. Oświadczył się jeszcze tego samego dnia.

Pobrali się przed końcem tygodnia. Wyszła za mężczyznę, który ją uwielbiał, obsypywał prezentami, sprawiał, że jęczała w łóżku i śmiała się poza nim. Był idealny, więc myślała, że ich życie też takie będzie. Ale jak wszyscy na świecie i on miał skazę. Z tym, że nie był to pociąg do bójkę ani do alkoholu, nic tak nieskomplikowanego. Jego skaza załamała ją, rozdarła jej pierś i wyrwała serce.

Och, oczywiście, że na początku myślała, żeby go zostawić. Kiedy Eleanor była zaledwie wypukłością pod jej sukienką. Wmówiła sobie, że została, bo nie miała rodziny, do której mogłaby wrócić. Dotrzymując słowa, rodzice wyrzekli się jej, zanim atrament zdążył wyschnąć na świadectwie ślubu. Mogła odejść i tak, ale nie miała pieniędzy, a znała siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie da sobie bez nich rady. Zniosłaby prawie wszystko, żeby uniknąć niskopłatnej pracy, nędznego mieszkania, ubrań z drugiej ręki i państwowej zapomogi. Ale tak naprawdę została, ponieważ tego chciała. Nie sprzeniewierzyła się słowom, że zrobi dla niego wszystko. Została, bo nie chciała od niego odejść. To była j e j skaza.

Postanowiła zastosować strategię, którą wprowadzała w życie jej matka za każdym razem, kiedy ojciec nawiązywał kolejny z niezliczonych romansów. Lillian odwróciła wzrok. Starła się zadowolić tymi rzadkimi chwilami, które Yates z nią spędzał. Pocieszała się widokiem obrączki na swoim palcu. To ona była ż o n ą, która go nigdy nie opuści, a to musiało się przecież liczyć. Trzeba przyznać, że Yates starał się jej to ułatwiać. Nigdy nie obnosił się z tym, czego ona nie chciała widzieć, i zawsze przypominał jej, że jej potrzebował. Kochał ją. Po prostu nie tylko ją.

Przetrwała roszczeniową Sophię i głupią, beztroską Penelope. Urodziła córki i zrozumiała od pierwszej chwili, kiedy wzięła je na ręce, że nie została stworzona na matkę. Patrzyła na ich wykrzywione twarzyczki, głaskała puszek na ich główkach i nie doświadczała niczego poza niezbyt silnym poczuciem obowiązku. Oprócz Emmeline. Z jakiegoś powodu, być może

chodziło o zapach jej skóry lub to, jak wykrzywiła usteczka, zanim się rozpląkała, najmłodszej córce udało się wydobyć z Lillian choć odrobinę matczynych uczuć. Pokochała ją na tyle, żeby nie zgodzić się na to, co miało się zdarzyć. Nie mogła znieść myśli, że Emmeline złamie jej serce. Od czasu do czasu zastanawiała się, co było pierwsze: jej brak uczuć wobec córek czy świadomość, że w końcu je znienawidzi. Jej własna wersja paradoksu kury i jajka.

Zwłaszcza na początku wmawiała sobie, że zawsze może odejść później, jeśli sprawy przybiorą jeszcze gorszy obrót. Widziała dla siebie wyjście kiedyś w przyszłości. Ale z upływem czasu jego tajemnice stawały się coraz bardziej jej tajemnicami. Obciążały ją. Gdyby komuś powiedziała, gdyby go wydała, zrobiłaby to również sobie. Dobrze wiedziała, kogo obwinialiby ludzie. Może plotkowałiby po cichu o zbrodnicę Yatesie Roanoke, ale to Lillian by zlinczowali. Matkę, która nie ochroniła swoich dzieci, która była zbyt zimna, żeby je kochać. Mniejsza z tym, że dzieci nie chciały być chronione i współpracowały przy swoim upadku. Nurtowała ją niesprawiedliwość tej sytuacji. Dziewczyny podjęły swoje własne wybory, tak samo jak Lillian, ale nikogo by to nie obeszło. To Lillian obarczono by winą i wstydem, bo to ona je urodziła.

Ale wszystko to sprowadzało się do prostego faktu, że ona go po prostu kochała. Bardziej niż swoje córki. Bardziej niż swoje wnuczki. Bardziej niż wszystko na świecie. Nadal, dotykiem lub uśmiechem, sprawiał, że wracała do życia. Dla niego zrównywałaby miasta z ziemią, gdyby tego chciał. Jego wyjątkowe dziewczyny z Roanoke zawsze go w końcu opuszczały, w ten lub inny sposób. Ale nie ona. Ona została. To właśnie znaczy kochać. Nigdy nie opuścić. Nigdy się nie poddać. A kiedy będzie już po wszystkim, zostanie tylko ona.

Tylko ona dla niego do kochania.

## TERAZ

Noc spędzam na posterunku policji przepytwana przez szeryfa Millsa, który nie potrafi zapanować nad wyrazem twarzy, ilekroć mówię o seksualnej naturze związku Allegrы i dziadka. Od Tommy'ego, który przynosi mi kubek kawy około trzeciej nad ranem, wiem, że dziadkowie też są przesłuchiwani.

– Czy mojemu dziadkowi zostaną postawione jakieś zarzuty? – pytam. Okład z lodu, który dostałam od Tommy'ego, żeby przyłożyć sobie do głowy, zamienił się w letnią breję, a środki przeciwbólowe ani trochę nie uśmierzyły pulsowania w mojej głowie.

Tommy ledwo może na mnie patrzeć, jego spojrzenie miota się po całym pomieszczeniu.

– Jeszcze nie wiem. Kazirodztwo... – Głos mu się łamie. Odchrząkuje. Jego dłoń zaciska się w pięść. – Allegra nie żyje, a w domu nie mieszkają już nieletni, więc nie mam pewności, co z tym zrobią.

– A czy będą sprawdzać DNA dziecka? – pytam.

Tommy potrząsa głową.

– Nie ma takiej potrzeby. Twoja babcia się przyznała, a nie ma potrzeby ustalenia ojcostwa, żeby wnieść przeciw niej oskarżenie. Poza tym wszyscy zakładają, że to dziecko twojego dziadka.

– Masz szczęście – mówię, ale mój ton jest łagodny.

– Tak – mówi zduszonym głosem. – Mam szczęście. – Jego zazwyczaj jasne oczy są pochmurne. Skóra na twarzy wiotka. Śmierć Allegry i prawda o jej życiu coś mu odebrały. Może przekonanie, że wszystko zawsze da się naprawić. Okazało się, że niektórych spraw nawet Tommy nie potrafi naprostować. – Twój dziadek twierdzi, że nic nie wiedział o morderstwie Allegry, a twoja babcia to potwierdza. Ale trudno uwierzyć, że sama przeniosła ciało. Co o tym myślisz?

– Porozmawiaj z Sharon – mówię. – Jeśli ktoś pomagał babci, to na pewno ona.

– Ona wiedziała? – pyta. – Oni wszyscy wiedzieli?

Kiwam głową, a Tommy zwiesza ramiona.

– Nie rozumiem, dlaczego Allegra nigdy nic nie powiedziała. Dlaczego nigdy nie odeszła.

Nie ma sensu próbować tłumaczyć tego Tommy'emu, który wychował się w domu z troskliwymi rodzicami, gdzie pod koniec nawet najgorszego dnia mógł spojrzeć na twarze domowników siedzących przy stole nad kolacją i być pewnym, że rodzina go kocha. Dla niego było to tak oczywiste, że nie zwracał na to uwagi, a Allegra nigdy tego nie doświadczyła. Ja też nie. I w tę pustkę właśnie wkroczył nasz dziadek. Przystojny, czuły, chętny, żeby nas rozpieszczać. Stworzył błędne koło, które generowało mu nowe ofiary: pozbawione matki, niekochane, gotowe na jego chore uczucie. Nie potrafiłyśmy się przed nim bronić, zwłaszcza Allegra, która знаła go od urodzenia. Stał się dla niej słońcem, wokół którego krążyła, jedynym światłem w całym jej świecie. A ona nie potrafiła żyć w ciemnościach, nawet jeśli cień miał ją w końcu pochłonać.

Tommy potrząsa głową.

– Jak mogłem o tym nie wiedzieć. Przez te wszystkie lata nigdy niczego nie podejrzewałem.

Jedyna osoba, która, jak mi się wydaje, coś podejrzewała, odbiera mnie z posterunku o świcie. Słońce dopiero zaczyna swoją wędrówkę, barwiąc zamglone niebo na brzoskwiniowo.

– Hej – mówi Cooper, kiedy opadam na siedzenie w jego pikapie. – Ciężka noc. – Nie jest to pytanie, więc nie trudzę się, żeby odpowiedzieć.

– Dzięki, że po mnie przyjechałeś.

– Zawsze.

Obracam głowę, nie podnosząc jej z zagłówek, i uśmiecham się do niego drżącymi ustami. Jego palce gładzą moje włosy opadające na policzek.

– Postąpiłaś słusznie, Lane. – Cooper nie spieszy się z odpaleniem samochodu.

– Wiedziałeś? – pytam. – Wtedy?

– Nie – mówi. – Nie miałem pewności. Mój ojciec kiedyś słyszał jakieś plotki. Małomiasteczkowe bzdury. Przez długi czas myślałem, że to po prostu pomówienia. Ludzie zazdrościli twojemu dziadkowi, bo był taki bogaty. Ale potem ty wyjechałaś, a z Allegrą było gorzej i gorzej. – Opuszcza rękę i patrzy przed siebie, mięśnie drgają na jego twarzy. – Powinienem być coś powiedzieć. Zrobić coś.

– Przestań – mówię. – Ona by go nie zostawiła. Obojętnie, co byś powiedział albo kogo poinformował. Więc po prostu przestań.

Cooper nadal patrzy w dal. Światło poranka delikatnie ozłaca jego rzęsy.

– Czy on kiedykolwiek z tobą...?

Zamykam oczy. Czasem, kiedy jestem zmęczona lub opuszczam gardę, nadal czuję dotyk ust dziadka na moich, jego szorstki zarost na mojej twarzy i smak jego języka. To nic takiego w porównaniu z tym, co przytrafiło się Allegrze czy mojej matce. Ale i tak wystarczy.

– Nie to, o czym myślisz – odpowiadam w końcu, kiedy słońce pada na moją szyję i wypycha słowa z mojego gardła swymi ciepłymi palcami. – Raz mnie pocałował i to wszystko. Ale pozwoliłam mu na to. Pozwoliłam mu.

To wyznanie wisi nad nami w ciszy, a ja nie otwieram oczu. Nie zniosłabym widoku jego ust zaciśniętych w obrzydzeniu lub oczu pociemniałych od pogardy. Dłoń Coopera znajduje moją na siedzeniu między nami. Jego kciuk pociera moje palce.

– Nie p o z w o l i ł a ś mu, Lane. Byłaś dzieckiem. A on był twoim dziadkiem. To jego wina. Ty nie jesteś niczemu winna.

Zaczynam się trząść, a Cooper pochyla się i szepcze mi to samo wprost do ucha:

– To nie twoja wina.

Chwytam go zachłannie, wczepiam się palcami w jego koszulę. Chowam twarz w jego szyi i przyciskam z całych sił.

– Nie zostawię cię tutaj.

– A co z moim samochodem?

– Pieprzyć go – mówi Cooper. – Przyjadę po niego później z Tommym. Albo możesz pojechać za mną, jak skończysz. Ale nie ma takiej możliwości, żebym odjechał stąd bez ciebie.

– Dobrze – mówię. – Chcesz wejść do środka?

Cooper obchodzi swój samochód i przysiada na frontowych schodach Roanoke.

– Poczekam tutaj, bo jak go zobaczę, to go chyba zabiję. Tak będzie pewnie bezpieczniej.

Kiedy wchodzę do domu, moje kroki odbijają się echem. Cała siła życiowa tego miejsca zniknęła. Pakuję się do starej walizki mamy – tej samej, z którą przyjechałam do Roanoke tamtego lata i z którą później odeszłam. Upewniam się, że wzięłam zdjęcia z podwójnej ramki

Allegrzy. Wychodząc, zatrzymuję się w drzwiach swojego pokoju, bo wiem, że już nigdy tu nie wrócę. Pomimo wszystkiego, co wydarzyło się w tym miejscu, to był dobry pokój, z białymi zwiewnymi zasłonami i wykrochmaloną pościelą. Byłam tutaj szczęśliwa – przez bardzo krótką chwilę, dawno temu.

Biorę walizkę i ruszam, chcąc opuścić ten dom jak najszybciej.

– Lane?

Zatrzymuję się i powoli obracam się w kierunku, z którego dochodzi głos dziadka. Stoi przy schodach prowadzących do pokoju Allegrzy. Ciekawe, czy czuwał tam, czy ją tam opłakiwał. Ta myśl mnie oburza, tak samo jak to, że odwiedza grób mojej matki. Nie powinno mu się pozwolić na żalobę, skoro jest powodem wszystkich tych nieszczęść.

– Wyjeżdżam – mówię. – Cooper na mnie czeka.

Kiwa głową, jego twarz i oczy są ciężkie od smutku.

– Aresztowali twoją babcię.

– To samo powinni zrobić z tobą.

– Za co? – pyta, autentycznie zdziwiony. – Ja tylko chciałem, żebyście byli szczęśliwi. Chciałem postąpić wobec was słusznie.

– Wszystko spieprzyłeś – mówię, rzucając walizkę na ziemię z hukiem. – To przez ciebie tyle z nich już nie żyje. Sophia, moja mama, Allegra, Emmeline. Pewnie też Penelope. Zrujnowałeś nas wszystkie. Nawet babcię.

– To nieprawda. Ja was kocham, bardziej, niż możesz sobie wyobrazić.

– To mnie naprawdę dobija – mówię. – To sprawia, że nie mogę spać po nocach. Myślę, że naprawdę nas kochasz. Że mnie kochasz, jako jedyna osoba w moim życiu. – Głos mi się łamie i odwracam wzrok. – Wiesz, jak to jest żyć z taką świadomością?

Z dołu dobiega mnie dźwięk kroków Coopera. Wiem, że on tam jest, słucha, czeka i czuwa nad tym, żebym była bezpieczna.

– Nigdy nie przestałem za tobą tęsknić – mówi dziadek. – Z nich wszystkich tylko o tobie nie mogłem nigdy zapomnieć. Nigdy nie uwolniłem się od twojego uroku. – Podłoga skrzypi, wiem, że zrobił krok w moim kierunku. Skóra mi cierpnie z przerażenia. – Mogłabyś zostać – mówi z nutą nadziei w głosie. – Nadal może się nam udać. Tobie i mnie. – Nie wiem, czy śmiać się, czy płakać. Uderzyć go w twarz czy uciec z krzykiem na ustach.

Obracam głowę i patrzę mu w oczy.

– Zawsze chciałam stąd uciec. Nie zostanę.

Dziadek robi kolejny krok i teraz dzielą nas już tylko centymetry.

– To dlaczego tutaj wróciłaś, Lane? – pyta tak cicho, że ledwo go słyszę.

– Dla Allegrzy – odpowiadam. Ale mój głos nie brzmi tak zdecydowanie, jak zaledwie chwilę wcześniej.

Dziadek potrząsa głową, podnosi rękę i pociąga za koniec mojego kucyka. Czuję ten dotyk w całym ciele aż po palce u stóp.

– Allegrę już nie ma. Ale ty tu jesteś. Wiesz dobrze, że jest ku temu powód. – Jego głos jest łagodny i spływa na mnie jak łagodny słoneczny blask, jak obietnica przyszłości.

*Uciekaj, Lane.* Słyszę te słowa tak wyraźnie, jakby Allegra stała koło mnie i krzyczała mi je do ucha. *Uciekaj, Lane.* Patrzę na dziadka, w którego oczach maluje się czułość. To byłoby takie proste. Przyjąć to, życie, które mi ofiarowuje. Już nigdy nie być sama. Nigdy nie martwić się o pieniądze ani pracę. Nigdy już o niczym nie myśleć. Jeśli mu na to pozwolę, zawsze będzie mnie kochał. Ale jego miłość zabija od środka. Żywi się nami i wypluwa nasze kości, natychmiast głodna czegoś więcej. W kółko i w kółko. Bez końca. Ponieważ mimo że nas kocha, najbardziej kocha siebie. Każda z nas jest odbiciem jego nadętego ego. Za każdym razem, kiedy mówi nam, że jesteśmy wyjątkowe, kiedy uśmiechamy się do niego, dajemy mu swoje ciała i uwielbienie, udowadniamy jego moc, potwierdzamy, że zasługuje na wszystko, co dostaje.

Allegra wyryła słowo BABCIA na koniu na karuzeli, ale ostrzeżenie z toaletki zawsze dotyczyło jego. Babcia odebrała życie Allegrze i próbowała zakończyć moje. Ale nigdy nie była prawdziwym zagrożeniem w tych ścianach. Ono zawsze czaiło się w uprzejmym tonie głosu dziadka, w jego pieszczotach. Wszystko to pod pozorem niewinności, ale tak naprawdę była to brama dla dziewczyn głodnych uczucia, spragnionych tego, żeby ktoś je pokochał. Nie zmusił nas przy użyciu siły fizycznej, ale zmanipulował nas delikatnym dotykiem, który zaprowadził nas dokładnie tam, gdzie on sobie życzył. Koniec końców winiliśmy tylko siebie..

Wyrywam mu się.

– Nic nie jest w stanie zmusić mnie do tego, żebym z tobą została. Nie będę twoją kolejną dziewczyną z Roanoke.

Podnoszę walizkę, a dziadek się zatacza.

– Co ja teraz zrobię? – pyta płaczliwie. Pod pozorami samca alfa kryje się mały, samolubny chłopiec, który myśli, że wszystko jest dla niego.

Wzruszam ramionami i kieruję się na schody.

– Nie mam pojęcia. Myślę, że coś dla siebie znajdziesz. Jak my wszyscy zresztą.

Na dole schodów Cooper odbiera ode mnie walizkę i idzie za mną do pikapa. Na podwórku jest cicho, ze stodoły nie dochodzą żadne dźwięki. Mam nadzieję, że Charlie wykorzystał sytuację, żeby się wynieść. Lepiej być smutnym i pozbawionym korzeni, niż tkwić tutaj. Ja to dobrze wiem.

– Masz coś ostrego? – pytam Coopera. – Jakiś nóż?

Unosi brwi, ale bez pytania podaje mi swój porysowany scyzoryk. Otwieram go i wbijam ostrze głęboko w pierwszy stopień werandy. WOLNA. Kiedy kończę, zamykam oczy i odmawiam krótką modlitwę za Allegrę, prosząc ją o przebaczenie. *Przepraszam. Kocham cię.*

*Już po wszystkim.*

Kiedy odjeżdżamy, obracam się na siedzeniu i patrzę przez zakurzoną tylną szybę. Roanoke maluje się na tle niebieskiego nieba, chmury płyną nad jego wysokim dachem. Dom wygląda na większy niż kiedykolwiek, mroczny i dziwny. Wyobrażam sobie dziadka snującego się po niekończących się korytarzach i pustych pokojach w tęsknocie po wszystkich dziewczynach z Roanoke. Jeśli miałabym decydować, wolałabym, żeby został w Roanoke, zamiast iść do więzienia. To wydaje się bardziej odpowiednie. Przegrany król samotny w swoim pustym zamku.

Później, kiedy siedziałam na tarasie Coopera z zimnym piwem w ręce pod nocnym niebem, nadeszły łzy. Tym razem mnie nie przytula, tylko siedzi obok i pozwala, żeby ciepło jego ramienia było moją kotwicą. Cykanie nocnych owadów i rechot żab utulają mnie zamiast słów.

– Chciałabym, żeby można było jakoś to wszystko z siebie zmyć – mówię. – Znów mieć czystą kartę. – Wiem dobrze, że to niemożliwe. Już raz tego próbowałam, kiedy uciekłam do Kalifornii. Ocean był chłodniejszy, niż się spodziewałam, zapiaszczony i szorstki, a jego zimna pieśczoła niczego ze mnie nie zmyła.

– To tak nie działa – mówi Cooper, jakby czytał mi w myślach. – Chciałbym, żeby tak było. Ale niestety to gównem zostaje z tobą na zawsze. Mój ojciec we mnie został. Po prostu trzeba się nauczyć manewrować wokół tego.

– Nie wiem, czy potrafię – mówię, a łzy ściekają mi po policzkach. Z kobiety, która nigdy nie płakała, stałam się kobietą, która nie może przestać – po tych wszystkich latach mam naprawdę spory zapas.

– Jasne, że potrafisz. Przecież radzisz sobie od tylu lat.

Potrząsam głową.

– Nie najlepiej.

– Myślę, że postępujesz najlepiej, jak możesz. W sprawie Allegry i tylu innych.

Wiem, że w ten sposób mówi o dziecku. Ono stanowi niewidzialny wierzchołek trójkąta, który rozciąga się między nami.

– Przykro mi z powodu dziecka – mówię szeptem. Nigdy nie byłam dobra w przeprosinach, a to już drugie tego dnia. Jest coś wyzwalającego w wypowiedaniu tych słów.

– Wiem – odpowiada Cooper. – Nie próbuję wpędzić cię w poczucie winy ani nic jeszcze gorszego, ale żałuję, że nie mogłem wziąć jej na ręce. Tylko raz.

Spoglądam na gwiazdy, przysięgam, że czuję, jak ich chłodne światło przecina gorące nocne powietrze.

– Była piękna. Wyglądała zupełnie jak ty. Nie jak ja. – To była pierwsza rzecz, jaką sprawdziłam po jej narodzinach: czy wygląda jak dziewczyna z Roanoke. Pamiętam, jak

wpatrywałam się w tę malutką twarzyczkę i myślałam *Dzięki Bogu, dzięki Bogu*.

– Jeśli ci to pomoże, to wiedz, że moim zdaniem podjęłaś słuszną decyzję. I zabrałaś ją daleko stąd, daleko od niego. Dałaś jej szansę. – Cooper rusza się i trąca mnie ramieniem. – Słyszałem, co mówiłaś dzisiaj. Że twój dziadek jest jedyną osobą, która kiedykolwiek cię kochała. Wiesz, to nieprawda. – Obracam ku niemu zapłakaną twarz, jego spojrzenie już na mnie czeka. – Inni też cię kochali, nadal kochają. Twoja matka. Allegra. – Jego ciepłe palce splatają się z moimi. – Ja.

Ciekawe, kiedy Cooper stał się tak silny, że potrafi zaryzykować wypowiedzenie tych słów, które tak łatwo mogłabym obrócić przeciw niemu. On mnie zna, wie, jaka potrafię być nikczemna, a mimo to mi ufa. Po raz pierwszy zmiany, które dostrzegam w Cooperze, dają mi coś na kształt nadziei. Nadziei, że mogę być czymś więcej niż sumą swoich beznadziejnych części.

Nabieram powietrza, które mnie pali, ręka, którą unoszę, żeby pogłodzić go po włosach, drży. Mogłabym go teraz zranić, a on i tak by mi wybaczył. Tylko ja bym sobie nie wybaczyła. Nie tym razem, nie po raz kolejny. Bo w końcu znalazłam coś dobrego w tym popieprzonym świecie. Dzieje się wystarczająco dużo złego, nawet jeśli ja się do tego nie dokładam.

– Pamiętasz tamten ranek w twojej kuchni, kiedy byłam taką straszną suką? – pytam przez łyżę. Serce niemal wyskakuje mi z piersi, więc ściskam dłoń Coopera mocniej. Mówię sobie, że jeśli on może być taki dzielny, to ja przecież też.

– Tak?

– Czy możemy spróbować jeszcze raz?

Cooper kiwa głową, a w kąciuku jego ust igra uśmiech.

– Możemy zacząć od nowa – powtarza te same słowa, co wtedy. – Prawda?

– Myślałam, że nie istnieje coś takiego jak czysta karta – przypominam mu.

– To nie czysta karta. – Łapie mnie za kark swoją silną dłonią, ale jego dotyk jest delikatny. –

To druga szansa.

Zanim jego usta dotkną moich, powstrzymuję go, kładąc dłoń na jego piersi.

– Będę czasem naprawdę nawalać – mówię.

On się nie waha.

– Myślę, że takie jest założenie. W wypadku nas obojga.

Jego pocałunek nie wymazuje mojego bólu, nie ulecza mnie w cudowny sposób i nie naprawia wszystkiego. Ale to początek. Cholernie dobry początek.

Pomagam Cooperowi zapakować ostatnie pudło do przyczepy i zatrzasnąć drzwi.

– To wszystko?

– Tak. – Uśmiecha się do mnie, a ja się odwzajemniam. – Gotowa?

Potakuję i wsiadam do pikapa. Zbój, który jest już w środku, wita mnie swoim psim



oddechem prosto w twarz i mokrym buziakiem. Przyglądam się, jak Cooper zamyka frontowe drzwi domu i wrzuca klucze do skrzynki na listy. Kiedy siada za kierownicą, patrzy na mnie ponad głową Zbója. Czuję niecierpliwe oczekiwanie w żołądku, w nogach i w pulsowaniu opuszków palców. Jestem nieprzyzwyczajona do patrzenia z nadzieją w przyszłość.

– No to dokąd? – Jego decyzja, żeby sprzedać warsztat, zwinąć manatki i wyjechać razem ze mną z Osage Flats, przychodzi szybko. Ale właściwie jeszcze nie zdecydowaliśmy, gdzie zamieszkamy. Gdzieś daleko stąd, w jakimś miejscu, które dla nas obojga będzie nowe – wiemy tylko tyle. – Na zachód? – pyta. – Na wschód? Północ? Południe?

– To kierunki świata – mówię i odsuwam się, kiedy on klepie mnie w udo. Opieram się na siedzeniu z uśmiechem. – Zaskocz mnie.

Na twarzy Coopera pojawia się uśmiech.

– Naprawdę?

– Tak. – Spoglądam na niego. – Bóg mi świadkiem, że to nie będzie pierwszy raz.

Cooper śmieje się, zapala silnik i kieruje się na autostradę. Zamykam oczy. Nie muszę wiedzieć, w jakim kierunku jedziemy ani dokąd dotrzemy. Wystarczy mi świadomość, że porzucam Roanoke na dobre, chociaż jakaś jego część zostanie na zawsze w mojej pamięci, w uśmiechu Allegry, we łzach mojej matki, w namiętnej i strasznej miłości dziadka. W twarzach wszystkich dziewczyn z Roanoke, które widzę, kiedy przeglądam się w lustrze. Ale tym razem nie uciekam. Wiem, że to nigdy niczego nie załatwia. Nie da się schować przed tym, co ma się w sobie. Można tylko zdać sobie z tego sprawę, przepracować i starać się obrócić w coś dobrego. Chociaż nie wiem, gdzie dokładnie zmierzam, tym razem sama wybieram swoje przeznaczenie. Wyciągam rękę przez otwarte okno, a moja dłoń unosi się na ciepłym wietrze.

THRILLER PSYCHOLOGICZNY



# DZIEWCZYNINY z ROANOKE

AMY ENGEL

KAŻDY CHCIAŁBY BYĆ JEDNĄ Z NICH  
DO CZASU, GDY POZNA PRAWDĘ